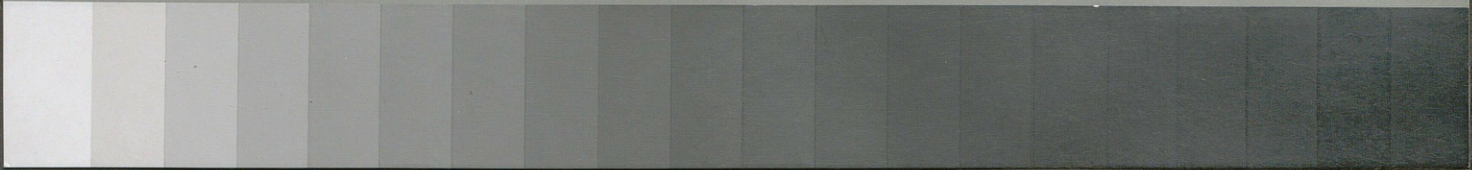


Grey Scale #13

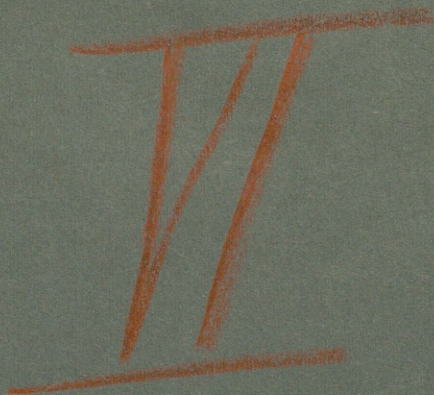


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



KAZIMIERZ MORAWSKI

OD AUGUSTA DO CZASÓW HADRJANA



KRAKÓW
DRUKARNIA UNIwersytetu Jagiellońskiego
POD ZARZĄDEM JÓZEFA FILIPOWSKIEGO
1919.



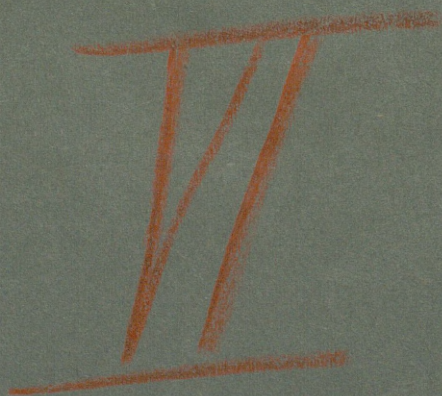
Colour Chart #13

Inches
Centimetres
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20



KAZIMIERZ MORAWSKI

OD AUGUSTA
DO CZASÓW HADRJANA



KRAKÓW
DRUKARNIA UNIwersYTETU Jagiellońskiego
POD ZARZĄDEM JÓZEFA FILIPOWSKIEGO
1919.

Prof. Kazimierza Morawskiego »Historji literatury rzymskiej«
ukazały się dotychczas:

literatura rzeczypospolitej w trzech częściach

Część I. — obejmująca dzieje poezji za republiki i dzieje prozy aż
do Cyncerona. Kraków 1909, 8-o str. X i 362. Kor. 8.

Część II. — M. Tullius Cicero, życie i dzieła. Kraków 1911. 8-o, str.
VII i 329. Kor. 7-50.

Część III i ostatnia — Proza i prozaicy w okresie cyncerońskim. Kra-
ków 1912, 8-o, str. VIII i 244. Kor. 5.

Z literatury cesarstwa:

Część IV: Vergilius i Horatius. Kraków 1916, 8-o, str. VI i 211. Kor 5.

Część V: Owidjusz i elegicy w epoce Augusta. Kraków 1917, 8-o,
str. VI i 240. Kor. 7-50.

Część VI: Od Augusta do czasów Hadrijana. Kraków 1919, 8-o, str. VIII
i 286. Kor. 12.

HISTORIA LITERATURY
RZYMSKIEJ ZA CESARSTWA
OD AUGUSTA
DO CZASÓW HADRIANA

HISTORIA LITERATURY RZYMSKIEJ



WYDAWCA: WYDZIAŁ HISTORII I FILOLOGII
UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
WARSZAWA 1901

HISTORJA LITERATURY RZYMSKIEJ ZA CESARSTWA

OD AUGUSTA DO CZASÓW HADRJANA

HISTORJA LITERATURY RZYMSKIEJ

NAKŁADEM AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
ŁADY GŁÓWNE: W KRAKOWIE G. GEBETHNER I SPÓŁKA
W WARSZAWIE GEBETHNER I WOLFF
1919

KAZIMIERZ MORAWSKI

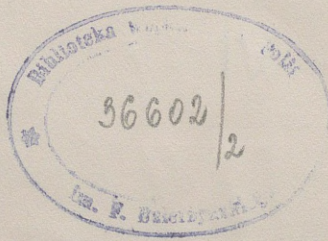
OD AUGUSTA
DO CZASÓW HADRJANA

VI

KRAKÓW
DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
POD ZARZĄDEM JÓZEFA FILIPOWSKIEGO
1919.

178

KAZIMIERZ MORAWSKI
HISTORIA LITERATURY
RZYMSKIEJ I WŁOSKIEJ
OD AUGUSTA
DO CZASÓW HADRIANA



KRAKÓW
DRUKARNIA UNIWERSYTETU JACIŁŁOŃSKIEGO
POD NARZĄDEM JÓZEFA FILPOWSKIEGO
1919.

SPIS RZECZY.

	Str.
I. Proza w epoce Augusta	1—39
Historjografja, str. 1 (August, Asinius Pollio 2—3). — Titus Livius 4—17. — Historja powszechna i Pompeius Trogus 17—22.	
Wymowa, deklamacja i dzieło z zakresu retoryki starszego Seneki 22—29.	
Literatura naukowa. Fenestella 30; M. Verrius Flaccus 31—32; C. Iulius Hyginus 32—34. Prawo 34—35. Filozofja, Sextiusze, ojciec i syn, Papirius Fabianus 35—37. Architektura i Vitruvius Pollio 37—39.	
Literatura cesarskiej epoki po Auguście	40—42
II. Literatura za Tyberjusza	42—65
Poeci za Tyberjusza 43. M. Manilius 43—47. Phaedrus 47—52.	
Prozaicy za Tyberjusza 52. Historjografja 52 (Cremutius Cordus, Aufidius Bassus 53). C. Velleius Paternulus 53—57. Valerius Maximus 58—61. — Literatura naukowa: juryści Masurius Sabinus i M. Cocceius Nerva 61, gramatyk Q. Remmius Palaemon 62. Apicius 62. Encyklopedysta Aulus Cornelius Celsus i dzieło jego de medicina 62—65.	
III. Literatura za rządów Kaliguli, Klaudjusza i Nerona	66—136
L. Annaeus Seneca filozof 67—99. Seneki prozaiczne dzieła: Dialogi 73—78. De clementia i De beneficiis 79—80. Epistolarum moralium ll. XX 80—82. Naturales quaestiones 83—85. Zagubione traktaty filozoficzne 86—87. — Seneki poezje: Drobne wiersze 87—88. Apokolokyntosis 88—89. Tragedje Seneki 89—94. Octavia 94—95. — Ogólna charakterystyka 95—99.	
Poeci w epoce Klaudjusza i Nerona. Aulus	

Persius Flaccus 99—103. M. Annaeus Lucanus 103—110. Petronius Arbiter 111—119. — Poeci mniejsi i drugorzędni: Caesius Bassus 120. Titus Calpurnius Siculus 120—121. Laus Pisonis 121—122. Aetna 122—123. Proza w epoce od Kaliguli do Nerona. Filozofja 124. Wymowa 125. Historjografja: Q. Curtius Rufus 125—128. Geograf Mela 128—129. Filolodzy: Q. Asconius Pedianus 129—131. M. Valerius Probus 131—132. — Rolnictwo i Columella 133—135. — Medycyna: Scribonius Largus 135—136.

IV. Epoka Flawiuszów 137—200

Poeci za Flawiuszów: C. Valerius Flaccus 140—143. Silius Italicus 143—149. P. Papinius Statius 149—163. M. Valerius Martialis 163—176. Mniejsi poeci: Sulpicia 176—177. Homerus Latinus 177—178. Dramat współczesny 178—179.

Prozaicy za Flawiuszów: C. Plinius Secundus i dzieło jego o przyrodzie 179—188. Retoryka i Quintilianus 188—196. (P. Rutilius Lupus 189). — Historycy flaw. epoki: Cluvius Rufus, Fabius Rusticus 196—197. — Sextus Iulius Frontinus 197—200.

V. Literatura za Trajana 201—280

Cornelius Tacitus 203—250.

Mniejsze pisma Tacyta: Dialogus de oratoribus 206—213, Agricola 213—218, Germania 218—222.

Tacyt i historjografja 222—227.

Większe dzieła historyczne: Historiae i Annales 228—250.

C. Plinius Secundus i zbiór jego listów 250—264.

Decimus Iunius Iuvenalis i jego satyry 264—277.

Próby poezji dramatycznej 277—280.

VI. Domówienie 281—286

Przez lat dziesięć od r. 1908 posuwałem naprzód tę historję literatury i doprowadziłem ją w sześciu częściach do epoki poklasycznej, t. j. do czasów Hadryana. Jeżeli życia mi starczy i wiedzy, dodam jeszcze może tom jeden, przedstawiający główne kierunki i cechy poklasycznych wieków. Ale już dotychczasowe przedstawienie wytwarza pewną całość, zaznajamia czytelnika i ucznia z głównymi postaciami rzymskiego piśmiennictwa, których myśli i natchnienia żyźniły dotąd nasze polskie piśmiennictwo i w rozwoju naszej kultury się zaznaczyły. Chciałbym, żeby moja praca była wyrazem wdzięczności w obec duchów przeszłości, z którymi z nakazu serca i rozumu obcowalem wiernie i miłośnie przez życie całe. — Niekiedy jednak już wśród pisania ostatniego tomu nawiedzały mnie wątpliwości, czy takie rozważania i roztrząsania znajdują jeszcze oddźwięk w szerszych warstwach społeczeństwa, a dusza zdręczona tysiącnymi troskami o naszą przyszłość narodową i kulturalną nie znajdowała stanowczej na liczne znaki zapytania odpowiedzi. Puszczam mimo tego książkę w świat, aby choć starczyła za świadectwo, jak w pewnej epoce kształtowano dusze na pomnikach dawnej literatury i jakie z przeszłości wysnuwano dla siebie i narodu nauki. — Po wielkim przełomie wojennym zmieniają się i zmieniać muszą wielorako dawne stosunki, także w zakresie szkoły. Reformy nie mogą i nie powinny przyjść z dnia na dzień, ale po usilnej rozwadze. Uskarżaliśmy się słusznie na wielce szkodliwą przewagę humanistycznych szkół w naszym kraju, w których niepowołani marnowali swój czas na zadania, do których nie byli uzdolnionymi, a powołani cierpieli wskutek opóźniającej i psującej postęp nauki bierności niepowołanych. Różne typy szkół są niezbędne, prze-

dewszystkiem jednak ten rodzaj szkoły, w którym by się obok nauki wszczepiało w uczniów ważniejszą o wiele miłość pracy, dokładnej i ścisłej. Wśród wielorakich typów powinny w pewnej liczbie ostać się także humanistyczne na klasycznych językach oparte uczelnie. Zakłady zaś zachowujące te języki, ale w znacznie ograniczonym zakresie, są zupełnie chyba niepotrzebne. Łacina i greka w drobnych udzielana dawkach zawadzać tylko będzie innym przedmiotom, a przyuczać młodzież do niedokładności w opanowaniu przedmiotu, nie do pojmwania, lecz chyba do nieściśłego odgadywania myśli greckiej czy łacińskiej. Lepiej, by takiej greki i łaciny zupełnie nie było. Zato w pewnej, ograniczonej liczbie zakładów powinny te przedmioty wysunąć się na czoło. Potrzebna ich znajomość niezbędnie do objaśniania i zrozumienia dawniejszej literatury, a użyźni ona bieżące i nowsze piśmiennictwo, jak zapładniała dawniej tyle umysłów już i wieków. Oczywiście nie na tem skończą się filologii zasługi. Będzie ona prowadzić i przodować wśród drogi i rozwoju ludzkości ku szlachetnemu humanizmowi, owej humanitas, która powinna być hasłem mistrzów i uczniów; ostatnia wojna dowiodła, że wielka część ludzkości jeszcze jej nie posiadała. Bo gloryfikacja walki, jarzemia i ucisku narodów, wszelkiej brutalności, którą się jako energję sławiło, może znieprawić myśli i uczucia. Lecz filologja prawdziwa, a zarazem swoista potrafi także śledzić rozwoje uczuć nieśmiertelnych, szlachetnych i do wytwarzania tego dorobku młodzież zaprawiać a w tej dziedzinie posłannictwo jej pozostanie błogosławionem.

Książka moja drukowana wśród niepokoju świata i reformy ortografji wykaże pewną chwiejność w zakresie pisowni; proszę pod tym względem o wyrozumienie i połażliwość.

Kraków, 23 grudnia r. 1918.

I.

Proza w epoce Augusta.

Poezja za czasów Augusta dążyła do doskonałej formy i zdobyła tę doskonałość. Następcy Lukrecjusza i Katulla musieli dopiero własnym wysiłkiem i talentem ten język naginać, urabiać, aby się nadał do wyższych nastrojów i w zupełności smakowi współczesnych i żądaniom potomnych odpowiadał. Tymczasem proza zastała już w literaturze przeszłości wspaniałe dźwięki i okrągłe Cyncerona perjody. Narzędzie było gotowe; od pisarzy augustowskiej epoki zależało, czy wytworne naczynie potrafią wyższą i nową napełnić myślą. Otóż nie powiemy, żeby proza augustowskiej epoki znaczyła postęp wobec prozy cynceronskiej; dusze i warunki życia zmieniły się i zacieśniły, a niektóre rodzaje, jak wymowa, potrzebująca dla swego rozwoju powiewu wolności, musiały za Augusta marnieć i zanikać. Mimo tego proza za Augusta wykazywała jeszcze pewną świetność, a na polu historjografji ruch był w tym czasie bujnym i owocnym, przyniósł nawet piśmiennictwu pierwsze większe dzieło o stylu i języku ozdobnym, jakiego w utworze historycznym wyczekiwali i żądali Rzymianie.

Historjografja.

Były to czasy przełomowe. Dawna republika ustępowała przed nowym cesarstwem ustrojem. Państwo obejmo-

wało już ogromne obszary. Czasy więc były po temu, aby wstecznym wzrokiem i piórem objąć minionych wieków dzieje lub szerszym poglądem różne kraje i ludy Augustowego państwa. Sam pierwszy cesarz zostawił nam krótki skorowidz swych dzieł i czynów. Grecy zaś i Rzymianie pisali w jego epoce o różnych okresach i zakresach historii. A więc z Greków, przebywających i piszących naówczas w Rzymie, wspomniemy Dionysiosa z Halikarnasu, który wielkie dzieło przeszłości Rzymu poświęcił; Nikolaosa z Damaszku, który pisał o Auguście, a prócz tego obszerną historję powszechną; Timagenesa z Aleksandryi, również autora monografji o Auguście i obszernej dyadochów historii, wreszcie Diodorosa ze Sycylji, który się odważył na wielkie synchronistyczne opowiadanie o dziejach wschodu i Rzymu.

Z Rzymian postawimy na czele samego Augusta¹⁾. Człowiek ten czynu bynajmniej piórem nie gardził, bo miał przekonanie, że słowo pisane i czytane wielkie ma znaczenie; to też wyzyskiwał on wielorako piśmiennictwo w interesie swych dążeń i zamiarów. Jasność dziada jego Cezara przypadła jakby w spadku wnukowi. Człowiek krętych i ukrytych środków w polityce, wygłaszał i sławił jako hasło stylu w literaturze bezwzględną przejrzystość i jasność języka. Napisał on swoją autobiografję i dał niejako wzór późniejszym władcom Rzymu, którzy tak często czyny swe odtąd własnem piórem wielbili i usprawiedliwiali. Wysławił prócz tego pośmiertnem wspomnieniem pasierba swego Drususa. A czasu mu nawet na to starczyło, aby z Brutusem, który nadmiernie uwielbił postać Katona Utyceńskiego, zetrzeć się w broszurze polemicznej. Wszystko to zaginęło. Zachowała się natomiast pewna część z jego przedzgonnych rozporządzeń i sprawozdań, w któ-

¹⁾ Por. tego dzieła część czwartą: Vergilius i Horatius str. 1 i nast., mianowicie str. 12 i nast.

rych ze zdaniem rachunków z czynów i życia połączył pewne polecenia i rady na przyszłość. A więc ostatnie wole Augusta zawierały skorowidze wszechstronnej jego działalności, przepisy co do pogrzebu, spadku majątkowego i politycznego po jego śmierci.

W jednym z tych pism dał cesarz krótki przegląd swego panowania — *index rerum a se gestarum*. Miał on na dwóch filarach być umieszczonym przy wejściu do jego grobowca. Rzymski jednak egzemplarz się nie zachował; ale że po prowincjach umieszczano kopie słynnego napisu, szczęśliwym trafem dochował się ten napis w Ancyrze w Galacji i dlatego zwą go Monumentum Ancyranum. Mówi tedy w tym napisie cesarz o swojej działalności, tak jak niegdyś władcy Egiptu uwieczniali pismem swe czyny, wymienia urzędy i godności, które piastował, nakłady, które dla państwa i obywateli poczynił, dzieła, których dokonał. Wystawia się jako szermierza wolności i pokoju, uwydatnia chętnie nowe objawy i zdarzenia, które zaszły za jego panowania. Polemiki w piśmie nie było, nie wspominał nawet cesarz nazwisk swych przeciwników. Pewien majestat prostoty pełnego życia i wielkiego politycznego rozumu zawisł na słowach przemyślanych, lecz niewyszukanych.

Obok cesarza uprawiał Asinius Pollio historjografię. Pisarz ten pełen zaczepności i temperamentu, a mało o wygładzoną dbający formę, wybrał sobie za przedmiot wojny domowe od roku 60 i w 17 księgach opisał te zamieszki do roku 44 lub 42 przed Chr. Zadanie było niebezpieczne; trza było kroczyć po ogniach, żarzących się pod zdradnymi popiołami. Dzieło się nie zachowało, ale Appianos, Grek, zapewne dużo z niego zaczerpnął i skorzystał w pokrewnej pracy.

Głównym jednak historjografem epoki Augusta był kto inny, który niedostatki dziejopisarstwa rzymskiego, wytykane jeszcze przez Cyncerona, postanowił usunąć i stwo-

rzyć dzieło sztuki, któreby obok greckich utworów z tej dziedziny godnie stanąć mogło.

Titus Livius.

Dzieło jego wypłynęło z romantycznych prądów epoki, szukających w przeszłości przykładów, podniety i zbudowania. Nianczyła mu ta sama miłość dawnego Rzymu, która jest głównem natchnieniem i znamieniem w Eneidzie. Autor był *anima candida*, duszą szczerą, gorącą, rzewną, podobnie jak Wergiliusz. Że był przytem retorycznie wykształconym, to sprawiło, iż utwór jego odpowiedział smakowi pokolenia, a sprostał zadaniom, które stawiano wówczas dziejopisarstwu, uchodzącemu w pojęciu ówczesnych Rzymian za zakres pokrewny wymowie, a nawet poezji.

Urodził się Liwiusz w Padwie (Patavium) w roku 59. Prowincjonalna prostota pojęć i pewna skromność i uczciwość życia dostała mu się po otoczeniu i miejscu rodzinnem w udziale. Zresztą z jego życia, które trwało do roku 17 po Chr., mało mamy szczegółów. Bo Liwiusz żadnego udziału w czynnej polityce nie brał, żadnego urzędu nie piastował. Słyszymy, że z cesarzem obcował i był w dosyć ścisłych stosunkach, że młodzieńczego Claudiusa, syna pasierba Augustowego Drususa, do historii wprowadzał i zaprawiał. Zresztą nadmienić warto, że Liwiusz wykształcenie retoryczne musiał odebrać staranne, bo retoryka zaznaczyła się w jego dziele stanowczo. W liście do syna, które było zapewne rodzajem teoretycznego traktatu, zachwalał on przede wszystkim Demostenesa i Cyncerona, jako wzory niedościgłe wymowy. Prócz tego zajmował się filozofją i w dialogach popularnych podobnie, jak później Seneka młodszy, obrabiał filozoficzne problemy. Ale z tych ubocznych pism i zajęć żadne prawie nie zachowały się ślady. Jako główny cel i powołanie życia uważał Liwiusz

dziejopisarstwo i praca w tej dziedzinie zapewniła mu nieśmiertelność.

Rozmaite pobudki go do tej pracy skłoniły; jak już wspominałem, chwila się nadawała, aby wśród przekształcania się ustroju państwa wyciągnąć niejako bilans z dotychczasowych dziejów. Romantyzm pędził także myśl ku przeszłości, a dążenia ku odrodzeniu potrzebowały dla poparcia wzorów i przykładów (*exempla*) gotowych. Osobiście był Liwiusz chwalcą dni przeszłych; obecne wydawały mu się upadkiem, a szorstkości życia miękka jego raziły naturę. W obcowaniu z oderwaną przeszłością szukał on tedy ukojenia i pociechy. W wielkiej więc części chwilowe i osobiste pobudki skłaniały go do pisania, nadto potrzeby literatury i społeczeństwa więcej, niż chęć dokładnego rozjaśnienia prawdy. Badaczem Liwiusz nie był; nie szukał ani nie przetrzebiał nieznanych źródeł, pomników, napisów przeszłości, lecz stawiał sobie za zadanie, aby to, co inni mniej udolnie opowiedzieli, opisać piękniej i ozdobniej. Historia pisze się według niego, jak według pojęcia tyłu starożytnych, *ad narrandum*, nie *ad probandum*, t. j. pisze się w tym celu, aby opowieścią czarować i więzić czytelnika, a nie skrzętnem badaniem szczegółów docierać do jądra prawdy. Wyznawał Liwiusz pod tym względem hasła szkoły Izokratesa; dzieło miało być barwnem i zajmującym, a nie rozświecaniem szczegółów i żmudnem prawdy dociekaniem obciążać siebie i nużyć czytelnika. Wielkie osobistości, głośne czyny zasługiwały w tem pojęciu jedynie na uwagę historyka, a więc obrady, stanowiące o kolejach przyszłości, spory warstw społecznych, a przedewszystkiem walki i ciągłe walki z wrogiem. To miało być główną opowiadania osnową, takie przedmioty nęciły przedewszystkiem retoryzujących historyków. Prawie czasem zdawaćby się mogło pod wrażeniem tego rodzaju przedstawień, że jedynem powołaniem i wyłączną funkcją państwa jest mordowanie bliźniego. A gdyby ci retorzy choć znali

w przybliżeniu technikę wojny i przedstawiali ją ze sumienną wiernością! Tymczasem te opisy bitew u Liwiusza podobnie jak u innych tego pokroju autorów są zamazane, mgliste, niedokładne w kresleniu pola walki i jej przebiegu. U Liwiusza spotykamy często ten sam typ walki, który nadawał się do barwnego opisu i zajęcia czytelnika. Rzymianie zostają więc zaskoczeni wroga przewagą i szeregi ich gną się pod tym naporem; nagle wódz wybitny siłą swej energii przywraca w nich porządek i otuchę, poczem następuje przełamanie szeregów wroga i rzeź w jego zastępach, najczęściej tak obfita, że liczby poległych idą w dziesiątki tysięcy o przeważnie parzystej i okrągłej sumie. Rzymianie byli wprawdzie bardzo wojowniczym narodem, ale państwo ich spełniało przecież poza wojną także inne zadania; Liwiusz, który w życiu publicznym udziału żadnego nie brał, nie ma dla tego życia państwowej maszyny należytego zmysłu ani zrozumienia.

Wytknęliśmy więc pewne niedostatki liwiuszowego dzieła. W zamian za to podnieść należy także wielkie jego zalety. Przedewszystkiem ma Liwiusz miłość prawdy i rzetelną do prawdy dążność. Nie ma wprawdzie zmysłu krytycznego ani sztuki krytycznej nie posiada; ale w wątpliwych razach zdrowym rozumem sporne podania usiłuje rozwiązać; idzie za większością świadków, jaskrawych przesad stara się wystrzegać. Patryjotyzm ma szczerzy i gorący; to mogło go niekiedy zaprowadzić na manowce. Bo pojęcie *Romanus* uważa on za identyczne z wszelką prawością i cnotą; każda wojna, wypowiedziana przez Rzymian, wydaje mu się sprawiedliwą i uzasadnioną. Niemniej umiał on jednak dojrzeć pewnych win u własnych rodaków, a patryjotyzm nie odbierał mu wzroku dla zalet przeciwników i zrozumienia wobec ich nieszczęścia. W walkach stronnictw domowych przechylał się Liwiusz swemi sympatjami stanowczo na stronę konserwatystów. Bunt popółstwa, zamieszki trybunów ludu wydawały mu się prze-

ważnie niepokojami, zatruwającymi zdrowie narodu. Mimo tego umiał on też karcieć wybryki i wyskoki pychy dumnych arystokratów, jak Appiusza pośród decemwirów. Bo jego natura ugodna i łagodna nie lubiła przedewszystkiem skrajności czy to w arystokratycznym, czy demokratycznym kierunku. A całe wreszcie Liwiusza przedstawienie piękną formą opowieści zajmuje i czaruje czytelnika. Retoryki nie nadużywał jaskrawej, ale pewną umiarkowaną ozdobnością zabarwiał całą swą pracę. Fałszowało to niekiedy prawdę; bo już w zaraniu historii rzymskiej, w czasach, kiedybyśmy u postaci przewodnich więcej naiwności, prostoty się spodziewali, poruszają się i przemawiają osobistości z pewną patetycznością i wspaniałością, którą Rzymianin zarówno w działaniu jak w słowie się cieszył. Trochę też te osobistości zajęte zabardzo troską o zbudowanie potomnych, o przyświecanie im przykładem. Liwiusz był osobistością głęboko moralną i na moralizujący wpływ historii wielki kładł nacisk, zapominając i nie wiedząc o tem, że bezwzględna prawda, bez przykrojenia jej i przystrojenia na użytek moralny potomnych ma w sobie wielką siłę pouczającą i uszlachetniającą. — Rozmaite więc zalety i niedostatki, po części silnie ze sobą splecione, cechowały talent i sposób pisania padewskiego autora.

Księgi jego miały niewątpliwie tytuł: *Ab urbe condita libri* i miały objąć całą historję Rzymu od założenia aż do czasów autorowi współczesnych. Historję zagranicy o tyle uwzględniał, o ile wchodziła w zetknięcie ze Rzymem, co oczywiście w miarę rozszerzania się rzymskich zdobyczy do coraz częstszych zbroczeń na obce dzieje pisarza zmuszało. Zaczął pisać zapewne około roku 27 przed Chr. i odtąd dorzucając księgę po księdze snuł dalej wątek pracy, aż ją doprowadził do r. 9 przed Chr., śmierci pasierba augustowego Drususa, w księdze 142ej. Tu się dzieło urwało, może wskutek niepomagań i następnie śmierci pisarza. Z całego szeregu ksiąg tych zachowało się nam

pierwszych dziesięć, następnie księgi 21 aż do 45ej, razem więc ksiąg 35. Dzieło obejmowało legendarne Rzymu początki, następnie królewską epokę i republiki dzieje. Księgi 1—108 opisywały historję Rzymu od założenia w r. 750 do r. 53, początków wojny domowej między Pompejuszem i Cezarem. Następne księgi 109—142 opowiadały czasy, które autor sam przeżył, od r. 53 do roku 9 przed Chr. Przedstawienie, o ile autor bardziej się zbliżał do swoich czasów, stawało się coraz obszerniejszem. Księgi od 1—30 objęły lat 500, a księgi od 109—142, a więc razem 33 ksiąg lat tylko 44. Te cyfry wymownie sposób przedstawienia zmieniający się w miarę postępu dzieła objaśniają. Pierwsza ksiąg dziesiątka (dekada) opisuje świąty historii i dzieje republiki do roku 293 przed Chr. Czasy te mało oświecone pewnemi świadectwami, dużo trudności nastęrczają historykowi. Liwiusz opowiadał z lubością, bez sceptycyzmu i racjonalizmu, podania, któremi późniejsza legenda ubarwiła to zaranie historii. Cuda i bogów częsta interwencja spletały się tu z historją. Liwiusz mówił (praef. 7): zostawia się starożytności prawo, aby mieszając rzeczy ludzkie z boskimi początki miast czyniła wznioślejszymi. I wdzięczni mu będziemy, że piękną swą opowieścią utrwalił nie jedno podanie. Ma on zmysł i zrozumienie dla legendy, wżyć się umie w jej poezję. Pewna naiwność uzdolniała go do ocenienia i oddania tych opowieści, które albo wernie podać, albo sceptycznie odrzucić należy, bo na racjonalizowaniu tych legend zmyślenie i poezja wiele straci, a prawda i proza zyska nie wiele. »Kiedy stare opisują zdarzenia — mówi ładnie autor 43, 13, 2 — nie wiedzieć jakim sposobem starodawny duch na mnie wstępuje«; miał on rzeczywiście jakies pobożne uszanowanie dla wiary i wierzeń ojców, w których przekonaniu bogowie ciągle wkra czali w bieg ludzkich wypadków. Przodkowie uznawali *prodigia*, cuda i cudactwa, a w nich upatrywali objawienia i znaki od bogów zesłane. Liwiusz gorliwie je więc zapi-

suje, bo nawet filozofja stoicka przyczyniła się znacznie do utwierdzenia tych wierzeń. Ale zdrowy rozum Liwiusza obrusza się jednak niekiedy przeciw rozwieleniu się cuda-tw, przeciw politycznym szkodom i wybiegom, które z nich wypływały i rozluźniały prawidłowe życie państwa. »Nawet do drobnych rzeczy fałszywa religja mięsza bogów« uskarża się słusznie i żali się równie słusznie, że urzędnicy ciągle są zajęci obrzędami ofiarnymi i oczyszczającymi po rzekomych złowróźbnych znakach, co wstrzymywało działalność państwowej maszyny (27, 23, 2 i 34, 55, 2). — Liwiusz porobił więc w tym zakresie słuszne zastrzeżenia. Mimo tego sposób jego przedstawienia w pierwszych księgach z miłością i nabożeństwem roztaacza przed nami stare podania i na tem polega urok i wdzięk jego pisania. Pierwsze te księgi zawierają więc dużo aitjologicznego materiału, tłumaczącego powstanie późniejszych obrzędów, nazwisk i instytucji. Naczelna księga obejmuje czasy królewskie do roku 510 przed Chr. Od drugiej do dziesiątej włącznie były dzieje pierwotne republiki do roku 293 przed Chr. Rzym wtedy zajęty zwalczaniem i podbiciem sąsiednich, italskich ludów, prócz tego pochłonięty walką między patrycjuszami i plebs. Około osobistości przewodnich skupia się interes pisarza i czytelnika, bo od czasów aleksandryjskich indywidua wysunięto na pierwszy plan w historjografji. Przesuwają się tedy przed naszymi oczami ujemne postacie Korjolana, Appiusa Claudiusa, dzielne Fabiuszów, Kamilla, których przewagom, jakoby homerowskim *aristeiai*, obszerniejsze poświęca Liwiusz rozdziały. — Księgi następne 11—20 zaginęły; tu opisywał autor wojnę z Pyrrusem i pierwsze z Puniczykami zapasy. — Księgi zachowane 21—30 obejmują wojnę drugą punicką, zmaganie się Rzymu z Hannibalem. Pisarz przedstawił w nich pierwotne klęski Rzymu, jego wysiłki patryjotyczne i ostateczną zwycięską odporność. Wielkości tej epoki był sam pisarz świadomym i wrażenie tej wielkości

udziela się w całej pełni czytelnikowi; Liwiusz zaznaczył, że ludu rzymskiego dzielność większego była godną podziwu w klęsce, niż w szczęściu. Więc od Trebji, Trasi-menu przez pogrom pod Kannami aż do zwycięstwa Rzymu pod Zamą rozwija się przed nami dramat tej wojny; Scypionowie w Hiszpanji i wielki ich potomek, starszy Afrykańczyk, wyróżniają się wśród orężnych zapasów i opowiadania liwiuszowego. Przeciwieństwa nierozważnych i rozważnych wodzów i rycerzy uwydatnione w postaciach takich, jak z jednej strony lekkomyślnicy Flaminius, Terentius Varro, z drugiej Fabius Cunctator i Aemilius Paullus, poległy pod Kannami. Ta dziesiątka ksiąg jest aristeią całego narodu, który w krwawych z Hannibalem zapasach otrzymał chrzest krwi i bierzmowanie dzielności na dalsze nad światem zwycięstwa. — Następne księgi od 31—45 zwracają się ku wschodowi, do *res graecae immixtae romanis*. Rzym w tych czasach występuje w roli oswojdziciela Hellenów od jarzma macedońskiego. Grecya upadająca, rozbita na stronnictwa, swarzy się, a wobec Rzymian, niosących jej rzekomą wolność i upomnienia, aby nie nadużywała wolności, zachowuje się z pewną, często usprawiedliwioną nieufnością. Rzym zaczyna teraz likwidację monarchji i ustrojów wschodnich, powstałych po Aleksandrze Wielkim. W tych księgach przedstawił nadto Liwiusz ostatnie, w części tragiczne, koleje starszego Afrykańczyka, rosnącą przewagę Katona, wreszcie szlachetną postać młodszego Aemiliusa Paullusa, zwycięscy Macedończyków pod Pydną. Na roku triumfu nad Macedonią, 167 przed Chr., kończą się zachowane księgi.

Reszta, a więc 107 ksiąg, zaginęła. Dzieło było ogromne i dlatego nie znajdowało czytelników; już w pierwszym też wieku po Chr. dokonano zapewne znacznie skróconego wydania tekstu, t. j. zrobiono epitomę z Liwiusza, a to się walenie przyczyniło do zatury pierwotnego dzieła. Zapewne już w siódmym wieku spotkał ten cios literaturę rzymską.

Aby więc nabrać jakiegokolwiek wyobrażenia o zagubionych księgach, posłużyć nam mogłyby w pierwszym rzędzie pewne wskazówki u późniejszych autorów. Bo przecie Liwiusz był podstawowem źródłem dla wiadomości o rzymskiej republice, a pisarze następni, począwszy od Valeriusa Maximusa, w epoce Tyberjusza, aż do Cassiodorusa w szóstym wieku na Liwiuszu się opierali. Ponieważ jednak autorzy starożytni bardzo rzadko cytują wiernie i dosłownie, autentycznych przeto ułamków Liwiusza nie zbierzemy dużo z tego pokłosia. — Ważniejszem więc źródłem dla poznania części zagubionych będą streszczenia ksiąg pojedynczych, t. z. periochae, które powstały zapewne w w. 4tym. Mają one różne rozmiary; ograniczają się niekiedy do kilku zaledwie słów, w innych razach dają szczegółowe treści spisy, podając główne fakta księgą objęte i uwydatniają zarazem niekiedy materje dla szkoły retorów przydatne. Zachowały się takie periochae do ksiąg wszystkich z wyjątkiem 136 i 137ej; do księgi zaś pierwszej mamy aż dwie, z których tylko druga do zbioru reszty przystaje. Prócz tego w papyrusach z Oxyrhynchos z w. $\frac{3}{4}$ po Chr. znaleziono inne streszczenia do ksiąg 37—40 i 48—55. I jedno i drugie te świeżo odnalezione skorowidze zapewne już nie z pierwotnego tekstu Liwiusza czerpały, lecz opierały się na skróconych przeróbkach. Z tych źródeł nabieramy więc niejakiego wyobrażenia o zawartości i rozkładzie zanikłych ksiązek.

Po wojnach macedońskich przygotowania do trzeciej punickiej wojny i też przebieg wypełniały księgi 49—52; księgi 81—89 opowiadały o Sulli i Maryusza zawichrzeniach i ostatecznem Sulli zwycięstwie. Potem od księgi 90 zajmowały historyka przewagi Pompejusza, dla którego Liwiusz miał wyraźną sympatję, tak że aż August z przekąsem nazywał go Pompejańczykiem. W księgach 109—116 był opis zapasów między Pompejuszem i Cezarem. Dalszy ciąg opowiadał o triumwirach, aż wreszcie w ostatnich

księgach 134—142 wkroczył autor w okres panowania Augusta, którego dzieje do roku 9 przed Chr. w ostatniej doprowadził księdze. Ogromna to strata dla historii, że księgi te zaginęły, a my ograniczeni do wcześniejszych i początkowych części dzieła, nie możemy dokładnie określić talentu, przedmiotowości, zasługi Liwiusza. W tych końcowych partyach musiał on być z natury rzeczy samodzielniejszym i dlatego dostarczał pewniejszych rękojmi dla oceny swego historycznego dorobku.

W zachowanych częściach samodzielnym autor nie był. Bo pisarz starożytny, pisząc o odległych wiekach, uważał dzieje tych czasów za zbadane, obrabione; swojem zaś mienił zadaniem, piękniejszą i ozdobniejszą formą przyćmić i przewyższyć istniejące już opisy. O zdobyciu nowych materiałów i rysów przez głębsze badania i poszukiwania przy tem nie myślano. — Określenie źródeł Liwiusza nie jest łatwem wskutek tego, że dawna historjografja o dziejach republiki doszła nas tylko w ułamkach i strzępach, a nadto z tego powodu, że Liwiusz, podobnie jak inni starożytni w przytaczaniu powag, na których się opierał, dokładnym nigdy nie był. Mówi on o autorach bez wymienienia nazwiska, cytuje nazwiska przygodnie, niekoniecznie w miejscach, w których najbardziej od pewnego autora zależał. To pewnem, że naraz wielu źródeł Liwiusz nie używał; to nie leżało w zwyczajach starożytnych, a nawet wobec zwojów, których rozwijanie i czytanie nie było zbyt wygodnem, niepodobieństwem było nieomal mechanicznem. W pierwszej dekadzie opierał on się głównie na młodszych annalistach, jakimi byli Valerius Antias, Licinius Macer, Claudius Quadrigarius i Tubero. Z kolei zapewne jednego z nich lub drugiego na przeciąg dłuższych partyj brał sobie za przewodnika. W trzeciej dekadzie, w której opowiedziane są koleje hannibalskiej wojny, mógł Coelius Antipater swoją monografją walne Liwiuszowi oddać usługi. Prócz tego zaglądał znów do Valeriusa Antiasa i niewąt-

pliwie także do Polybiosa. Od czwartej dekady, księgi 31ej, staje się ten Polybios główną Liwiusza powagą. Wszak Polybios był właśnie historykiem podbicia Grecji i wschodu przez Rzym. A zachowanie znacznych części polybiuszowego dzieła pozwala nam tu głębiej wglądać w sposób pracy rzymskiego pisarza. Otóż wymienia Liwiusz Polybiosa w tej części swego dzieła tylko sześć razy; korzysta jednak z niego wielokrotnie, a czasem w swej zależności jest prawie tłumaczem, niewolniczym następcą Greka. Suche jednak i drabnostkowe wywody bużają i mierzą Liwiusza; skraca on więc wielokrotnie greckie źródło, do oschłości greckiego przedstawienia wnosi swoją rzymską patetyczność i patrijotyczne uczucie, retorykuje przez dodanie pewnych efektów i kwiatków stylowych wywody swego przewodnika. Nie obyło się też bez pewnych popleczeń i błędów w rozumieniu greckiego tekstu; a patrijotyzm rzymski skłonił niekiedy Liwiusza do zmian na korzyść Rzymian. Ale w tej części dzieła od ks. 31—45ej jest prócz tego inny zasób wiadomości, dotyczący spraw wewnętrznych rzymskich i stosunków Rzymu z zachodem. Te znów zaczerpnął Liwiusz niewątpliwie z młodszych annalistów, Claudiusa i Valeriusa, zwanego Antias. A chociaż przesady tego ostatniego go niecierpliwiły, choć nieraz je piętnował, niemniej przeto barwne, obszernie opisy Valeriusa dawały najwięcej materiału, a zarazem ułatwiały następcom osiągnięcie celu, który także Liwiuszowi przyświecał, a polegał na zajmującym, wiążącym uwagę opowiadaniu.

Wreszcie o podziałach, układzie, stylu całego dzieła kilka uwag uczynić należy. Liwiusz pisał roczniki tak jak dawniejsi historycy, t. j. rok po roku opowiadał wydarzenia, lub przynajmniej chciał je tak opowiadać. Była ta forma możliwą w zaraniu dziejów, kiedy zdarzenia były prostsze a wojny trwały krótko i na jednym rozgrywały się terenie. Kiedy jednak historyczne zdarzenia obejmować

zaczęły większe przestrzenie i większe wypełniać okresy, forma ta ciężyc musiała i pętać historyka. Nie porzucił jej mimo tego Liwiusz zupełnie, ale uchylał się od niej częstokrotnie, łącząc zdarzenia kilku lat ze sobą. Ksiąg szeregi wytwarzały więc niekiedy większą całość, n. p. księgi 109—116 opisywały wojnę domową (*bellum civile*) między Cezarem a Pompejuszem. Początkować tak wielką liczbę ksiąg i tak ogromne lat pasmo nie było łatwym zadaniem; z początku zamierzył w dekadach lub półdekadach ująć Liwiusz pewne historii okresy. Mamy więc wstępy, n. p. na początku księgi szóstej, dwudziestej pierwszej i również trzydziestej pierwszej. Księgi 1—5 stanowiły także pewną całość aż do zdobycia Rzymu przez Gallów, 6—15 aż do podbicia Italii, 16—20 obejmowały pierwszą punicką wojnę, 21—30 drugą. Lecz z biegiem wypadków ten podział przestał być podstawowym; od księgi 90 nie możemy go już stwierdzić. Późniejsi jednak przepisywacze wprowadzili ten podział na dekady do całego dzieła liwiuszowego i na kształcie, w jakim się pisarz zachował, podział ten się odbił stanowczo.

Wielkie nagromadzenie wydarzeń trzeba było nietylko początkować, ale także urozmaicić w jakikolwiek sposób, aby czytelnik nie uległ znużeniu. Liwiusz był mistrzem w opowiadaniu, umiał on przymieszką swego subiektywnego uczucia, sympatją czy odrazą, patosem wreszcie w scenach podniosłych ożywiać swe przedstawienia. A o tę, jak Grecy to nazywali, *poikilotés*, urozmaicenie starała się już usilnie historjografja grecka hellenistycznej epoki. Różnaitymi środkami można było ją osiągnąć i sztukami temi nie pogardził też Liwiusz. A więc naprzód opisy bitew powtarzały się ciągle i stroiły w coraz nowe efekta i barwy. To przynajmniej nie było zboczeniem od przedmiotu. Ale retoryczna historjografja nie gardziła nawet przymieszkami, które odrzynały się nieco od właściwej treści. Epizody, zawierające ogólne morały, oświecające jakiś obyczajowy

szczegól, etnograficzne szkice miały od czasu do czasu czytelnikowi zgotować niejako wytchnienie, zapewnić spoczynek i rozrywkę; *deverticula amoena* nazwał takie wycieczki Liwiusz. Otóż zaznaczyć musimy, że takie wtręty do opowiadania należą u Liwiusza do rzadkości. Przykładem ich wybitnym jest n. p. epizod o Aleksandrze Wielkim 9, 17. Ale wogóle takich zboczeń było mało; lubił je Sallustius i Velleius, potępiał rzeczowy Polybios. — Dalej służyły do okraszenia opowieści charakterystyki osobistości. Niektórzy historycy chętnie kreślili takie portrety czy bohaterów czy upadłych indywiduów, żeby tylko wspomnieć Sallustiusa, Tacyta i naśladowcę jego Ammianusa. Liwiusz jest znowu pod tym względem wstrzemięźliwym. Mamy wprawdzie u niego obszerniejszą charakterystykę Papiriusa Cursora 9, 16 i Katona 39, 40, prócz tego kilka pomniejszych szkiców, woli on jednak charakteryzować swe postacie raczej pośrednio przez same czyny lub sądy innych, lubi odsłaniać ich dusze przez mowy, które wkłada w ich usta. Tych mów jest u Liwiusza bardzo wiele; w zachowanych częściach dzieła naliczono ich około 400. Pofolgował tu pisarz swemu retorycznemu wyszkoleniu i zamiłowaniu dla żywego słowa. Ani jednej zaś mowy nie przytoczył w jej autentycznym brzmieniu, bo takie osobiste wynurzenia byłyby się wyłamywały z jednolitości stylu i nastroju, o które dbał pisarz starożytny. Mowy te więc są wyrobem Liwiusza. Mnożą się one od czasu walki stanów za republikę, wybrzmiewają z ust wodzów przed walkami, z ust zwycięzców, ubiegających się o triumf. Osnowę niektórych znalazł już pisarz w swych źródłach, ale nadał im swoją formę, przydał im barw i ozdobności (por. Polyb. 3, 64 i Liv. 21, 40). Retoryka święci w nich swoje triumfy; użyta ona jednak z pewną miarą, a rzadko tylko nastrój i grubsze efekta przypominają nieco przesadę i napuszystość deklamatorów (por. 1, 26; 3, 56; 40 rr. 8, 11, 14).

Język Liwiusza wogóle jest poprawnym i czystym.



Zarzucał mu Asinius Pollio, krytykujący wszystkich i wszystko, pewne padewskie cechy (*Patavinitas*), ale nam trudno ocenić uzasadnienie tego zarzutu. Wogóle powiedzieć można, że Liwiusz, podziwiający przede wszystkim Cyncerona, jest autorem pośredniczącym między Cyncerem i późniejszą srebrną łaciną. Ma on pewne zwroty poetyczne, które pod wpływem augustowskich poetów dostały się do prozy; ma dalej pewne archaizmy, szczególnie w pierwszej dekadzie, w której przy opisie starodawnych podań duch weń wstępował starodawny a pod wpływem Enniusza język pewnym zabarwieniem starożytniczem nie gardził. Uderza dalej u Liwiusza niekiedy długość i obciążenie perjodów. Budowa ich nie jest tak dokładną i doskonałą, jak u Cyncerona; Liwiusz nadmierny zasób szczegółów i rysów zamierzał niekiedy do jednego zdania wtłoczyć. Imiesłów gra u niego w rozmaitych użyciach ogromną rolę; w partycy-pialnej formie łączy się wiele rysów ubocznych z główną myślą.

Styl jest przeważnie jasny i przejrzysty; opowiadanie płynie spokojnie i łagodnie, bez tych odskoków myśli, które wywoływał temperament Sallustjusza, bez tych załamania słowa i niespodzianych zwrotów, w których się lubowała nowoczesna retoryka. Jasną plenność (*lactea ubertas*) zaznaczali u niego starożytni; pewna pełnia słowa zbliża się nawet niekiedy do gadatliwości. Kto po Sallustjuszu i Tacycie weźmie Liwiusza do ręki, dozna jakiegoś kojącego, łagodzącego wrażenia. Że jednak jego historia nie tylko teatralnej pozy i słów deklamatorskich uczy, lecz zawiera dużo życia mądrości, to stwierdził już Macchiavelli i uzna każdy, kto się zagłębi w liwiuszowem opowiadaniu, kreślącym wymownie, jakich dusz i jakich podwalin było potrzeba pod przyszłą Rzymu potęgę. A mimo wszelkich braków liwiuszowego dzieła, wielka poczciwość piszącego i gorący jego patriotyzm zawsze będzie pociągać do tego autora, który zapewne nie był wielką indywidualnością,

ale wobec wielkich dziejów swego narodu miał wrażliwość i poszanowanie i przedstawił je nam tak, jak się utrwały przez szereg pokoleń z całym majestatem rosnącej siły i z ozdobnością poezji. Pierwszy to wreszcie autor, który w przeszłości szukał pocieszenia na smutki współczesne; koryfeusz on tej dynastji śmiertelników, którzy w miłości tego co minęło, szukali zapomnienia o tem co ich gniotło, a w swoim narodzie hart wytrwania i nadzieję lepszej przyszłości przypomnieniem tego co było usiłowali ukrzepić.

Uwaga. O Liwiuszu pisali: Taine, *Essai sur Tite Live* n. p. w Paryżu 1896; Riemann, *Etude sur la langue... de Tite Live*, Paris 1884; Weissenborn we wstępie do berl. wydania. — O jego pracy i źródłach n. p. Nissen, *Krit. Untersuchungen über die Quellen der 4 und 5 Dekade*, Berlin 1863; Soltau, *Livius' Geschichtswerk*, Lipsk 1897; Wachsmuth, *Einleitung in die alte Geschichtsschreibung*.

Rękopisów jest dużo. Dla pierwszej dekady mamy fragmenta palimpsestu weroneńskiego z 4 wieku i z drugiej strony rękopisy tak zw. recenzi Nikomachów, n. p. zagubiony dziś Vormacensis i Mediceus z w. XI. Tekst trzeciej dekady opiera się na Puteanus w Paryżu z V wieku i odpisach z zagubionego Spirensis. Dla czwartej dekady ważnym jest Bambergensis z w. XI, dla piątej podstawowym Vindobonensis 15 z w. V.

Z wydań ważnem jest wielkie Drakenborcha, Amsterdam 1738; dla krytyki wydanie Madviga, Kopenhagen 1886 (4 wyd.); Luchsa 1879 (księgi 21—30); z komentowanych wydań dobrem jest Weissenborna. — Periochae i pap. z Oxyrhynchos wydał Roszbach 1910.

Historja powszechna i Pompeius Trogus.

Widnokrąg starożytnych z wzrostem państwa rzymskiego rozszerzał się coraz bardziej i coraz głębiej odczuwano potrzebę historii świata zamiast kronik, dotyczących jednego miasta czy narodu. Odległe nawet szczepy, ich przeszłość i teraźniejszość zaczęły zajmować umysły. Już wielki filozof Poseidonios w pierwszym przed Chr. wieku znacznie się w tej dziedzinie zasłużył, jak spostrzeżenia jego dotyczące Celtów, w wielkiej części zachowane, tego

dowodzą. Za Augusta zaś Diodoros z Sycylii pisał historję powszechną, Timagenes z Aleksandrii dzieje królów i państw, powstałych z monarchji Aleksandra Wielkiego. Również za Augusta geograf Strabon opracował w siedemnastu księgach geografję powszechną, łącząc z tem historyczne, literackie i różnorodne inne uwagi. Niepodobnem zaś tu pominąć milczeniem innego rzymskiego dzieła z pokrewnego zakresu. M. Vipsanius Agrippa, pomocnik Augusta, a następnie zięć od r. 21 przed Chr., zasłynął nie tylko swoimi czynami na wojnie, świetnymi budowlami w Rzymie, lecz i na polu nauki i literatury się wślawił. Przygotowywał on mianowicie wielką kartę imperjum rzymskiego, która publicznie wystawiona, miała obywatelom uprzytomniać ogromne państwa dziedziny. Śmierć, która go w r. 12 przed Chr. zaskoczyła, przerwała tę pracę. Ale August ją podjął i dzieło przez Agrippę poczęte wystawionem zostało w osobnej porticus na polu Marsowem. W komentarzach odrębnych dał Agrippa objaśnienia do tego obrazu i przeglądu ziemi. — Rzymskie piśmiennictwo nie miało jednak dotychczas historycznego dzieła, któreby objęło szerokie wszechludów dziedziny. Bo skorowidze i synchronistyczne podręczniki dawniejsze Atticusa i Corneliusa Neposa były tylko nieśmiałemi w tym kierunku próbami, które przedewszystkiem dzieje Grecji i sławne jej osobistości zamierzały w sposób elementarny uprzystępnąć Rzymianom.

Dopiero też Pompeius Trogus za Augusta targnął się na historję powszechną. Był on Celtem z urodzenia (trogus po celtycku znaczy tyle, co: nędzny, ubogi), pochodził zaś z Gallia Narbonensis, ze szczepu Vocontiów, osiadłego na wschód od Rodanu. Dziad jego otrzymał już obywatelstwo rzymskie z łaski Pompejusa, ojciec służył w wojsku Cezara i spełniał zapewne funkcje tłumacza w Gallji. Nasz Trogus pracował naukowo; pisał o zwierzętach czerpiąc z Arystotelesa, może także o botanice, idąc w ślady Teofrasta, głównie jednak wślawił się dziełem historycznem;

nazwał je Philippica podobnie, jak niegdyś Theopompos, bo dzieje Macedonji, której wielkość Filip wytworzył i koleje diadochów miały wypełnić jego karty. Założoną była praca na ksiąg 44. Sześć pierwszych ksiązek dotyczyło wschodnich, azjatyckich państw i greckich dawnych republik. Były tu więc w początku opowieści o Assyryjczykach, Medach i Persach, bajki o Ninusie i Sardanapalu, młodości i panowaniu Cyrusa. W drugiej księdze mówił autor o Scytach. Stąd przeszedł do Grecji i wojen perskich. Trzecia księga sięgała do peloponeskiej wojny. W czwartej mówił o Sycylii i wyprawie sycylijskiej Alcybiadesa, w piątej był opis przebiegu wojny peloponeskiej i wyprawy Xenofonta do Azji, szóstą opisywała czyny wojenne Agesilaosa i Teb hegemonję. Od siódmej księgi aż do 40ej włącznie następuje historia Macedonji, począwszy od Filipa, i dzieje diadochów. W następnych księgach 41 i 42 mamy rzecz o Partach, głównych i za czasów Augusta nieomal równorzędnych Rzymu wrogach. W ostatnich wreszcie księgach 43 i 44 omówiono początki Rzymu, wspomniano o Gallach, o których autor często w ciągu opowiadania swego potrącał, wreszcie poruszono dzieje Hiszpanji.

Układ ten jest więc sztucznym i dla łacińskiego autora nieco dziwnym. Rzym, który ostatecznie wchłonął wszystkie państwa wschodu, pozostaje w tem przedstawieniu jakoby za zasłoną, przez którą rzucono tylko kilka smug światła na jego zaranie. Zresztą wspomnianym bywa przez wrogów i to w słowach owianych namiętną nieprzyjaźnią.

Dzieło Trogusa zachowało się nam jednak w późniejszym jedynie Iustinusa wyciągu; więc jak na palimpseście musimy poza słowami ekscerptora starać się uchwycić cechy i rysy augustowskiego pisarza. Naprzd co do czasu, kiedy Trogus pisał swe dzieło, zastanowić się trzeba. 42, 5, 11 wspomniano oddanie łupów rzymskich, zabranych przez Partów. Oddanie to miało miejsce w r. 20 przed Chr. 42, 4, 16 dopatrzono się aluzji do mordów wśród władców

partyjskich około r. 3 przed Chr. A wreszcie kronikarz średniowieczny, piszący w początkach czternastego wieku, Mateusz z Westminsteru, przekazał nam notatkę, że Trogus w r. 9 po Chr. dzieło swe zakończył. Zapiska ta przez różne pośrednie źródła wypłynęła niewątpliwie ze ś. Hieronima, który ją znów przejął ze Swetoniusza. Nie mamy zaś powodu wątpić o jej autentyczności. — A więc Trogus działał i pisał w pełni augustowskiej epoki. Z wyciągu Justinusa nabrać możemy przekonania, że pisał dosyć żywo. Charakterystyki ludzi były jędrne, porównania, jak zestawienie Filipa z Aleksandrem, wypadły dosyć wymownie. Retoryka zaznaczała się wyraźnie, w antytezach n. p. licznych w księdze 22; księgi poszczególne kończyły się często zgonem jakiejś przewodniej osobistości. Nierzadkie wreszcie eskursy etnograficzne i geograficzne urozmaicały opowiadanie. inne potrącały o objawy przyrody. Według świadectwa 38, 3, 11 zarzucał Trogus Liwiuszowi i Sallustjuszowi, że wykroczyli niejako poza granice historii, zamieszczając dużo mów w ciągu opowiadania. Trogus pogardził tym ornamentem i zamieszczał tylko sprawozdania mów w *oratio obliqua*. Pod tym więc względem nałożył on pewien hamulec retoryce, która się zbyt często w dziełach historycznych rozwielała. Dostrzegamy tedy u Trogusa pewnych rysów, świadczących, że był żywo piszącym, indywidualnym historykiem. Za indywidualnością wybitniejszą świadczyłby też układ dzieła i pewne jego cechy i sądy. gdyby to wszystko było oryginalną Troga własnością i właściwością. — Bo przyznać musimy, że autor łaciński, który tak drobną częścią wielkiego dzieła zbył Rzym, wrogami jego zato zajmuje się gorliwie i tychże wrogów namiętne przeciw Rzymowi wycieczki, jak Etolczyków 28, 2, Mithradatesa 38, 4 skwapliwie zapisuje, dziwnem jest zjawiskiem, choćbyśmy to wzięli pod uwagę, że przodkowie jego z Gallji pochodzili. Niemniej zaś wyjątkowym jest rzymski pisarz, tak obficie czerpiący z grec-

kich autorów i tak dobrze z nimi obeznany. Ephoros, Theopompos, Timaios, Kleitarchos, Deinon, Phylarchos, Polybios, Poseidonios, cały ten szereg greckich pisarzy użytym jest w ciągu opowiadania. Byłoby to niezwykłym zjawiskiem wśród rzymskich dziejopisów, którzy zwykle różniej, wygodniej pracowali i wielością źródeł nie przywykli się znoić. Wszystkie te jednak dziwne i odrębne rysy zrozumiemy odrazu, jeżeli przypuścimy, że Trogus był wybitnie zależnym od greckiego autora, od niego przejął układ dzieła, cechy jego znamienne, a wreszcie mozoły i wyniki jego pracy sobie przyswoił. — Prawdopodobnem zaś bardzo jest przypuszczenie, że autorem tym greckim był Timagenes. Pisał on za Augusta, jak wspomnieliśmy, w Rzymie dzieło »o królach« macedońskich i ich następcach, a zapewne napisał też *historiae Philippicae* o tej samej epoce. Był to człowiek nieprzychylny Rzymianom, złośliwego i ostrego języka, wskutek czego wypadł ostatecznie z łaski Augusta.

Taka zależność od greckiego źródła tłumaczyłaby nam więc dobrze nastrój i ustrój trogusowej pracy. Do greckiego podkładu przyniosłby łaciński autor tylko żywość swego pisania, pewną retoryczną ozdobność, nadto może niektóre dodatki, jak częste o Gallach wzmianki, które na karb pochodzenia jego rodu położyć należy.

Przez późniejszy wyciąg sądzić i oceniać go musimy. Bo wieloksiążkowe dzieło Trogusa mierziło znów swą objętością rzymskich czytelników i niebawem doczekało się skrótu, który się przyczynił do zniknięcia trogusowej pracy. Epitomatorem był niejaki M. Iunianus czy też Iunianus Iustinus, który żył albo po połowie drugiego stulecia, albo w trzecim wieku. Chciał on »co najgodniejszym wiadomości« z dzieła Trogusa wyciągnąć, czasem zaś tylko uszanował sumienniej rzut pierwowzoru, jak n. p. zamieszczając bez zmiany mowę Mithradatesa w formie przez Trogusa przekazanej (38, 4). Ta epitoma przyczyniła się do

tego, że Trogusa tekst, znany jeszcze w szóstym po Chr. wieku, następnie zginął bez śladu. Bo, gdy późniejsi autorzy Trogusa cytują, znają go oni wyłącznie w Iustinusa wyciągu. I mylił się nasz Bielowski, kiedy u Wincentego Kadłubka dosłownych i autentycznych pierwotnego Trogusa ułamków się dopatrzył. — My więc posiadamy z pierwotnego rzutu Trogusa tylko te części, które Iustinus bez zmiany w swym wyciągu zamieścił, jak 38, 4, dalej pewne drobniejsze ułamki cytowane u gramatyków, a wreszcie prologi czyli spisy treści do wszystkich książek. — W chwili przełomowej, w której Liwiusz odświeżył pamięć przeszłości całej Rzymu, zamierzył Trogus ziomkom swoim przedłożyć historję świata. Szkoda tylko, że nie spojrział w nią własnymi oczyma.

Uwaga. Rękopisy rozpadają się na dwie familie, z których pierwszą przedstawia sam Laurentianus z 11 w.; druga liczniejsza, obejmuje trzy klasy rękopisów.

Wydanie Iustinusa, dokonane przez Franc. Ruehl'a, Lipsk 1915 (najnowszy druk).

Wymowa, deklamacye i dzieło z zakresu retoryki starszego Seneki.

W ślicznym i pełnym bystrych uwag dialogu Tacyta zastanawiają się uczestnicy rozmowy nad przyczynami upadku krasomówstwa w cesarskiej epoce. Poruszają przytem rozmaite szczegóły, jak ten, że wiece ludowe i znaczenie ludowych zebrań upadły, że rozprawy sądowe ustąpiły z forum i zamknęły się w ciasnych budowli murach, w których już ani ilość słuchaczy, ani przerywania z ich strony nie podniecały mowcy. Cesarze większą część sądownictwa skupili w swem ręku i mogli sprawy delegować przed wyższych urzędników; sądy przysięgłych tymczasem traciły na dawniejszem znaczeniu. A zresztą wymowa jest, jak u Tacyta powiedziano, dziekiem wolności, wybuja

i rozwija się wśród walki i niepokojów. Dzisiaj zaś »długi czasów spokój i ciągła ludu bierność i trwała senatu cisza i wybitna cesarza przewaga także wymowę, jak wszystko, uspokoiła« (Tac. Dial. 38). W braku donioślejszych spraw podejmowali mowcy ówcześni zastępstwa w sporach majątkowych i spadkowych, które się toczyły przed centumwirami. Dawniejsi oratorzy nie ogłaszali mów przed tym trybunałem wygłoszonych, teraz zaś te występy przed centumwirami wysunęły się na czoło.

Nie będziemy tu wchodzić w głąb powodów, które sprowadziły ten wymowy zanik. Stwierdzimy jedynie, że po świetnych Cyclerona czasach głos jedrny w Rzymie zniemiał, a żadne nazwiska godne nieśmiertelności już na tem polu nie zajaśniały. Oczywiście jednak wymowa, zawsze dla życia potrzebna, także i wtedy zupełnie nie zamarła. Z Cyclerona epigonów wymienić warto Titusa Labienusa, którego dla jego gwałtowności Rabienusem zwano, mowcę i historyka o pompejuszowskich sympatjach, tak że dzieło jego historyczne, wskutek uchwały senatu, spalonym zostało za Augusta. Podobnie gwałtownym nie tylko co do treści, lecz i we wyrażeniach śmiałym, był Cassius Severus, autor inwektyw na ludzi i kobiety wybitne, mów, którym nie brakło ani siły, ani dowcipu, w których jednak zbyt często folgował swej złośliwości. Na wygnaniu zakończył on życie.

Zapewne do augustowskiej epoki należą dalej dwa grobowe napisy, które mają zakrój pochwał pośmiertnych, a do matron rzymskich się odnoszą. W jednej z nich sławi syn matkę Murdię »*quod modestia probitate pudicitia obsequio lanificio diligentia fide par similisque ceteris probis feminis fuit*« nadmienając, że »trudno jest kobiecie nową uszczknąć sławę, ponieważ żywotem jej mniejsze miotają losu odmiany«. Wystarczy więc sławić, coby miała z uczciwemi niewiastami wspólnego, a nie potrzeba na to słów odrębności. — W innej przemowie do t. z. Turii

wielbi nieboszczkę męż, który lat 41 szczęśliwie z nią przeżył, za jej cnoty domowe, skromność w ubiorze, religję bez zabobonu i znowu za cechy jej z wszystkimi uczciwymi matronami wspólne. Zmarła była bezdzietną; w pochwale jej zaznaczył mówca rys dziwny, że chciała rozwodem mężowi nowe ułatwić związki, aby się z nich doczekał potomstwa. Z tych napisów płynie tak światło na życie rodzinne przykładne i pożycia małżeńskie owej epoki; nastrój przemów pogrzebowych dostał się tu do epitafów, które jakby stwierdzały mową kamieni, że hasła i dążenia Augusta do poprawy obyczaju i odrodzenia życia rodzinnego nie szły zupełnie na marne.

Kiedy jednak ta wymowa praktyczna chromała i nikłe dosyć wydawała owoce, wybujał zato równocześnie inny rodzaj krasomowstwa, który miał być pierwotnie szkołą i przygotowaniem dla publicznych występów, lecz ze środka przemienił się nieomal w cel dla samego siebie, pochłaniał interesa literackie i zdolności czasem niepoślednie. Mamy tu na myśli deklamacje, które już za Augusta wybujały nad miarę i wśród ścieśnionych warunków życia zapewniały upust słowom grzmiącym i myślom przesadnym. Namnożyło się takich deklamatorów wówczas nad miarę. Przybywali oni często do Rzymu z prowincji nawet odległych, jak Hiszpania, pełno Greków, szczególnie z Azji Mniejszej, otwierało obok łacińskich greckie szkoły, a wszystkie one współzawodniczyły z sobą o lepsze, błyskotliwość słowa usiłowały sobie zjednać największy zastęp słuchaczy. Mistrzowie deklamowali sami i kazali także swym młodzieńcom ćwiczyć się w tej sztuce. Za temat służyły sprawy zmyślane, wykraczające najczęściej poza rzeczywistość, a nawet prawdopodobieństwo, jaskrawe nienaturalnością sytuacji, nadające się do słów napuszonych i niezwykłych obrazów. Choroba pijaństwa słowa zapanowała wtedy w Rzymie. Deklamator obierał sobie za temat albo

przedmiot z dziejów urojony i w trudnych wahanach się dawał swym bohaterom rady, czy przestrogi. Więc 300 Spartan pod Termopyłami naradzało się, czy w ucieczce nie szukać ratunku, Agamemnon zastanawiał się, czy ma zabić w ofierze dla bogów Ifigenię, Cycero, czy ma przebłagać Antoniusza; takie łatwiejsze ćwiczenia zwały się *suasoriae*. Trudniejsze były sprawy sądowe zmyślone, czyli *controversiae*. Najdziwaczniejsze pomysły i zawiłkania dostarczały tu treści. N. p. porwana przez uwodziciela dziewczyna miała prawo żądać, aby przestępca albo zginął, albo pojął ją bez posagu za żonę. Jeden i ten sam człowiek porwał jednej nocy aż dwie dziewczyny; jedna tedy żąda śmierci uwodziciela, druga małżeństwa. — Inny temat na takiej osnuty był treści: mąż i żona przysięgli sobie wzajemnie, że w razie śmierci jednego ze stałła drugi śmierć sobie zada; mąż poszedł na obczyznę i przesłał żonie zmyśloną wiadomość, że umarł. Ona tedy z wysokości się rzuciła w zamiarze samobójczym. Kiedy jednak po omdleniu przyszła do siebie, ojciec kazał jej męża porzucić. Gdy się wzbraniała, ojciec jej się wyrzeka. — Przytoczyliśmy dwa przykłady i to nie najjaskrawsze wśród zachowanych. Retorzy wyszukiwali tedy argumenta za jedną lub drugą stroną, łamali sobie głowy, aby wykrętami wyszukanyimi, łamanemi sztukami myśli i języka popierać jedną czy drugą stronę, oskarżenia czy obrony. Retor uczający sam przed większym lub mniejszym zastępem uczniów i słuchaczy rozwijał te argumenta, a przede wszystkim swą zmyślność i talent; w *controversiae* sądowych przedstawiał swe zdania (*sententiae*), jak zastosować prawo do szczególnego wypadku, dzielił sprawę (*divisio*) na rozmaite kwestye prawne, starał się winę tak zabarwić, upiększyć swem przedstawieniem (*color*), że wydawała się mniej ciężką. Wysilał się przytem, aby językiem i treścią oczarować swe audytorjum. Pojawiały się więc wyszukane wyrazy, połączenia ich niezwykłe, czasem zabłąkał się ar-

chaizm; szyk wyrazów bywał nienaturalny, zwarte, krótkie zdania miały starczyć za długie niekiedy wywody, a niespodzianymi zwrotami zalecać się i nowością. Manieryzm ten płynął z wymowy azjańskiej; wszak tylu deklamatorów z Azji Mniejszej pochodziło. Wyszukanej zaś formie odpowiadała treść wyszukana. Roiło się tu od sentencji, zdań tak pozornie głębokich, że aż opaczne miały znaczenie, od opisów ni stąd ni zowąd luźnie do przedmiotu przywiązanych (*descriptiones*), od ogólnych sentencji (*loci communes*), jak demokratyczne na równość ludzi poglądy, piorunowania na przepych i bogactwa, a przede wszystkim przesada była wielmożną w silnych wyrażeniach i napuszonej treści. Wszak w tych kontrowersjach morderstwa, trucicia, piraci i tyrani bywali często osiłą spraw i tychże bohaterami. Każdy retor chciał tedy rywala przegrzmieć i przetyranic, jak się Szekspir raz wyraził; czasami przychodziło wprost do walki na słowa i licytacji na siłę języka między rywalami. Zwycięsców w zapasach oklaskiwano, upajano się temi *bellae splendidae sententiae*, które powtarzano następnie z ust do ust, przyswajano sobie we własnych utworach. W kuźniach tych pięknie utoczonych frazesów wyróżniali się jeszcze gorętsi (*caldi*) i szaleni już prawie (*phrenetici*) frazesowicze.

Pochodzili ci nauczyciele takiej podejrzonej wartości wymowy głównie z niższych warstw, ale wśród słuchaczy wszystkie warstwy się jednoczyły, a nawet wykwintniejszego smaku i wychowania ludzie puszczały się na pole deklamacji. Były one modą i obłędem pokolenia. Przypominały zaś nasze koncerty; niektórzy deklamatorzy tak przecie dbali o rytm swej prozy, że zdania ich graniczyły z melodją, a następnie powtarzano je prawie śpiewając.

Seneka starszy wymienił tych retorów całe mnóstwo, wyszczególnił zaś czterech, którzy zdaniem jego wybitne w dziedzinie deklamacyjnej wymowy objawili talenta. Był nim w pierwszym rzędzie ziomek jego, pochodzący z Hi-

szpanji i dawny towarzysz szkolny M. Porcius Latro »sprawności deklamacyjnej okaz jedyny w swym rodzaju«. Podziwiano go powszechnie; Owidyusz wsłuchał się w jego słowa i chętnie jego sztuczkami ozdobił następnie swe poemata. — C. Albucius Silus odznaczał się tem, że filozoficzne rozważania chętnie do deklamacji wtrącał. — L. Juniusa Gallio'na dźwięczące zdania podziwiali współczesni; adoptował on najstarszego syna Seneki retora. — Ostatni wreszcie w tej doborowej czwórce, Arellius Fuscus, lubił w swych deklamacjach świetne opisy, pełne barwności. Pochodził on z Azji i był wybitnym przedstawicielem kwiecistości azjańskiej wymowy; Owidyusz należał do najgorliwszych jego uczniów.

Poza nimi wspominał Seneka cały szereg drugorzędnych retorów, Rzymian i Greków. Na jego też dziele opieramy się głównie, starając się określić cechy tego dziwnego rodzaju czy wybryku literatury. L. Annaeus Seneca retor, pochodził z Korduby w Hiszpanji; był on najwcześniejszym przedstawicielem tej prowincji, która miała tyle talentów za cesarstwa przysporzyć literaturze, a zarazem przodkiem kilku znakomitych pisarzy. Wcześniej on zawitał, już za młodu, do Rzymu, i przeżył tu całe panowania Augusta, Tyberjusza, a dożył jeszcze Kaliguli. Urodził się około r. 54 przed Chr. wśród ostatnich zamieszek republiki, umarł około r. 40 po Chr. Obdarzony wyjątkową pamięcią i sądem bardzo bystrym, postanowił wrażenia swoich długoletnich przeżyć ująć w księgi. Więc napisał jakieś historiae »od początku wojen domowych« aż do końca swego żywota. Ale to dzieło zaginęło prawie bez śladu. My więc oceniać go możemy z innego dzieła wyłączenie, w którym zebrał wrażenia swoje literackie. A mianowicie jako starzec, na prośbę synów swych Novatusa, Seneki młodszego i Meli, wydał on już po śmierci cesarza Tyberjusza zbiór kwiatków i frazesów zebranych na niwie deklamacyjnej, rodzaj antologii, która nam daje najlepsze

obraz tychże deklamatorów działalności. Tytuł brzmiał: *Oratorum et rhetorum sententiae, divisiones, colores*. Po części opierał się Seneka na zapiskach owych mowców, po części na swoich notatkach, głównie jednak na swojej pamięci, której mu za młodu na to starczyło, aby 2000 nazwisk raz wymienionych w tym samym powtórzyć porządku. A więc przechował nam *sententiae* tych retorów, urywki ich świadczące, jak obrabiali pewne temata, ich *divisiones*, podziały każdego tematu na różne prawne zagadnienia, wreszcie ich *colores*, sposoby zabarwienia każdego tematu, które były środkiem do wywołania pewnych uczuć, nastrojów w słuchaczu. Nie było to zadanie zbyt wdzięcznem, zanurzać się zupełnie w temata dziwaczne, na których retorzcy, żądni nowości, poklasku i podziwu słuchacza, snuli dziwaczne swe pomysły i frazesy. Mimo tego Seneka je spełnił, aby synów pouczyć o prądach i obłędach deklamatorów; w końcu dzieła aż przesył i odraza go opanowała. Bo był on człowiekiem zdrowego i trzeźwego sądu i smaku, a kwiatki retoryczne nie odurzały go, lecz co najwięcej bawiły. Pewna też ironja igrała często na jego twarzy, kiedy te dowcipy opisywał, a słowa, jak *stultus, insanus, ineptus* co chwilę mu cisnęły się pod pióro. Zaczął od trudniejszych tematów, obrabianych w tak zwanych *Controversiae*, i w dziesięciu księgach zebrał okazy wymowy retorów, do 74 odnoszące się tematów, potem dodał jeszcze jedną księgę t. z. *Suasoriae*, obejmującą 7 tematów i odnośne deklamatorów przykłady ¹⁾.

Przy pełnym tekście, a w części przy epitome zacho-

¹⁾ Dzieło nie zachowało nam się w całości, głównie wskutek epitome, wyciągu, dokonanego na pełnem dziele Seneki, zapewne w 4 lub 5 wieku. Z pierwotnego dzieła zachowało nam się tylko 5 ksiąg kontrowersji (1, 2, 7, 9 i 10) z lukami, prócz tego księga *Suasoriae* niezupełna. — Resztę znamy tylko z epitome.

wały nam się prócz tego prefacje Seneki do pojedynczych ksiąg, z wyjątkiem do 5, 6 i 8 (prefacja do 9ej księgi jest niezupełna). Z tych prefacji, które są rzadkim okazem literackich roztrząsań, przekazanych nam przez starożytność, poznajemy w Senecie pisarza, obdarzonego zdrowym, wybitnym literackim sądem i smakiem. Są one pełne interesu i trafnych uwag; rzadko wydawca tak niemiłosiernie się obszedł z tworam, które wydawał i ratował od zapomnienia. Występuje w nich Seneka jako sędzia żartobliwy tych deklamatorskich dzieciaków, którzy upajali się frazesem, wywijali językiem po powietrzu, dla dowcipnego zwrotu poświęcali prawdę i rzeczywistość, a w superlatywie widzieli siłę i warunek wymowy. Seneka, chociaż zaznał jeszcze za młodu prawdziwych mowców, a podziwiał przedewszystkiem Cyncerona, dzielił jednak ze swem pokoleniem interes, a nawet pewną słabość dla tych igraszek słowa. Temu zawdzięcza jego dzieło swój początek, a syn jego filozof niejednym kwiatkiem z deklamacji przejętym okraszył swe pisma, uganijające się stale za epigramatycznymi, dowcipnymi zwrotami. Jak te szkoły retorów zacieżyły swym wpływem na całej prawie twórczości współczesnych i potomnych, poświadcza głównie Owidyusz, potem Lucanus i różni prozaicy i poeci następnych czasów, którzy odtąd z tej wielkiej frazesów kuźni zapożyczali chętnie dziwne zwroty, sentencje, ozdoby i prozę zbliżali tymi środkami do poezji, lecz i poezję do prozy.

Uwaga. Napisy pochwalne kobiet znajdujemy w Vollmer'a *Laudationum funebrium hist.* Jahns Jahrb. Suppl. 18, 491. — O deklamacjach por. Bornecque, *Les déclamations et les déclamateurs*, Lille 1902.

Dla części pełnego tekstu Seneki ważne rękopisy z 10 w. Bruxell. 9581. Antwerp. 411, Vat. 3872; skrócony tekst najlepiej zachowany w Montepessulanus 126. — Wydania Seneki retora dokonali Bursian 1857, Kiessling 1872, Müller 1887, Bornecque 1902.

Literatura naukowa.

Fenestella — Verrius Flaccus — Hyginus — Sextii — Vitruvius.

Pod tę kategorię musimy różnych autorów podciągnąć i różne sposoby pisania, takie, które dbały o pewien polor literacki i także suche badania i zestawienia, które do treści wyłączną przywiązywały wagę. Rzym stawał się środowiskiem świata; wielu greckich uczonych tu osiadało i nawet rzymskim przedmiotom poświęcało swą pracę; zasobne biblioteki, które za Augusta doczekały się troskliwej organizacji, ułatwiały naukowe roboty. Wielki uczyony rzymski z końca rzeczypospolitej połączył gramatyczne i antykwaarskie badania, dotyczące starożytności, dawnych zwyczajów i instytucji. Ten zespół uderza również u wielu uczonych augustowskiej epoki.

W pierwszym więc rządzie gramatykom i antykwarzom kilka uwag poświęcić należy. Cały wiek Augusta przeżył i działał jeszcze i umarł dopiero za Tyberjusza uczyony badacz Fenestella. Słyszymy o jego historycznym dziele *Annales*; może do tej pracy wplótł on rozmaite naukowe roztrząsania, a może niektóre z nich monograficznie w odrębnych pracach obrobił. Zajmował się instytucjami państwa i religji rzymskiej, rozwojem obyczajów, tak że zatura jego prac, któreby obfite światło rzuciły na rozwój rzymskiej kultury, do najdotkliwszych szkód literatury zaliczyć trzeba.

Inny autor owej epoki, Sinnius Capito, napisał: *libri spectaculorum*, w których zapewne urządzeniem widowisk teatralnych się zajmował; prócz tego ciekawemi były jego rozważania, dotyczące rzymskich przysłowiów, w które nieliczne ułamki wglądnać nam pozwalają. Naczelnyi jednak ludźmi wśród uczonych z tego zakresu byli za Augusta Verrius Flaccus i Hyginus, którym obszerniejsze uwagi poświęcić należy.

M. Verrius Flaccus pochodził z niższych warstw, był wyzwolencem. Ale nauczaniem swoim i nauką tak się odznaczył, że August około r. 10 przed Chr. wybrał go na kierownika swych wnuków Gajusza i Luciusza, urodzonych z Julji i Agrippy, a na Palatynie przeznaczył mu mieszkanie. Działalność jego naukowa była wielostronną, nie cofała się przed szczegółami ortografji łacińskiej, a również sięgała w ciemne zagadnienie etruskiego narodu. Dla nas najważniejszem jest dzieło leksykalne Verriusa: *de verborum significatione*, w którym według porządku liter omawiał rozmaite łacińskie wyrażenia pod względem etymologicznym, rzeczowym, językowym i przekazał nam w ten sposób spory zasób niejasnych, starych wyrazów i pełno miejsc ze starych autorów, a wreszcie dużo wiadomości dotyczących zwyczajów, instytucji starego Rzymu. Porządek całego dzieła był, jak wspomniałem, alfabetyczny. Pod każdą literą zachował też w pierwszej połowie autor jakisłkolwiek ład alfabetyczny; w drugiej jednak połowie zapisków pod każdą literą, nie dostrzegamy już tego ładu. Są to jakby materiały przez autora zebrane, które może miały uporządkowania doznać, ale go się nie doczekały. W każdym razie zasługa Verriusa była ogromną; zapewne nie na polu etymologicznem, gdzie mamy takie uwagi, iż woda nazywa się *aqua*, *a qua iuvamur*; a stara baba *anus* dla liczby lat, *annorum*, lub dlatego, że bywa słabą na umyśle, co Grecy wyrazem *anous* oznaczali. W tym rodzaju są też inne etymologie. Ale o urządzeniach publicznych i prywatnych Rzymu, o zwyczajach społeczeństwa, budowlach i religji znalazło się tu wiele nieocenionych wiadomości. A dla starego, zagubionego piśmiennictwa uratował Verrius pełno ułamków z autorów, których dzięki jego cytatom prawie wyłącznie znamy. Gdyby też jego dzieło w pierwotnych rozmiarach nam się było zachowało, byliśmy jeszcze bardziej wobec Verriusa zobowiązani. Ale nad jego spuścizną zawisło przekleństwo umysłowości

rymskiej, która długich, obszernych dzieł nie lubiła i wolała mądrość pochłaniać w dawkach mniejszych, strawniejszych, w ekstraktach, które skracały, ścieśniały, rozładniały pierwotny pożywniejszy wykład. Temu losowi uległ przecież Liwiusz i Trogus Pompeius, tenże sam los dotknął także Verriusa i sprowadził zagubę pierwotnego dzieła. A więc naprzód w drugim zapewne stuleciu Sextus Pompeius Festus przedsiębrał na Verriusa dzieło taką operację w dwudziestu księgach. Pracę tę znamy z jedyne go rękopisu w Neapolu, Farnesinus z wieku jedenastego. Kiedy jednak ten rękopis w piętnastym wieku przyszedł do Rzymu, był on już uszkodzonym znacznie. Zaczynał się już wtedy dopiero w środku litery *M*, a pierwsza połowa już była zaginęła. Ale i ta zachowana połowa rękopisu po brzegach była nadpaloną, a trzy jej kwaterniony czyli arkusze (8, 10 i końcowy 16) zaginęły gdzieś i tylko przez odpisy są nam jeszcze znanymi. Mamy wobec tego Festusa podzielone uczucia; żalu, że pracą swą się przyczynił do zatyry Verriusa, wdzięczności, że nam choć we wyciągu daje poznać nieocenione dzieło augustowskiego uczonego. Ale i Festus był za obszernym dla późniejszych, mniej wyszukanej wiedzy żądnych pokoleń. Za Karola tedy Wielkiego dokonał Paulus Diaconus ponowną epitomę na tekście Festusa, a wyciąg jego zachował się nam w całości, tak iż w częściach zagubionych z dzieła Festusa wypisy Paulusa jedynem są dla nas źródłem, z którego w przybliżeniu tylko i powierzchownie naukę Verriusa poznawać możemy, domyślając się tylko niekiedy, jakiej mądrości ślady dwa następujące po sobie skróty zatarły. Praca Verriusa była po warrońskich *Antiquitates* i dziele *de lingua latina* z pewnością najwybitniejszym owocem rzymskiej filologii.

Wyzwoleńcem samego Augusta był inny uczyony teje epoki, C. Iulius Hyginus. Pochodził on z Hiszpanji, ale odebrał swe wykształcenie zapewne w Aleksandrji i dlatego zwano go nawet Aleksandryczykiem. Wielki wpływ

wywarł na niego prócz tego grecki uczoney, który od Sulli czasów aż do roku 40 przed Chr. przebywał w Rzymie i w dziedzinie historycznej, geograficznej i literackiej pełno napisał dzieł i porobił wyciągów, Aleksander, polyhistorem zwany. Zresztą wiemy o Hyginusie, że August postawił go na czele palatyńskiej biblioteki, że dalej uczoney ten z poetą Owidjuszem w zażyłych pozostawał stosunkach i zapewne fantazję poety nauką swą mitologiczną podsycał. — Typ to wielostronnego, prawie encyklopedycznego pisarza, więcej czerpiącego z książek niż z życia doświadczeń i spostrzeżeń. Więc na polu literackiem objaśniał Hyginus Helviusa Cinny propempticon, czyli pieśń, wyprawiającą Asinius Pollioną w świat daleki, komentował dalej utwory Wergilego, przyczem się nie obeszło bez wytykania błędów, które po części z niewykończenia Eneidy wypłynęły. — Obok tego uprawiał Hyginus antykwaryczne studja, pisał o początkach i położeniu miast italskich; miasto Caere, które pierwotnie zwało się Agylla, zawdzięczało rzekomo swą nazwę temu, iż Rzymianie pozdrowienie greckich grodu mieszkańców, brzmiące »chaire«, błędnie jako nazwę miasta sobie tłumaczyli! — Do historii odnosiły się jego dzieła *Exempla* i *De viris claris* czy *illustribus*, a więc podobne do prac Corneliusa Neposa. Pisał także o rodach trojańskich, t. j. o pochodzeniu familji rzymskich od trojańskich bohaterów, jak niegdyś pisał Varro. Prócz tego puszczał się, jak tenże sam Varro i Nigidius Figulus, na pole dociekań religijnych i pozostawił traktaty o Penatach i »o właściwościach bogów«. — Encyklopedysta, jak Varro, nie pominął także rolnictwa. Dzieło jego *de agricultura*, a może traktat prócz tego odrębny o pszczołach należały do tej kategorii, o której praktyczniejszy Columella później mówił, że takie prace »przydatniejszymi są literatom czytającym wśród wczasów, niż rolnikom utrudzonym«. Bo świat podań i bajek krasiał obficie Hyginusa wywody. Z fragmentów tylko, porozrzucanych u późniejszych pisa-

rzy, możemy nabrać niejakiemu wyobrażenia o rodzaju umysłowości i twórczości Hyginusa. Podczas gdy Verrius Flaccus głównie się zajmował językiem, u Hyginusa górował natomiast interes dla rzeczy, czyli t. z. realiów. — Zachowane a Hyginusowi przypisywane pisma są niewątpliwie utworami jakiegoś innego Hyginusa, który żył zapewne w drugiej stulecia drugiego p. Chr. połowie. Są to dzieła: *De astronomia*, w którym podania splotły się z wywodami astronomicznymi, i mitologiczny podręcznik p. t. *Fabulae*, składający się z części genealogicznej, zawierającej rodowody bogów i herosów, dalej z mitycznych opowieści, bardzo ważnych dla zrozumienia rozwoju dramatu greckiego, wreszcie z *indices*, skorowidzów rozmaitych kategorii ludzi czy rzeczy, które są zapewne późniejszym do księgi, innego pióra dodatkiem. Dzieło to jest wyciągiem i zlepkiem z dwóch dzieł pierwotnie odrębnych jakiegoś Hyginusa, Genealogji i *Fabulae*. Ma ono swoją niezaprzeczoną wartość, ale augustowskiemu pisarzowi i bibliotekarzowi przypisać go niepodobnem.

Uwaga. Ułamki Fenestelli i Sinniusa w Petera *Histor. rom. rell.* i u Funaioliego w *Gramm. rom. fragmenta*.

Festusa i Paulusa wydali O. Müller Lipsk 1839 (nowy przedruk 1880), następnie Thewrewk w Peszcie 1889.

Hyginusa ułamki są w zbiorach wspomnianych Petera i Funaioliego. — *Fabulae* wydał Bunte w Lipsku 1857 i M. Schmidt w Jenie 1872.

Jak na polu badań starożytności, tak też w dziedzinie prawa zapanował w augustowskiej epoce ruch dosyć bujny. Słyszymy mianowicie o dwóch uczonych, którzy w tej nauce na czoło postępu się wybili, a w pewnym przeciwieństwie do siebie pozostawali. Juryści zyskali teraz na znaczeniu przez to, że August im nadał prawo zwane *ius respondendi*, na mocy którego pod osłoną powagi cesarza (*ex auctoritate*) wydawali opinie, które dla sędziów miały

moc prawie wiążącą. Jednym tedy z tych wybitnych prawników był M. Antistius Labeo, drugim C. Ateius Capito. Labeo żył w ideałach i prawodawstwie republiki, a wobec nowego ustroju i Augusta objawiał pewną opozycję, Capito zato był powolniejszym wobec nowych władców. Labeo był przytem teoretykiem prawa i bardzo płodnym pisarzem, tak że aż około 400 prac jego liczone, w których zbaczał także w inne dziedziny, jak gramatykę i badania starożytności; tymczasem Capito, czynniejszy w publicznem życiu i przez Augusta chętnie wyszczególniany, więcej ustnie zapewne działał, niż na polu piśmiennictwa. Byli ci ludzie założycielami dwóch szkół i przedstawicielami dwóch haseł w nauce prawa, których różnice subtelne niejasno nam się zarysowują. Od Labeona szli t. z. Proculiani, od Capitona Sabiniani, nazywani według uczniów i następców słynnych augustowskich prawników.

Filozofja zajmowała wtedy dużo umysły rzymskie, nie tyle jednak spekulacje metafizyczne, co praktyczne wskazania dla życia, a więc etyczne problemy. Przygotował ten interes ogólny Grek Poseidonios, który tak wielorako na Rzymian wpłynął, potem obfita twórczość filozoficzna Cyclerona rozbudziła żywe zajęcie się filozoficznymi naukami. Czy to do Stoy, czy też do Epikura przyznawali się prawie wszyscy pisarze augustowskiej epoki prócz tych, których *amor* opanował wszechwładnie, którym to bóstwo wyłącznie drogi czy bezdroża życia wskazywało. Ale praktyczny kierunek filozofji u wszystkich Rzymian przeważał; czasem też ta filozofja wcielała się w greckiego towarzysza czy powiernika, którego rad zasięgał w trudnych życia przypadkach rzymski arystokrata. Jedną osobistość rzymską wybijają się jednak w augustowskiej epoce ponad ogólny poziom; często wspomina się Q. Sextiusa, ojca i syna, którzy wtedy zabłądli swą filozoficzną nauką, a przede-

wszystkiem życiem, i rodzaj szkoły rzymskiej we filozofji stworzyli, dosyć znikomej, jak życie pojedynczego człowieka, z którym się ta filozofja związała. Q. Sextius, ojciec, nie chciał się zwać stoikiem, ale zasady jego i hasła były zupełnie prawie do stoickich podobne; słyszymy o jego usilnej walce z nałogami i namiętnościami, męczącemi spokój duszy, o zamięłowaniu tego spokoju, który go od działalności publicznej odciągał, o rachunkach sumienia codziennych, wreszcie o wegetarjanizmie, który miał zapewnić zdrowie duszy i ciała. — Czynem, *romanis moribus* filozofował; słowo i pisanie znaczyło u niego mniej, a kiedy głos w piśmiennictwie zabierał, to w greckim czynił to języku. Rzymskiej siły szkoła — *romani roboris secta*, żyła nadal w jego synie. Jeden z tych Sextiusów pisał po grecku także o przyrodniczych przedmiotach, jak Plinius cytaty świadczą. — Zresztą dochodzą nas posłuchy o propagandzie pewnej filozoficznej, która ludzi zupełnie odmiennych kierunków do zrywania z przeszłością i przystawiania do szkoły Sextiuszów skłaniała. Tak więc niejakiś Crassicius, wyzwolenciec grecki, który z początku w teatrach był czynnym, a następnie pisał komentarz do arcytrudnego poematu Helviusa Ciny Zmyrna, przedzierzgnął się wreszcie w adepta sextiuszowej nauki. Tak samo Papirius Fabianus, dawny retor i deklamator, przystał do Sextiusa, lecz z dawnego stylu oratorskiego przeniósł pewną niejasność także do filozoficznych wywodów. Dziedziną ich były szczegółowe problemy przyrody. Seneka, filozof, zaliczał Fabianusa do rzetelnych filozofów według starego pokroju, którzy nie tylko z katedry, lecz czynem mądrość życia wielbią (*non ex his cathedrariis philosophis*).

Po Sextiuszach mamy tylko nieliczne odgłosy ich nauki. Bo »sentencje Sextusa«, które dawniej znaliśmy tylko w łacińskich i wschodnich przekładach, a od r. 1892 poznaliśmy w greckim oryginale, są zlepkiem rad chrześcijańskich i pogańskich, a, jakkolwiek był ich początek, nie mają

w każdym razie żadnego ze Sextiuszami augustowskiej epoki związku.

Nauka nie cofała się w tej epoce przed trudnymi przedmiotami, które do pięknego przedstawienia mało się nadawały. Cycero kiedyś uginał się pod mozołem zamierzonej geograficznej pracy i skarżył się, że rzecz jest trudną i jednostajną, a w kwiatki retoryczne przybrać się nie daje. Za Augusta nie zawahał się mniejszej dużo miary pisarz poświęcić osobnego dzieła budownictwu, przyczem wchodząc w szczegóły, pomiary i obrachunki, pewnej oschłości ustrzedz się żadną miarą nie było można. Autorem tym był Vitruvius Pollio, którego dzieło *De architectura* się zachowało, a mimo luźnych usterków ma dla nas wartość nieocenioną. Vitruvius był z zawodu budowniczym i inżynierem. Miał on już ściśle stosunki z Cezarem i towarzyszył mu na wyprawach wojennych, następnie do Augusta się zbliżył, który użył jego doświadczenia i nauki między innymi do konstrukcji maszyn wojennych i oblężniczych, ballist i skorpionów. W starości »kiedy wiek czoło zesześcił a choroby sił ujęły«, postanowił on swoją wiedzę zebrać i przedstawić w osobnym dziele a poświęcić je Augustowi, który także budowlami podniósł wspaniałość rzymskiego imperium. Ksiąg było dziesięć, dyspozycja ich, choć przedmiotem wykacza autor poza właściwą architekturę, przejrzysta, jak na człowieka, który tyle o symetrii pisał, przystało. W pierwszej księdze mówi naprzód o architekcie, który według jego przeswiadczenia najróżnorodniejsze powinien osiąść nauki, potem o nauce architektury i miast zakładaniu. Ciekawemi są tu uwagi o zastosowaniu różnych stylów do świątyń bóstw rozmaitych. również ciekawemi rady co do świątyń rozmieszczenia; Wenera i jej mężowie, Wulkan i Mars, mają mieć świątynie poza murami miasta »aby w mieście młodzieńcy i matki rodzin nie spoufaliły się z żądzami

Wenery«. Druga księga przedstawia materiały budowlane, trzecia i czwarta konstrukcję świątyń, piąta omawia świeckie budowle na forum, teatru i kąpiele, szósta mieszkalne domy, siódma wyprawy i malowania domów. W ósmej księdze wyłożył autor naukę, dotyczącą wodociągów, w dziewiątej zбочzył na miary czasu i zegary słoneczne, w dziesiątej wreszcie rozprawiał o maszynach, dźwigniach, przyrządach pociągowych, nawet o rodzaju pedometru przy wozach. — Treść była więc rozmaita. Autor starał się o krótkość, bo wie, że pochłonięci przez różne zajęcia czytelnicy — *distenta occupationibus civitas* — obszernych wywodów nie lubi. Jasność na tem traciła, lecz ilustracje, które zaginęły, ułatwiały niegdyś starożytnym zrozumienie. Talentu wielkiego pisarskiego Vitruwius nie posiadał; w początku dzieła prosi skromnie o pobłażliwość »jeżeli co nie dosyć według przepisów gramatyki będzie powiedzianem«; co do rzeczy z podobną skromnością stwierdza swą zależność od poprzedników (7, praef. 10). Mimo tego dzieło jego jest zajmującym; interes czytelnika usiłował autor podnieść wstępami ogólnymi do każdej księgi, które w swem odezwaniu od przedmiotu robią niekiedy wrażenie ćwiczeń stylowych o nie bardzo poprawnym stylu. Ale i w nich znajdzie się dużo wiadomości ciekawych. Miał stary autor przeświadczenie, że nie łatwo poczytnie materję tę przedstawić; *non enim de architectura sic scribitur ut historia aut poemata*. Wstępy owe miały być oazami ożywczeimi wśród grudy liczb i pomiarów.

Człowiek to sympatyczny. Zadał sobie dużo pracy, aby naukę swoją posiadać, którą serdecznie miłuje i aby ją uszlachetnić pewnem ogólnem wykształceniem. Wprawdzie do obfitości autorów przez niego wymienianych, greckich i rzymskich, wielkiego zaufania mieć nie będziemy. Pstrzy on swoje przedstawienie wielością nazwisk, chełpi się różnorodnością źródeł, jak zwykle półuczeni ludzie postępują. Wątpić zaś nie można, że znaczną część tych pisarzy

poznał pośrednio przez pochodne, dogodniejsze książki. W każdym jednak razie wobec takiej różnorodności materji i on sam pewną rozmaitością pisarzy zasilać się musiał. Na ich czele był niewątpliwie Varro, który w swej encyklopedji odrębną księgę architekturze poświęcił. Dużo materiału od niego przejął Vitruvius, przejął też nawyczkę ciągłych rekapitulacji dotychczasowego wykładu.

Język Vitruviusa nie jest językiem wykwintnego literata. Biedzi się on z nim niepomiernie dla oddania trudnej treści; wulgaryzmu się nie ustrzeże, a czasem barbaryzmu. Niekiedy pisze naturalnie i tu pospolitości sunie mu się dużo pod pióro, czasem znów ugania się za wyszukаныmi, affektowanymi frazesami, aby siebie i dzieło na wyższy poziom wydzwignąć. Pierwszy rodzaj pisania przystaje więcj do jego osobistości i dlatego jest Vitruvius jednym z głównych źródeł dla poznania pospolitego języka.

Epitomy dzieło jego nie uszło. W trzecim zapewne wieku dokonał jej Cetius Faventinus, którego wyciąg dotąd się zachował.

Uwaga. Ważne rękopisy dla tekstu Vitruviusa są Harleianus 2767 (w. 9) i Gudianus 69 (w. 11). Wydania: Rose i Müller — Strübing 1867, Rose 1899, Krohn 1912.

Literatura cesarskiej epoki po Auguście.

Widzieliśmy, że augustowska epoka była czasem owocnego rozkwitu piśmiennictwa, szczególnie zaś zajaśniała bujnością poezji. Od Tyberjusza począwszy, datują zwykle krytycy literacy starożytności i nowszych czasów upadek literatury rzymskiej. Stała się ona niewątpliwie przeważnie mniej świetną, odmienną, ale w szeregu wieków następujących możemy stwierdzić pewne falowania, pewne przyływy i odpływy umysłowości rzymskiej i twórczości, które w epoce schyłku pozwalają odróżnić jaśniejsze i ciemniejsze okresy. Przez cały pierwszy wiek utrzymuje się literatura na dosyć wysokim poziomie. Znać w niej jednak przeważnie pewne zatarcie się granic, oddzielających rodzaje, pewne zatracenie zmysłu dla różnic, które dla odrębnych zakresów piśmiennictwa były znamienami i takimi powinny były pozostać. Przeważna i bujna poezja augustowskiej epoki zaczyna teraz zabarwiać swym doborem wyrazów i zwrotami język prozy, która coraz bardziej się oddala od naturalnego szyku wyrazów i za niezwykłością i wyszukaniem frazesem się ugania. Przyczynia się do tego wszechwładna w szkole retoryka; a ta retoryka, która jeszcze w prozie miała pewne uprawnienie, przenosi się także w dziedzinę poezji i natchnienia w niej zamraża. Przeciw tej pogoni za nienaturalnością wystąpił w końcu wieku pierwszego po Chr. słynny retor Quintilianus, na-

woływując do naśladowania Cycerona i klasycznych wzorów. — Pierwszy ten wiek jednak mimo swego stanowiska epigona po augustowskiej świetności, może wykazać w literaturze jeszcze wybitne talenta i nazwiska. Po nim, za Trajana, w początku drugiego wieku następuje nawet wzmożenie się literatury, pewne odrodzenie rzymskiej siły i jędrności. Znamiennym pisarzem tej epoki krótkotrwałej jest Tacyt. Od następcy Trajana, cesarza Hadrijana, zaczyna się znów zniżka. Przyczyniają się do tego różne powody. Naprzód ten niezdrowy kierunek archaizmu, któryby chciał myśl ludzką włączać w dawne formy i zwroty językowe, co zawsze hamuje zdrowy bieg myśli i postępu. Następnie w drugim po Chr. stuleciu stwierdzić możemy wzmożenie się greckiego ducha i greckiej literatury, które za Augusta ustąpiły prymatu rzymskiemu słowu. Rodzimość, która jest nieodzowną cechą i rękojmią wszelkiego prawdziwego postępu w piśmiennictwie, ztraca się pod tym przemożnym wpływem coraz bardziej. A ztraca się także dlatego, że nie Italia, ani Rzym, lecz prowincje, a przede wszystkim Afryka dostarczać teraz zaczynają talentów i zdolności literaturze rzymskiej. Stąd też pochodzą pierwsi pisarze łacińscy chrześcijańscy, którzy w końcu drugiego wieku zapoczątkowują nowy kierunek, który niebawem świetnie się miał rozwinąć i twórczość pogańską zaciemnić. Oczywiście jednak ten prowincjonalny, a następnie chrześcijański żywioł odbiera literaturze coraz bardziej jej narodowy charakter. W jednym atoli kierunku wrodzone zdolności Rzymianina zajaśniały jeszcze w drugim wieku, a mianowicie w prawie; uczeni, jak Salvius Iulianus i Gaius zasłynęli w tym zakresie. — Jeszcze też w trzecim wieku błyskają na tem polu świetne nazwiska, choć w ogóle jest to wiek zastoju wielkiego umysłowości. Burza targa państwem, uzurpatorzy wojskowi przesuwiają się przed naszymi oczami i nikłe ich panowania. Dopiero od czwartego stulecia poczynają się z ustaleniem władzy

i rządów lepsze czasy dla literatury. Nawet wśród przygasającego pogaństwa zjawiają się wtedy talenta, jak historyk Ammianus Marcellinus, naśladowca ducha i sposobu pisania Tacyta, w końcu wieku Claudianus, pod którego piórem język poetyczny lśni się jeszcze dawnym blaskiem i wybrzmiewa pełnią swych dźwięków. A wśród chrześcijan występują teraz talenta i umysły pierwszorzędne, jak święci Ambroży, Hieronim i Augustyn, którzy tę literaturę chrześcijańską do pełnego doprowadzają rozkwitu. Poezja pod wpływem nowych uczuć i nowych motywów ożywia się w nowych formach, a po części mimo form dawnych. Ruch ten świetny sięga do piątego wieku, bo święty Augustyn umiera w r. 430. Przez wieki najbliższe snuje się jeszcze słabnąca już literatura; nie wykazuje ona wybitnych talentów, lecz zato dzieła, gromadzące mądrość dotychczasową, aby ją przekazać przyszłości, często już z domieszką pewnej dziwaczności we formie i scenerji, która zapowiada średnie wieki. Wielkie zbiory prawa pojawiają się także w tych czasach, jak codex Theodosianus w r. 438, wreszcie w szóstym wieku słynne Corpus iuris cesarza Justyniana, które tak przeważnie wpłynęło na pojęcia prawne wszystkich pokoleń przyszłości. Prawniczy pomnik, dwanaście tablic decemwirów stoi na czele literatury rzymskiej, dzieło prawników niejako ją zamyka. — Szczegółowemu rozwojowi piśmiennictwa w pierwszym okresie tej cesarskiej epoki poświęcimy karty następne.

II.

Literatura za Tyberjuszem.

14—37 po Chr.

Tyberjusz był pod wielu względami zupełnem przeciwnieństwem swego ojczyma Augusta, który go za syna adoptował. Tamten lubił jasność słowa i pisma, Tyberjusz tymczasem miał upodobanie w ciemnych, zawiłych zda-

niach, które pstrzył niekiedy przestarzałemi wyrażeniami. Umysł jego lgnął do trudnych tekstów przeciążonych nauką aleksandryjskich poetów, lubował się w zawikłanych szczegółach baśni, których objaśnienie było nie łatwem, nurzał się chętnie w tajemnicach astrologicznej nauki. Wpływ władcy, tak usposobionego, na literaturę mógł być albo żadnym, albo ujemnym. Zobaczymy, że poezja za jego ponurego panowania niewiele liczyła przedstawicieli; a na prozie zaciężyła w znacznej mierze niewola wiążącemi wszelką śmielszą myśl pętami. Niegdyś, będąc usuniętym na wyspie Rhodus, zagłębił się Tyberjusz w krętą naukę astrologji, przyczem mistrzem był jego, a następnie nieodstępny w Rzymie towarzyszem grecki astrolog Thrasyllos. Ten interes dla gwiazd, zawsze żywy w starożytności i w Rzymie, objawił się dobitnie w epoce Tyberjusza. Bratanek jego, syn Drususa Germanicus, który przez Tyberjusza adoptowany budził wielkie nadzieje i serdeczne uczucia wśród pokolenia, aż śmierć przedwczesna w r. 19 po Chr. rozwiła nagle marzenia czeplające się jego osoby, hołdował także Muzom. Mamy kilka jego epigramów greckich i łacińskich, jemu też z pewnością przypisać należy przekład poematu Aratosa o gwiazdach p. t. Phainomena; już Cycero ten poemat przetłumaczył na łacinę, nowy zaś przekład Germanicusa odznaczał się doskonalszą formą i lepszym treścią zrozumieniem. Gwiazd również dotyczył utwór obszerny innego poety, którego słusznie do najwybitniejszych przedstawicieli poezji w epoce Tyberjusza zaliczymy.

Poeci za Tyberjusza.

M. Manilius.

(Astronomica Maniliusa należą do najtrudniejszych płodów rzymskiej Muzy.) O autorze wiemy bardzo mało. Był

on z pewnością italskiego pochodzenia, może Rzymianinem. Kiedy poemat swój napisał, licznym podlega wątpliwościom. Bo wiersze, w których są pewne aluzje do współczesnych zdarzeń, równie dobrze do Augusta, jak do panowania Tyberjusza przystosować się dadzą. Zdania się tedy podzieliły; jedni uczeni myśleli, że Manilius pisał swój utwór za Augusta, inni odnoszą wszystkie wzmianki chronologiczne do Tyberjusza czasów. Najprawdopodobniejszym jest zdanie pośrednie, które rozdziela powstawanie poematu na schyłek rządów pierwszego cesarza i panowanie następcy. 1, 898—903 mamy wyraźne wspomnienie klęski, zadanej w r. 9 po Chr. przez Germanów Varusowi w lesie Teutoburskim; zapewne pod świeżem dośw. wrażeniem tego ciosu pisał poeta owe wiersze; w drugiej księdze są także wzmianki o żyjącym zapewne Augustie, mianowicie 2, 509. (A więc dwie pierwsze księgi powstały zapewne między 9—14 po Chr. W innych księgach napotykamy wskazówki chronologiczne tylko w czwartej i te odnieść można z wszelkiem prawdopodobieństwem do czasów Tyberjusza.

Pogardził Manilius dotychczasowymi przedmiotami epopei, przeważnie mitologicznej i odzywał się o nich z lekceważeniem. Sam postanowił, porzucając wydeptane na Helikon szlaki, na samotnym wozie wznieść się ku niebu i na własnej łodzi przerzynać fale. Wybrał tedy astrologję, aby pieśnią dotąd niesłyszaną rozszerzyć poezji granice. Nie znał astrologji ani Homer ani Hezjod, bo dopiero w czwartym wieku zawitała ona ze wschodu do Grecji, z Babilonu od Chaldejczyków. Następnie stoicyzm utwierdził astrologiczne wierzenia i obłądy, bo uznawał boskość gwiazd, a wróżbiarstwa bronił gorliwie. We wszechświecie wszystko według stoików przeświadczenia wzajemnie na siebie wpływa, spojone jest »wszechsympatją«. Z Chaldejczykami walczyła też następnie już republika rzymska w dwóch ostatnich stuleciach, lecz Tacyt nazwał ich w kilkaset lat.

później »rodzajem ludzi, który w państwie naszym ciągle będzie zakazywanym i ciągle będzie się utrzymywać«. Za astrologa na tronie, Tyberjusza, pojawił się tedy poemat Maniliusa. Wierzy on stanowczo w gwiazd wpływy na losy państwa i ludzi. Lecz wpływ pewnej gwiazdy nie powinien być ocenianym odrębnie, bo wpływ ten ulega ciągle zmianom przez innych gwiazd położenie, czy to konkurujące, czy to przeciwne. Te kombinacje wytwarzają tedy nadzwyczaj zawikłaną naukę, którą Manilius usiłuje zrozumieć, pokonać większy trud przedstawienia i jeszcze większy pouczenia jasnego czytelnika. Astrologja zajmuje się głównie planetami, słońcem i księżycem i kręgiem pozornie przez te ciała przebieganym, czyli znakami zodiaku.

W pierwszej tedy księdze daje nam Manilius wykład astronomiczny, obraz gwiazdzistego nieba. Druga zajmuje się już astrologją, t. j. przedstawia »jakie tych, co się rodzą, gwiazd pętają prawa«. Następuje wykład o zodiaku i wpływie tych znaków na ludzkie losy. Trzecia i czwarta księga snuje mozolnie dalej tę naukę. W piątej księdze wreszcie zwraca się poeta do innych gwiazd stałych poza zodiakiem, bo one wschodząc razem ze znakami zodiaku także wpływają na losy i charakter ludzi. Księga ta jednak urywa się nagle, jest wyraźnie niedokończoną. Zapowiadał poeta, że będzie pisał o rzeczach, których brak w zachowanym tekście, n. p. o planetach. Założył więc zapewne dzieło na większą liczbę ksiąg, lecz nieprzyjazne okoliczności, czy też śmierć, wytrąciły mu nagle pióro z ręki.

Trudno nam przedrzeć się przez te manowce dziwactwa i zabobonu, przez te kombinacje, odważania i obliczenia różnych gwiazd położenia, od których rzekomo charakter i losy nowego przybysza na ziemię zależą. Poeta dźwigał zaiste jeszcze cięższe jarzmo od lukrecjuszowego. Nową naukę, którą w prozie wyłożyć nie było łatwym zadaniem, usiłował wtłoczyć we wiersze, a dla tysiącznych jej zagadnień, odcieni, nazw odpowiednie łacińskie znaleźć wyrazy.

Ducha skupiaj, pieśń moja ozdobność wykluczy,
Nie szukaj w niej słodyczy, wystarczy, że uczy.

Ale mimo tego zgotował Maniliusz pewne wytchnienia i rozrywki czytelnikowi, n. p. w tych trafnych i dosadnych charakterystykach ludzi, którzy pod pewnym znakiem niebios na świat przychodzą, lub w barwnym epyllion z aleksandryjską sztuką wykończonem o wysadzeniu i wyzwoleniu Andromedy. A prócz tego serce autora i jego wiara robi go wymownym. Jest on przekonany, że jakaś siła żywotna, boska, przenika świat cały, że ta siła jest bogiem, który z prawami niezłomnemi całym kieruje stworzeniem. Jest on więc panteistą, lecz zarazem poniekąd racjonalistą, który wyklucza wszelki cud i przeciw Lukrecjuszowi wszelką igraszkę przypadku w świecie a uznaje wbrew nauce tegoż samego Lukrecjusza rządy bóstwa, nie oderwanego, lecz wcielonego w istnienia w świecie i nad światem. Stwierdza on jego istnienie i działalność z wielką siłą i stanowczością, którą go niewątpliwie polemika ze starym rzymskim natchnęła poetą.

W tych zboczeniach od tematu i w tych wzlotach nad oschły i ciemny wykład o gwiazd znaczeniu ujawnia się talent poetycki Maniliusa. Uwielbia on z wielką wymową rozum człowieka, który jest częścią ducha bożego, wielbi prawo niezłomne, które rządzi światem i ta wiara prowadzi go do fatalizmu i determinizmu; niemniej jednak zaznacza, że zbrodnia pozostanie zbrodnią i na potępienie i wstręt zasługuje. Boga bezczynnego Lukrecjusza umieścił on w świecie i w świat wcielił, ale tutaj kazał mu działać i czynnie poruszać życie sprężyny.

Jest więc ten poemat może pierwszym Antylukrecjuszem w dziejach literatur wszechświata. Niemniej przeto Lukrecjusz dostarczył Maniliusowi wzoru, którego naśladowanie w pewnych zwrotach, pewnych obrazach, a wreszcie w nastroju utworu często przebija. Podobnie jak Lukrecjusz, trzymał się Maniliusz z opornym wobec zawitego

tematu językiem i wierszem. Nie łatwym było dla subtelnych tajników i wywodów astrologicznej nauki znaleźć odpowiedniki w łacińskim języku. Dlatego greckie terminy często wkradały się do przedstawienia Maniliusa. Rażą u niego dalej powtarzania tych samych wyrazów, wloką się wreszcie niekiedy zawikłane i przydługie perjody. W piątej jednak księdze rozwój ku lepszemu i postęp poety jest widocznym. — Wiersz jest obciążony spondejami zbyt ciężko; w elizjach zachował jednak poeta pewną miarę, a twardych przeważnie się wystrzegał.

Treści dostarczyli mu niewątpliwie greccy pisarze. W pierwszym może wieku przed Chr. ukazał się pod fingowanymi nazwiskami Nechepso i Petosiris grecki traktat o astrologji, a stał się on wnet podręcznikiem, zakonem tej pseudonauki. Panteistyczny pogląd na świat przejął może Manilius z Poseidoniosa, pewne szczegóły o nieboskłonnie babilońskim i egipskim z Greka, żyjącego w pierwszym stuleciu przed Chr., Asklepiadesa z Myrlei. Wreszcie inne wiadomości zapożyczył Manilius od rzymskich pisarzy, którzy przed nim astrologją się zajmowali, od Nigidiusa Figulusa i Warrona. — W każdym razie wśród poetów rzymskich zajmuje Manilius niepoślednie stanowisko; szkoda tylko, że talentu swego użył na opracowanie treści, której zawilóści żadne natchnienie sprostać, żaden język pokonać nie zdoła.

U w a g a. Tekst opiera się głównie na rękopisach Matritensis 31 (w. 15), Lipsiensis 1465 (w. 11) i Gemblacensis (w. 11). — Wydania są ważne I. Scaligera z komentarzem w Paryżu 1579 i nowe krytyczne Jakóba van Wageningen w Lipsku 1915.

Phaedrus.

Z Maniliusem schroniła się poezja za ponurego panowania Tyberjusza do gwiazd; inny tymczasem pisarz epoki zwrócił się do świata i mowy zwierząt i przyrody a przy-

niósł literaturze rzymskiej (nieznany w niej dotąd rodzaj bajkę. Phaedrus był cudzoziemcem, jak samo nazwisko wskazuje; rękopis jego bajek nazywa go wyzwoleniec Augusta. Urodził się zapewne w Macedonji, ale już w chłopięcym wieku znalazł się w Rzymie i język łaciński zupełnie sobie przyswoił.) Odpłacił się zaś nowej ojczyźnie pisaniem bajek, które miały bawić czytelnika i przynosić mu rady na życie. (Wiemy dalej, że właśnie te utwory naraziły autora na jakieś prześladowanie ze strony przemożnego ministra tyberjuszowego Sejana, który rządził Rzymem wszechwładnie aż do katastrofy w r. 31 po Chr.) Co za nieszczęście jednak i jaka kara Phaedrusa spotkała, nie wiemy. Po upadku Sejana puszczał on jeszcze nowe bajki w obieg i tworzył jeszcze za Caliguli i Claudiusa, już w sędziwym będąc wieku. Ale szczegóły jego życia giną w pomroku, jak koleje Maniliusa. (Zachowała się nam jednak spora, pięcioksiążkowa wiązka jego utworów i na tej podstawie możemy o talencie i zasłudze Phaedrusa wyrobić sobie dosyć określone wyobrażenie.)

Bajka, która jest wytworem ludu, znalazła według tradycji w Grecji pierwsze literackie opracowanie w szóstym wieku przed Chr. pod piórem Esopa, który rzekomo obiegające wśród ludu opowiadki w prozie opracował i zebrał. W Rzymie pokazywała się ona przygodnie, u Enniusa, Luciliusa, Horacego, ale dopiero Phaedrus ją usamodzielniał i wydał odrębny zbiór bajek. Wprowadził więc on nowy rodzaj dotąd nieznany do rzymskiej literatury i to Phaedrusowi, a pośrednio piśmiennictwu tyberjańskiemu przysporzyło znaczenia. Jest tedy pięć ksiąg w tym zbiorze. Pierwsze dwie wyszły przed upadkiem Sejana w r. 31. Po ciężkich przejściach, na które pisarza dotychczasowe księgi naraziły, zabrał się on znowu do tworzenia. Trzecia księga poświęcona jest pewnemu Eutyhusowi, zapewne temu, który za Kaliguli był zwycięskim szermierzem we wozowych wyścigach, czwarta niejakiemu Particulonowi; w epi-

logu wreszcie piątej nazwanym jest niejakiś Philetus. Nazwiska to zapewne wyzwoleńców, którzy może wszechmocnymi wpływami przyczynili się do poprawy losu Phaedrusa. W piątej księdze nazywa się poeta starcem, a więc może pojawiła się ona za Claudiusa (41—54). Zbiór cały składa się z rzeczywistych bajek, w których zwierzęta są bohaterami, ale prócz tego znajdujemy znaczną dosyć przymieszkę opowiadań zdarzeń ludzkich, potocznych, nowszych i współczesnych, nadto nowe, jak n. p. rzecz o matronie z Efezu, którą także Petronius przedstawił w swym romansie. W podobny sposób już w Grecji połączyły się niewątpliwie wcześniej ze zbiorami bajek anegdotki nowsze, nazywane według miast, w których się zrodziły czy to milezyjskimi, czy sybaryeckimi, czy ateńskimi. Bajka więc wykraczała w greckich zbiorach i w zbiorze Phaedrusa poza swoje właściwe, pierwotne granice.

Phaedrus powoływa się często na Ezopa, jako na wzór swój i źródło.

Powiastrki, które zmyślił Ezop stary,
Ja we wierszowe przybrałem senary.

Ale bynajmniej nie ukrywa, że dodał od siebie inne opowiadania, a zbiór zachowany to zaświadcza. Była więc pewna samodzielność u Phaedrusa. Objawia się ona w stałej pogoni za krótkością. Bajka niewątpliwie na krótkości tylko zyskać może, ale tę krótkość doprowadzono tu niekiedy do przesadnej węzłowatości. Rzymianie często uznawali zwięzłość jako swe literackie hasło, a było to w części ustępstwem na rzecz czytelników, którzy długich wywodów nie lubili. U Phaedrusa pojawia się nawet ten sam wzgląd na czytelnika,

«kórego różność spraw wielu rozrywa»

(epilog do ks. 3), jaki już zaznaczyliśmy u Vitruwiusa. Ale wskutek tego pościgu za krótkością zatarły się i znikły niekiedy w bajce Phaedrusa rysy istotne, niezbędne prawie,

uroniło się jądro znaczenia, to co nazywamy *pointe* opowiastki. Inną również cechą fedrusowych bajek przypisujemy rzymskiego wpływowi otoczenia. Rzymianin szukał w literaturze namacalnego obroku duchowego, *utile*, korzyść wysuwała się w jego żądaniach na plan pierwszy. Otóż to moralizowanie w bajce Phaedrusa jest prawie natrętnem, narzucającem się zbyt często; co *fabula docet*, wyrażono czasem kilkakrotnie w naczelnych i końcowych wierszach, *promythia* i *epimythia*. Inne wreszcie właściwości tej bajki wypłynęły z osobistych pisarza pojęć i usposobienia. Jest on dosyć ponuro i gorzko nastrojony, ma pewną gorycz względem *potentes*, wielkich tego świata i tą goryczą zabarwia swe utwory, a z drugiej strony ma wygórowane dosyć wyobrażenie o swej twórczości, o doniosłości tych frazdek czy figlików, które mu nieśmiertelność zapewnić mają. Chełpi się nawet głębią swych opowieści, których właściwego znaczenia ukrytego przeciętny czytelnik nie doceni; mówi więc, że kury na jego perłach się nie poznają, że mało kto go zrozumie, *rara mens intellegit*. Jest w tem pewna duma i niechęć literacka względem przeciętnego czytelnika, o którego poklask, *illitteratus plausus*, pisarz się nie troszczy. Lecz, jeżeli Phaedrus sam taki kładł nacisk na ukryte zamiary swych bajek, jeżeli się skarżył, że

rzadka myśl zgadnie,

Co gdzieś ukryłem w mej bajeczce na dnie (4, 2),

to nie dziwnem, że zbyt przemyślni cenzorzy aż za wiele wyczytali w jego słowach i postanowili go skarcić. Ciągłe przeciwstawianie *tenues*, *humiles*, *minuta plebs*, słowem małych ludzi tym, co opływają w dostatki i potęgę, ciągłe straszenie niewolą i wielbienie wolności mogło podniecić na pisarza możnych gniewy i mściwość. Zwłaszcza, że zupełnego zbioru jego bajek nie posiadamy i niewątpliwie czytano dawniej ich więcej, których brak w przekazanej

nam a pierwotnie pełniejszej spuściźnie. Wysnuć możemy ten wniosek choćby z nierównomierności dzisiejszych pięciu ksiąg; trzecia i czwarta ma 403 i 423 wierszy, a druga n. p. tylko 173. W prologu do pierwszej księgi zapowiada nadto autor, że w bajkach nietylko zwierzęta, lecz i drzewa mówić będą, tymczasem w zachowanym nam zbiorze drzew mówiących nie znajdujemy.

Phaedrus więc w bajce, która zawsze ma pewien przysmak satyryczny, nastrój ten satyryczny jeszcze bardziej uwydatnił; uważał ją za formę, którą mali ludzie mogą wyrazić swe żale i w tem widział powody powstania rodzaju literackiego.

niewola podległa,
Że, coby chciała, wyjawić nie śmiała,
Własne uczucia w bajeczki przybrała
I zmyślnym żartem się kaźni ustrzegła.

Język Phaedrusa jest przeważnie prosty i poprawny; są jednak pewne greckie wtręty i naleciałości, są nawyczki pospolite, jak używanie *coepi* z infinitywem, zamiast prostego, pojedynczego czasu przeszłości. Retoryka tylko z miarą opowieść zabarwia. — Jako metrum występuje trimeter jambiczny nieczysty, t. j. taki, jakiego używali niegdyś komicy; we wszystkich stopach, z wyjątkiem ostatniej, stoją dowolnie jamby albo spondeje. Jest to krok wsteczny w rozwoju formalnym poezji.

Pozostają jeszcze dwie uwagi. Naprzód co do źródeł Phaedrusa prawdopodobnem jest przypuszczenie, że korzystał on z jakiegoś łacińskiego, prozaicznego zbioru Ezopa, który już za republiki niewątpliwie w Rzymie był w obiegu. — Phaedrusa samego opracowanie poetyczne nie znalazło na razie poklasku; Seneka i Quintilianus nie znają poety tego nazwiska. Dopiero wydanie z r. 1596, dokonane przez Francuza Pithou na podstawie rękopisu z 9/10 wieku odnowiło pamięć Phaedrusa. Rękopis ten zachowany nie był już, jak wspomnieliśmy, zupełnym. W połowie piętna-

stego wieku znał Perottus Mikołaj zbiór bajek fedrusowych pełniejszy; w jego wypisach znaleziono tedy 30 bajek, które niewątpliwie Phaedrusem przyznać należy i dziś jako *Appendix* do jego ksiąg 5 uczeni dodawać zwykli. Prócz tego stwierdzono, że do prozaicznego zbioru bajek, który może w piątym po Chr. wieku powstał, nazwanego Ezopem Romulusa od listu, w którym niejakiś Romulus się zwraca do syna Tiberinusa, weszły różne bajki z pełniejszego egzemplarza Phaedrusa niż ten zbiór, który dziś znamy. Około 20 bajek tego zbioru jest niewątpliwie parafrazą prozaiczną utworów Phaedrusa. Tak więc ubocznymi drogami i środkami zwiększyła się znajomość tego poety, nad którego życiem zawisła pomroka, a nad którego spuścizną nieżyczliwe zacięły losy. — Wśród retorycznych poematów cesarstwa są jego proste opowiadki miłą przystanią, w której myśl znużona łoskotem deklamacyjnych frazesów odpocznie, a czytelnik po szkoły zaduchu orzeźwi się jakimś jędrniejszym ludowości powiewem.

U w a g a. Tekst Phaedrusa znamy z rękopisów Pithoeanus (w. 10) i spalonego w osiemnastym wieku Remensis, zbiór Perottiego z rękopisów neapol. i rzymskich.

Wydania kryt. większe sporządził L. Müller w Lipsku 1877 i Havet w Paryżu 1895. Mniejsze wydanie ogłosił Siebelis (n. p. 1889).

Prozaicy za Tyberjusza.

Historjografja, Velleius Paterculus, Valerius Maximus.

Pokłosie na polu poezji z czasów Tyberjusza nie było obfitem, ale stwierdziliśmy pojawienie się nowego rodzaju literatury, którego piśmiennictwo republiki od Greków sobie nie przyswoiło. Proza też nas nie uderzy wielką bujnością; znajdziemy jednak w niej pierwsze i ciekawe okazy wpływu nowej deklamacyjnej retoryki na wszelkie dziedziny piśmiennictwa i znajdziemy dalszy rozkwit tej lite-

ratury fachowej, której okazem za Augusta był Vitruvius i która za cesarstwa się rozwieliła, usuwając często literaturę właściwie piękną na stanowisko podrzędne. — Mowców większych tłumiące wolność i wolne słowo rządu Tyberjusza nie wydały; za to na polu historycznym pojawiło się dzieł kilka, na baczniejsze zasługujących omówienie.

Pisanie dziejów nie było za Tyberjusza rzeczą bezpieczną. Crementius Cordus, który zapewne w swych Annales przedstawił historję wojen domowych i sięgnął do Augusta, naraził się wskutek uwielbienia wolności i jej bohaterów na prześladowanie ze strony Sejana; dzieło jego zostało ogniem przez edylów zniszczone, a sam autor zakończył samobójstwem. — Inny pisarz, Aufidius Bassus, był wskutek swego epikureizmu pod względem politycznym mniej zapalczywy. W swojej historii zaczął on zapewne opowieść od końca republiki i doprowadził rzecz może do końca Tyberjusza. Zajął się gorliwie wojnami Rzymian i Germanów i to zapewne na odrębne złożyło się dzieło. Ale z tych historyków drobne tylko posiadamy urywki.

Zachowało się natomiast dziełko innego historyka tyberjańskiej epoki, C. Velleiusa Paterculusa, jedyne, w którym współczesny pisarz o Auguście i Tyberjuszu się wypowiedział. My dziś w ocenie Tyberjusza zależymy przeważnie od ponurego i w czarnych barwach rzecz przedstawiającego Tacyta. Velleius tymczasem, oddany zupełnie Tyberjuszowi, wskrósł inne zajął stanowisko. Był to wojskowy, który za Augusta i Tyberjusza w różnych wyprawach wojennych czynny brał udział, a odziedziczył niejako wojenne rzemiosło po ojcu i dziadzie. Znalazł się więc najprzód na wschodzie, w Grecji i Azji, potem z następcą tronu Tyberjuszem w latach 4, 7, 9 po Chr. w Germanji, Pannonji i Dalmacji. Jako oficer, pułkownik kawalerji,

a wreszcie legat czyli generał, stykał się on w tych wyprawach częstokroć z głównodowodzącymi i szczególnego przywiązania do Tyberjusza nabrał, poznał przytem dużo świata i ludów. Z urzędów cywilnych osiągnął kwesturę w r. 7, preturę w r. 15 po Chr. Ani jednak na polu wojennem, ani też w administracji nie zaznaczył się Velleius zbyt wybitnie; za to o odznaczeniach, które jego lub jego krewnych ze strony władców spotykały, wspominał z lubością dworaka.

Więcej od jego życia zajmuje nas jego literacka praca. Powstała ona przygodnie; kiedy mianowicie w r. 29 po Chr. M. Vinicius, pod którego ojcem kiedyś Velleius zaczął w Tracji i Macedonji swą karierę wojskową, został desygnowanym na konsula na rok 30, postanowił Velleius złożyć mu w ofierze szkic historii rzymskiej od początków aż do własnych czasów. O tyle mu to przyszło łatwiej, że w głowie żywił przez dłuższy czas zamiar napisania większego dzieła o walkach domowych z końca republiki i o swoich czasach. Ułatwiło mu prócz tego zadanie niejaka pewność siebie dyletanta, który zbyt wysokich wyobrażeń o istocie i warunkach historjografji nie ma i tem śmieiej się na przedsięwzięcia naukowe porywa.

A więc w dwu księgach napisał on historia Romana od początków Rzymu aż do r. 30 po Chr. W pierwszej zaczął od zawiązków trojańskiej wojny i powrotów bohaterów, a zbaczał przytem na historję wschodu. Pewne synchronistyczne przedstawienie zdarzeń greckich i italskich tutaj cechowało opowiadanie. Pierwsza księga kończyła się na zburzeniu Koryntu i Kartaginy; zachowała się nam ona fragmentarycznie, bo znaczniejsza część od Romulusa i porwania Sabineek aż do r. 168 przed Chr. zaginęła w rękopisie. Druga księga natomiast, wyjąwszy drobniejsze uszczerbki, zachowała się lepiej. Spieszył się autor nadmiernie, aby rzecz w krótkim wykonać terminie i wskutek tego chciał być zwięzłym i krótkim, co bywało w Rzymie

częstem hasłem pisarzy i żądaniem czytelników. Przez osiem niemal wieków przesunąć się w drobnem dziełku było niewątpliwie sztuką, na której nauka nie wiele zyskać mogła. Mimo tego zajmuje nas Velleius, szczególnie gdy o swoich pisze czasach, a zawsze jako typowy przedstawiciel różnych kierunków swej epoki i dyletancki dziejopis. Głębokości u niego nie szukamy i nie znajdziemy. Dba on o urozmaicenie historycznej opowieści. Do tego służą mu ekskursy, jak w pierwszej księdze rzecz o kolonjach rzymskich, w drugiej o prowincjach. Prócz tego osobistości, które go więcej prawie zajmują od zdarzeń, dają mu ciągle pochop do osobistych obrazów i charakterystyk. Nie powiemy, aby te charakterystyki wypadły zawsze udatnie; literatura *de viris illustribus* przywykła szeregami przymiotników określać cechy historycznych postaci; takich tedy litanji przymiotników i to zazwyczaj w superlatywie pełno też jest u Velleiusa. Poza osobistościami zajmują autora koleje rodów pojedynczych, ich właściwości i zasługi. — Dalej ożywiać ma wątek przedstawienia anegdota. Płącze się ona po historii i wiąże z nią czasem zupełnie nie w porę, bo autor nie umie rozróżniać między pierwszorzędnym zdarzeniem i podrzędnym szczegółem. Tak więc do dramatycznego opisu zamordowania Gracchusa przez konsula Opimiusa dodał Velleius dopisek, że od tegoż Opimiusa nazwanem jest słynne wino *Opimianum* (2, 7, 5). — Dalej wspomniano tu *curiosa*, wiadomości ciekawe, w których lubował się Tyberjusz i cała epoka. Chętnie zaznacza autor, kto pierwszy rzecz jakąś sprowadził, wprowadził do Rzymu, kto pierwszy dał jakiemuś zwyczajowi początek. — Niektóre z tych dopisków czytają się jak przykłady z deklamacji wyjęte i nawzajem do zużycia przez deklamatorów się nadawały. Historia lubowała się wtedy w *exempla* dla zbudowania czytelnika przeznaczonych i dla użytku retorów jakoby przygotowanych.

Widzimy z tego, że wojskowy autor w swoim histo-

rycznym skorowidzu zapisuje nieomal jak w raptularzu luźnie z wątkiem połączone wiadomości. Czyni to z naiwnością dyletanta i z gorliwością nienaukowego człowieka, który cały zasób swej mądrości chciałby zaprodukować i uwiecznić, nic nie uroniwszy z tych skarbów. Co chwilę nadmienia, że coś godnym zapisania, lub dziwnem mu się wydaje. Dziwuje się w ogóle nadmiernie; wyrazy, jak *mirus*, *mirandus*, *admiratio* ciągle się powtarzają. — Chełpi się on także swoimi literackimi sądami. Osobista próżnostka wyszła tu prawie na dobre historii, która w starożytności poza akcjami wojennymi i państwowymi czynów ducha ludzkiego zwykle nie dostrzegała. Tylko, że w króciutkim skorowidzu literackie te rozważania wydają się jednak czemś zbytkownem. — Krytyki u autora mało; gdzie się ona pojawia, przedstawia nam się i brzmi naiwnie, wyraża się w dziecinnej prawie szacie i apodyktyczności (por. uwagi o Homerze 1, 5, 3).

Zato krytyki w ocenie ludzi brak często stanowczy. W obozie przejął się Velleius chwalebą dla wojskowego dyscypliną i lojalnością; ale przeniesienie tych właściwości do sądu historycznego wyszło na szkodę historii. W przedstawieniu Augusta, Tyberjusza i wszystkiego co z ich domem i dziejami się łączy, nie zna miary ten historyk, a pochwały graniczą tu o miedzę z pochlebstwem. Wszystko, co przed władzami się nie korzy, jest potępienia godnym; wszak mścicieli ładu wysmagał już za republiki Velleius w osobach Gracchusów. Z końcem powieści przechodzi Velleius od wstąpienia na tron Tyberjusza prawie do hymnu pochwalnego na jego cześć, pełnego wykrzykników (rr. 129, 130), wybrzmiewającego wreszcie modlitwą do bogów za cesarza. Seianus także otrzymał spory wymiar tej chwalby. Znać, że Velleius pisał przed r. 31, rokiem jego upadku i tragedji.

Sposób pisania Velleiusa jest mocno zabarwiony retoryką. Superlatyw rozparł się w jego przedsta-

wieniu szeroko; co chwilę coś ludzką miarę i naturę przekraczać, bogów sięgać się zdaje. Przymiotniki, jak *inmanis*, *praeceps* ciągle mu nasuwają się pod pióro. Antyteza jest ulubioną formą jego myśli, walną ozdobą jego stylu, niezadko naiwna i dziecinna, jak 2, 4, 6.) To wszystko zawdzięcza autor przepojeniu się deklamacyjną przesadą epoki i szkoły. Indywidualnem jest zato jego niedomaganie w zdań budowie, która często szwankuje, bo autor nie umiał ułożyć dłuższego perjodu, przed którym się jednak nie cofa. Parentezy, które bywają wentylem bezpieczeństwa i przyznaniem się do stylistycznej niemocy czy niedbałości, też niekiedy szpecą i obciążają jego przedstawienie.

Zebrał on swoją mądrość zapewne z książek *De viris illustribus*, ze skorowidza historycznego Atticusa i kroniki Corneliusa Neposa; August w swojej autobiografji dostarczył mu materiału dla dziejów początków cesarstwa. W dziejach Tyberjusza opierał się Velleius na osobistych wspomnieniach i w tym zakresie ma mimo zaślepienego swego dla Tyberjusza podziwu wartość niezaprzeczoną i budzi żywe nasze zajęcie. Pamiętając, że to jest wiano okolicznościowe ofiarowane Viničiusowi z okazji jego konsulatu, od której to, nie bardzo zaiste wiekopomnej daty, oblicza autor niekiedy wstecznie chronologję dawnych wydarzeń, pomnąc dalej, że to pamiętnik wysłużonego generała, który swe *otia* wypełniał literaturą, uznamy te zapiski za utwór, który obok przyjemności dla adresata przyniósł pewien pożytek historii i autorowi, a literaturze nie przysporzył klejnotu, ale także i wstydu.

Uwaga. Beatus Rhenanus znalazł w r. 1515 w Murbach, w Alzacji, jedyny rękopis Wellejusza. Ten rękopis wykazywał już znaczne w tekście braki. Według niedokładnego odpisu dokonał Rhenanus wydania w Bazylei w r. 1520. Sam rękopis i jego odpis zaginęł. Dziś opieramy się więc na druku i na kopji dokonanej z owego odpisu Rhenanusa przez Amerbacha. Wydania: Kritza w Lipsku 1840 i 1848, Halma w Lipsku 1876.

Grzbiety i dusze garbiły się pod rządami Tyberjusza. Widocznem to u Phaedrusa, który często o swej małości wspomina, o tem, że z *plebs minuta* wyszedł; niewola pewna ducha objawia się u niego w tem niezadowoleniu z własnego losu, w goryczy przeciwko możnym. Jakże dalecy jesteśmy, choć bliscy mu czasem, od tego syna wyzwoleńca augustowej epoki, który śmiało i z naciskiem niskie swe pochodzenie wyznaje i równie śmiało i swobodnie obcuje z wielkimi tego świata; bo Horacjusz ma pełną świadomość, że arystokracja ducha wszelkiej rodowej dorówna. Ta niewola ducha, która się u Phaedrusa objawiała goryczą, uwydatnia się u innych głębokiem i przesadnem stwierdzaniem swej małości wobec potężnych, ciągłymi pokłonami i pochlebstwem. Velleius w proch się korzył i mówił o *mediocritas nostra*, pokrewny mu Valerius Maximus oznacza swą osobę przez wyrazy *mea parvitas*. Zestawiamy Valeriusa z Wellejuszem, bo czasem on do niego zbliżony i duchem z wielu względów podobny. Natura to klienta podobnie jak tamtego, osobistość chętnie pełzająca w pokorze a kornie i nieśmiało podnosząca oczy do zachwycających ją niebian, nowych Rzymu panów. Z życia Valeriusa wiemy tyle, że znalazł on potężnego opiekuna w osobie krewnego Augusta, Sextusa Pompeiusa, który został prokonsulem Azji w latach 27—30 po Chr. i tamże Valeriusa ze sobą zabrał. Wróciwszy stamtąd ogłosił Valerius niebawem swe dzieło p. t.: *Factorum et dictorum memorabilium libri*. We wstępie do cesarza Tyberjusza mówi, co następuje: »Miasta Rzymu i obcych narodów czyny jako też słowa godne pamięci, które u innych za szeroko są rozsiane, aby je w krótkim czasie poznać można, umyśliłem ze słynnych zebrać pisarzy i rozłożyć, aby tym, którzyby zechcieli posiadać te przykłady, długiego szperania oszczędzić mozołu«. Następuje inwokacja do boskiego Caesara, jako że i dawni mowcy i sławetni wieszczowie od wezwania Jowisza utworzy swe rozpo-

czynić zwykli. Wstęp ten służy tym razem do ogromnego anegdotek zbioru. Pod osobnemi rubrykami, jak *De religione*, *De somniis*, *De disciplina militari*, *De fortitudine*, *De amore coniugali*, *De felicitate*, *De otio*, *De senectule*, *De luxuria*, *De ira*, *De mortibus non vulgaribus* etc. etc. zebrał pisarz w dziewięciu księgach pełno rysów, zdarzeń, powiedzeń wybitnych z życia obcych i Rzymian. Rzymskie opowieści znacznie przeważają, przy 23 rubrykach brak nawet »obcych przykładów«. Układ dzieła robi wrażenie czegoś przypadkowego, nie spojonego logicznymi względami. Chodziło bowiem pisarzowi o wielką składnicę przykładów, czynów, słów ulotnych, z którychby śmiertelni potrzebujący drogowskazu na życie z drugiej ręki czerpali podniety moralne, a przedewszystkiem retorzy mogli dogodnie wybierać dokumenty na poparcie i historyczne ubarwienie swych górnych deklamacji. Historia tu zmieniona na drobne, aby mogła pójść w obieg na użytek powszedni i moralność zmieniona na drobne, iżby tuzinkowe i potoczne życia potrzeby i konflikty dosłyszały łatwo mowy wieków i majestatem wieków uszlachetnić i podnieść zdołały swą poziomością. — *Valerius Maximus* sam jest retorem zawołanym. Piše on stylem zmanierowanym, ubiega się za wrażeniem, za *pointe*'ą, grom wyrazów (jak n. p. między *vincere* a *vinci*, między *mors* a *vita*) hołduje bez miary. Figur retorycznych u niego wielka obfitość w opowieściach; apostrofy czyli przemowy do żywych i rzeczy martwych ciągle ożywiają przedstawienie, figura *antimetabolę* (n. p. *pauper in divite quam dives in paupere imperio versari malebat*). ulubiona już u Wellejusza, w częstych okazach się powtarza. Styl ten podobny do wellejuszowego; wszyscy retoryczni pisarze, jak Seneka filozof, Florus, ś. Hieronim i tylu innych podobnymi odtąd kwiatkami pstrzyć będą swe wywody — aż do odurzenia i stępienia wrażliwości czytelnika. Do Wellejusza zbliża się także *Valerius Maximus* swą skłonnością do superlatywu i pochlebstwa. Za Augusta

sławili prozaicy i poeci bez wahania się bohaterów i szermierzy republiki; teraz Cassiusa i Brutusa jako zbójów i morderców piętnowano (*quae nunc vocabula imponuntur* Tac. Ann. 4, 34). Valerius Maximus prawie, rzechy można, się żegna, mając wymienić Cassiusa (1, 8, 8). Cesarz Tyberjusz błyszczy mu zato w świetle jakiegoś nadziemskiego majestatu, dzielności i cnoty. Szczęśliwie wydarzyło się Valeriusowi, że nie jak Velleius w przededniu katastrofy Sejana, lecz po tegoż upadku (31 po Chr.) dzieło swe ogłosił; napiętnował on więc gwałtownie zdradę tego najbliższego powiernika cesarza, nie wątpi, że srogie on męki cierpi za swe zbrodnie, wyraża nadto przypuszczenie, że nawet do Tartaru (*apud inferos*) go nie wpuszczono.

Marnym więc pod wielu względami był utwór Valeriusa. Przyznamy jednak autorowi pewne ciepło patriotyczne w opowiadaniu wielkich rysów i zdarzeń z zakresu rzymskiej historii; losy nadto pośmiertne wywyższyły tego pisarka. Średnie wieki bowiem znały dzieje rzymskie przeważnie z *exempla* Valeriusa. »A nie trzeba zapominać, że dla ówczesnych pokoleń w tych anegdotach mieściła się cała historia starożytna, poza anegdotami Walerjusza jej nie znano, znać nie chciano« (Sinko). I zapominać nie należy, że kiedy około r. 1600 poeta hiszpański Luis de Gongora stworzył styl zmanierowany, dworacki, *estilo culto*, Walerjusz doczekał się wątpliwego zaszczytu, że nienaturalny sposób jego pisania za wzór stawiano.

Pozostają nam drobne uwagi. Zebrał Valerius swoje »przykłady« zapewne z istniejących tego rodzaju zbiorów, prócz tego czerpał z Liwiusza, Cycerona, Hyginusa, a greckich materiałów dostarczył mu może Pompeius Trogus i historyk Diodorus. — Dzieło Valeriusa zachowało się nam z pewnymi brakami. W pierwszej księdze jest dosyć znaczna luka, w dziewiątej zapewne wypadło zakończenie. Wątpić jednak nie należy, że twierdzenie Juliusa Parisa, który dziesięć ksiąg Valeriusa wymienia, wypłynęło

z prostego nieporozumienia. Dodamy, że tenże Julius Paris, żyjący około r. 400, dokonał z Walerjusza wyciągu, w którym po części poprawiał według źródeł błędy tyberjuszowskiego pisarza. Inną epitome wypracował Ianuarius Nepotianus, lecz ten wyciąg jest chudy i sięga tylko do Val. Max. 3, 2, 7.

Uwaga. Rękopisów jest dużo. Ważnymi są Ashburnhamensis 1802 (w. 9) dziś we Florencji, Bernensis 366 (w. 9). Ważnym jest także Vatic. 4929 (w. 10), w którym się przechowała epitome Juliusa Parisa. — Wydanie Kempfa w Lipsku 1888.

Literatura naukowa.

Encyklopedysta A. Cornelius Celsus.

Za panowania Tyberjusza naukowe badania i prace cieszyły się pewną życzliwością cesarza, skłonnego do zawitych i ciemnych nawet tajników i zagadnień wiedzy, a wobec ponurości i zacieśnienia politycznych warunków nęciły wielu ludzi, jako dziedzina oderwana i odrywająca od życia. Z jurystów na wspomnienie zasługują Masurius Sabinus i M. Cocceius Nerva. Pierwszy był uczniem Ateiusa Capitona i zasłynął swem dziełem o prawie cywilnem, które w następnych czasach stało się przedmiotem licznych komentarzy, drugi, dziad późniejszego cesarza, był zaufanym przyjacielem Tyberjusza, a jednak już jako starzec, w r. 33 po Chr. samobójstwem z dusznej atmosfery panującej w otoczeniu władcy wyzwolić się postanowił. Pierwszy dał początek nazwie i szkole Sabinianów, która w przeciwieństwie do innej szkoły jurystów, zwanych Proculiani, odznaczała się może bardziej stanowczemi przekonaniem monarchicznemi.

Na polu gramatyki zasłynął za Tyberjusza Q. Remmius Palaemon, nauczyciel wielu pisarzy, jak Persiusza i słynnego Kwintyljana. Człowiek z niewolników pochodzący, następnie wyzwolony, doszedł za Tyberjusza i jego następców do ogromnego wpływu i znaczenia wśród

literatów. Zawdzięczał to swojej nauce rozległej, ale obok tego swojej chępliwości, która umiała zachwalać własną osobę i zasługi, wreszcie ciętości, którą odznaczał się w polemice. Starego Varrona może za jego styl nieudolny nazywał on *porcus*. Słyszymy o tymże Remmiusie, że potrafił sobie wielki zebrać majątek, a używał tych środków na rozmaite wybryki, szczególnie na polu erotycznym. Cesarze Tyberjusz, a następnie Klaudjusz przestrzegali też przed tego pokroju pedagogiem. — Mimo tego znaczenie on swoje zachował; poezje jego w niezwykle częstokroć miary ujęte znajdowały poklask, a *ars grammatica* była pierwszym tego rodzaju w Rzymie dziełem, ułożonem zapewne na modłę greckiego uczonego Dionysiosa z Tracji, który w drugim przed Chr. wieku gramatyczne przepisy i pojęcia ujął w system i terminy naukowe. Gramatykę jednak Remmiusa niezachowaną, jedynie z późniejszych od niego zależnych autorów do pewnego stopnia odtworzyć możemy. — Wykwitem hulaszczego życia, którem raził Palaemon, był za Tyberjusza niejakiś M. Apicius. Nazywał się on pono Gavius; lecz nazwa jakiegoś słynnego z czasów republiki hulaki przyrosła do jego osoby. Otóż ten Apicius pisał o kuchennych zagadnieniach i na polu gastronomji uchodził odtąd za prawodawcę i powagę. Księga jednak *De re coquinaria*, podszywająca się pod nazwisko Apiciusa, jest późniejszym dużo utworem, zapewne z trzeciego po Chr. wieku.

Wśród tych wszystkich uczonych tyberjuszowskiej epoki, która przetrzebiała gwiazd tajemnice, zawile mitologii problemy i, jak widzimy, schodziła do kuchni, aby według wyrażenia Seneki wiek swój teorją łakomstwa zakazić, odznaczył się jeżeli nie głębią, to wielostronnością Aulus Cornelius Celsus, któremu obszerniejsze poświęcić musimy wspomnienie. Pochodził on zapewne z Gallji, przystał w Rzymie do szkoły filozofa Sextiusa i pisał o twier-

dzeniach dawnych filozofów. Ale to się nie zachowało. Prócz tego w zbiorze pod tytułem wspólnym *Artes*, opracował monograficznie rolnictwo w pięciu księgach, retorykę w siedmiu, następnie obrobił *res militaris*, wreszcie medycynie osiem ksiąg poświęcił¹⁾. Z trzech pierwszych dzieł posiadamy tylko nieliczne szczątki, natomiast rzecz *de medicina* zachowała nam się w całości. Jest to wykład całego systemu i jego trzech działów, t. z. dietetyki czyli terapii, następnie farmakologii i chirurgji. W pierwszej księdze mówi o diecie zdrowych organizmów, przyczem zwraca uwagę na niedomagania i niedostatki »wielkiej części miast mieszkańców i tych, co się nauce oddają« (1, 2, 1 i wstęp do 1 ks. § 7). W drugiej rozprawia już ogólnie o chorobach i ogólnych środkach dietetycznych, jak ruch, kąpiele, rodzaje pokarmów. Księga trzecia zajmuje się leczeniem pojedynczych chorób, którym całe ciało ulega. W księdze czwartej mamy wykład o leczeniu niedomagań pewnych określonych części ciała. Piątą księgę wypełnia wykład farmakologiczny, pełno suchych nazwisk leczniczych i recept. Obfitość już ich wielka; tymczasem u starego Katona zioła nieliczne składały aptekę domową, a brzoskiew była generalnem lekarstwem na wszelkie choroby. W szóstej księdze przedstawiono środki i lekarstwa specjalne w chorobach oczu, uszu, nosa, zębów i t. p. Siódma księga omawia chirurgję; na początku znajdujemy żądanie, aby chirurg był młodym, współczującym z chorymi, aby ich nie dręczył lekkomyślnie. Tutaj mówi autor o ranach, wrzodach, rakach, a w ósmej zajmuje się wreszcie chirurgją kości. — Cornelius Celsus chciał więc światu naukowemu rzymskiemu dostarczyć obszernego dzieła o medycynie i zastąpić niem pobieżne traktaty starego Katona i Warrona. Jak tamci autorzy, nie był i on medykem; nie chodziło więc tu o badania ani o pogłę-

¹⁾ Może być, że także filozofję opracował Celsus w zbiorze *Artes*.

bienie nauki, lecz o przyswojenie Rzymowi cudzej pracy wyników. Celsus odpowiednio do swego charakteru dyletanta wstydzi się, kiedy ma mówić o »przyrodzeniu«, słowa te ledwie mu przechodzą przez gardło. U medycznego autora wstydlivość ta nie jest na miejscu, a tem dziwniejszą, jeżeli się zważy, jak realizm rzymski czy to w erotykach, czy to w romansie Petroniusza nie wahał się bynajmniej rzeczy po imieniu nazywać. Pracował Celsus nad temi Artes zapewne w latach 18—39 po Chr. Trud zaś w przedstawieniu sztuki lekarskiej na tem polegał, że autor grecką mądrość a, jak niektórzy przypuszczają, wykład Titusa Aufidiusa Siculusa, ucznia Asklepiadesa (ten umarł w Rzymie ok. 40 przed Chr.) ubrał w łacińską szatę. Odczytanie w greckiej medycznej literaturze poczytalibyśmy więc jako zasługę greckiego uczonego, a wiele mądrych zdań, jak obronę gorącą sekcji trupów, potrzebnej dla nauki, przypisalibyśmy też greckiemu źródłu. W łacińskim Celsusa przedstawieniu uderza ubóstwo rysów, przykładów wziętych ze świata rzymskiego; zależnością więc od obcej pracy objaw ten wytłomaczmy. To dzieło podstawowe rzetelnym naukowym interesem było ożywione i ten interes udzielił się rzymskiej przeróbce. — Zresztą także inne dodatnie znamiona w dziele Celsusa nas uderzą. Język jest jasny, szlachetny, sposób przedstawienia poważny, wolny od kwiatków retorycznych, którymi naówczas obwieszano i fałszowano nawet naukowe wywody. Uderza w tym języku pewna skłonność do puryzmu, zastępowania greckich terminów rzymskimi wyrazami; w retoryce Celsusa, z której fragmenta Kwintyljan nam przechował, ten sam rys był widocznym. Do ozdobności języka i stylu przyczynia się pewna rytmika w zakończeniach zdań i w całych zdaniach, które niekiedy do znanych miar wierszowych się zbliżają. Dzieło Celsusa nie było walnem wzbogaceniem nauki, ale pięknym nabytkiem piśmiennictwa naukowego i wymownym dowodem ożywienia interesów naukowych w Rzymie cesarskim.

Uwaga. Podstawowymi rękopisami Celsusa są ręk. florencki 73, 1 (w. 9), oznaczony literą F, ręk. watykański 5951, oznaczony lit. V (w. 9). Obydwa mają luki w tekście. Rękopis paryski 7028 (w. 10) przepisany został z V, gdy tenże jeszcze w pełniejszej istniał formie. — Do drugiej klasy rękopisów należy przedewszystkiem ręk. florencki 73, 7, przepisany z jakiegoś rękopisu, który inne luki wykazywał jak F i V. Luki te są wypełnione suplementami, które po części z innych rękopisów, po części z przypuszczeń wypłynęły.

Najlepszego wydania medycyny Celsusa dokonał Marx: A. Cornelii Celsi quae supersunt, w Lipsku 1915.

III.

Literatura za rządów Kaliguli, Klaudjusza i Nerona.

37—68 po Chr.

Po panowaniu Tyberjusza u następców jego zaczął występować wnet objaw patologiczny, wpływający po części z upojenia władzą i wyniosłem stanowiskiem, który nazywamy szaleem Cezarów. Wyraźny on u Kaliguli. Ten wskutek krótkości swych obłądnych rządów nie mógł na szczęście zaciężać stanowczo nad umysłami; słyszymy jednak, że swoją złośliwość zwracał nawet wstecznie przeciw dawnym autorom, a Wergiliusza i Liwiusza pisma i wizerunki z bibliotek zamyślał usunąć. — Klaudjusz był typem odmiennym; niedowarzony to człowiek i niepowołany na panującego, pełen dziwactwa, które się objawia między innymi w pisaniu książek, nie znajdujących odgłosu, rozgłosu ani czytelników. Reformuje on daremnie alfabet rzymski, aby usunąć jego braki, pisze o życiu swoim i wieloksiążkowe greckie dzieła o dziejach Etrusków i Kartaginy. Były to rozrywki półuczonego dyletanta, obracającego i marnującego swe wczasy na literackie występy. — U Nerona znac więcej kultury, która jednak dotknęła tylko powierzchni, nie uszlachetniła rdzenia duszy ani sumienia. Układa on wiersze z namiętnością, krótsze utwory i dłuższe poemata, jak epopcję o Troi. Zbiera przy swoim stole Muz czcicieli, a przy kielichu luźne wiersze wiążą biesiadnicy w niedostrojone całości, dopełniają i ładzą pomysły i próbki, które

cesarz przed nich rzuci. Recytacje w Rzymie od pewnego czasu zagnieżdżone, mają dla Nerona czar ogromny. Popisuje się on deklamacją swych epopei, wygłaszaniem tragicznych przemów Orestesa matkobójcy, oślepionego Edypa, lub Herkulesa zdjętego szaleńcem.

Żaden z tych panujących silniejszego, zbawiennego wpływu na literaturę wyrzeć nie mógł. Ale piśmiennictwo to żyje i to życiem dosyć pokaźnem. Ludzie się chronią do pisania; jednym naukowe zajęcie zapewnia ostoję w tych burzliwych czasach, inni na przywary społeczne wylewają gniew swój, którym polityki wysmagaćby nie śmieli, inni wreszcie ze szczytów przerwanej cywilizacji kreślą z ironją obrazy życia, jego próżnię i marność. Epoka ta pod względem naukowym wykazuje dosyć bujną w ogóle produkcję, a w dziedzinie poezji przyniosła za Nerona piśmiennictwu satyrę Persiusa i romans Petroniusa. Najznamienniejszym jednak autorem całego tego okresu, który życiem, pismami i sposobem pisania najwznieślej jest odbiciem epoki, był filozof Seneka, którym dlatego w pierwszym rzędzie i obszerniej zająć się wypadnie.

L. Annaeus Seneca, filozof. *g p n e*

Odziedziczył on po ojcu, historyku retorów, zdolności pisarskie. Sam posiadał i retoryczne i filozoficzne wykształcenie; pierwsze przyniosło mu styl błyskotliwy, drugie wyrobiło w nim skłonność do badania i opracowywania psychologicznych i moralnych zagadnień. Te ostatnie zajmowały go przedewszystkiem. Stoicyzm był wtedy bardzo rozszerzonym w rzymskim społeczeństwie; ktokolwiek nie umiał się godzić z panującym stanem rzeczy i otoczeniem, szukał w stoickiej filozofii podstaw i wskazówek dla życia. Dlatego też stoicy w tej pierwszej cesarstwa epoce uchodzą za opozycjonistów i rzeczywiście sztandar opozycji dzierżą. Usuwają się oni przeważnie od życia publicznego

i tylko w razie konieczności zabierają głos, karcący współczesnych. Seneka jest jednak wyjątkowym filozofem i odrębnym; chce on pogodzić swe filozoficzne stanowisko ze stanowiskiem czynnym w życiu publicznym, w którym żywy i przewodni nawet bierze udział. Z początkami panowania Nerona łączono jakieś nadzieje lepszej, promiennej przyszłości; marzenia te zawiodły i Senecę uwikłanemu w konflikty między zasadami a warunkami życia, uwidoczniła się w końcu trudność położenia, z którego wyjścia nie było innego, jak naprzód cofnięcie się w zacisze, a następnie środek ostateczny, zachwalany przez stoików w ciężkich położeniach, śmierć.

Urodzony z Seneki retora i matki Helyji miał brata L. Iuniusa Gallioną, który w r. 52 był prokonsulem Achaji i żydów prześladowających ś. Pawła odesłał od swego trybunału przed żydowskie sądy. Drugim z rzędu synem starszego Seneki był nasz filozof. Trzeci wreszcie M. Annaeus Mela znanym nam jest mianowicie jako ojciec poety Lucanusa. Urodził się nasz filozof na kilka lat przed Chr. w Kordubie hiszpańskiej. Wychowanie uzupełnił za Tyberjusza w Rzymie; tutaj słuchał gorliwie retorów, lecz więcej zajmowała go filozofja. Wtajemniczył go we filozoficzne problemy Aleksandryczyk Sotion, który między innymi Senekę do wegetarjanizmu przekonał, od którego później zarzuty, że to objaw zabobonu, i ojca przestrogi go odciągnęły. Słuchał dalej Senekę ucznia Sextiusa, Papirusa Fabianusa, który, jak wspomnieliśmy, z deklamatora przedzierzgnął się we filozofa, a wreszcie korzystał z nauk pewnego Attalusa. Zdrowie Seneki było wiotkiem przez całe życie; już za młodu zapadał i pojechał dla ratunku do Egiptu, gdzie go siostra matki Helvji, będąca tam zamężną za namiestnikiem Egiptu Galeriusem, pielęgnowała, aby go następnie do Rzymu stamtąd odwieść. Nastąpiło to może w r. 32 po Chr. W Rzymie oddał się zajęciom adwokata; w tych czasach, za Tyberjusza, osiągnął kwesturę

i wszedł do senatu. Już za Kaliguli przemawiając raz w senacie tak się cesarzowi naraził, iż ten przemyślał o jego zagładzie. Młody ten cesarz i krótkie jego rządy pełne wstrętu i odrazy pozostawiły Senece wspomnienie. Talenta i ogląda Seneki zwróciły też nań niebawem uwagę warstw wyższych, zjednały mu powodzenie u mężczyzn i kobiet. Seneka zaczął lgnąć w następnych czasach do dworu i odczuwać pewne skłonności dworactwa. Lecz zaraz w progu panowania Klaudjusza sprowadziło to na niego cios dotkliwy. Za poduszczeniem żony Klaudjusza, Messaliny, musiał w r. 41 Seneka pójść na wygnanie, oskarżony o miłosne stosunki z piękną Julią Livillą, siostrą zamordowanego Kaliguli. Przyczyny tego wygnania nieomal podobną osłonięte są tajemnicą, jak tragedia owidjuszowa. Lata wygnańcze 41—48 przebył Seneka na dzikiej Korsyce. Jęczał tu on, jak Owidjusz, prozą i poezją przypominał się mieszkańcom stolicy i prosił ich o oredownictwo za sobą. W r. 48 Messalina, przebrawszy miarę rozpusty, została zamordowaną. Niebawem zaś wybija się na stanowisko wpływowe nowa Klaudjusza małżonka, Agrippina, matka Domitiusa, późniejszego Nerona. Ta wstawia się za Seneką, przywraca go z wygnania, wyrabia mu nawet preturę i robi zeń kierownika i wychowawcę swego młodego syna. Miał kiedyś jakieś stosunki Seneka z jej siostrą Livillą, teraz padło nań podejrzenie podobnych z Agrippiną miłostek. Tacyt zapisał zarzut przeciw Senece rozszerzany: *corrumpere cubicula principum feminarum*. — Seneka był już przed wygnaniem żonaty, ale małżonka ta umarła wcześniej, a dwaj synowie z tego małżeństwa się nie uchowali. Druga żona Pompeia Paulina wniosła mu znaczny majątek, była wierną jego towarzyszką do śmierci i męża przeżyła. Filozof nasz już z dziedzictwa po rodzicach był zamożnym, a późniejsze stanowisko, szczęśliwe operacje finansowe przymnożyły te zasoby. Ten majątek był także

niezupełnie zgodnym z jego górną filozofją i ściągał na niego różne zarzuty.

Z wstąpieniem na tron Nerona w r. 54 dochodzi Seneka do przemożnego wpływu. Staje się on doradcą, pomocnikiem cesarza, pisze dlań mowy i orędzia. Role przytem odgrywa jednak czasem dwuznaczną i wątpliwą pod względem moralnej wartości; szerokość zasad pozwala mu na to, aby cesarza przez »dozwolone rozkosze« wstrzymać od gorszych i jaskrawszych wybryków. W tym celu ułatwia Seneka n. p. miłostki Nerona z Greczynką Akte. Wstrętniejszem jeszcze i trudniej zrozumiałem było postępowanie Seneki w r. 59 po zagładzie Agrippiny, matki cesarza. Nero przesłał wtedy pismo do senatu usprawiedliwiające zbrodnię na matce spełnioną tem, że Agrippina godziła rzekomo na jego życie. Seneka był tego orędzia autorem, a zapytać należy, jak się godziło z cnotą i godnością podjęcie takiego zadania, czy dalej przeświadczenie o zbrodniczych knowaniach Agrippiny było stanowczem, czy tylko występłą komedją? Po zbrodni Nerona i dramacie z r. 59 niemożliwem wnet się stało położenie Seneki na dworze. Cesarz coraz gorszych dopuszczał się wybryków, a wrogowie Seneki szerzyli na niego ciężkie podejrzenia i zarzuty. Wytykano mu jego bogactwa, jego przyćmiewającą wszystkie talenta literacką sławę, podniecano wreszcie Nerona, aby się wyzbył pedagoga. A Seneka wyznawał zasadę, iż mędrzec, skoro złe zbyt w państwie wzbierze, »nie powinien napróżno mu się opierać i bez pożytku się poświęcać«. W r. 62 usunął się tedy z dworu w prywatne życie i domowe, zaczął się jego *secessus*. Czy część i jaką z dawnego swego majątku oddał przytem cesarzowi, dokładnie nie wiemy. Dosyć mu w każdym razie pozostało, aby we willach swych po Italji rozsianych szukać spoczynku i spokoju dla studjów. Burza wieku i tu go jednak dosięgła. W r. 65 odkryto sprzysiężenie, które popularnego Pisona chciało wynieść na tron cesarski. Se-

Seneka zapewne wiedział o spisku, ale czynnego udziału w jego knowaniach nie brał. Wnet jednak przed jego willą stanęli wysłańcy cesarza z orędziem, że śmierć Seneki jest konieczną. Usunął się tedy ze świata ze stoicką godnością i pewną pozą nieodłączną od zwyczajów wieku i kopji błędnych, które śmierć Sokratesa chciały odtwarzać. Ale wielkości pewnej temu zgonowi nie odmówimy. Rozmowy z przyjaciółmi i żoną zakończyły się ofiarą *Iovi liberatori*, temu wybawcy, co duszę jego miał wywieść z pętów ciała i duszno powietrza Rzymu za Nerona. Ten sam dramat porwał jeszcze inne ofiary z rodziny filozofa Seneki, a mianowicie brata jego Annaeusa Melę i syna tegoż, sławnego poetę Lucanusa.

Seneka więc przez trzy panowania działał i pisał. A twórczość jego literacka była bardzo różnorodną, uprawiał on zarówno poezję jak prozę i w obu tych dziedzinach dał wymowny wyraz indywidualnym swym upodobaniom i prądom epoki. Główny nacisk jednak spoczywał na prozie, a w tym zakresie filozoficzna działalność wysunęła się na plan pierwszy. Z działów tej nauki zajmują go przedewszystkiem moralne roztrząsania, etyka. Do spekulacji metafizycznych nie czuje on powołania i nie upatruje w tem powołania filozofji. Wszystko do człowieka odnosić należy, uczyć go i zaprawiać do czynu, nie do słowa, starać się o jego cnotę więcej, niż wykształcenie. *In supervacaneis subtilitas* go razi, marnowanie czasu na dociekanie problemów; chce on być pedagogiem rodu ludzkiego i swego narodu. W tym celu zbiera i zużywa dla swoich celów myśli wyrażone przez dawnych i nowszych filozofów. Bo mimo, że stoicyzm najbardziej się w Rzymie zakorzenił, że Seneka zrobił z niego pień swojej filozofji, zabarwia on ten stoicyzm i zmienia rozmaitemi przymieszkami z innych systemów, z filozofji Platona, a nawet Epikura. Bierze więc mądrość wszelką, która mu przy-

padnie do smaku, jest eklektykiem. Stoicyzm dawny, twarde ze swem wyłącznem uznaniem doskonałego mędrca, ze swoim rozróżnianiem absolutnej cnoty i bezwzględnego zła nie był podatny dla człowieka, który kompromisy w życiu i drogi pośrednie uznawał, dla epoki, która w dobrobycie upatrywała pewne wynagrodzenie za utratę niektórych dóbr idealnych, a w trudnych warunkach życia ograniczać się niekiedy musiała do półśrodków, niedopowiedzenia myśli i czynów. — Seneka te rady na życie ubrał w rozprawy, szkice; jest on essayistą filozoficznym. Jest to człowiek krótkiego tchu, zarówno w zdaniach swych urywanych, które wyparły pełną budowę cycerońskich perjdów, jak w całych dziełach. Bo systemu we filozofji nie przedstawił, tylko pojedyncze problemy obrobił. Nawet w dłuższych pozornie dziełach wywody rozpadają się na szczegóły, rzecz *De beneficiis* jest kazuistycznym omówieniem rozmaitych położzeń, *Naturales quaestiones* dotyczą z kolei różnych objawów natury. W tych rozprawkach jest błyskotliwym przeważnie, myśl ubiera we formę jaskrawych i wrażliwych się w pamięć zdań, tę samą myśl umie przywdziewać w coraz to inną ozdobną szatę. Epoka lubowała się w recytacjach, wśród których po zręcznie i dowcipnie ukutej sentencji grzmot uznania i oklasków się odzywał; u autorów epoki i u Seneki znać tę pogoń za oklaskiem nawet w pisaniu, zakończenia jakiegoś szczegółowego wywodu są jakby wezwaniem czytelnika: *nunc plaudite cives*.

Zaczął Seneka pisać za Tyberjusza i Kaliguli i mamy okazy jego twórczości z przed wygnania w r. 41. Dużo z tych pierwszych pism zaginęło, a wśród nich ciekawe pod względem etnograficznym traktaty o Indyach i Egipcie. Potem pisał wśród poniewolnych lat wygnania wierszem zarówno jak prozą. Powróciwszy z Korsyki do Rzymu w r. 48 znalazł dosyć wolnego czasu mimo zadań swych wychowawczych i zajęć publicznych na badanie zagadnień

moralnych dotyczących życia, szczęścia ludzkiego, stałości mędrca wśród burz wieku, cnót, które człowiekowi z bliźnim, panującemu z poddanymi życie ułatwiają. A po opuszczeniu dworu w r. 62 czasu tego jeszcze się przymnożyło. Ostatnie też lata Seneki zapełniła bujna produkcja, większe dzieła przypadły niewątpliwie na tę epokę. I filozofując doczekał się ostatniej chwili, w której rzekomo podobnie jak niegdyś Sokrates rozmową o najważniejszych życia i śmierci tajemnicach gotował się do zgonu.

Przegląd pism jego zaczniemy od krótkich 12 traktatów, które w słynnym rękopisie Ambrosianus w jeden zbiór złączone noszą wspólny tytuł dialogi. Nazwa ta jest do pewnego stopnia nieusprawiedliwionym przeżytkiem. Bo Platon niegdyś w rozmowach rozwijał i wyłuszczał swe poglądy. U Seneki tymczasem z tych rozmów zostało nie wiele; najczęściej rozprawa nie jest dialogiem, lecz jednym snuje się ciągiem, a tylko od czasu do czasu odpiera, uwzględnia autor uwagi czy zarzuty, któreby podnieść i poczynić mógł jakiś nienazwany, fikcyjny interlokutor. A więc dialogu przeważnie nie znajdziemy w tych pismach, od których inne dzieła Seneki, nie objęte tym zbiorem, co do kompozycji bynajmniej się nie różnią. Ale już w pierwszym wieku po Chr. ustalili się zapewne zwyczaj nazywania dialogiem filozoficznej rozprawy. Przystąpimy teraz do przeglądu tych traktatów.

W szeregu tych pism znajdujemy aż trzy konsolacje: ad Marciam, ad Polybium, ad Helviam matrem. Filozofja, która miała w tej epoce przedewszystkiem dla duszy wynajdywać lekarstwa, uważaną była także za potężną ludzkości i ludzi pocieszycielkę. Szczególnie po śmierci ukochanych osób przypadło jej to zadanie. Seneka o śmierci dużo przemyślał, życie jego było rzeczywiście rozważaniem śmierci, *mortis commentatio*. Chodziło mu o to, aby się oswoić z tą myślą, odebrać kresowi

człowieka grozę przejmującą trwożliwe dusze. Chciał więc Seneka tego dokonać, co tak ładnie określił Montaigne w słowach: *ôter à la mort son étrangeté et se la domestiquer à force d'y penser.* — Filozofja i wymowa wysilała się od dawna, aby człowieka uzbroić w siłę wobec śmierci kochanych bliźnich, rozbroić rozpacze. Jednym z najświetniejszych pism z tego zakresu było greckie dziełko z 3go wieku akademika Krantora o boleści (*peri penthous*). Wynajdywano nowe argumenta, powtarzano stare, wierzono w potęgę wszechwładną i kojącą słowa. Nie zawsze oczywiście sztuka taka trafiała do serc zboliałych, a przyjaciele Hioba może trafniejszą obrali drogę... milczenia. To też wobec potoku słów, mających przynieść pociechę, zawołał kiedyś niejaki Eufrates: filozofie, jakim ty jesteś tyranem; każesz mi kochać, a kiedym stracił, co kochałem, zakazujesz mi płakać! — Ale mimo tego odruchu przeciw nadržaniu pociechy, ludzkość zawsze od słowa wyczekiwać będzie zbawczego słowa pokrzepienia. Więc i Seneka poszedł za wzorami dawnymi w tej dziedzinie. — Konsolacja ad Marciam zwraca się do Marcji, córki Cremutiusa Cordusa, historyka z czasów Tyberjusza i tegoż cesarza ofiary. Straciła ona syna Metiliusa; w trzy lata po tej stracie wystosował do niej Seneka pismo, które jest najwcześniejszą z jego konsolacji i przed r. 41 zapewne powstało. Dziwnym jest długi odstęp czasu między zgonem i pociechą. Czy to stąd wypłynęło, że matka była niepocieszoną? Ostrzega ją Seneka, by nie goniła za chwałą przewrotną, aby za najniezwyklejszą uchodzić, nadmieniam, że boleść może się stać nieszczęśliwego umysłu niedobrą rozkoszą. — Druga konsolacja zwraca się do wyzwolenca potężnego cesarza Klaudjusza, Polybiusa, z pociechą po zgonie tegoż brata. Na wygnaniu pisał Seneka jęczące wiersze i głaszczące wielkich tego świata wywody, byleby tylko się wyzwolić z chwilowych ucisków. Podobno starczyło mu nawet pochlebczej przedsiębiorczości na to, by

Messalinę wystawić. W tym samym celu narzucił się po-
tężnemu wyzwolencowi Klaudjusza na pocieszyciela, a uczy-
nił to tem skwapliwiej, że pod adresem ministra można
było dla samego cesarza Klaudjusza dużo słodczy prze-
mycić. — W trzeciej wreszcie konsolacji przemówił
Seneka do własnej matki Helvii. Jeżeli Cycero mógł tego
rodzaju pismem siebie samego po zgonie córki pokrzepić,
to dlaczegożby Seneka nie użył tej formy dla pocieszenia
strapionej jego własnem nieszczęściem matki? Sytuacja
była w każdym razie niezwykła i Seneka miał poczucie,
że do niezwykłego położenia konsolację zastosował. Wy-
gnaniec pociesza matkę, stroskaną jego losem, daje jej rady,
aby w literaturze i filozofji ulgi szukała. O ile pismo prze-
słane Polybiusowi było fałszywym krokiem, o tyle tutaj
ciepłem i zdrowiem nasiąkły Seneki wywody.

Krótko przed wygnaniem powstał zapewne traktat
Seneki de ira w księgach trzech, poświęconych bratu No-
vatusowi, który później wskutek adopcji nazywał się Gal-
lionem. Chodzi tu o problem wyzwolenia się od afektów,
którym dużo zajmowali się stoicy. Sprowadziło to pole-
mikę z Arystotelesem, uważającym pewien rodzaj gniewu
za uprawniony, za bodziec cnoty i dzielności; wszak
i my święty gniew znamy i uznajemy. U Seneki tymcza-
sem wszelki poryw uczucia spotyka się z potępieniem,
spokój i pobłażliwość wydaje się cywilizacji znamieniem,
porywczosć cechą barbarzyńców. *Humanitus*, ludzkość,
t. j. kultura prawdziwa z nią się nie godzi. *Dum inter
homines sumus, colamus humanitatem*. Pismo to, w którym
Seneka mógł się opierać na wielu poprzednikach, jak Po-
sidonius, z bliższych czasem Filodemos i Sotion, odznacza
się bardzo wadliwym układem. Mówi w niem autor o gniewie
i lekarstwach przeciw gniewowi, ale mówi bezładnie,
wracając co chwilę do rzeczy raz już poruszanych. Trzecia
księga powraca do treści księgi pierwszej, a bardziej jeszcze
drugiej ponownie, wykazuje więc dużo dubletów i robi

wrażenie, jak gdyby autor odrębnym traktatem terapię gniewu raz drugi postanowił opracować. — W rozprawie de brevitae vitae, napisanej zaraz po powrocie wygnańca do Rzymu w r. 48, wyklada Seneka Paulinusowi, że życie przez to głównie staje się krótkiem, iż je marnujemy, zużywamy na płonne zajęcia. Przedstawiono tu w mistrzowski sposób pracowitych próżniaków, owych *ardeliones*, których Phaedrus już napiętnował, a których pełno po balwierniach, ucztach i po... zaułkach bezużytecznej nauki. — W początku samym panowania Nerona (r. 54) napisał Seneka dla cesarza mowę pochwalną na Klaudjusza, a zarazem wyszydził tego cesarza krwawą, jak zobaczymy, satyrą; również w progu nowego panowania napisał rzecz jakby programową dla panującego o łagodności. Nadto w tych latach największego zajęcia puszczał w świat z kolei inne moralizujące traktaty. A więc może w początkach rządów Nerona powstała rozprawa, poświęcona przyjacielowi Serenusowi: de constantia sapientis, w której dowodzi, że mądrego człowieka nie może osiągnąć ani powalić krzywda, czy też obmowa. Stoicki ideał mędrca tu uwielbiony; Cato z Utyki, ulubiony deklamatorów bohater, występuje jako jego wcielenie. — Bratu Gallionowi poświęcił Seneka traktat: de vita beata, o szczęściu i drogach prowadzących do szczęścia. Rozprawił się tu Seneka z zarzutami czynionymi filozofom, iż piękniej gadają, niż żyją. Robi to wrażenie osobistej obrony przed zarzutami, które w r. 58 pewien Suillius na Senekę wymierzył. Raziły przede wszystkim bogactwa Seneki, który w swych moralach wzgardę dóbr doczesnych zalecał. Obrona jest dosyć słabą; mędrzec, według Seneki, przyjmuje bogactwa do domu, nie do duszy, są one w jego ręku walnem do świadczenia dobrego narzędziem.

Po ustąpieniu z dworu w r. 62 szły dalej te moralizujące exhorty. Na ten czas przypadają zapewne traktaty o spokoju mądrego człowieka. Wystosował więc Seneka

do przyjaciela Serenusa rzecz: *de otio*. W czasach, kiedy filozofowi nie łatwo było brać udział w życiu publicznym, problem ten, jak używać swych wczasów, stawał się ważnym. Zajmowali się nim już późniejsi filozofowie greccy, zaprzętał on także stoików za rzymskiego cesarstwa. Seneka broni się tu przeciw zarzutowi bierności, dezercji, a zachwala życie badacza (*vita contemplativa*), bo zdobycie nowych prawd jest także czynem. A poza ciasniejszym państwem jest szerszy zakres ludzkości — *maior respublica*, — której służyć możemy. Pewien kosmopolityzm, znamienny dla stoickiej nauki, w tem się przejawia. — Do tegoż samego Serenusa, zapewne w tym samym czasie wystosował Seneka pismo: *de tranquillitate animi*. Jeden to z najpiękniejszych i najciekawszych szkiców Seneki, a wśród t. z. dialogów tem się wyróżnia, że w nim mamy rzeczywiście pewne zaczątki dialogu między Serenusem i Seneką. Jest to traktat zalecający (*protreptikos*) spokój, wskazujący na środki przeciw niepokojom duszy. Przedstawiono te ostatnie wymownie, od bezpłodnej ruchliwości aż do rozmiłowania się w osobistym smutku lub ogólnego pesymizmu, *odium generis humani*. Seneka zaleca jako lekarstwa przeplatanie samotności i rozrywek towarzyskich, przyjaźń ludzką, studja, a wreszcie służenie ludzkości, jeżeli politykę nam zamknięto. *Patriamque nobis mundum professi sumus, ut liceret latiore virtuti campum dare*.

Wreszcie w tym zbiorze 12 dialogów stoi na czele traktat poświęcony Luciliusowi a omawiający niepokojący problem, dlaczego dobrym ludziom źle się dzieje na świecie: *quare aliqua incommoda bonis viris accidunt cum providentia sit, sive de providentia*. A więc dotknięto tu zagadnienia, dlaczego złe jest na świecie, jak tłumaczyć wobec tego i usprawiedliwić rządy boga; t. z. teodicea, wyjaśnienie tej tajemnicy, zaprzętała często umysły filozofów. Seneka wykląda tedy Luciliuszowi, którym na polu

literackiem kierował, że nieszczęścia są dla dzielnego człowieka ćwiczeniem, probierzem, sposobnością cnoty. Dlatego mądry człowiek powinien je przyjmować ze spokojem i poddaniem się. Wreszcie, gdyby miara złego się przebrała, pozostaje mu ostateczny środek ratunku, dozwalany przez stoików, a zachwalony tu przez Senekę: samobójstwo. Pismo to należy odnieść zapewne do epoki działalności pisarza po wycofaniu się z dworu.

Przeszliśmy tak dwanaście mniejszych traktatów Seneki z zakresu filozofji. Napisał on ich więcej, lecz wiele z nich zaginęło. Są to pod względem świetności stylu, błyskotliwości myśli i sentencji wybitne utwory. Retoryki w nich dużo i owych *loci communes*, ogólnych zdań i wywodów, które były wspólnym niejako zapasem i składnicą deklamatorów. Widzieliśmy wśród rozpraw traktaty upominające (*protreptikoi*) jak de brevitate vitae, de tranquillitate animi, rodzaje apologji osobistej, jak de otio, wreszcie pocieszenia (*logoi paramytheticoi*). Rodzaje te były znane w greckiej literaturze, z której niewątpliwie dużo Seneka myśli i motywów sobie przyswoił, ale pod jego piórem, szczególnie do tych rozpraw filozoficznych się nadającym, nabrał ten okaz piśmiennictwa nowej świetności. Takie moralizujące upominania, parenezy, uprawiała mianowicie cyniczna i stoicka szkoła; krótkość ich uczyniła je stosownemi dla dusz porady. Seneka, który chciał być dusz kierownikiem, posłużył się tym rodzajem w swej działalności, a zobaczymy, że i listy jego podobnemi były natchnione pobudkami i celami.

Poza tym zbiorem znajdujemy jeszcze inne filozoficzne, dłuższe lub krótsze dzieła. — Seneka był apostołem miłości bliźniego, pewnego altruizmu nawet wobec małych ludzi i warstw upośledzonych. To jest pięknym rysem jego nauki, która żądała służby dla ludzkości: *alteri vivas oportet, si vis tibi vivere*. W pierwszych latach panowania Ne-

rona, może w r. 55, poświęcił on młodemu władcy 3 księgi *de clementia*, o łagodności, z których pierwsza zachowała się zupełnie, druga w ułamku, trzecia zaginęła. Miały one być rodzajem »zwierciadła dla książąt«, *speculum* dla Nerona, w którym pedagog mimo przybranych pozorów wietrzył i przeczuwał instynkta okrutne. Dlatego tem stanowczem zachwalaniem łagodności chciał Seneka je tłumić; dziwna ta pedagogja nie udała się, bo człowiek, który na chwilę przywdziewa maskę, długo jej nie zniesie: *nemo enim potest personam diu ferre*. — Ale w r. 55 jeszcze się Seneka łudził i napisał ten traktat, wysoce retoryczny. Zaleca w nim, aby panujący łagodnością serca poddanych sobie zdobywał. Potępia wszelako bezkarność, bo »wszystkim przebaczać jest równem okrucieństwem, jak nikomu«. Potępia także, co dla stoika znamiennem, litość, *miseri-cordia*, »która na widok cudzego nieszczęścia omdlewa«. Nazywa tę *miseri-cordia vitium pusilli animi*, obłędem drobnej duszy. Autor chrześcijański, Lactantius, wystąpił później przeciw tym zdaniom Seneki, w imieniu nauki apostoła, który płakać z płaczącymi zalecał.

Etyki także dotyczyło wielkie dzieło Seneki *De beneficiis* w księgach siedmiu. Problem dobrodziejstwa zajmował Senekę jako nauczyciela altruizmu, jako człowieka, który tyle dobrego od Nerona, jak sam poświadcza, doznał, jako pana, który w końcu rozporządzał znacznymi środkami i do świadczenia drugim moralnie był zobowiązany. Napisał Seneka to dzieło za Nerona, w latach 54—62; bliższych granic oznaczyć niepodobnem. Możliwem jest, że siódma czyli ostatnia księga powstała już po r. 62, ustąpieniu Seneki z dworu. Sama rzecz, przełożona na polskie przez Górnickiego, dosyć nieporządnie jest napisaną, bo tylko pierwsze księgi zawierają systematyczne wywody, podczas gdy począwszy od piątej znajdujemy w nich luźny treść związek i wątek. W pierwszej księdze mówi autor po definicji dobrodziejstwa o niewdzięczności i o tem, jakie

Flus

dobrodziejstwa świadczyć należy; w drugiej zastanawia się nad sposobami, jak trzeba wymierzać dobrodziejstwa i jak je przyjmować; w trzeciej mówi o niewdzięczności; rozważa przytem stosunki między panem a niewolnikiem, rodzicami a dzieckiem; w czwartej wykląda, że dobrodziejstwo samo w sobie ma cenę i wartość i zastanawia się nad pytaniem, czy niewdzięcznym, a nawet niegodnym dobrze świadczyć należy. Wielbi (4, 13) przytem bezinteresowność i rozkosz w świadczeniu dobrego. W ostatnich następnie trzech księgach znajdujemy obfitą kazuistykę, w której autor potrąca o najróżnorodniejsze z tego zakresu przedmioty, jak o niewdzięczników, którzy wyniesieni, krzywdzili następnie ojczyznę i społeczeństwo, o pochlebców, doradców książąt. Siódma księga szczególnie taką luźnością treści się odznacza; sam Seneka miał poczucie, że rozmaite przypadki tu omawiał nie tyle »gwoli leczenia duszy, jak raczej gwoli ćwiczenia umysłu«, *in exercitatio-nem ingenii*. To też dzieło to całe źle ułożone, wyraźnym jest dowodem, że Seneka, o ile w małych utworach celował, o tyle we większych, systematycznych wywodach się wykolejał i bezładem psuł ich budowę.

63-65r
Daleko też większą wartość i urok posiada inne dzieło Seneki, zbiór jego listów — *epistolarum moralium libri XX*. Pisane te listy do jednego adresata Luciliusa. Był to przyjaciel Seneki, pisarz i poeta, któremu niektórzy zachowany nam poemat o wybuchu Etny przypisują. Wiemy o nim, że jako prokurator cesarski bawił czas dłuższy na Sycylii. Seneka był z nim bliskim stosunkiem związany i poświęcił mu prócz listów traktat de providentia i dzieło swe przyrodnicze. Listy te do Luciliusa nie są listami w rzeczywistym znaczeniu tego wyrazu. Są to raczej *parenezy* filozoficzne, jakie w formę epistoł ubierał już stoik Panaetius i epikurejczycy. Każdy list Seneki tylko jednej rzeczy dotyczy, podczas gdy znamieniem listu

prawdziwego jest przecie bujność i luźność treści. A dalej niema w tych pisanjach Seneki żadnego odgłosu codziennego życia. Nero w nich nie nazwany, współczesne wypadki zupełnie pominięte. Nawet ludzi znanych epoki listy te prawie nie wymieniają; wspominają one chyba o zmarłych lub takich, którzy z obczyzny pochodzą. Ostrożność ta i wstrzemięźliwość da się jedynie tem wytłomaczyć, że pisma te do publikacji z góry były przeznaczone, co Seneka wyraźnie zaświadcza.

Mamy tu więc do czynienia z rozprawkami filozoficznymi, które autor w szatę listowną ubrał. Tem, co na razie żywiej go zajęło, postanawiał on dzielić się z publicznością; spowiadał się przed nią ze swych myśli i uczuć, są to *confessiones* przed czytelnikami, których Lucilius jako pozorny adresat uosabia. Mamy wśród nich exhorty filozoficzne o życiu zestrojonem, upomnienia przed rozstrzelaniem się i niepokojem, zagrzewania do filozofji, wykłady o śmierci, której grozę chce filozof rozbroić. W miarę, jak postępujemy w czytaniu, listy zbliżają się coraz bardziej do traktatów, zyskują na objętości. Szczególnie w końcowych księgach zbioru to widocznem. — Listy należą do najbardziej udanych, najświeższych lotnością myśli i najwyższych pism Seneki. Zwrócić należy uwagę na list 88, w którym autor omawia zbytnie pochłonięcie swego pokolenia przez literaturę, *intemperantia litterarum*, listy 100 i 114, w których poczynił bardzo ciekawe uwagi o stylu swej epoki i o tem, że styl odbija obyczaje każdego wieku, list 108 o wychowaniu, które bardziej dba o naukę, niż o życie. Pełno w tych pismach sentencji, jak ta głęboka, że należycie uczcił bogów, kto ich naśladuje (95), lub słowa wypowiedziane w obronie męskiego, twardego życia: *vivere militare est*.

Zaczął takie listy pisać Seneka zapewne w r. 62, w chwili, gdy ustępował z dworu, a pisał je zapewne prawie do zgonu. Najpóźniejszą aluzją do wypadków bie-

zących znajdujemy 91, 1; pożar Lyonu tu wspomniany miał miejsce po sierpniu r. 64. Pierwsze trzy księgi wykazują odrębną cechę; dopisuje do listów tych ksiąg Seneka stale »co go uderzyło wśród codziennego czytania«, *quod hodierno die mihi placuit*. W trzech tedy pierwszych księgach mamy stale (z wyjątkiem pierwszego listu) taki dodatek, *munusculum*, cytaty z cudzych ogródków, dzieł myślicieli i filozofów. Zdaje się więc, że te trzy księgi jako najwcześniejszy zbiór ogłosił naprzód sam Seneka; później, zapewne z kolei wydawał następne księgi, w miarę jak nowe wiązki listów się zbierały; bo przypuszczenie, że po śmierci dopiero autora ogłoszenie ich nastąpiło, jest tylko przypuszczeniem. Dziś czytamy tych listów 124, na ksiąg 20 rozłożonych; ale Gellius w N. A. 12, 2, 3 przytacza literackie sądy Seneki z księgi 22ej ad Lucilium; a więc może koniec pierwotny zbioru zaginął. Zaznaczymy dalej, że starożytność znała korespondencję Seneki z bratem Novatussem (przynajmniej w 10 księgach) i zapewne jeszcze inne wiązki jego listów.

Uwaga. O Senece dobre uwagi znajdujemy w Boissier'a *La religion romaine* i w Martha: *Les moralistes sous l'empire* 1869.

Podstawowym rękopisem dla dialogi jest Ambrosianus C 90, nie wolny od luk. Wydał je osobno Gertz w Kopenhadze 1886, Hermes w Lipsku 1905.

Głównym rękopisem pism *de clementia* i *de beneficiis* jest Vaticano-Palatinus 1547 (w. $\frac{9}{9}$). Te dwa pisma wydał w *Senecae opera quae supersunt* vol. I Hosius w Lipsku 1914.

Listów Seneki tekst opiera się w pierwszej połowie na Paris. 8540 (w. 10) i Laur. 76, 40 (w. $\frac{9}{10}$), w drugiej na Bamberg. (w. $\frac{9}{10}$) i spalonym Argenteratensis. Wśród najnowszej klasy rękopisów wyróżniają się Harleianus (w. 12) 2659 i codex Quirinianus z Brescii (w. $\frac{9}{10}$). Wydał listy w ostatnim czasie Hense w *Senecae opera quae supersunt* vol. III, w Lipsku 1914.

Równocześnie pracował Seneca po *secessus* nad dziełem z zakresu przyrody, a mianowicie nad swemi Natu-

rales quaestiones, poświęconemi również Luciliusowi. Jak się zdaje, pracował on nad niemi w latach 62—64. 6, 1 mamy wyraźne wspomnienie trzęsienia ziemi, które nawiedziło miasto Pompei w r. 63.—Filozofia przyrody, fizyka mniej zajmowała Senekę od etyki; ale wielki stoik Posidonius, który taki wpływ na Rzymian wywarł, chętnie się zagłębiał w tajniki natury, a nauczyciele Seneki, jak stoik Attalus i dawny retor Papirius Fabianus potracali także o takie problemy. Skłonność do wszelkich *curiosa*, ciekawostek, podniecała wtedy ludzi do zastanawiania się nad zwyczajnymi, a szczególnie nad niezwykłymi objawami natury. Pewność zaś, że stylistyczne wykształcenie i retoryka trudnościom naukowym na każdym polu sprosta, ośmielała do takich przedsięwzięć. Pośrednio mogło zresztą poznanie przyrody także etyce się przysłużyć (Nat. qu. 3, praef. 18). Wszak badanie przyrody odrywa od rzeczy poziomych, od pętów ciała, wyostrza zarazem nasz umysł na rozwiązywanie innych zagadnień. A więc pośrednio ta fizyka także do udoskonalenia moralnego, o które najwięcej Senece chodzi, przyczynić się może. Postanowił on tedy »świat obejść, wysledzić jego przyczyny i tajniki i innym ich poznanie przekazać«. Dziś posiadamy te spostrzeżenia zebrane w siedmiu księgach. Porządek ich i związek rozmaite budzi wątpliwości i razić nas często może. Na czele pierwszej księgi znajdujemy wstęp o wzniosłości znawstwa przyrody, o tem, jak człowiek jest marną, nikłą istotą, jeżeli się nie wzniesie nad ludzkie rzeczy. Potem nagle przechodzi autor do objawów ognia i światła. W drugiej księdze znachodzimy na czele jakby program dzieła; rzecz o przyrodzie ma omówić z kolei rzeczy nieba, górne (sublimia) i ziemskie, coby odpowiadało astronomji, meteorologii i geografji. Ale tej dyspozycji nie przeprowadzono następnie ani nie zachowano. Autor mówi w dalszym ciągu tej księgi o burzach. W początku trzeciej księgi rozprawia

znów Seneka ogólnie, iż świadomem mu, że w starości na wielkie targnął się zadanie. Jedyne pospiech mógłby tym trudnościom zaradzić. A rzecz sama może człowieka podniecić, bo cenniejszem jest zajęciem sławić dzieła boże, niż opowiadać czyny ludzi w historjach, lepiej uczyć żyć, niż przedstawiać dawnych ludzi żywoty. Następnie mówi w tej książce o wodzie. Opisem potopu zamknął ten rozdział. — Czwarta księga zaczyna się od rad osobistych dla Luciliusa, dotyczących zarządu Sycylii. Potem znajdujemy się nad Nilem, o którym autor obszerniej rozprawia, następnie czytamy o gradzie i śniegu. — W piątej księdze mówi Seneka o wiatrach i różnych ich rodzajach. — Szósta księga omawia trzęsienia ziemi, siódma komet zjawiska.

Na pierwszy rzut oka porządek ten musi zadziwiać i wydać się raczej nieporządkiem. Wszystko to przetykane moralnemi rozprawami, jak w szóstej księdze uwagami o grozie i wzgardzie śmierci, prócz tego deklamacjami retorycznemi, którym autor zawsze chętnie puszczał wodze; w czwartej n. p. księdze piętnuje autor przepych, w piątej chciwość ludzką i zbyteczne wyprawy morskie, w siódmej piorunuje na nowoczesne zepsucie. I tak ciągle naukowe i retoryczne wywody ze sobą się splatają, a pierwsze dają co chwilę pochop do eskursów moralnych i zboczeń od tematu, który ukwiecić, urozmaicić retoryką autor zamierzał. Jakiegokolwiek systematyczności wykładu i przedstawienia dopatrzeć się niepodobnem. Z działów nauki przyrody, rozróżnionych w księdze drugiej, najwięcej uwzględnił pisarz meteorologję, astronomjã (ks. 7) i geografjã (ks. 3 i początek 4ej) zbyte są krótko. Prawdopodobnem jest, że Seneka rozmaite objawy natury w odrębnych księgach monograficznie omówił, a takie rozprawy z kolei Lucyliuszowi przesyłał. Potem zaś albo on sam, albo inny wydawca postanowił te luźne księgi w jednym zbiorze połączyć; to zaś nie mogło wytworzyć jednolitej i uporządkowanej logicznie całości. Możliwem jest także, że przy włączaniu

ksiąg do zbioru rozstrzygało wyłącznie następstwo ich chronologiczne, t. j. wzgląd na kolej ich wydania.

To uładzenie nie zdołało wytworzyć racjonalnie rozwijającego się przedstawienia, bo z luźnych monografji nie dała się złożyć systematyczna całość. Ale w każdym razie porządek pierwotnie przez wydawcę wprowadzony był nieco odmiennym od tego, w którym, idąc za zwykłemi wydaniem nowszych czasów, treść dzieła wyłożyliśmy. Wydania nowe przyjęły następstwo ksiąg z jednej klasy rękopisów. Ale wobec niej istnieje inna klasa manuskryptów, która stawia na czoło drugą część czwartej księgi 4b, poczem idą książki 5, 6, 7, a następują 1—4a. Ten porządek jest racjonalniejszym i pewnie pierwotnym, bo uchyla rozerwanie pierwszej i siódmej księgi, które ściśle treścią się z sobą wiążą i raczej sąsiadować z sobą powinny. — Prócz tego zaznaczyć należy, iż przeskok w czwartej księdze od Nilu do gradu i śniegu chyba temby wytłomaczyć można, że tu znaczna część wywodów Seneki wypadła. Przypuszczają więc uczeni, że w tej luce zaginęły koniec jednej a początek innej książki; w takim razie przyjąwszy również wypadało, że dzieło Seneki o przyrodzie liczyło pierwotnie nie siedem, ale osiem książek.

Dzieło to nie było wytworem badacza natury, lecz wypłynęło z wiadomości, które autor czerpał z książek, aby swoją ciekawość, czepiającą się pewnych zjawisk przyrody, zaspokoić. Naukowego więc znaczenia nie miało, podobnie jak późniejsze kompilacyjne księgi o przyrodzie Pliniusza. Naukowem jest chyba to u Seneki, że miał poczucie, jak małą jest jego wiedza, że przeczuwał odkrycia następnych wieków, które dziwić się będą »iż my nie znaleźliśmy rzeczy tak oczywistych«.

Uwaga. Rękopisy liczne rozpadają się na dwie klasy. Jedna zaczyna się od IVb—VII, potem następują księgi I—IVa; druga klasa, skażona lukami, ma porządek tradycyjny. Wydał *Naturales qu.* Fickert w Wroclawiu 1846 i 1848, Gercke w Lipsku 1907.

Nie wyczerpalibyśmy zakresu działalności Seneki, gdybyśmy się tylko ograniczyli do szeregu zachowanych pism jego. Był on autorem bardzo płodnym i bardzo różnorodnym, a niestety tylko tytuły zachowane lub skąpe ułamki poświadczają nam istnienie pewnych dzieł, któreby pierwszorzędny miały dla nas interes. Za młodu, jak już wspomniałem, napisał on rozprawy geograficzne i etnograficzne *De situ Indiae*, nadto *De situ et sacris Aegyptiorum*. Owoc to rozbudzonego interesu dla obcych szczepów i narodów; Poseidonios go rozszerzył, a odgłosem tego samego kierunku umysłowego była *Germania* Tacyta. Słyszymy, że jako młodzieniec pisał także Seneka *De motu terrarum*; *De lapidum natura* i *De piscium natura* były też może osobnemi jego rozprawami. — Dalej wślawił się Seneka jako mówca. Nero był pierwszym cesarzem, który posługiwał się przy swoich oratorskich występach cudzymi utworami; Seneka był w tem jego pomocnikiem, a nawet w bardzo mało pojętych, wstrętnych okolicznościach natchnienia krasomówczego mu nie zabrakło. — Główna jednak część zagubionych utworów należy znów do działu etyki. Słyszymy o dużem dziele: *Moralis philosophiae libri*, które objęło wszystkie etyki problemy, dalej o księdze mającej tytuł cyceroński: *de officiis*; pisał dalej o śmierci przedwczesnej, czyli *de immatura morte*, *de superstitione*, w którym dziełku wyszydzał nadmierną cześć oddawaną posągom bogów, traktat *de matrimonio*, z którego ciekawe myśli i ułamki przechował nam ś. Hieronim w swej polemice *adversus Iovinianum*, o przyjaźni i sposobach jej utrwalenia, czyli *quomodo amicitia continenda sit*. Drobne fragmenta tego ciekawego traktatu zachowały się w palimpseście Vaticano-Palatinus 24. Podobnie jak Cycero w swym dialogu *Hortensius* i jak inni filozofowie hellenistycznej epoki, ogłaszał też Seneka nawoływania, *exhortationes do filozofji*.

W późniejszych wiekach ekscerpowano Senekę bardzo gorliwie. Wyciągi te tylko o tyle miałyby dla nas wartość istotną, gdyby nam pozwalały do pewnego stopnia odtworzyć jakie zagubione Seneki dzieło. W rękopisie z 7 wieku mamy pisemko, którego tytuł brzmi: *Ad Gallionem fratrem de remediis fortuitorum*. Podobno taki traktat wypłynął z pod pióra Seneki, bo Tertullianus apolog. 50 wspomina: *Seneca in fortuitis*. Była w tym traktacie mowa o śmierci, ubóstwie, wygnaniu i t. p. ciosach, a zarazem o lekarstwach na te udreki ludzkości. Może być, że w dziełku zachowanym posiadamy pewne odgłosy oryginalnego Seneki traktatu.

Uwaga. Ważnem jest dla zagubionych pism Seneki, szczególnie dla traktatu *de matrimonio* praca Bickel'a: *In Senecae philosophi fragmenta vol. I*, w Lipsku 1915.

Seneki poezje. Poezje pisali wtedy wszyscy począwszy od *indocti*, ludzi niewykształconych aż do cesarzy. Człowiek, który takim był mistrzem języka, jak Seneka, puścił się także na to pole i nie ograniczając się do drobnych igraszek, postanowił sięgnąć po laury we wielkim rodzaju poezji, który czekał w Rzymie oddawna napróżno na swego odnowiciela, w dramacie. — Drobnych jego wierszyków w pewną liczbę zapewne posiadamy, nie wiemy jednak, ile z nich stanowczo Senece przypisać należy. W rękopisie Vossianus Q. 86 z Leyden czytamy całe wiązanki małych utworów, które przeważnie pochodzą z pierwszego wieku po Chr. Niektóre z nich językiem, retoryką i treścią zupełnie przystają do pióra i osoby Seneki. Co do dwóch (czy trzech) zaś utworów autorstwo Seneki nawet wyraźnie jest poświadczonem w innym rękopisie Salmasianus, w którym także epigramatyczne igraszki z czasów tych zebrano. Otóż zachodzi pytanie, do jakich granic należy autorstwo Seneki wśród drobnostek zachowanych w rękopisie Vossia-

nus rozszerzyć. Niektórzy uznali dziewięć utworów za stanowczo autentyczne, inni więcej Senece przypisywali wierszy. Bo i żale nad wygnaniem korsykańskim i retoryczny nastrój i język większej liczby epigramatów na Senekę wskazują. A ocena tego, co przez innych pod nazwisko Seneki później mogło być podrzuconem, na subiektywnych opiera się podstawach. W każdym razie pewną liczbę żalów korsykańskich stanowczo za utwory Seneki uznamy; są to skargi, podobne do owidjuszowskich, oplakujące ciężkie położenie wygnańca na tem skalistym pustkowiu, świadczące, że stoicyzm i rezygnacya w trudnych warunkach zawodziły. Wielkiej chwały poetyckiej filozofowi one nie przysporzą.

W r. 54 postanowił Seneka po śmierci cesarza Klaudjusza pomścić korsykańskie wygnanie na zmarłym władcy. Kopnięcie takie pozgonne nie było czynem bardzo szlachetnym, ale przyniosło nam utwór pełen jaskrawego dowcipu, mściwości południowej, która we Włoszech i na Korsyce do dziś dnia bujnie się krzewi. W satyrze menippejskiej, którą Varro przyswoił rzymskiemu piśmiennictwu, w rodzaju literackim, który polegał na połączeniu prozy i wierszów, postanowił Seneka wyrzucić swą zemstę na zmarłym i napisał satyrę p. t. Apokolokyntosis, czyli dosłownie przedyńnienie; tytuł ten miał parodjować ubóstwienie, apoteozę, akt, którym zmarli władcy Rzymu zaliczani bywali w poczet bogów. Zawdzięczał zaś ten tytuł może temu swój początek, że ludzie głupkowaci jak Klaudius mają niekiedy wielkie, dyniaste głowy. Zresztą o takiej zamianie nieboszczyka w dynię nic w utworze nie słyszymy. Opisuje on, co się działo wśród niebian, w dniu śmierci Klaudjusza, 13go października r. 54. Parki przeciwną nie żywoła cesarza i zaczynają snuć złotą przędzę nowego panowania, przyczem Neronowi nie poskąpił autor pochlebstw nadmiernych. Następnie pojawia się Klaudjusz w niebiosach. Idzie krokiem chwiejnym, potrząsając głową,

a na pytania daje tak niewyraźne odpowiedzi, że bogowie rozpoznać nie mogą, co on zacz i skąd się pojawia; wreszcie polecają Herkulesowi, aby jako bywalec, znający tyle krajów i ludzi, wybadał przybysza i rozpoznał jego pochodzenie. Następuje narada senatu niebiańskiego, aby powziąć uchwały co do przyjęcia nowego członka. Ostatecznie zapada wyrok, aby Klaudjusza, wykluczonego z grona niebian, strącić do podziemi. Droga tam prowadząca idzie tedy przez *Sacra via* Rzymu. Postępują więc tamtędy Klaudjusz z Merkurym, ale natykają się właśnie na tłumny pogrzeb Klaudjusza. Przez *campus Martius* idzie zmarły wreszcie do Tartaru. Wychodzą tu naprzeciw niemu wszystkie jego ofiary i złorzeczą nowemu przybyszowi. Po drugim sądzie ostatecznym przed Eakusem, przydzielonym zostaje Klaudjusz wyzwoleńcowi Eakusa z tem przeznaczeniem, aby śledztwa, w których się niegdyś lubował, przeprowadzał. A więc zmarły cesarz ma tu nadal sądami się parać i po zgonie nawet być wyzwolenca pacholkiem. — Jest to farsa ze śpiewami, prawie operetka, w której bogi i cesarze, żywi i umarli z równą swywolą i ironją są traktowani. — Proza z wierszami się splata, a wiersze są albo parodją Homera, Euripidesa, Enniusza, Wergilego, Catullusa, albo utworami lekkimi samego Seneki. Życie dramatyczne i gryzący dowcip zbliża tę satyrę do komedji staroattyckiej. Język jej zaś skłania się wielokrotnie do zacięcia potocznej mowy.

Uwaga. Najlepszem jest wydanie Büchelera w *Symbola philolog.* Bonnensium Lipsk 1864 i w tegoż edycjach Petroniusza.

Działalność Seneki na polu dramatu. — Epoka augustowska zrywała się na tragedję, ale próby te nie wydały dzieł nieśmiertelnych. Słyszymy, że za Tyberjusza żył T. Pomponius Secundus, człowiek zaliczający się do wyższych warstw, konsul prawdopodobnie w r. 44. Po śmierci Tyberjusza puścił się on zapewne na dramatyczną

działalność, ale ze sztuk jego nic się nie zachowało. Natomiast zachowało się nam w rękopisach 9 tragedji, na greckich podaniach osnutych, które tradycja rękopiśmienna (Laur.) Marcusowi (!) Luciusowi Annaeusowi Senece przypisuje. Skoro zaś wglądniemy w treść tych dramatów i przypatrzemy się ich formie, odrazu nasunie się nam przypuszczenie, że filozof Seneka był ich autorem. Niektóre z nich są poświadczone stanowczo jako utwory nauczyciela Nerona. Ale możliwości wykluczyć nie było można, że do autentycznych Seneki dramatów przyrzucano inne, których autorzy naśladowali manierę i styl Seneki. Dlatego też krytyka żywiła podejrzenia co do przyznania niektórych sztuk Senece. Dziś jednak te podejrzenia przeważnie uciły. Jedynie druga część Herkulesa Oetaeus wydaje się nawet konserwatywnym krytykom wątpliwego początku; naszym wszelako zdaniem, wszystkie te utwory stanowczo Senece przyznać należy. Są to następujące tragedje: Hercules (furens), Troades, Phoenissae, Medea, Phaedra, Oedipus, Agamemnon, Thyestes i Hercules (Oetaeus).

Przypatrzmy się tedy układowi i cechom tej tragedji. Ponieważ oryginały greckie większości tych sztuk się zachowały w spuściznie trzech wielkich greckich tragików, określić możemy rodzaj pracy i sposób obrobienia u Seneki. — Seneka jest dużo samodzielniejszym wobec greckich utworów, niż dawniejsi rzymscy poeci, jak Accius. Przyczyniał się do tego wpływ młodszej hellenistycznej tragedji, z której łaciński poeta niejedną cechę przejął. Chór w tych tragedjach Seneki zeszedł na podrzędne stanowisko; śpiewa on pieśni, które mają akty przedzielać, nuci o rzeczach nie związanych treścią z akcją dramatu, rozważa zagadnienia ogólne, które zaprzętały myśl stoików i samego Seneki. W anapestach i salfickich wierszach, w glykoneach i asklepiadeach wyraża chór swe myśli i uczucia. Ale miary te nie składają się przeważnie na strofy, lecz wytwarzają całe wierszów szeregi; niektóre

pieśni zawierają rozmaite rodzaje miar, zmieszane ze sobą. To wszystko nastąpiło pod wpływem liryki hellenistycznej tragedji. Przyszły do tego inne zmiany, wywołane smakiem pokolenia i nawyczkami Seneki. Patos i groza rozparła się w tych tragedjach szeroko; w akcji uwydatniała ona rysy szczególnie jaskrawe, dodawała sceny, które klasyczna grecka tragedia usuwałaby z przed oczu widzów. Lubował się bowiem Seneka i jego pokolenie w efektach brutalnych, silnych, wywołujących dreszcze przestרחu, czy nawet odrazy. Wbrew greckiemu smakowi i słusznemu ostrzeżeniu Horacjusza mordowała tu n. p. Medea dzieci własne przed widza oczyma. Seneka jest w tym szczególe nieodrodnym Hiszpanem, dzieckiem swego heroicznego i brutalnego zarazem narodu. Patetycznie te osoby się poruszają i patetycznie przemawiają. Ludzkie uczucie i głos ludzki podniesione tu do jakiejś napuszoności, która szczerłość wszelką zabija. Na szczytach chodzą i z wyżyn nie poezji, lecz katedry deklamatora przemawiają ci bohaterzy, tak że w końcu człowiek zatęsknić mógłby za chwilą zapomnienia, w którejby się odezwał prosty głos serca. Zamiast dialogu greckiej tragedji spotykamy tu często górnolotne oracje i monologi bohaterów, zamiast akcji nie kończące się ozdobne opisy, zamiast charakterów typy nadludzkie lub nieludzkie. Tak zwane *adynata*, wzmianki o rzeczach, przełamujących prawa natury, pojawiają się co chwilę. Jest w tem wszystkim wysiłek gladjatorów, nie siła zwykłych śmiertelników, jest zamiłowanie do nadmiaru i przesady. Superlativus grzmiący po szkołach deklamatorów statecznie, musiał wywołać taki smak i nastroje; tragedia retoryczna wtórzyła deklamacjom, już zapewne pod piórem Owidjusza, a najwybitniejsze jej okazy znajdujemy w sztukach Seneki. Czyż on je pisał dla sceny? Przypuścić raczej możemy, że w pierwszym rzędzie przeznaczał je dla czytelnika, o scenie zaś myślał zapewne przy niektórych szczególnie krzyjących i jaskrawych partjach; bo

wiadomem, że wtedy wyrwane części tragedji, czy to monologi, czy pieśni chętnie słyszano w teatrach. Popisywał się takimi występami sam cesarz Nero. — Kiedy te tragedje Seneki powstały, nie wiemy. Zwykle przypuszczają, że tem pisaniem skracał sobie Seneka na Korsyce ciężkie dni wygnania. Możliwem to jest, ale nie wykluczonem, że także później, na dworze rozmiłowanego w poezji Nerona do dramatu powracał.

Na czele stoi w rękopisach *Hercules furens*, szalejący. Herkules wraca z Teb, zabija Lykusa, który go dził na jego tron i miłość jego żony, następnie wpada w szal i morduje żonę Megarę i własne dzieci. Opracował tę tragedję Seneka według Eurypidesa, ale stopniuje rysy ledwie w greckim wzorze dotknięte. Herkules szaleje na scenie, podczas gdy u Eurypidesa opowiadał poseł o jego obłądnie. Chór filozoficznemi uwagami wtórzy tym zdarzeniom; pełno w nim, jak we wszystkich kantykach tych tragedji, reminiscencji z Horacjusza. — *Troades* są tragedją patriotycznego bólu nad upadkiem Troi i ofiarami tego pogromu. *Andromacha* i *Hekuba* snują się jak mary na zgliszczach rodzinnego grodu. Zapewne *Trojanki* i *Hekuba* Eurypidesa natchnęły społem Senekę przy pisaniu tej tragedji. — *Thyestes* swą groźną treścią odpowiadał lubującemu się w brutalnych scenach smakowi Rzymian. *Ennius*, *Accius*, wreszcie *Varius* wprowadzili go już na scenę. Przewyższył jednak wszystkich Seneka patetycznością i lodowatą obrachowaniem bohatera wśród okrutnych zamiarów i czynów. — *Phaedra* przedstawia nie-naturalną miłość żony Tezeusza Fedry do pasierba Hippolyta, który nieczuły na wdzięki niewieście, woli życie wśród przyrody, służbę u Diany raczej, niż u Wenery. Wyznanie miłosne Fedry przypomina *Heroidy* Owidjusza. Końcowy zaś opis anatomiczny Hippolyta rozszarpanego przez konie, które młodzieńca poniosły, obfituje we wstrętne szczegóły. — *Medea* jest tragedją zazdrości i zemsty. W sztuce Seneki

od początku bez żadnego stopniowania znajdujemy te namiętności w pełnem wrzeniu. Monolog Medei po morderstwie dzieci jest deklamacją, pełną retorycznych błysków, a naśladował w niej może Seneka Owidjusza. Dużą rolę w tej sztuce odgrywają czary; wyraźnie pokolenie ówczesne miało do tych guślarskich obrzędów szczególne zamiłowanie. W chórze o morskich falach i śmiałości człowieka, który je przerzyna (w. 300) czytamy tu jakby zapowiedź odkrycia Ameryki:

Po latach późnych przyjdą kiedyś wieki,
W których ocean rozluźni swe swory
I świat Tetyda ogromny, daleki
I nowe ziemi odkryje przestwory,
Że Thule kresem już światu nie będzie.

Pod tytułem *Phoenissae* posiadamy dwa (lub trzy) fragmenta dramatyczne. W pierwszym rozprawia Edyp z Antygoną, która go błaga, aby został przy życiu, a usiłowała pogodzić zwaśnionych jej braci. W drugim obrazie zamierza tego dokonać Iokasta. Rodzajem deklamacji, suasoria, chce ona niezgodnych synów ułagodzić. Pełno politycznych maksym czytamy w tym ułamku. Śladu chóru tu nie znajdujemy. Może być, że to nie próby przyszłej, ani też szczątki z zagubionej tragedji, lecz że Seneka takie urwane sceny, dla recytacji przeznaczone, niekiedy układał. — Edyp ma podobną osnowę do Edypa króla Sofoklesa. Słaby to utwór Seneki, a chóry ze swemi inwektywami na tyranów noszą piętno szkolnej retoryki. — *Hercules Oetaeus* jest sztuką nadzwyczaj długą, bo liczy przeszło 2000 wierszy. Jole, córka pokonanego króla Eurytosa, jest jak w *Trachinkach* sprężyną katastrofy i podobną też jest osnowa łacińskiej sztuki. Leo nazwał ją najbezkształtniejszym utworem starożytności. Ale to nie wystarcza do podania autorstwa Seneki w wątpliwość. Niektórzy jednak krytycy całą sztukę, inni zaś połowę jej drugą od w. 740 uważali za nieautentyczną. Zwrócono na to uwagę, że wiele ustępów w tej

drugiej połowie jest parafrazą innych sztuk Seneki, szczególnie Herkulesa furens. Ale te argumenta nas nie przekonały. Nie widzimy w tej tragedji udatnego dzieła, niemniej jednak uważamy ją za utwór godny pośledniego tragika a pierwszorzędnego retora, jakim był Seneka. — Wreszcie ostatnia sztuka Agamemnon przedstawia nam powrót Agamemnona i jego zamordowanie. Zmiany i dodatki przetworzyły i obniżyły nastrój wielkiego eschylowego dzieła. Klytemnestra, która się waha w swych zamiarach, zatraciła tu demoniczny zbrodni majestat. — Leo uważał słabsze sztuki, jak Edypa i Agamemnona za młodzieńcze próby Seneki w dramatycznej dziedzinie.

Jedynie to zupełne tragedje, które się nam zachowały w rzymskiej literaturze. Poza niemi mamy tylko innych autorów ułamki. Bohaterzy barwnych podań greckich występują w Seneki sztukach przed nami raz jeszcze, ale w zmienionej postaci, bo tymczasem przebyli nauki u retorów. Każdy ruch ich nieomal jest pozą, każde zdanie zwięźniętym frazesem, a wśród siły i udawania siły zatraciły się urok, prawda i szczerłość. Niemniej te tragedje Seneki są zajmujące jako plód efemeryczny, wierne odbicie smaku epoki; poza nie zwrócimy się chętnie do pierwowzorów greckich, prostych i nieśmiertelnych i odświeżających prostotą i prawdą.

W pośledniejszej klasie rękopisów tragedji Seneki przydaną jest do tych sztuk jeszcze Octavia. Byłaby to jedyna fabula praetexta, narodowa tragedja w literaturze rzymskiej. Bohaterką jej bowiem jest córka Klaudjusza a żona Nerona, Oktawia. Widziała ona kiedyś śmierć matki Messaliny, potem śmierć ojca Klaudjusza, wreszcie przeżyła zgon brata Britannicusa. Nero ją prześladowe, bo się zakochał w Poppaei Sabinie i chciałby prawowitą małżonkę oddalić. Lud jednak jest za Oktawią. Sprawy obracają się ostatecznie na szkodę Oktawji, a Nero wydaje rozkaz jej śmierci. — Pełno w tej sztuce rozprawiań,

liryczny żywioł jest obfitym w chórach i monodjach. Trzy główne osoby dramatu, Oktawia, Poppaea i Nero nie spotykają się ani razu na scenie, więc nie przychodzi do gwałtownych napięć ani zderzeń w działaniu. Oktawia żali się jak Elektra Sofoklesa na swe losy. Występuje prócz tego w sztuce Seneka, jako wymowny, gadatliwy profesor, który przed Neronem ma wykład o istocie Amora, aby go względem Oktawji miłośnie usposobić, a w innem miejscu deklamuje o rozwoju pokoleń ludzkości i zepsuciu własnego wieku. W ogóle jednak sztuka ta jest prostszą, naturalniejszą od reszty sztuk powyżej wspomnianych; ludzie w niej przemawiają bardziej po ludzku. — Seneka nie mógł być oczywiście jej autorem już dlatego, że w w. 630 jest wyraźna aluzja do upadku Nerona w r. 68, a przecież Seneka umarł w r. 65. Ale wątpić prawie nie można, że tragedia ta powstała w pierwszym wieku i to krótko po końcu Nerona. Inni tymczasem przesuwają ją na schyłek stulecia, bo dopatrzyli się w niej wpływu dzieła historycznego Pliniusza starszego, które się zapewne ukazało w latach 77—79. Późniejsze terminy powstania, wyznaczane dla tej tragedji, są nieprawdopodobne.

Uwaga. Zaznaczyć należy, że tragedje Seneki przechowały się nam w dwóch klasach rękopisów. Pierwsza (E) jest lepszą, druga (A) jest interpolowaną i podrzędniejszą ma wartość. W pierwszej klasie głównym jest rękopisem Laur. 37, 13 (w. $^{11}/_{12}$) poza nim mamy tylko ułamki do niej zaliczalne. Do drugiej klasy, późniejszej, należą młodsze rękopisy, po pierwszej połowie czternastego wieku powstałe. — Wydania tragedji dokonali Richter, Lipsk 1902 i Leo, Berlin 1878 (wstęp ważny!).

Omówiwszy tak całą spuściznę Seneki musimy wstecznym poglądem usiłować ocenić jego literacki charakter i znaczenie w dziejach kultury i piśmiennictwa. — Jest to autor wyróżniający się swym stylem dobitnie, tak że nieomal każde zdanie Seneki nosi na sobie indywidualne

piętno. Chce on być nowożytnym, iść za smakiem swego pokolenia i dla swojej epoki styl stworzyć. Tacyt w annałach 13, 3 powiada o nim, że miał talent »przystosowany do uszu swej epoki«, *ingenium temporis eius auribus accommodatum*. Literatura rzymska przedcycerońska prawie dlań nie istniała; Cyceroną niewątpliwie cenił, ale chciał inny styl jego stylowi przeciwstawić. Okrągłe, pełne periody cycerońskie nie odpowiadały jego smakowi i upodobaniom wieku. Szkoła retoryczna wołała w krótkich, siekanych zdaniach wyrażać swe sentencje, zawierać pochwały lub miążdżyć przeciwnika. Pościg za epigramatyczną zwarścią i ostrzem epigramatu stał się skłonnością wielu pisarzy i także cechą Seneki. Dlatego Kaligula nazwał kiedyś sposób mówienia Seneki »piaskiem bez wapna«, *arena sine calce*; zdania krótkie, często ze sobą niespojone, szły tu po sobie, a słuchacz i czytelnik musiał często badać ich związek, niespodziewanymi zwrotami się oszałamiał, nieraz z tych *minutissimae sententiae* więcej miał wyczytywać, niż pozornie one wyrażały. Bo o to chodziło, aby zdanie więcej znaczyło, niż wypowiedziano w słowach. Asyndeta były obfite, bardzo częstymi antytezy, do których styl retoryczny ogromną ma skłonność, parataksa wypierała t. z. hypotaksę, tak że niektóre partykuły, jak *etsi*, *cum-tum* prawie u Seneki zanikły. Ale zdania te posiekane i krótkie były jednak dźwięcznymi. Bo Seneka dbał o ich rytmiczność, o to, aby końcowe wyrazy wytwarzały klauzulę rytmiczną. Jeżeli współczesnym retorom przypisywano tak często dźwięczność i dzwonność, *tinnitus*, to odniesiemy to z pełnem prawem do sposobu pisania Seneki. Stylowi, który już zaznaczaliśmy u historyków, jak u Wellejusza i Waleriusza, wywalczył Seneka ostatecznie pełne panowanie. Kiedy w końcu pierwszego wieku Kwintyljan tej manierze rzucił rękawicę, aby powrócić do wielkich Cyceroną tradycji, twierdził on, że Seneka przez pewien czas, t. j. około połowy wieku »sam prawie był w rękach młodzieży«, t. j.

opanovał zupełnie smak i literaturę (Quint. 10, 1, 126). Kwintyljan przyznawał mu umysł bujny i bogaty, dużo nauki, dużo świetnych myśli, ale wytykał zarazem, że zbyt był w sobie i swych utworach rozmiłowany, że powagę treści przez drobniutkie zdania wątlł, piętnował jego wymowę, jej nawyczki tem zgubniejsze, że obfitowała »w słodkie narowy«, *quod abundat dulcibus vitiis*. I rzeczywiście styl ten wraża się w uszy i pamięć, czaruje swymi niespodzianymi zakrętami, ale po dłuższem czytaniu nuży poniekąd i może wywołać pewne uczucie przesytu. Podobny w tem Seneka do retora-poety Owidjusza. Obydwaj oni nieznużeni w urabianiu zręcznych, dowcipnych frazesów, obydwaj powtarzają myśl jedną z lubością i coraz inną barwą jej mienić się każą. Dzieci to jednego ducha i jednej szkoły.

Ale do strony formalnej nie ogranicza się znaczenie Seneki. Od Cyncerona do Seneki czasów nie pojawił się w tem społeczeństwie i piśmiennictwie umysł, któryby podobny wpływ wywarł na całą kulturę, życie duchowe otoczenia i przyszłości. Dopatrzyliśmy się u Seneki wad pewnych w jego kompromisach z moralnością na dworze Nerona, wytknęliśmy mu zdrożne postępowanie, mianowicie przy i po katastrofie Agrippiny. Ale nawet wobec Nerona był Seneka niewątpliwie zdrowym mistrzem i hamulcem w niejednej sprawie; jego cofnięcie się z dworu i wreszcie ze życia świadczy, że znał granice, których w ustępliwości przekroczyć nie wolno. To zaś, że Nero z jego śmierci się cieszył, dowodzi, że ze Seneką ubył jednak głos potężny w społecznem sumieniu epoki. — Był on prócz tego i chciał być nie tylko pedagogiem Nerona, lecz *generis humani*. I z jego morałów dostało się dużo zdrowego posiewu na życie przyszłych pokoleń i całej ludzkości. Podniesiemy tu jego altruizm, wzgląd na bliźniego, który stale i wiernie zachwalał, jego szlachetne nauki co do niewolnictwa, którego losy i położenie walnie złagodzić usiłował, jego me-

dytacje o śmierci i przyszłym życiu i wreszcie naukę płynącą z ostatnich chwil przedzgonnych, w których według wyrażenia Reja »stał mocno przy nocie«. Diderot nazwał kiedyś jego pisma brewiarzem uczciwego człowieka; to też Seneka w małych dawkach przyjmowany zawsze nas zajmie, podniesie, ukrzepi i ulepszy.

Chrześcijańska późniejsza legenda zaliczyła go do swoich, nawet do uczniów Chrystusa Pana. Pewne myśli jego rzeczywiście do chrześcijaństwa są zbliżone; nikt tak wymownie jak Seneka o przyszłym życiu nie mówił, skoro na chwilę stłumił w sobie sceptyczne: jeżeli, które dość często się u niego pojawia. Nawet poza ostępem dla szczęśliwych wyróżniał on miejsce pośrednie, coś w rodzaju czyśćca, w którym dusze niezupełnie doskonałe mają się wyzbyć swych kałów. Górnicki mówił o nim, że przejął wiele nauk pokrewnych chrześcijańskim ze sekty stoickiej, »która najbliższej jest wiary naszej«. Podania o znajomości chrześcijaństwa u Seneki są oczywiście zmyślone; na rok przed jego zgonem ponieśli zapewne wielcy apostołowie nowej nauki ś. Piotr i ś. Paweł śmierć męczeńską w Rzymie. Ale zetknięcia się, stosunku z nową wiarą i światem u Seneki przypuszczać nie można; korespondencja między Seneką i ś. Pawłem, którą znał już ś. Hieronim i my dziś posiadamy, jest co do treści dosyć nikłą a stanowczo podrobioną. Pewne posiewy filozoficznej nauki, mianowicie Poseidoniosa, którego Seneka czczył i uwielbiał, przyczyniały się do wytworzenia dusz, które ojcowie kościoła nazywali *naturaliter christianae* ¹⁾.

Tragedje jego nie przypadną nam już do smaku. Od sceny żądamy dziś prawdy, a jego sztuki zamierzały przede wszystkim prawdę i rzeczywistość przesadzić. Poza

¹⁾ Por. o stosunku Seneki do chrześcijaństwa pracę Kurta Deissnera w Beiträgen zur Förderung Christl. Theologie 21, Gütersloh 1917.

retoryką niewątpliwie pewna grandezza hiszpańska w tem widoczna. Nietsche nazwał kiedyś Senekę toreadorem cnoty; brutalne rysy jego tragedji, silne wyrażenia i obrazy przesadne możnaby także genealogicznie wywieść z kraju matamorów.

Uwaga. O stylu Seneki znajdziemy najlepsze uwagi w dziele Nordena: Die antike Kunstprosa.

Tekst najzupełniejszy pism prozaicznych znajduje się w wydaniach Lipsiusa, Antwerpja 1605 i Haase'go, Lipsk 1852.

Poeci w epoce Klaudjusza i Nerona.

Aulus Persius Flaccus.

Zauważono, że za Nerona i Domicjana mimo grozy położenia poezja dosyć licznych znajdowała wielbicieli, a może właśnie jako przybytek spokoju wśród burzy pokolenia nęciła. Kilku wybitniejszych i szereg mniej znakomych pisarzy z tego zakresu żyło i tworzyło równocześnie ze Seneką, a gronem tem teraz zająć się nam wypada. A. Persius Flaccus znanym nam jest przez starożytną biografję i wiązkę swych gawęd. Życiorys ten opowiada, że Persius urodził się w r. 34 po Chr. w etruskiem mieście Volaterrae z rycerskiego rodu, że ojciec go odumarł, kiedy liczył sześć lat zaledwie, a dalszem wychowaniem zajęła się matka, Fulvia Sisennia. Do roku dwunastego pozostał Persius w rodzinnem mieście, następnie udał się do Rzymu, gdzie kształcił się u gramatyka Remmiusa Palaemona i rektora Verginiusza Flavusa. Jako młodzieniec szesnastoletni zbliżył się następnie do Annaeusa Cornutusa stoika, który go wprowadził w tajniki filozofji i na umysł jego, serce i życie stanowczy wpływ wywarł. Czczył Persius prócz tego jak ojca nieomal, historyka Serviliusa Nonianusa, przyjaźnił się z bliskimi mu wiekiem poetą Lucanusem i Caesiussem

Bassusem. Ponadto cieszył się względami Paetusa Thrasei, którego dom za Nerona był przystanią cnoty i opozycji. Młodzieniec słabego zdrowia, jakim był Persius, umarł wczesnie, bo w r. 62, licząc lat zaledwie 28. Majątek jego przeszedł na siostrę, biblioteka na mistrza ukochanego, Cornutusa. Życiorys dodaje, że Persius był łagodnym, wstydlivym jak dziewczica, do matki, siostry i ciotki przywiązanym, że pisał opornie i mało, a pozostawioną spuściznę sześciu gawęd, z których ostatnia była nieskończoną, Cornutus zlekka poprawił i Bassusowi do wydania zalecił. Nie były to pierwsze utwory Persiusa. Bo przedtem spróbował już on swego talentu w dziedzinie tragedji narodowej i poematów opisowych. W biografji czytamy wreszcie dodatek, że czytanie Luciliusa skłoniło młodzieńca do pisania gawęd, moralizatorskich rozpraw wierszowanych, jakie wtedy popłacały wśród cyników i wyznawców Stoy. Trudno o większe przeciwieństwo jak Lucilius, pełen życia i pełną myślą i słowem w wir życia zstępujący, a Persius, nieśmiały, werwy pozbawiony, z książek czerpiący mądrość swą i natchnienia. Niemniej na podstawie biografji wierzyć musimy, że wpływ Luciliusa stanowczo się odbił na Persiusa kolejach i skłonnościach.

(W sześciu satyrach czyli gawędach przekazał nam Persius owoce swej nauki i morały z niej zaczerpnięte. Pono coś z wierszy Luciliusa w niej zacytował, przejął się prócz tego myślami i sądami wielkiego swego, bliższego na polu gawędy poprzednika, Horacjusza. Ale różnica stanowcza oddziela tych pisarzy od siebie. Horacjusz, dziecko słońca i południa, jasne swe myśli w jasnych i przejrzystych wyraził słowach; syn Etrurji tymczasem, która nadawała umysłom jakieś cechy sztuczności, nienaturalności, biedził się w pisaniu z myślą i wysłowieniem, a czytelnikowi nadzwyczaj trudne pozostawił zadania! Nie uznamy w nim wielkiego poetyckiego talentu; za bardzo on nas trudzi i męczy zawikłaniem i niezwykłością swych

zdań, chropowatością formy, a mozoły wyśledzenia związku i wątku myśli zatruwają nasz interes i rozkosze literackie. O epoce Nerona nie wiele się z tych gawęd dowiadujemy; tematy ich są przeważnie filozoficzne, oderwane od potocznego życia biegu, występują w nich typy, jakie istniały za Horacjusza i zawsze wśród ludzkości żyć będą. Tylko w pierwszej satyrze, w której skażenie smaku literackiego wysmagał, wysłyszemy odgłosy współczesne; skarcił tu Persius puste, napuszone a pod względem formy wygładzone poematy, jakie wtedy popłacały, ośmielił się zapewne na parodię samego Nerona utworów. Z serca mu też wypłynął zapewne najwymowniejszy krzyk oburzenia, jaki w jego satyrach znachodzimy, przekleństwo na tyranów rzucone w trzeciej gawędzie (3, 35):

Bogów rodzicu, tę wymierz pokutę
Srogim tyranom, że duszę gdy błędną
Chucie poruszają im jadem zatrute,
Dostrzegają cnoty, zniechawszy ją zwiędłą.

Zresztą pono Cornutus złagodził niektóre wyrażenia, których ostrze mogło urazić cesarza.

Jest w Persiuszu jakaś cecha starczości, brak świeżości, pogody i humoru; był to wzorowy, ale niedokrewny młodzieniec, ani złego ani silniejszych dobrych porywów zdolny, lecz ustatkowany przez wpływy miękkiego starszych kobiet otoczenia i prawidła filozofji, których nie wysnuł z przeżyć, lecz które przejął od mistrzów i z książek martwoty. Podobnie jak Seneka, z którym się znał, ale nie żył serdeczniej, uważał on tedy poezję za odpowiednią formę dla rozszerzania stoickiej nauki i stoickiego morału. Stąd wypłynęły jego gawędy, w których nie śmiejąc się, jak niegdyś Horacjusz, lecz z namaszczeniem i dużą przydawką goryczy wypowiada swe prawdy. — Pierwsza wyszydza tedy literackie prądy epoki, piętnuje ludzi polujących

na poklaski i odśłania, co w tych brawach się mieści, jaka pustka i marność.

Lecz wierz, że kiedy ja nucę me pieśni,
Twoje mi brawo jako cel się nie śni.

Druga, ciekawa satyra mówi o modlitwach, karci tych ludzi, którzy głośno boga wielbią i zanoszą podniosłe prośby a w szeptach przemycają do nieśmiertelnych rozmaite podle życzenia i pragnienia. Na te »poziome, odbożone dusze« wylał on tu swe gniewy. Trzecia satyra jest rodzajem napomnienia do filozofji, wystosowanego do młodzieńca, który czas marnuje na hulankach, a z dnia kradnie godziny na odpoczynek. W czwartej poucza znów młodzieńca, że należy wejść w siebie i siebie poznać. Piąta jest bardziej ciepła, poświęcona Cornutusowi, mistrzowi poety. Opisuje w niej Persius pożycie z nim i przedstawia nauki tego *cultor iuvenum*. Mówi więc Persius o rzeczywistej wolności, którą daje stoicyzm, podczas gdy w życiu przeważnie namiętności, zabobony, ambicje pętają ludzi i jarzmią. W szóstej wreszcie niedokończonej gawędzie rozprawia Persius o konieczności zadowalania się tem co się posiada. U Persiusa, który posiadał wiele, była to łatwa i tania nauka. — Kilkanaście wreszcie choliambów, które w niektórych rękopisach wyprzedzają, w innych zamykają zbiór satyr, mówi jakby prologicznie o przyczynach nakłaniających ludzi do pisania. Być może, że to wierszyk przygodny Persiusa, niekoniecznie do zbioru satyr przeznaczony. — Ciężkie to wszystko, dosyć zawile i mało poetyczne. Uznamy w poecie czystość i szlachetność pobudek i zamiarów uznamy pewne realistyczne obrazy, jak w początku trzeciej satyry przedstawienie leniwca, który do pracy zabrać się ma, lecz nie umie. W ogóle jednak poezja jego męczy, bo trudno przedrzeć się przez to natłoczenie nieprostych określeń, śmiałych i sztucznych przenośni. A ostatecznie morału szukamy dziś przedewszystkiem w czynie, następnie

w prozie, najrzadziej chyba w poezji, której żywiołem jest raczej uczucie, niż refleksya. Starożytność dodała już scholia do trudnego pisarza, które sięgają pogranicza drugiego i trzeciego wieku. W rozwodnionym później ich tekście wyróżniają się te starsze wiadomości znacznieszą wartością. Rękopisy liczne, szczególnie starsze zawierają te scholia jako dopiski marginalne lub interlinearne.

U w a g a. Rękopisy liczne wykazują dwie recenzje. Jedną przedstawia Montepessulanus 125 (w. 9), zwany także Pithoeanus a zawierający również Juwenala; druga recenzja jest owocem pracy pewnego Iuliusa Tryfonianusa Sabinusa w r. 402. Znamy ją przedewszystkiem z Montepess. 212 (w. 10) i rękopisu Vatic. 36 H (w. 9/10). Ta recenzja jest późniejszą. Wydanie Casaubonusa z r. 1605 w Paryżu jest słynnem, poza tem wydanie Jahna (1843), ponowione przez Fryderyka Leo w Berlinie 1910. Komentarz angielski znajdujemy w wyd. Nettleship'a w Oxfordzie 1893.

M. Annaeus Lucanus.

Bratanek ten Seneki, syn Annaeusa Meli, miał podobnie wybitny smak do retoryki, jak jego stryj filozof Stoicyzm, którym wcześniej przesiąkł, dosadnie w jego wierszach się objawiał; za młodu słuchoł Cornutusa, mistrza poety Persiusa i z tej szkoły wyniósł Lucanus ogromny podziw dla umysłu Persiusa, którego sam talentem poetyckim niewątpliwie przewyższał. Mamy dwa Lucanusa życiorysy w rękopisach, jeden krótszy i fragmentaryczny, drugi niejakiemuś Vacca przypisany a zawierający więcej szczegółów. Obydwa zapewne na Swetoniuszu się opierają. — Urodził się według nich Lucanus w Kordubie hiszpańskiej w r. 39; matka pochodząca z tego samego kraju i miasta, zwała się Acilia. Jako niemowlę kilkumiesięczne dostał się Lucanus wraz z rodziną do Rzymu. W chłopięcym wieku zaprawiał się tu we filozofji i retoryce, deklamował po grecku i po łacinie ku wielkiemu słuchaczy podziwowi. Potem podążył do Aten, jak Horacjusz; lecz

Nero go stamtąd niebawem odwołał, chcąc w Rzymie zużyć świetność jego talentów; został też niebawem Lucanus kwestorem, następnie augurem. Bo wcześniej literackie utwory zwróciły nań uwagę; w biografjach mamy całe szeregi tytułów jego poematów, które przeważnie zapewne jako młodzieniaszek napisał; słyszymy o Iliacon, poemacie o Troi, Saturnalia'ch, Katachthonion (o Tartarusie), Silvarum księgach aż dziesięciu, Medei tragedji, której nie wykończył, Orfeuszu, o czternastu salticae fabulae, czyli librettach do pantominów, wreszcie zapewne o epigramatach; w prozie obiegała jego deklamacja przeciw Oktawiuszowi Sagitta i tegoż obrona, listy z Kampanji, de incendio urbis, o pożarze Rzymu. Te różnorodne utwory świadczą o jego bujnej i przedwczesnej twórczości; dla nas jednak jest Lucanus tylko poetą epopei Pharsalia, która jedynie się zachowała. Słyszymy, że w r. 60 zapewne przy t. z. turnieju poetyckim, który przez Nerona założony, co pięć lat odtąd miał się powtarzać, swą pochwałą cesarza zdobył sobie nagrodę. Około tego czasu zapewne zabrał się do swej epopei i trzy pierwsze księgi niebawem skończył i wydał. Następnie pisał dalej jeszcze ksiąg siedem, ale dziesiąta urywa się nagle. Możliwem jest, że poeta aż do śmierci Cezara rzecz chciał doprowadzić, lecz nieprzyjazne warunki życia, w które niebawem go wtrąciła zawiść i nieżyczliwość Nerona, opóźniała postęp pracy, aż wreszcie śmierć w r. 65 wytrąciła młodzieńcowi pióro z ręki.)

Mamy tedy przed sobą nieskończony, w przeważnej części nie gotowy do ogłoszenia poemat, który mimo tych niedostatków jako odbicie chwili i kierunków epoki ma niepoślednie znaczenie. Zerwał się Lucanus na epopeję historyczną i obrał za przedmiot wydarzenia dosyć świeże, walki między Cezarem i Pompejuszem. Jeżeli historyczna epopeja wydaje nam się rodzajem wątpliwej poetycznej wartości, to wybór przedmiotu tak zbliżonego czasem za błędny krok poety tembardziej poczytamy. Bo temat taki

nadawał się dla historyka, krępować musiał natomiast fantazję poety, a namiętności, które miały ludźmi za Cezara, były jeszcze po części żywem i musiały zabarwiać przedstawienie rzeczy, a zarazem odbierać epopei spokój i pewną bezosobistość, które są jej niezbędnymi cechami. Cech tych u Lucanusa nie dostrzeżemy. Poemat jego jest deklamacyjny, często namiętny i stroniczy. Walkę Cezara z Pompejuszem przedstawiono w nim jako zapasy między tyranią i wolnością, między gwałtem, zbrodnią a cnotą. A chociaż ciężki i mało młodzieńczy Pompejusz nie bardzo mógł rozgrzać poety, bo łączył w sobie w późniejszym wieku namaszczenie z brakiem rzeczywistej energii, chociaż Lucanus w początku poematu trafniej go ocenia jako »wielkiego cień nazwiska«, *magni nominis umbra*, męża, co znaczył już tylko wyłącznie swą przeszłością, to jednak z biegiem opowiadania coraz bardziej utożsamia się poeta z tego bohatera osobą i hasłami, staje się z przeciwieństwa do cezaryzmu zaciętszym pompejańczykiem od samego Pompejusza, nieomal jak Cato z Utyki, który według słów poety nawet dopiero po zgonie Pompejusza w *totus Pompeianus* się przeobraził. A deklamacja jest tu wybitna, rzeczby można rodzinna; bo epopei bohaterowie tak ozdobnie i górnie przemawiają jak osoby w stryja-filozofa tragedjach, a mówią dużo, skoro w dziesięciu księgach naliczono aż 119 oracji.

Autor historycznej epopei, w której przeważnie zapewne na opowiadaniu Liwiusza się opierał, wchodzi odrazu nieomal w tok rozgorzałej walki. W pierwszej księdze mamy więc przejście przez Rubikon i opuszczenie Rzymu przez Pompejańczyków. »Uciekają na wojnę«, *in bellum fugitur* nazywa to prawie sarkastycznym określeniem Lucanus. W drugiej wypływa Pompejusz z Brundisium na wschód; »wielki w orszaku narodów wygnaniec« idzie tam, aby rzekomo Italię i Rzym od wojennej ustrzedz pozoگی. Trzecia księga zawiera przedewszystkiem barwny opis oblę-

żenia wiernej Pompejuszowi Marsylji przez wojsko i flotę Cezara i wreszcie jej zdobycie. W czwartej są zapasy obu stron w Hiszpanji, pod Ilerdą, zarazem opis śmierci oddanego Cezarowi Curiona w Afryce. Piąta przedstawia przeprawę Cezara na wschód ku Epirowi, przeciw głównym Pompejusza zastępom. Zapasy okopowe pod Durrachium wypełniają księgę szóstą; wreszcie Cezar ustępuje do Tesalji, dokąd za nim podążają wojska Pompejusza. W księdze siódmej przychodzi do ostatecznego starcia pod Pharsalosem i pogromu Pompejusza; jest to ogromna walka narodów. Pieśń ósma przedstawia bezradność pobitych Pompejańczyków, ucieczkę ostateczną do Egiptu i śmierć Pompejusza. W następnej księdze dziewiątej wysuwa się stoik Cato na plan pierwszy, jego marsz przez pustynię afrykańską opisano tu szczegółowo. Dziesiąta wreszcie księga opowiada o pierwszych działaniach Cezara w Afryce, o jego spotkaniu się z Kleopatram, a wśród tych wydarzeń nagle się urywa opowieść.

Przedstawiliśmy tak w najkrótszym zarysie tok wypadków tej za historją przeważnie podążającej epopei. Lucanus wprowadził do niej pewną nowość; był on stoikiem i to tego odcienia, który fatum uznawał za wielkiego świata władcę, bogów przeważnie skazywał na biernych nieledwie widzów działań i wypadków. To też zaświat bogów, ich obrady, postanowienia, wkraczania między walczących zniknęły zupełnie w opowieści Lucanusa, było to zerwaniem z dotychczasową, tyłoma epopejami uświęconą tradycją. Zato pojawia się u poety żywioł inny, czary, gusła, sny, wywoływania zmarłych, jak gdyby na stwierdzenie, że w miejscu dawnych wier zabobon i cudactwo zawsze się rozpierają wszechwładnie. Z pewnem upodobaniem w dziwactwach, z wybitnem znanstwem obrzędów roztacza Lucanus przed nami te gusła. Tessalja, która uchodziła za główną ostoję czarownic i czarów, daje między innymi poecie w siódmej księdze pochop do kreślenia

strasznych z tej dziedziny obrazów; występuje tu Erichtho, która umie jak nikt zaklinać duchy i do wyznań i wróżb je nakłaniać, a Sextus Pompeius chce z niej wydrzeć tajemnicę przyszłości. Poeta ma wyraźną skłonność do obrazów czarnych, ponurych, niezwykłych, wyłowionych z zaułków i skrytek najdziwaczniejszego zabobonu. — Okropności także cechują jaskrawe bardzo walk jego opisy. Paleta Lucanusa ociekała całymi krwi strumieniami, fantazja chorobliwa się wysilała, aby coraz groźniejsze, coraz wstrętniejsze rozwijać przed nami obrazy. Mamy tu sceny, jak z piekieł Dantego lub z chorobliwych rojeń niektórych nowożytnych malarzy. Szczególnie opis zapasów pod Marsylją, lecz i inne odznaczają się takim wyuzdaniem coraz nowych krwawych wymysłów. Ludzie poćwiertowani, ślepce o skrwawionych oczodołach, żołnierze bez ramion walczą jeszcze z przeciwnikiem; po polu walki biega wojownik dzierżąc odciętą głowę przeciwnika w ręku, szukając tułowia, do którego by ją przystosować można. Drgawki, odruchy na pół uśmierconych jeszcze się z wrogiem zmagają. Retoryczna szkoła ze swym pościgiem za przesadą i jaskrawością, a dalej arena gladiatorów, na której śmierć powszedniejąca widzom musiała gonić za nowymi, niecodziennymi efektami, przyczyniły się do podniecenia fantazji autora, który zresztą, jako Hiszpan z krwi i rodu, miał w takich obrazach upodobanie. »Tysiąc śmierci rodzajów — *mille modos leti*« wprowadził tedy do swojej epepei. — Idzie to wszystko w parze z przedmiotem, który obrał, z pesymizmem, który napełniał mu duszę. Ma on pełne przeświadczenie, że wojna domowa jest najstraszniejszą ludzkości plagą, a pod względem rządu świata żywi posępne przekonanie, że ciężka dłoń bogów czy przeznaczenia nad ludzkością zawisła.

Szczęsnym byłbyś, o Rzymie, twych obywateli
Zwałbym szczęsnymi, gdyby bogi w pieczy
Wolność, nie tylko samą zemstę mieli.

Tacyt w późniejszych latach także w rządzie świata jedynie gniewu bogów się dopatrzył.

Od ciągłej pożogi odrywają nas w opowieści Lucanusa epizody, ale i te są przeważnie ponure. Mamy więc zwykle epizody, które były niejako stałym aparatem starożytniej epopei jak burze, dżumy, opisy głodu. Poza tem znajdujemy geograficzne i etnograficzne rozprawy, jak opis Apenninu i rzek Italji, ludów Afryki, Partów i sposobów ich walki. Poseidonios te studia ożywił, a Lucanus pośrednio lub bezpośrednio uległ wpływowi wielkiego stoickiego filozofa, który przeszło wiek przed nim ruch nowy w tej dziedzinie zagaił. Inne epizody naukowe Lucanusa jeszcze bardziej obciążają jego przedstawienie. Wpływ stryja Seneki, który w swych *Naturales quaestiones* tyle problemów przyrody poruszył i omówił, odbił się na bratanku. Mamy dlatego dużo astronomji w poemacie; Pompeusz uciekający z pod Pharsalos poucza się u dowódcy okrętu, jakie gwiazdy na wschód go zaprowadzą. Cezar zaś u Kleopatry wypytuje kapłana egipskiego Achoreusa o bieg, początki i właściwości Nilu. W dziewiątej księdze natrafiamy na wyliczenie i opis szczegółowy jadowitych wężów Afryki; epopeja starożytna nie cofała się nigdy przed szeregi nazwisk lub terminów naukowych, które nietylko zatrzymują, lecz i niepokoją czytelnika. Może poemat Aemiliusa Macer z czasów Augusta o jadowitych ukąszeniach dostarczył tu Lucanusowi materiału.

A więc pod obuchem retoryki i tradycyjnych prozaicznych przymieszek cierpiała ta poezja. Mimo tego Pharsalia czyta się żywo i przeważnie nie nuży czytelnika; w charakterystykach ludzi mimo retorycznych naleciałości jest pewna jędrność i siła. W słowach pierwszej księgi (w. 125)

Cezar nie zniesie nikogo nad sobą,
A Pompeusz równego

określoną jest dobrze istota osobistych pobudek głównych osobistości dramatu. Tegoż samego Pompejusza charakterystyka pośmiertna w ks. 9, 190, włożona w usta Katona, składa się z samych ulubionych u retorów antytez, ale uderza miarą i trafnością. Sam zaś Kato jest wielbiony przez stoickiego poetę jako ideał stoickiej cnoty. W dziewiętej księdze jest on bohaterem opowieści. W wierszach 566 i nast. czytamy tu jego wyznanie wiary, kanon stoickiej nauki; wymowną chwałbę tej doktryny w głównym jej wyznawcy znajdziemy wreszcie 2, 380 i nast. — I mimo że mierzić niekiedy może ciągła pogoń za niezwykłymi, ostrymi, niespodzianymi zwrotami, przypominającymi Senekę filozofa, uznamy chętnie, że niektóre powiedzenia zachwycają nas swą zwartością, jak słynne o Katonie słowa, co się nie korzył przed zwycięską stroną:

Vitrix causa diis placuit, sed victa Catoni;

zachwyca nas dalej inne szczęśliwem określeniem i znaczącem a nowem połączeniem wyrazów. Wśród zgromionych i radzących Pompejańczyków Lentulus (8, 329)

bodźcami cnoty, szlachetnością bólu
przewyższył wszystkich.

A pośród kobiet, ukazujących się z rzadka na tle ponurego obrazu, nie pozbawioną uroku jest Cornelia, która straciła na polu walki Crassusa, teraz zaś płacze nad drugim mężem, Pompejuszem; *amat pro coniuge luctum*, miast męża własną miłuje żalobę, powiedziano o niej 9, 112. A więc po przez retorykę, która często mrozi, przebiło się tu nie rzadko szczęśliwe natchnienie i serdeczne uczucie, jak u Wiktora Hugo, którego filiacja od Lukana łatwo się da przeprowadzić. Język przeważnie jest szlachetny, często Wergiliusza wpływem zabarwiony, który musiał być wzorem dla każdego łacińskiego epika, jak Ennius kiedyś dla Wergiliusza.

Nie wykończył, jak wspomnieliśmy, Lucanus swojego dzieła. Łaska cesarska nie długo mu przyświecała; około roku 63 zapewne zaczęły się jakieś nieporozumienia, może wskutek zawiści Nerona, którego raziły talenta przyćmiewające jego sławę (Tac. Ann. 15, 49). Dostyc, że Lucanus podobnie jak stryj Seneka oddalił się od osoby cesarza, pozwalał sobie nawet na dowcipy ośmieszające utwory na tronie poczęte, wreszcie wierszami uszczypliwymi wyszydził Nerona i jego popleczników. Uplątał się też Lucanus w spisek Pisona przeciw cesarzowi. Gdy sprzysiężenie odkryto, smutną odegrał poeta w trudnem położeniu rolę. Bo »przyznał się łatwo do winy i wdawszy się w najpokorniejsze prośby matkę nawet niewinną jako należącą do spisku wymienił, tuszając, że ta bezbożność pomoże mu u księcia matkobójcy«. Tak opowiada Vita. Dodaje zaś, że w końcu skazaniec, poleciwszy ojcu niektórych swych wierszy poprawę, żyły sobie przez obecnego lekarza przeciąć kazał i tak życie zakończył. — Śmierć stryja była piękniejszą i szlachetniejszą. Złowroga ręka Nerona zaciężyła nad wszystkimi wybitnymi talentami epoki. Bo takiemu samemu losowi uległ pisarz, którym teraz zająć się nam z kolei wypadnie.

Uwaga. O Lukanie porównać należy Nisard'a *Les poètes latins de la décadence*, Boissier'a *L'opposition sous les Césars*.

Posiadamy cząstki Lukana w starych palimpsestach: wiedeńskim, neap., rzymskim może z 4 wieku. Rękopisów jest dużo. Wyróżniają się Vossianus XIX (w. 10), Montepess. H 113 (w. $\frac{9}{10}$), Parisinus bibl. publ. lat. 7502 (w. 10). Pewna klasa rękopisów ma subscriptio: *Paulus Constantinopolitanus emendavi manu mea solus*. Ta recenzja nie wykazuje wielu wierszy, które były późniejszym fałszerstwem.

Mamy dwie grupy scholiów do poety. *Commenta Bernensia* z rękopisu w Bernie i *Adnotationes super Lucanum*. Najstarsze cząstki tych komentarzy pochodzą zapewne z objaśnień powstałych około połowy 4 wieku. Wydania poety sporządził w nowszych czasach Francken (1896), Hosius (n. p. 1905).

Petronius Arbiter.

Wobec prerafinowanego przepychu i zepsucia, któremi pełnia cywilizacji za Nerona się odznaczała, odzywały się filozoficzne morały stoików, które nawoływały do prostoty i życia według przyrody, nadto karcenia satyryków, którzy piętnowali przewrotność i jałowość tej błyskotliwej kultury. Ton deklamatorski morału i satyry mógł jednak w końcu równie znużyć, jak nuży przesyta samej cywilizacji. To też wśród pełni życia i błogości używania występują często ludzie, którzy z uśmiechem ironicznym się zapytują, czy całe życie i tego życia wykwinność godnemi są uwielbienia, a zarazem pytają, czy te gromy, które moralisci na obłądy ludzi miotają, nie są czasem bronią zbyt ciężką, nadużyciem wysiłku i łoskotu, czy nie trzeba raczej z pobłażliwością spoglądać na obłądy ludzkości, wszystko rozumieć i wyrozumieć, a w miejsce kazań i inwektyw wprowadzić łagodny uśmiech sceptycyzmu i przebaczenia. Taka filozofja wyrasta na grzęskich gruntach przedojrzałych kultur, które zażywszy pełni życia, z pewnem znużeniem przesyty wygłaszają wyroki, że wszystko jest ostatecznie marnością marności a drobne czyny i obłądy śmiertelnych nie zasługują na wielkie słowa, darcie szat i klątwy. Ludzie o takim nastroju ani nie zdolni zachwyków, ani wielkiego oburzenia; zapiszą oni złe i dobre w świecie z przedmiotowością zimnego statystyka; śmieszności ludzkie, zboczenia od dobrego i wykwinnego smaku, ważniejszego dla nich prawie od kanonu moralności, obrażą zato ich zmysł estetyczny, który za Nerona przygłuszał częstokroć zmysł moralny. Na tem tle zrozumiemy postać i twórczość Petroniusza.

Zachował się nam tedy w dosyć znacznych szczątkach romans zatytułowany czy *Satirae* czy *Satiricon libri*, w którym jak w satyrze menippejskiej proza co chwilę we wiersze przechodzi, a przypisany w rękopisie z Trau

niejakiemuś Petroniusowi Arbitr. Jest to opowieść o przygodach i awanturach dwóch mianowicie ludzi bardzo popolitych pod względem moralnym, Encolpiusa i Ascyltusa, którzy trzeciego towarzysza swych wypraw, chłopca Gitona ciągle nawzajem sobie wyrrywają. Tułaczki ich i wędrówki odbywają się pod klątwą jakiegoś obrażonego przez nich bóstwa. W Odyseei bóg Poseidon ściga swym gniewem Odysseusza, tutaj zemsta płynie od bóstwa mniej olimpijskiego, od demona uosobiającego siłę płodności i urodzaju, Priapusa. Czem go ci ludzie, zresztą często składający mu hołdy, w początku opowieści stanowczo obrazili, z fragmentów niewiadomem. Włóczą się oni po świecie, szukając coraz nowych przygód, spotykając coraz nowych ludzi, opływając raz w dostatki, prawnie a najczęściej nieprawnie przywłaszczone, raz znów strącani w bezdeń dobrze zasłużonej nędzy. Z fragmentów znać, że dosięgli kiedyś Marsylii, w części lepiej zachowanej opowieści losy ich zagnały do jakiegoś miasta italskiego w Kampanji, może do Neapolu lub Cumae, a w dalszym ciągu spotykamy ich w Krotonie. Sceny więc, na których przygody się rozgrywały, były rozmaite i ciągle się zmieniały; w popolitych zaś postaciach bohaterów przedstawił pisarz duszę swojego pokolenia i epoki z rozmaitemi jej przywarami, obłudami, śmiesznościami. Bo śmieje się on raczej, a nie gromi; na gromy nie byłby wygodny sceptycyzm wykwiutnego estety się zdobył. I to ośmieszanie nie odbywa się w sposób jaskrawy, narzucający się; z opowiadania pozornie obiektywnego możemy tylko domyślić się ironicznego politowania pisarza dla nędz moralnych ludzkości, uśmiechu igrającego na jego ustach.

Zepsucie wieku odstania nam się w całej pełni. Miłostki nienaturalne z chłopcami rozpierają się w tem bagnie szeroko. Przecie tak niedawno pisał ś. Paweł do Rzymian (1, 27): *masculi exarserunt in desideriis suis in invicem, masculi in masculos turpitudinem operantes.* —

Kobiety romansu nie inne. A chociaż się rzecz obraca w pospolitych przeważnie i niskich warstwach, wątpić nie można, że pisarz miał przeświadczenie, iż błoto wyżej sięgało. Przypuścić też należy, że on tem błotem wyżej zamierzał bryznąć. Co na dole się odbywało w sposób pospolity i ordynarny, to się w górze przybierało w szaty wykwintne, przez które równy poziom nędzy moralnej przeświecał. Wszystkie występujące w romansie kobiety są nieomal gwałtowne, gniewliwe, a nad wyraz przystępne, mają na sumieniu grzechy przeszłości i inne w swych tajnych i nietajnych pragnieniach. Słynna opowieść o matronie z Efezu daje szerokie o granicach ich ustępliwości wyobrażenie, a raczej o braku zupełnym tych granic. — Dalej wyśmiani tu dorobkiewiczze, którzy z niczego na dostojnych Nababów wyrosli. W czasach, kiedy dawne rody traciły na znaczeniu, nowi ludzie — *qui de nihilo creverunt* —, oszalałymi częstokroć swoim brutalnym przepychem. Orgja wyzwolenców, która stopniowo wybujała do szczytu za klaudjuszowego panowania, znalazła w tej opowieści wymowny odgłos. Tym czcicielom Molocha wtórzy nadmierna chciwość w społeczeństwie. Objawia się ona w polowaniu na spadki, które w kraju wyludniającym się wskutek częstej bezżenności i bezdzietności, podatne znajdowało pole. Mieszkańcy więc Krotony dzielą się na dwie warstwy, tych co uganiają się za spadkami i takich, co swem bogactwem i brakiem naturalnych dziedziców tamtych nęcą. »Bo albo są usidlani, albo usidlają«. Wszystkie inne upodobania, zabiegi, marzenia wobec tej namiętności milkną prawie i nikną. — A poza tymi rysami, którymi pisarz piętnował obyczaje swego pokolenia, pozostało mu jeszcze sporo werwy na ośmieszenie pobielanej i błyskotliwej kultury estetycznej swej epoki. Sztuka i literatura zagląda tu do życia ciągle, bardzo często wśród dziwacznych okoliczności, jako marna wypustka i niedocenione świecideło, źle dostosowane do nikłych dusz i czynów. Wśród uczy Trymal-

chiona mamy prawdziwy zalew śpiewu i muzyki, które to warzyszą najpospolitszym zajęciom, jak n. p. mięsa krajaniu. Poezja w porę i najczęściej nie w porę wtórzy życiu i ubiera we wiersze myśli i uczucia, nawet na uwiecznienie w prozie mało zasługujące. Hypertroficzne roz wielmożnienie się sztuki i literatury wyszydzo no w ten sposób. Deklamacje, które były chorobą ówczesnego wychowania i ludzi wychowanych w tych kuźniach frazesów, także znalazły w opowieści odbicie odpowiednie. Zaraz w początku zachowanych fragmentów wypowiada sąd swój Encolpius: »sądzę, że młodzieniaszki głupieją w szkole, skoro niczego tam z rzeczy z życiem związanych nie dosłyszą, ani spostrzegą«. Również innej pladze epoki, recytacjom dostało się za swoje. Poeta Eumolpus recytuje ciągle poetyczne utwory, po ulicach, w kąpielach, na lądzie i morzu, nawet wtedy, kiedy okrętowi grozi wśród burzy zatonięcie. Świe tna to kreacja; w dłuższych poematach o zburzeniu Troi i początkach rzymskiej wojny domowej sparodjował on rozmaite nawyczki poetyczne samego Nerona i neronowskich poetów, ich uganianie się za niezwykłymi zwrotami, skłonność do przesady i grozy. Zdaniem jego, epepeja, która ściśle chce być historyczną, staje się sprawozdaniem historycznym, któremu zbraknie polotu; jeżeli się rzeknie cudów zaświata, ugrzęźnie w prozie tego świata. Lucanus dostał w tym sądzie odprawę. Widzimy więc, że poza poziomem przygodami opowieści, pospolitymi jej bohaterami nurzającymi się w bardzo niebohater skich przedsięwzięciach, stoi autor o bardzo wykwintnym smaku i niezwyklej estetycznej kulturze. — Stoi on z tym uśmiechem przedewszystkiem poza nieśmiertelną kreacją dorobkiewicza Trymalchiona. Ten wyprawia ucztę z samych niespodzianek pod względem kuchennym złożoną; pieniądź tworzy te cuda i umożliwia, a Trymalchion nie omieszkiwał na drogość niektórych przedmiotów zwracać uwagi swych gości. Jest on w miodowych miesiącach z do-

statkami, które ukochał, a chciałby równie snuć miłość młodocianą z kulturą, lub raczej ze strzępami, odpadkami jakiejś półkultury, którą się chełpi. Towarzystwem otacza się podrzędnym, bo w takim orszaku pewniejszym jest podziwu; ci ludzie dziwią się, śmieją się nie w porę, od czasu do czasu wyprostowują jednak swą godność i karki, żeby niejako dowieść, że to dla nich nie nowina wśród dworskich ludzi ucztować, *inter honestos cenasse*. Ale pospolitość i u gospodarza i u gości mimo najlepszych zamiarów poprawnego zachowania się wybucha co chwilę odruchowo i bierze górę nad regułami przystojności przy stole. Bijatyki też nie brak wśród tych zgonionych druhów. Najciekawsze są ich rozmowy po oddaleniu się chwilowem gospodarza. Gwarzą oni wtedy o powietrzu, pogodzie, drożyznie, najnowszych pogrzebach, przykrych urzędnikach, słowem o tem wszystkim, co śmiertelnikom najbliższe i choć tak potoczne, a może właśnie dlatego że potoczne, nieśmiertelnie zajmuje ludzkość. W tych rozmowach dzisiaj jakby w odwiecznym telefonie słyszymy, o czem gadano w starożytnym Rzymie i jak gadano. Bo język ten ma wszystkie cechy, usterki, zwroty, przysłowia ulicznej, potocznej gwary. Autor, który sam opowiada językiem wykwintnym, umiał z niesłychanym talentem myśl ludu i jej wyrazy pochwyć. Pełno zabobonu przyplątało się do tych dialogów, jak w ogóle zabobon w tej epoce nerońskiej wybujał nadmiernie. Nadto przy uczcie myśl o śmierci wyłania się co chwilę jako odwrotna strona tej błogości kanibalicznej; Trymalchion ją często wspomina, każe przynieść lalkę na modłę szkieletu zrobioną, w końcu zaś mówi o swym testamencie i pomniku, a nawet zarządza rodzaj generalnej próby swego pogrzebu. Te ponure myśli i obrazy mają zaostrzać apetyt i wszelkie życia instynkta. Śmiech gruby i płacz dziecinny ciągle tu się splatają; łzy ludzie wylewają w gniewie, radości i żalości, nawet w miłosnych zachwytach. Podniecenie winem częstokroć sprowadza te

niespodziane natury odskoki: Falern wszak płynie strumieniami w całej opowieści. To też podobnie realistycznym obrazem życia z całą jego niskością, często bezwstydem, a zawsze prawdą nieubłaganą, nie wiele literatur poszczycić się może.

Romans wypełniał pierwotnie może ksiąg 20. Wcześniej zaczęto z długiego dzieła robić ekscerpta i to spowodowało jego zatrąę, tak że dziś tylko szczątki i to głównie jednej posiadamy części. A mianowicie rękopisy nasze leideński i berneński zawierają już to pełniejsze, już to mniej obfite ekscerpta z księgi piętnastej i szesnastej. W roku zaś 1650 znaleziono w Trau, miasteczku dalmatyńskim, rękopis (dziś Parisinus 7989), który ponadto zachował jedynie obszerny opis uczt u Trymalchiona. Z tych fragmentów da się jakiśkolwiek ciąg w tej partji romansu ułożyć.

Któż tedy był tego romansu autorem? W rękopisach przypisanym on jest niejakiemu Petroniusowi Arbiter. Aluzje zaś do obyczajów i dzieł literackich wskazują w opowieści na czasy Nerona. Tymczasem u Tacyty spotykamy osobistość o nazwisku Petroniusz na dworze Nerona; spełniał on u cesarza zadania najwyższego sędziego w rzeczach smaku i używania życia, był, jak Tacyt to określa, *arbiter elegantiarum*. Możliwem jest, że to określenie urobiono, mając rzeczywisty przydomek Petroniusza na względzie. Tacyt we wizerunku tego człowieka wyraźnie zaznacza jego pisarskie występy, choć o naszym romansie nie wspomina; zresztą rysy, które historyk w nim podnosi, zgadzają się zupełnie z cechami, jakie z romansu wysnuliśmy dla domniemanego Satiricon autora. Wszystko więc za tem przemawia, abyśmy twórcę Satiricon z tacytowskim Petroniuszem utożsamili. Słynną charakterystykę tego dworskiego człowieka czytamy tedy u Tacyty w Annalach 16, 18 i nast. Powiedziano tam między innymi: Dnie na spanie obracał, noc na obowiązki i życia przyjemności; i jako innych sprężystość, tak tego opieszalość do chwały

wyniosła i uchodził nie za hulakę i rozrzutnika, jak większość ludzi trwoniących swe zasoby, lecz za człowieka o wykwintnym przepychu. A słowa jego i czyny, o ile bardziej nosiły na sobie cechę jakiejś prostoty i niechcenia, o tyle chętniej jako wypływ naturalności tłumaczono. Jednak jako prokonsul Bitynji, a wkrótce konsul, dzielnym się okazał i sprostał zadaniom. Następnie powróciwszy do wybryków czy też we wybryki się strojąc, dostał się on w poczet nielicznych dobrych Nerona towarzyszków, jako sędzia w rzeczach smaku, skoro cesarz niczego rozkosznem i dostatnio miłym być nie mienił, chyba że mu to Petroniusz zalecił. — Ta charakterystyka przystaje zupełnie do autora naszego romansu; w opowieści poznajemy człowieka, który nałogi i występki pokolenia do głębi przejrzał, patrzy na nie z wyżyn jakiegoś wygodnego sceptycyzmu, przeważnie z wielkopańskim pobłażaniem, często z odrazą względem zbroczeń estetycznych, nigdy z gniewem, któryby go z równowagi wytrącił. Sienkiewicz z mistrzostwem rysy te pochwycił i odmalował. Śmierć Petroniusza opisana w dalszym ciągu przez Tacytą przystaje do takiego żywota. Po odkryciu spisku pisonńskiego donos uwikłał także Petroniusza w następstwa tej katastrofy. Posłuchy o gniewie Nerona doszły Petroniusza w Cumae. Postanowił on nie odrazu życie zakończyć, lecz przeciąwszy żyły podwiązywać następnie od czasu do czasu je nakazywał, a podczas tych przypływów i odpływów życia lekkie rozmowy prowadził, kazał sobie wygłaszać lubieżne i rozwiązłe wierszyki. Następnie zasiadł do uczt, zdrzemnął się, aby śmierć za naturalną uchodziła. Wśród tego wszystkiego kazał Neronowi pismo przesłać, w którym tajne cesarza występki przedstawił, odsłonił wyszukane rozpusty dworaków i kobiet upadłych. — Tacyt nie wspominał tu o *Satirae* Petroniusza, jego romansie. Ale poza tem wszystkie rysy życia i śmierci pokrywają się dobrze z wyobrażeniem, jakie o autorze romansu sobie wyrobi-

liśmy. Pisarz romansu gardzi tem wszystkim, co na szerokich drogach rozkoszy leżało, po co się schylał popospolity śmiertelnik; sam on sławi kilkakrotnie w swej opowieści to jedynie, co odróżnia człowieka od popospółstwa w używaniu, co niezwykłym i wyszukanem. Na bitych bezdrożach występku byłaby się jego wykwinność pokalała, zbrukała. Taki człowiek nadawał się w sam raz na arbitra elegantiarum neronowskiego dworu. Śmierć Petroniusza, której towarzyszą rozwiązałe piosenki, odmienną jest od filozoficznego zgonu Seneki, od trwoźnego końca młodzieńczego Lucanusa, ale ostatecznie padł on ofiarą tej samej rzezi talentów i wybitnych umysłów, którą Nero wywalczał w około siebie milczenie a dla siebie monopol literackiej twórczości i sławy. — Wśród piosenek, które umierającemu Petroniuszowi recytowano, mogły się znaleźć drobne jego własne utwory. Bo w dwóch rękopisach z Leiden (Vossianus F. 111 i Voss. Q. 86) mamy pewną liczbę podobnych do siebie lekkich epigramów, z których dwa opatrzone są nazwiskiem Petroniusza, reszta nie bardzo od nastroju tamtych odbiega; prócz tego Francuz Binet ogłosił z nieznanego dziś rękopisu Bellovacensis w drugiej połowie szesnastego wieku szereg takich wierszyków. Autor zaś z szóstego wieku Fulgentius przypisał kilka tych w różnych rękopisach zawartych epigramów Petroniuszowi. Były to odpadki z bogatych stołów wierszotwórstwa nerońskiej epoki; zapewne zaś do tych wiązek bezimiennie obiegających utworów zabłąkał się niejeden, który wypłynął z pod pióra genialnego autora *Satirae*. Wielki pan, jakim był Petroniusz, nie był literatem z fachu, ale miał zdolności pisarza i to wielkiego; w chwilach wolnych od zajęć, a przede wszystkim od dworskich występów i wybryków, kreślił on na swych tabliczkach figliki, erotyki, nadto złośliwe spostrzeżenia, wyszydzał obłądy Nerona, którymi przecież sam nieraz kierował, a dalej tych, co cesarzowi, jako też swym pożądlivościom nadmiernie schlebiali. On, uczestnik

bachanalji swojej epoki i wytworny mistrz w tej dziedzinie znajdował jednak w sobie dosyć obiektywności, aby z uśmiechem ironji, prawie politowania spoglądać na cesarza, swoje otoczenie, co więcej, na samego siebie i swoją szczególniejszego rodzaju życia filozofję. Poza temi igraszkami, któremi zniesławiał bliźnich, wydrwiewał ironją nicości życia i nikczemności, spisywał on w chwilach sposobnych coraz nowe sceny swego romansu, który także ze spostrzeżeń życia i filozofji jego wypłynął, tej filozofji, która nie budziła w nim powołania moralizatora, ale tylko przekonanie, że ludzkość w znacznej mierze na wzgardę, a przede wszystkim na śmiech zasługuje. Co najwięcej dziwuje się ludzkim obłudom i gotówby podobną prośbę wystosować do boga, jaką Kochanowski we Fraszkach w ucieszne ujął słowa:

...niech tę rozkosz z tobą czuję,
Niech drudzy za lby chodzą, a ja się dziwuję.

Pióro to jednak, kreślące z upodobaniem ludzkie zdrożności i przypadłości, najczęściej ani na dziwowanie się nie zdobywało. Protoplasta to sceptyków wiecznie uśmiechniętych, a zawsze niewzruszonych, dynastji, która wydała Voltaire'a i Anatola France.

Uwaga. Romans w całości się nie zachował. Mamy tylko ekscerpta w pełniejszej formie w Leidensis Q. 61. Ekscerpta mniej pełne znajdujemy w innych rękopisach, n. p. codex Bernensis 357 (w. 10) i w rękopisie z Trau (Traguriensis), który nadto zawiera jedynie t. z. cena Trimalchionis. Ten rękopis znajduje się teraz w Paryżu i ma sygnaturę 7989.

Wydania najlepsze Bücheler'a w Berlinie 1862, mniejsze wydanie (n. p. w r. 1912). Cena z przypiskami wydał Friedlaender, Lipsk 1906 (2 wyd.). — Epigramy w Anthologia latina i Poetae lat. min. Baehrens IV. O języku u Petr. por. Guericke: De linguae vulgaris reliquiis apud Petr. Królewiec 1875; Heraeus: Die Sprache des Petronius, Offenbach 1899.

Ogólnie o Petroniuszu mówił Boissier w dziele: L'opposition sous les Césars; Collignon: Pétrone 1892, Thomas: L'envers de la société Romaine, Paris 1902.

Poeci mniejsi i drugorzędni.

Caesius Bassus — Calpurnius — Laus Pisonis — poemat Aetna.

Poezja za Nerona wybujała, bo mniej narażała na niebezpieczeństwa jak proza, a Nero swoim przykładem i zaprowadzonymi przez się turniejami poetycznymi, które od roku 60 jako Neronia co lat pięć powtarzać się miały, niejako wzywał do twórczości w tej dziedzinie, bo wreszcie urobiony język poetycki produkcję nawet dyletantom ułatwiał. Porywano się nawet na trudne przedmioty, aby w tem połączeniu prozaicznej treści z poetyczną formą pokonać mozoły zadania; technika stawała się coraz surowszą i wybredniejszą. Już u poetów z epoki Nerona widzimy niekiedy wielką wstrzemięźliwość w używaniu elizji, t. j. zlewów między końcoweni i nagłosowemi samogłoskami wyrazów. Obostrzyli te prawa następnie jeszcze bardziej poeci flawiuszowskiej epoki.

Z pomniejszych poetów, żyjących pod panowaniem Nerona, wspomnimy Caesius'a Bassusa. Był on przyjacielem satyryka Persiusa, którego spuścizną się zajął. Sam zaś na polu poezji chciał snuć dalej i odnowić tradycję Horacjusza, uprawiać lirykę w różnorodnych miarach. Ale te utwory niestety się nie zachowały. Podziwiali jego artyzm w opracowaniu owych miar współcześni, a Persius przemawiał do niego: *mire opifex numeris* (sat. 6). W tej dziedzinie miar wierszowych był Caesius Bassus także teoretykiem. Do spuścizny późniejszego autora Atiliusa Fortunatianusa przydano bowiem na czele traktat o metrach, który dzisiaj z wielkiem prawdopodobieństwem Caesiusowi uczeni przypisują. Wyłożono tam teorię, że wszelkie szeregi metryczne wywieść należy jako z prototypów, z heksametru daktylicznego i jambicznego trymetru.

Jak Caesius Horacjusza zamierzył naśladować, tak znowu inny poeta nerońskiej epoki nawiązał swoją działalność do tradycji wergiljuszowej. Titus Calpurnius

Siculus uprawiał w tych czasach idyllę, której siedem utworów nam się zachowało. Był to zapewne poeta niskiego pochodzenia, a zrozumiemy wskutek tego potulny i w części pochlebczy nastrój jego wierszy. Nie przyznamy im większej wartości. Te same motywy, które u Wergiljusza w idyllach się znaczą, pojawiają się u Calpurniusa, a więc turnieje poetyckie śpiewających pasterzy, przy których ktoś trzeci występuje w roli sędziego, rycia wierszyków na korze drzewnej, chwały mecenasów, którzy jedynie zdołają biednym pasterzom zapewnić bezpieczeństwo i swobodę. W elegjach Calpurniusa są częste zwroty ku młodemu panującemu, który rzekomo złoty wiek odnowi, swoją *clementia* utwierdzi szczęście promienne na ziemi (por. idylle 1; 4; 7). W utworze siódmym wspomina pasterz swoje wrażenia w Rzymie odniesione; był tam w amfiteatrze na igrzyskach i podziw jego dla świetności tego widowiska nie ma granic. Szczęście zaś jego tem większe, że ujrzał z dala samego cesarza.

...Jeśli nie zwiodył mnie oczy,
Twarz Apollina i Marsa jednoczy.

Te wszystkie wzdychania i pochlebstwa odnieść niewątpliwie wypada do Nerona, którego w początkach panowania witano jako zbawcę i dobroczyńcę ludzkości. Widzimy więc, że podobnie jak u Wergiljusza splatały się w Calpurniusa idyllach pasterskie rzeczywiście motywy z innymi, odnoszącymi się do spraw i osób historycznych. — W piątej nadto idylli mamy dydaktyczny prawie wykład, wskazówki dla pasterza, jak ma pielęgnować, leczyć powierzone swojej pieczy bydełko. Idylla wymaga wielkiego talentu, żeby się stać zajmującą; utwory Calpurniusa są tylko bledszem i słabszem odbiciem wergiljuszowych natchnień.

Możliwym jest, że temu samemu Calpurniusowi przypisać należy bezimiennie zachowany panegiryk *Laus Pisonis*. Napisał go młodzieńczy, nie liczący jeszcze lat

dwadzieścia autor; wspomina on, że gdyby nie było Maecenasa, to Wergiljusz nie byłby mógł owocnie tworzyć i wysnuwa stąd odpowiednie wnioski, a więc próśby wy-stosowane do Pisona. Odnosi się to niewątpliwie do Gajusza Calpurniusa Pisona, który był duszą i ośrodkiem słynnego spisku na Nerona i w roku 65 padł ofiarą tego sprzysiężenia. Wiemy, że człowiek ten bawił się poezją, że był wymowny i wymowy tej używał na obrony przyjaciół, że wskutek swej dostępności i uroku osobistego jednał sobie wielu popleczników. Mistrzem był między innymi w grze, która przypomina nasze warcaby (*lusus latruncularum*), tak że aż zbiegano się w około niego, aby zręczne pociągnięcia podziwiać. Podobne tedy hołdy oddaje mu służbisty i korzący się autor panegiryku. Możliwym jest, że był nim młodzieńczy Calpurnius, któregośmy śmieli uważać za wyzwolenca owego spiskowca, pochodzącego ze znamienitego rodu Kalpurniuszów Pisones. Jeżeli o bohaterze panegiryku powiedziano (w. 132): *amorem quaeris amando*, to poeta swą pieśnią pochlebną, błagającą, aby Piso przepływającemu życia fale podał dłoń opiekuńczą, upominał się nie tylko o prostą życzliwość, lecz o dowody jej bardziej dotykalne. Jest więc ten panegiryk okazem tej poezji »klientów«, którą obficie się zaznaczyła literatura łacińska, dostarczająca gotowych wzorów późniejszej humanistów żebraniu.

Wreszcie pominąć tu nie należy poematu *Aetna*, którego autor teorię wulkanizmu wykłada. Utwór ten dostał się w rękopisach między drobniejsze poemata przypisywane Wergilemu i często za dzieło Wergilego uchodził. Ale dopatrzono się w nim śladów zależności od dzieła Seneki *Naturales quaestiones*, które się pojawiły około r. 65. Mielibyśmy więc termin, po którym ten utwór spisano; ponieważ zaś Wezuwiusz tu nie wspomniany, który uchodził długo za wulkan wygasły, a dopiero w r. 79 stanowczo się ożywił, zyskalibyśmy przez to kres, przed którym poe-

mat ukazać się musiał. Wybór tematu jest dziwny, do poezji mało się nadający. Gdyby autor jego tłumacząc krok swój zastawiał się miłością nauki, tobyśmy go słusznie pytali, dlaczego naukę pętał poezją, gdyby się zaś usprawiedliwiał poezji miłością, słuszniebyśmy mu zarzucili, że poezji uciążliwe pęta nauki nałożył. W długim szeregu heksametrow (646 ww.) rozprawia on o przyczynach, warunkach, objawach wulkanicznych wybuchów Etny. Cała jego myśl zwrócona ku prawdzie (*omnis in vero mihi cura*), gardzi więc kłamliwemi bajkami mitologii i mitologicznymi poematami. Poznać prawa przyrody i świata porządek, to dopiero boską jest rozkoszą (w. 251). Pewności zupełnej w określeniu czasu powstania tego utworu dlatego osiągnąć nie możemy, że ostatecznie szczegóły pokrewne między Seneką a wierszami Etny wspólnością źródła, którem byłaby zapewne nauka Posidoniusa, wytłumaczyćby można. Również nie zdołamy oznaczyć autora poematu. Lucilius, przyjaciel Seneki, do którego często w dialogach i w listach filozof się zwracał, człowiek wysoko wykształcony i literacko czynny, urzędował czas dłuższy na Sycylii; w liście 79, 5 pisze do niego Seneka: opisz Etnę w twojej pieśni. Ze słów tych co najwyżej wysnuć można wniosek, że Seneka zachęcał Luciliusza, aby opis Etny jako epizod wplótł do jakiegoś poematu. Śmielej ci jednak postępowali, którzy opierając się na słowach Seneki, z pewną stanowczością Luciliusa owego za autora zachowanego poematu o Etnie ogłosili.

U w a g a. Calpurnius. Rękopisy: Neapol. 380 (w. ¹⁴/₁₆), Gaddianus (we Florencji) 90, 12 (w. 15). — Razem z Nemesianusem; rękopisy często tych poetów nie odróżniały. Wydanie H. Schenkla, Calpurnii et Nemesiani buc. Lipsk 1885, w Baehrensa Poetae lat. min. 3.

Laus Pisonis. Sichard w Bazylei wydał to po raz pierwszy z rękopisu w Lorsch, który zaginęła. W niektórych rękopisach mamy ekscerpta tego poematu. Wydanie: w Baehrensa Poet. lat. min. 1.

Aetna. Poemat ten zachował się w Appendix do utworów Wer-

giljusza i pod jego nazwiskiem. Wydanie w *Poetae* lat. min. 1 ed. Vollmer (Lipsk 1910). Wydanie z komentarzem Sudhaus'a w Lipsku 1898.

Proza w epoce od Kaliguli do Nerona.

Filozofja — Wymowa — Historjografja: Q. Curtius Rufus — Geografja: Pomponius Mela — Filologja i krytyka: Q. Asconius Pedianus, M. Valerius Probus — Rolnictwo: Columella — Medycyna: Scribonius Largus.

Mówiliśmy już o głównym prozaiku tej epoki, nauczycielu Nerona Senecie, określiliśmy twórczość Petroniusza, który prozę z poezją w jednym dziele połączył. Poza nimi stoją ludzie pomniejsi, wskutek sposobu pisania, hołdującego retorycznym prądom pokolenia niekiedy bardzo znamienni; pod względem naukowym wydała ta epoka kilku wybitnych pisarzy.

Zaczynając nasz przegląd od filozofji, przypomnimy, że głównym przedstawicielem tej nauki był właśnie Seneka. Stoicyzm przeważa w jego pismach nad innymi systemami; stoicka też nauka znajdowała wtedy wielu w Rzymie wyznawców. Ale pisali oni w części po grecku, jak nauczyciel Persiusa Cornutus, albo rycerz rzymski Musonius Rufus, już Nerona prześladowaniem dotknięty. Inni stoicy wyznawali swe przekonania raczej czynem, niż słowem. Wszystko, co się w pierwszym wieku cesarstwa nie godzi z panującym stanem rzeczy i żywi odrazę do przewrotnych władców, skupia się około stoickiego sztandaru. Stoicyzm jest filozofją opozycji, która ma swoich bohaterów i nieledwie świętych, jak Katona z Utyki i mordercę Cezara, Brutusa, a oddaje też cześć i hołdy nowszym męczennikom i wyznawcom. Thrasea Paetus jest za Nerona naczelną głową i myślą tej opozycji; w spadku po nim dziedziczy zięć Helvidius Priscus filozoficzne i polityczne przekonania. W r. 66 dosięga Paetusa zemsta i kaźń Nerona, Hel-

vidius Priscus ginie dopiero za Wespazjana. Także inni stoicyzmu wyznawcy przypłacili swe przekonania za Klaudjusza i Nerona wygnaniem lub śmiercią.

Wymowie rządu Nerona nie sprzyjały. Słyszymy, że Cn. Domitius Afer pochodzący z Gallji, odznaczał się za Klaudjusza w sądowych występach; umiera ten mowca (*princeps fori*) w r. 59. W senacie wolny i swobodny głos rzadko się mógł odezwać. Thrasea Paetus milczeniem lub nieobecnością zaznaczał swe stanowisko i zdanie; rzadkie zaś głośniejsze występy przypłacił śmiercią w r. 66. Zato delatorzy, ścigający o obrazę majestatu cesarskiego, doszli w tej epoce do wielkiego znaczenia, jak Vibius Crispus z Vercellae i Eprius Marcellus z Kapui. Te polityczne oskarżenia i procesy wzbogaciły ich nawet niezmiernie.

Na polu historjografji nie stwierdzimy również obfitego plonu. Uwielbiany przez poetę Persiusa prawie jak ojciec, M. Servilius Nonianus, pisał za Klaudjusza jakieś dzieła historyczne o bliskiej przeszłości i epoce współczesnej; Kwintyljan zarzucał mu pewną wielomówność, zaznaczał dalej u niego skłonność do sentencji. Do tej samej epoki odniesiemy zapewne ze słuszością inne dzieło, obcej dotyczące historii. Q. Curtius Rufus żył zapewne i pisał za Klaudjusza. Puścił on się na przedmiot odległy, aby w dziesięciu księgach opowiedzieć dzieje Aleksandra Wielkiego. Z tych *historiae Alexandri Magni* dwie pierwsze księgi jednak zaginęły zupełnie; trzecia zaczyna się z rokiem 333; prócz tego wypadła pewna część na pograniczu piątej i szóstej księgi, a wreszcie w początku dziesiątej są pewne luki. — Historję Aleksandra Wielkiego zaczęły wczesniej oplatać zmyślane legendy, dziwaczne rysy, które zamieniały powoli rzeczywiste dzieje w opowieść cudaczną. Już historycy, jak Kallisthenes (w końcu 4 wieku przed Chr.) i Kleitarchos zabarwiali zmyślonymi epizodami postać i czyny młodzieńczego bohatera; z biegiem zaś czasu

legenda coraz bardziej wybujała i znalazła wyraz w romansie historycznym Pseudokallisthenesa. Za Kleitarchosa przedstawieniem poszedł Curtius, choć zapewne tego historyka Aleksandra poznał pośrednio przez innych, późniejszych autorów, którzy z Kleitarchosa czerpali. Kleitarcha przedstawienie było panegirycznym. Otóż Curtius uległ obok tego jakiejś opowieści o innym nastroju, która obniżała chwałę bohatera, upatrywała w nim dziecko szczęścia, człowieka, który po powodzeniu nie umiał nad sobą panować, lecz objawiał pewne znamiona rozuzdanego tyrana. Dwa odrębne pojęcia i zapatrywania nie mogły oczywiście złączyć się w jednolitą całość. Curtius też o to nie bardzo się stara. Zajęty szczegółem i barwnym szczegółu przedstawieniem traci on zmysł perspektywy i zaniedbuje zestrój przedstawienia. Chce przedewszystkiem bawić czytelnika i krytycznego zmysłu nie ma. Wyraźnie i naiwnie zaznacza, że z poprzedników przepisuje rzeczy, w które nie wierzy (9, 1, 34: *plura transscribo quam credo*). Jest on retorem pożądanym: przedewszystkiem stosownych dla swej wymowy przedmiotów i szczegółów; z historii wybiera błyskotliwe sceny, które się nadawały do retorycznych obrazów. I jeszcze jeden wytknął sobie cel i zadanie w wyborze materji; ma ona moralny obrok i korzyść przynosić czytelnikowi. A więc badaczem Curtius nie był, należy on raczej do tej samej kategorii, co Valerius Maximus i służył tym samym panom, jak tamten, łącząc w jednej osobie kaznodzieję i deklamatora. — Ale czy oni czasem byli do siebie zbliżeni? O autorze historii Aleksandra żadnych nie znamy szczegółów biograficznych. Tak zamgloną jest jego postać, że jedni umieszczają go za Augusta, inni za Nerona, inni znów Septimiusa Sewera, a znaleźli się wreszcie tacy, którzy przesuwali jego działalność w epokę Theodosiusa. Otóż te wahania się można jednak usunąć. Curtius mówi 10, 9, 3—6 o jakiejś nocy złowrogiej, która mogła być ostatnią dla Rzymu. Jednak znalazł się zbawczy

książę, który ujął ster rzeczy w swe dłonie, stłumił niebezpieczeństwa, sprawił wreszcie, że państwo i spokój zakwitły. Większość tedy uczonych upatrzyła w tych słowach słusznie aluzję do nocy z dnia 24/25 stycznia r. 41, kiedy Kaligula został zamordowany, a Klaudjusz objął następnie rządy, aby tym wschodem niejako światło przywrócić zaciemnionemu światu — *caliganti mundo*, w czym nawet dostrzeżono może przyczynę do nazwiska Kaliguli. Moglibyśmy z drugiej strony oznaczyć kres, przed którym powstało dzieło Curtiusa, gdyby reminiscencje z jego pisma, których się dopatrzono u Seneki filozofa i u Lukana były pewnymi. Są rzeczywiście między listem Seneki 59 a Curtiusem 8, 10, 27 bardzo wybitne styczności. A więc mielibyśmy dla Curtiusa granice między rokiem 41 a 62. W każdym razie autor ten ma wszelkie cechy pokolenia, które się uganiało za retorycznym, barwnym, zręcznym wyrażeniem swych myśli, za sentencją zwartą i wrażliwą się swem ostrzem w pamięć, epoki, w której szkoła retoryczna rozszerzała swoją przewagę i wpływ na inne dziedziny piśmiennictwa, zwłaszcza na historjografię. Śmiemy więc wskutek tych spostrzeżeń twierdzić, że Curtius za Klaudjusza pisał. Dzieło jego oderwane od bieżącej chwili, nie mogło wzbudzić wielkiego zajęcia; pierwszy raz z Curtiusem historjografia łacińska zboczyła na pole zupełnie obce rzymskim dziejom. A oderwanie jeszcze się zwiększało przez rysy bajeczne, które się znalazły w opowieści. Aleksander walczy tu z Amazonkami, jego pochód przez Indje ma jakiś koloryt i nastrój bakchiczny, zbliżający historję do mitycznych o Bakchusa wyprawach opowieści. Retoryczne wreszcie deklamacje o tyranach i tychże swywoli skłoniły Curtiusa do przedstawienia barwnego wybryków Aleksandra. Opowieść, jak mówiłem, chce być ciągle zajmującą. Dlatego nie obciąża jej autor suchymi choć niezbędnymi nieraz szczegółami, ani też dokładnością czy to w opisie zdarzeń na dworze Aleksandra, czy też jego bitew. A do tego

przychodzi styl i język autora obliczony na silne czytelnika wrażenia. (Curtius naśladuje często Liwiusza i język jego przeważnie jest poprawnym i pięknym.) Ale pościg za efektem znać w antytezach, śmiałych przenośniach, w wyrażeniach poetycznych; wpływ epoki zaznacza się nadto w krótkich przeważnie zdaniach, w które też ubrane są sentencje. Szczególnie w licznych bardzo mowach, któremi autor krasił i przetykał swe opowiadanie, retoryka ta natrętniej występuje. Aleksander przemawia jak szlachetny rycerz lub tyran samowładny, zgnębiony przez niego Dariusz jak bohater melodramatu. W patetycznych miejscach silny rytm klauzul stopniuje ozdobność opowiadania. — Jest to dzieło raczej romanssem o dziwnych, po części romantycznych przygodach, niż utworem historycznym.

Obok historii obcej pojawia się teraz pierwszy raz dzieło geograficzne w piśmiennictwie rzymskiem. Pomponius Mela pochodził jak tytu autorów epoki z Hiszpanji, z miasta Tigentera. Pisał zapewne za Klaudjusza, bo wspomina wielkiego księcia, który Brytanję otwiera dla państwa rzymskiego, a w r. 43 został Plautius legatem w Brytanji i podbijać ją zaczął. Mela nie był uczonym geografem; mimo tego chciał tę naukę przyswoić piśmiennictwu, a spróbować na niej talentu swego stylistycznego, choć z góry zaznaczał, że przedmiot ten dla retoryki nie jest podatnym (*opus... facundiae minime capax*). Potrafił on też, nie obciążając swego przedstawienia zbyt technicznymi szczegółami, jak oznaczeniami położenia geograficznego, stworzyć rzecz poczytną dla ludzi, którzy prawdziwie naukowych wywodów nie pożąдали. Trzy książki *de chorographia* dają nam krótki skorowidz znanego naówczas świata, okraszony rozmaitymi ekskursami o zwyczajach i obyczajach różnych szczeptów, rysami cudownymi i cudacznymi, które się mnożą, im bardziej autor w dalekie zagłębia się kraje. Morza i nieznanne krainy czy północy czy też wschodu,

przedstawiają się wyobraźni autora jako ostoje różnorodnych dziwów; tak więc nauka splata się w tym utworze znowu z bajkami n. p. o ludziach, którzy w wilki się zamieniali, lub innych, którzy nie znali mowy i t. p. Niektóre charakterystyki są ciekawe; o Germanach mówi Mela 3, 3, że »powodów do wojen z namiętnością szukają... aby kraje w około siebie leżące pustoszyć. Prawo na sile opierają...«. — Gdzie Pomponius Mela znalazł ten materiał zebrany, nie wiemy; wspomina Corneliusa Neposa (3, 45) zaznaczając naiwnie, że tenże jako autor nowszy tem większą jest powagą. Niektórzy więc myśleli, że Mela jedynie materje przez Neposa w jakimś geograficznem dziele obrobione ozdobniej przedstawił; inni sądzą, że nawet Neposa mądrość brał z drugiej ręki, z pośredniego czerpał źródła. — Styl Meli przypomina znowu krótkimi zdaniem styl i upodobania naówczas panujące. Chciał on zapewne, aby jego dzieło zaliczano do literatury pięknej. Dobór jednak tematu utrudnił te uroszczenia, a pościg za barwnością i ozdobnością nie przysłużył się nauce. Retorzy, którzy wszelkie opanowywali dziedziny i nad wszystkiemi zapanować usiłowali, narażali się ciągle na takie konflikty i równocześnie wystawiali treść i formę swych książek na różne niedomagania.

Ale obok tego typu półuczonych, częstego w Rzymie pojawiać się teraz zaczęli inni pracownicy, którzy poważniejsze o nauce mieli wyobrażenia, więcej od niej żądali, niż tego jedynie, aby była zajmującą i więcej też wymagała od siebie. W tej epoce, którą się właśnie zajmujemy, powstały w Rzymie dzieła prawdziwie naukowe. Na polu t. z. gramatyki, która obejmowała także badanie i objaśnianie pomników dawniejszego piśmiennictwa, przedewszystkiem znakomitsze zaznaczyły się kierunki i hasła. Jednym z przedstawicieli tej głębszej naukowej pracy był Q. Asconius Pedianus. W Rzymie hołdowano przeważnie no-

wym bogom i nowemu stylowi, tak że o autorach dawnej republiki zapomniano prawie zupełnie i gardzono ich chropowatością, a o Cyceronie i pisarzach augustowskich wyrażano się z zawistną krytyką lub przekąsem. Tymczasem na prowincji dawni pisarze żyli jeszcze w pamięci i niejednokroć do nich się zwracano, *durante adhuc ibi antiquorum memoria necdum omnino abolita sicut Romae*, jak się wyraził Swetoniusz (de gramm. 24). Asconius pochodził z Padwy i podobnie jak jego dawny ziomek Liwiusz lubił

Muz spokój i żywota nauki milczenia.

Urodził się zapewne w r. 9 przed Chr., a umarł w 76 po Chr. Był to historyk i badacz literatury, który napisał życie Sallustiusza a zwalczał tych, którzy umniejszali sławę Wergilego, w księdze: *contra Vergilii obtrectatores*; był także autorem jakiegoś Symposion, w którym biesiadnicy u smakosza Apiciusa rozprawiali o życia zagadnieniach, między innymi o tem, jak zapasy gimnastyczne hartują ciała i dusze. Podziw wreszcie dla Cycerona skłonił go do tego, że podjął się objaśnień mów Cycerona i to może wszystkich. Uczynił to po rzymsku, z pedagogicznych względów, bo komentarzem swym chciał własnym synom usłużyć, do których wśród pisania zwracał się często. Z tego komentarza zachowały się nam tedy objaśnienia do mów pięciu, in Pisonem z r. 55, pro Scauro z r. 54, pro Milone z r. 52, pro Cornelio z r. 65, in toga candida z r. 64 przed Chr. Owoc to sumiennej i trzeźwej nauki. (Asconius czerpał nie tylko z dzieł Cycerona, lecz z protokołów senatu i z historyków.) Komentarz miał być ściśle historycznym; podobnym on jest pod tym względem do komentarza, którym słynny grecki uczyony Didymos opatrzył Demostenesa. Asconius podobnie więc jak Didymos zaczynał objaśnienia każdej mowy od chronologicznego oznaczenia jej powstania, potem zaś omawiał wyrwane

ustępy, które potrzebowały omówienia. Historyczne te wiadomości są pierwszorzędnej wagi; prócz tego ma ten komentarz jeszcze i tę zasługę, że zagubione mowy Cycerona pro Cornelio jako też in toga candida znamy prawie wyłącznie z pracy Asconiusa. Powstała ona zapewne za Nerona, w latach 54—57.

Znakomitym filologiem owej epoki był M. Valerius Probus z Berytu, który działał za Nerona i Flawiuszów i umarł może dopiero w początku drugiego wieku. Z życia jego wiemy tyle, iż z początku zamysłał o służbie publicznej, lecz doznawszy zawodu przy ubieganiu się o godność oficera (*centurionatus*), która otwierała dostęp do wyższych stanowisk, przerwucił się zupełnie na działalność naukową. Mało po nim się zachowało; niemniej twierdzić możemy stanowczo, że wpływ jego na umysłowość rzymską, która niebawem zwróciła się do klasyków i nawet do starych pisarzy, a dalej na ukształtowanie tekstów wielu autorów był bardzo wielki. Szkoły Probus nie założył, ale dziełami swemi i rozmowami z przyjaciółmi zaważył stanowczo na odświeżeniu dawnych studjów Warrona i wyszkoleniu zmysłu krytycznego wśród Rzymian. Bo krytyka dawnych tekstów głównie go zajmowała; dzielił on tę czynność na trzy zadania, *emendare*. t. j. przydawanie do miejsc w autorach znaków czy to podających we wątpliwość autentyczność tradycji, czy to stwierdzających jej błędność, tak jak Arystarch podobnymi znakami opatrywał niegdyś teksty Homera i innych greckich pisarzy. Drugą czynnością było *distinguere*, zaprowadzanie interpunkcji i potrzebnego ładu w zdaniach; trzecia wreszcie zwana: *adnotare*, polegała zapewne na dopiskach objaśniających wyrażenia autorów, usprawiedliwiających przypuszczenia uczonego i tłumaczących ich znaczenie. Był więc Probus krytykiem i wydawcą starych pisarzy; wydał w ten sposób Lukrecjusza, Wergiljusza i Horacego, a może także Terencjusza. W epoce,

która tak była pochłonięta »nowożytnością«, odświeżał on znajomość klasyków i torował drogi dla klasycznej reakcji z końca pierwszego wieku, a nawet dla archaizujących prądów wieku następnego. Słyszymy prócz tego, że w osobnych rozprawach omawiał drobiazgi filologiczne i że pozostawił zbiór spostrzeżeń o starym języku (Suet. de gramm. 24). Między innymi chciał znaleźć klucz do szyfrowanych orędzi Cezara (*de occulta litterarum significatione in epistolarum C. Caesaris scriptura*). Nam zachował się ekscerpt z jego pracy o skróceniach (*notae*) używanych w języku łacińskim; mamy mianowicie rzecz o skróceniach prawnych, używanych w redakcji praw, plebiscytów, edyktów, a także u historyków. — Zresztą tylko pośrednio ze świadectw późniejszych wnioskować możemy o znaczeniu i doniosłości wyników naukowych Probusa. Bo rozmaite zachowane traktaty, opatrzone tem samym nazwiskiem, nie mają zapewne z Probusem pierwszego wieku żadnego związku; niektóre podszywały się pod jego firmę, a jakiś Probus gramatyk, żyjący w czwartym po Chr. wieku, był znów innych autorem. Są to traktaty gramatyczne: *Institutum artium*, *Catholica*, nie mające większej wartości. Komentarza do Wergilego *Bukolik* i *Georgik* również z naszym Probusem łączyć nie należy. Większą ma wartość t. z. *Appendix Probi*, przestrzegająca przed błędnem pisaniem lub wymawianiem niektórych wyrazów. Jest to jednak także utwór może trzeciego lub czwartego wieku, zawierający ważne świadectwa dla zdziczenia języka, które z wolna przygotowywało języki romańskie. — W dawnym Probuse z czasów Nerona i Flawiuszów poznajemy uczonego, który aleksandryjskie metody przyswoił Rzymowi i zdrową, naukową sztukę krytyczną zastosował do rzymskich pisarzy. W każdym więc razie dwa nazwiska, *Asconiusza* i *Probusa*, świadczą chlubnie o naukowym zmyśle, który w Rzymie naówczas krzewić się zaczął.

A podobny objaw możemy stwierdzić w innej dziedzinie, która po wszystkie czasy zajmowała Rzymian, na polu nauki rolnictwa. L. Iunius Moderatus Columella jest postacią bardzo sympatyczną, przytem fachowym rolnikiem, autorem nie nadużywającym nauki dla popisania się swym retorycznym talentem, lecz piszącym pięknie i poprawnie o rzeczy, na której się znał dobrze. Pochodził on z Gades, Kadyksu w Hiszpanji; za młodu służył w wojsku i jako wyższy oficer znalazł się w Syrii, o której wspomina w swem dziele. Potem wziął się do gospodarstwa i posiadał kilka włości we Włoszech. Doświadczenia przez praktykę nabyte postanowił przedłożyć w systematycznym dziele szerszym kołom, zaczętem około r. 65 zapewne, i napisał z kolei dwanaście ksiąg *de re rustica*, jak przedtem o rolnictwie pisali Cato stary i Varro, a w nowszych czasach Cornelius Celsus. Poświęcił pracę swojemu sąsiadowi Silwinusowi, rozrosła mu się zaś ona pod piórem na rzecz obszerną. W pierwszej księdze mówił ogólnie o warunkach dobrego wyboru majątku, w drugiej o uprawie roli, od trzeciej do piątej o zabiegach około winnicy i drzew, w księgach 6—9 zajmował się autor hodowlą bydła, drobiu, rybołóstwem, polowaniem i bartnictwem, dziesiąta opisywała wierszem ogrodnictwo. Na tem pierwotnie miało się dzieło skończyć. Za namową jednak przyjaciół dodał pisarz (jedenastą księgę, w której zajął się osobą rządcy, a następnie o ogrodach prozą rozprawił, wreszcie dwunastą poświęcił obowiązkom żony rządcy, czyli gospodyni. — Autor z miłością przedstawiał naukę, która z praktyki czerpała wskazówki. Z jednej strony wyłączał ze swojego zadania zbyt górne zagadnienia przyrody, na których badanie »zatrudnieni rolnicy« czasu nie mają, z drugiej zaś nie zniżał się do zabobonu i jego praktyk, które chłopski rozum rzymski chętnie dotychczas uprawiał. Poważnie on na rolnictwo jako naukę się zapatruje i skarży się, że nawet pospolite sztuki, jak kuchenna i fry-

zjerska znajdują nauczycieli i uczniów, podczas gdy na polu agronomji nie święci zawsze jeszcze garnki lepią i wyniki bywają zostawiane na łasce przyrody i lichego, niewykształconego zarządcy. Absenteizm właścicieli, którzy »do murów miejskich, cyrków i teatrów wpęzneli«, a w innych razach wolą z pastwisk zyski bezmозolne ciągnąć, niż na roli się trudzić, sprawiły, że rolnictwo upadło, a Rzym od dowozu zboża z zamorskich prowincji zupełnie zależy. Autor gorąco nawoływa do poprawy stosunków, podniesienie rolnictwa wpłynęłoby jego zdaniem na poprawę społeczeństwa. — W radach swoich jest bardzo roztropny; zaleca między innymi obszernie używanie zielonych nawozów, które w dzisiejszej uprawie tak znaczną odgrywają rolę. Czasem duch starego Katona odzywa się w przestroгах. Właściciela upomina, *ne sit aedificator*, aby nie przebudował swego majątku, rządęc *ne sit ambulatoꝛ*, aby się nie włóczył, przestrzega również za Katonem. Co do gospodyni żąda, aby nie była zbyt brzydką, boby zmierziła pobyt na wsi swemu małżonkowi, ani też znów zbyt piękną, bo toby zwątlilo energję zarządcy. W ogóle wymaga on od rolnika usilnej, jędrnej pracy; jeżeli dzisiaj rola mało wydaje, to to nie nastąpiło wskutek wyczerpania przyrody (*senium*), lecz wskutek ludzkiej opieszałości. — Przystępując w dziesiątej księdze do ogrodnictwa, uderzył Columella w inne dźwięki i wierszem tę część opracował. Wergili go rzekomo do tego skłonił, przykład Georgik, a zarazem wzgląd, że Wergili ogrody w swym poemacie pominął. Heksametry Columelli są poprawne, ale rzecz sama mniej udana, jak w ogóle, o ile ogrody są poetyczne, o tyle poezja ogrodnicza, od Columelli przez Delilla aż do Trembeckiego, bywa mniej ponętną. Jakby też w przeświadczeniu, że wiersz nie wyraził wszystkich rad szczegółowych, dotyczących sadów dosyć wymownie, powrócił Columella w prozie jedenastej księgi do tego samego przedmiotu. — Poza tem dziełem o księgach dwunastu zachowała się nam

w spuściźnie Columelli mała księga odrębna: *de arboribus*. Była ona częścią kilkoksiążkowego dzieła rolniczego, które albo było krótszym opracowaniem wyprzedzającym obszerniejsze nam zachowane, albo też może skróceniem późniejszym obszerniejszej pracy¹⁾. — Tenże sam Columella napisał dziełko *adversus astrologos*, zwalczające wróżby chaldejskie, które zapowiadały zmiany powietrza, a zamierzał (2, 21, 5) ogłosić rzecz o ofiarach i obrzędach rolników, które od bogów wyprosić miały plenność i urodzaje. Columella opierał się w swej działalności na dosyć rozległym odczytaniu. Wspomina on Katona, Warrona, Hyginusa, Wergilego, Tremelliusa Scrofę, prócz tego bliższych czasem autorów, jak przedewszystkiem Celsusa. Ten ostatni był zapewne przeważnym jego źródłem, z którego wiadomości o innych autorach w części wypłynęły.

Dodamy tutaj wzmiankę o zachowanym z tej epoki piśmie medycznym, które właściwie do literatury nie należy. Medycyna w Rzymie spoczywała głównie w ręku Greczynów. Ale od czasu do czasu ludzie italskiego pochodzenia wyróżniali się w tej dziedzinie swą nauką i wzięciem. Za Augusta wślawił się Antonius Musa, przybocznym zaś lekarzem cesarza Klaudjusza był *Scribonius Largus*. Towarzyszył on cesarzowi nawet na wyprawach wojennych, n. p. udał się w r. 43 z Klaudjuszem do Brytanji. Otóż ten lekarz był zawołanym farmakologiem, chętnie zbierał i sam wymyślał rozmaite mikstury (*compositiones*), które cierpiącej ludzkości miały przynosić ulgę i zdrowie. Opis takich mikstur (razem było 271 recept) przesłał on tedy wszechwładnemu wyzwoleniowcy Klaudjusza Kallistusowi,

¹⁾ Prócz tego czytamy w spisie treści dodanym po końcu 11ej księgi wzmiankę o singularis liber ad Eprum Marcellum de cultura vinearum et arborum. Tę chyba było trzecie opracowanie tego samego przedmiotu pióra Columelli.

a ten wyrobił u cesarza pozwolenie, aby dziełko najwyższemu władcy Rzymu zostało poświęconem. Scribonius występował więc z uznaniem najwyższemu jako lekarz i dostawca domowy cesarskiego dworu, jego mikstury zyskiwały przez to może nie na skuteczności, lecz w każdym razie na rozgłosie. Płaczą się w tych receptach naukowe rady z mądrością i zabobonem znachorów, do recepty przydano niekiedy reklamę, że *facit bene, mirifice facit* (dobrze robi). Czasem lekarstwa zalecić ma wspomnienie, że członek cesarskiej rodziny ich używał. — Dla literatury nie ma ta książeczka oczywiście znaczenia, ma jednak pewne znaczenie dla badaczy języka; medyczna łacina nie sromąła się przed pewnymi wtrętami pospolitego języka, który zawsze budzi naszą ciekawość.

U w a g a. Curtius: Rękopisy liczne rozpadają się na dwie klasy. Do pierwszej starszej należą Paris. 5716 (w. $\frac{9}{10}$), Leid. 137. Tekst ich jest często błędny; w drugiej klasie przybywają liczne do tego interpolacje. Wydanie Vogla 1881, dla szkół Vogel-Weinhold. — Pomponius Mela: Główny rękopis Vat. 4929 (w. 10). Wydania Partheya 1867 i Frick'a 1880.

Asconius Pedianus: Mamy bezpośrednie lub pośrednie odpisy ze starego, zagubionego rękopisu w St. Gallen, znalezione w r. 1416. Odpis Poggia jest w Madrycie bibl. reg. X, 81. Inny odpis w Pistoia Nr. 37, inny w Laur. 54, 5. Wydania: Kiessling i Schöll Berlin 1875, Clark Oxford 1907. Por. Stangl: Pseudoasconiana 1909.

Probus: Por. Steup: De Probis grammaticis 1870, Aistermann, De M. Valerio Probo 1910 i Fr. Leo w Plautin. Forschungen.

Columella: Rękopis Sangerman. (w. 9) w Petersb. ces. bibl. 207. Kryt. wyd. Lundström'a 1897, 1903, 1907 (nie skończone) w Upsali.

Scribonius Largus: Ed. princeps przez Ruelliusa w Paryżu 1528 z rękopisu, który zaginął. Innych rękopisów nie znamy. Nowe wyd. Helmreich, Lipsk 1887.

IV.

Epoka Flawiuszów.

69—96.

Vespasianus 69—79; Titus 79—81; Domitianus 81—96.

Po wybrykach i śmierci Nerona lepsze czasy nastąpiły dla Rzymu. Jednakże nie powiemy, żeby nowa dynastia żywszą twórczość na polu literatury sprowadziła; epoka Nerona miała zapewne swe ciemne i ponure strony, ale wydała jednak tak znakomitych pisarzy, jak Senekę i Petroniusza. W następnych zaś czasach nie pojawił się talent, któryby się mógł z tymi ludźmi zmierzyć. Na polu poezji znajdujemy ruch dosyć jeszcze znaczny; epopeja szczególnie gorliwą cieszy się uprawą. Lecz wybór tematów dla poematów epicznych dziwić nas może. Wszak od pierwszego wieku przed Chrystusem młody Rzym i koło Catullusa przyczyniły się do tego, że wielkie epopeje mitologiczne i historyczne mało znajdowały już poklasku, a drobniejsze zato epyllia na wzór aleksandryjski utoczone wyparły te wielopieśniowe utwory. Odtąd też ciężko mimo Eneidy potępienie na tego rodzaju obszernych poematach. Drugorzędni poeci jeszcze się na nie puszczali, ale ludzie o śmielszych i wybitniejszych talentach wypierali się otwarcie takich utworów, tracących szkołę i zużytych. Phædrus, Manilius, Petronius dali wyraz tej odrazie. Tymczasem te-

raz pojawia się mimo tej reakcji znowu wiązka takich wielkich epopoi mitologicznych, a Silius Italicus ogłasza, idąc w ślady Lukana, obszerny historyczny poemat. Zaznacza się więc powrotna fala dawnych tradycji piśmiennictwa. Wśród tych epików wielbili współcześni talent nieznanego dziś Saleiusa Bassusa, a nawet cesarz Wespazjan poparł tego poetę hojną ofiarą pieniężną. W zakresie poezji flawiuszowskiej epoki pojawia się poza tem pewna nowość; epigram, który dotąd przygodnie i rzadko w Rzymie występował, doczekał się poety, który temu rodzajowi wyłącznie poświęcił swój talent. Za trzeźwego Wespazjana i krótkich rządów popularnego Tytusa mniej znać ruchu w dziedzinie literatury; dziwnem jest zato zjawiskiem, że za Domicjana, który pod wieloma względami wykazywał cechy zwyrodnienia do nerońskich podobne, poezja dosyć obfitym zaznaczyła się plonem. — Na polu prozy nie znajdziemy w tych czasach bardzo wybitnych talentów. Ludzie, którzy później w tym zakresie się odznaczyli, milczeli wśród dusznej atmosfery, która za Domicjana zawisła nad Rzymem. Z prozaików epoki Flawiuszów dwóch się jedynie wyszczególniło, jeden mianowicie swoją rozległą nauką, którą ujawniał w encyklopedycznej twórczości; Pliniusz starszy staje do szeregu, w którym spotkaliśmy dawniej Warrona, Celsusa i innych. Drugi, Kwintyljan, jest okazem pięknego stylu i zdrowej reakcji przeciw kierunkom, które od Seneki filozofa czasów zbyt nie się rozwieliły w piśmiennictwie rzymskim.

A więc poezja przeważa w tej epoce nad twórczością prozaiczną. Po części tłumaczyć to należy sztucznem zalecaniem i hodowaniem dyletanckich w tej dziedzinie talentów. Turnieje poetyczne odbywały się przy obchodach t. z. Neronia, które co pięć lat powtarzać się miały. Domicjan nawiązał do tego przykładu Nerona. W r. 86 założono kapitoliańskie zawody (*agon*), które co cztery lata miały powracać; poeci mogli tu się ubiegać o pierwszeństwo i wie-

niec. (Podobne turnieje poetyczne urządzało za Domicjana dorocznie w jego willi pod Albą.) Na polu poezji mogły takie konkursy sprowadzić pewną bujność twórczości, ale zarazem przyczynić się walcie do rozwielenienia się retoryki. Chodziło bowiem o wrażenia bezpośrednie na słuchaczy, o przewyższenie i pokonanie rywala; silnymi zwrotami i wyrażeniami śmiałymi można to było sobie zapewnić. Retoryka osiadła na całej ówczesnej poezji, nałożyła jej dużo barw często jaskrawych. Przy tych turniejach starano się też przypodobać najwyższemu ich poplecznikowi, wszechwładnemu panu Rzymu. (Pochlebezność staje się więc rysem znamienym poezji za Domicjana;) jeżeli pokora i pewna zależność była częstokroć już dawniej właściwością poetów rzymskich, żebrzących o poparcie i opiekę, to teraz ten rys kazi i obniża poezję w sposób wybitny i może nigdy służalczość wobec potężnych tak jaskrawo nie wystąpiła w piśmiennictwie rzymskiem, jak za Domicjana, w utworach Statiusa i Martialisa. — Wreszcie nadmienić wypada, że jak w dziedzinie prozy Kwintilian wypisał naówcześnie naśladowanie Cyncerona jako hasło na swoim sztandarze, tak na polu poezji sławiono Wergiliusza jako wzór niedościgły epicznego opowiadania, a wpływ jego w rozlicznych szczegółach u wszystkich poetów tej epoki się zaznacza. Biorą oni od augustowskich poetów, a mianowicie od Wergiliusza, wyrazy i zwroty, części wiersza lub całe nieomal wiersze. »Niema nic znamiennejszego dla poezji epigonów we wczesnej epoce cesarstwa, jak obfitość naśladowań, powtarzań, odgłosów i reminiscencji wszelkiego rodzaju, do czego w żadnej literaturze analogji nie znajdziemy« (Friedländer, *Martialis* I, 24).

Poeci za Flawiuszów.

C. Valerius Flaccus.

† ok. r. 90.

Zaczynamy od tego poety, który swój utwór o Argonautach poświęcił Wespazjanowi, zamierzającemu podbić Brytanię, kiedy tymczasem na wschodzie Tytus zdobyciem Jerozolimy (r. 70) odświeżał dawne blaski rzymskiego oręża. O samym poecie mało co wiemy; w rękopisach przydano do jego nazwiska jeszcze inne przydomki, Balbus i Setinus; ten ostatni może się odnosi do pochodzenia jego ze Setia w Kampanji. Zresztą tyle się dowiadujemy o autorze ze samego poematu (1, 5), iż piastował on urząd kapłański wśród Kollegium quindecimviri, które wykonywało pieczę nad księgami i wróżbami sybillińskimi i te wróżby miało objaśniać i tłumaczyć. Kwintyljan (10, 1, 90) wspomina zgon Flaccusa, który »niedawno« dotknął rzymskie piśmiennictwo. — Poza tą szczupłą wiązką wiadomości musimy się w celu poznania poety ograniczyć do jego utworu. Postanowił on przerobić i przyswoić rzymskiej literaturze utwór słynnego epika aleksandryjskiego Apolloniosa Argonautika, przedstawiający wyprawę Jazona po złote runo. Utwór ten, który do dziś dnia posiadamy, już w pierwszym przed Chr. wieku przyniósł rzymskiego tłumacza; Varro z Atax'u napisał poemat Argonautae w łacińskim języku. Otóż Valerius Flaccus powrócił do tego samego zadania. Ponieważ oryginał nam się zachował, więc możemy się przypatrzeć właściwościom jego przekładu. Nie jest on bynajmniej wiernym, niektóre obciążenia naukowe greckie Rzymianin odrzucił, inne zato dodał, z lubością rozszerzał sceny, które do patetycznego i retorycznego przedstawienia się nadawały, a w charakterystyce postaci był jędrniejszym i dobitniejszym, fabułę wreszcie samą niekiedy zmienił, aby ją ożywić i nagiąć do swoich retorycznych celów.

Pewne rysy są jego wymysłem, inne zapewne z ubocznych zaczerpnięt źródła, niektóre, jak przypuszczają, z objaśnień czyli scholiów do Apolloniosa.

Temat był zupełnie grecki, oderwany od rzymskiego świata i współczesności. W samym tylko początku jest hołd dla cesarza i znajdujemy pokłon przed zwycięstwem Tytusa nad Jerozolimą, przed talentem poetyckim młodego Domicjana, który może sam wysławi pieśnią te przewagi rzymskiego oręża. Przypuszczano, że wyprawa do dalekiej Brytanji, która za Wespazjana miała miejsce, natchnęła poetę przy wyborze tematu. Zresztą mamy kilkakrotne wzmianki o wybuchu Wezuwiusza z r. 79. To świadczy, że dzieło dosyć powoli rosło pod piórem poety i pochłonęło dużo czasu i zachodu. Ostatnia księga, ósma, urywa się nagle w ciągu opowiadania; tematu starczyłoby niewątpliwie na kilka ksiąg jeszcze. Zapewne autor ich nie napisał, bo losy przeciwne czy też śmierć wytrąciły mu nagle pióro z ręki. — W pierwszej więc księdze mamy nawiązanie całej wyprawy, zebranie uczestników, wreszcie wyjazd z Iolkosu w Tessalji, w drugiej z powodu pobytu na wyspie Lemnos opowiada poeta dłużej o wymordowaniu mężczyzn tamecznych przez kobiety, przyczem Hypsipyle wyróżniła się litosnem wybawieniem ojca wśród ogólnej pożogi; Jazon się w niej zakochuje. Następnie przybywają Argonauci do Sigeum w bliskości Troi i do Cyzikosu w Propontydzie. Trzecia księga opowiada walki, do których przyszło wskutek émy nocnej między Argonautami i mieszkańcami życzliwego im Cyzikosu, następnie epizod w Myzji, gdzie Herkules utracił ulubienca swego Hylasa, którego póty szuka, aż Argonauci odjechali. W czwartej księdze opisał poeta pobyt ich u Bebryków i mocowania się ich króla Amykosa z Polluksem, który w zawodach pozostaje zwycięscą. W sąsiedztwie Bosforu uwalniają Boreadzi, Kalais i Zetes, króla Fineusa od dręczących go Harpyji, bo wyprawa znaczy się co chwilę rycerskimi

przedsięwzięciami, wybawiającemi ofiary losu z nieszczęścia. Następuje przejazd szczęśliwy między skalistemi wyspami, zwanemi Symplegady, które się zwierzały nad okrętami i miażdżyły je doszczętnie. W piątej księdze dojeżdżają uczestnicy wyprawy do rzeki Phasis i Kolchidy. Król Kolchidy Aeetes żąda, nim wyda złote runo, pomocy przeciw bratu Persesowi, który najechał jego kraje. Opis tych walk z Persesem wypełnia księgę szóstą. Więc do tego czasu mamy same przygody, opowieść w rodzaju *Odyssey*, lecz zbiorowej, w której różni uczestnicy wyprawy na przemian pierwszą odgrywają rolę. Z siódmą księgą występuje na pierwszy plan żywioł miłosny, romans między Jazonem i Medeą, popierającą bohatera wśród prób i niebezpieczeństw, które wola Aeetes nań nakłada. Jazon wychodzi z nich zwycięską. Ósma księga opisuje ucieczkę pary miłosnej wraz ze złotem runem. Dogania ją brat Medei Absyrtos. Kiedy ma przyjść do walki między ścigającymi i ściganymi, nagle opowieść się urywa, a księga ósma nie ma odpowiedniego zakończenia.

Wszystko to przeplatane ciągłemi wkraczaniami bogów w sprawy ziemskie, opisami zjawisk różnych, jak burze, ekskursami z zakresu geografji czy etnografji. Pod tym względem spłacił Valerius swój dług smakowi pokolenia. Spłacił go także retoryką, której atoli nie tyle domięszał, jak Lucanus. Mów w jego poemacie jest jednak dużo. Skłonność do przesady jest także widoczną. Amykos, powalony przez Polluksa słańia się na ziemię, jak część Eryksu lub cały Athos (4, 322). Pod pewnym względem wybija się jednak poeta nad zwykły poziom szkolnych epopei; miłość Jazona i Medei ma silne, indywidualne akcenta, wyróżniające ją od zwykłych, zużytych romansowych opowieści. Nie mamy tu tego piorunującego nawiązania i rozwoju uczucia, znamiennych dla poezji i romansu w starożytności. Miłość wyłania się powoli z pierwszych drgnień serca słabych i nieśmiałych. Kiedy w siódmej księdze ko-

chankowie spotykają się o nocnej porze, poeta opisuje ich schadzkę w sposób prawdziwie romantyczny i szczerze poetyczny ¹⁾:

Pośród ómy nocy i wśród gajów cieni
Zeszli się społem, przystali zdumieni
Jak ciche jodły, cyprysy bez ruchu,
Nim wiatr w gwałtownym je splącze podmuchu.

Valerius Flaccus, przedstawiając tę parę, miał w myśli inną miłość poetyczną, Eneasza i Didonę. Bo Wergili był często jego wzorem. Nie dościga go jednak Valerius ani talentem, ani językiem. Ten bywa niejasnym wskutek zwartości, pewnych ellips, utrudniających zrozumienie. W ogóle był to jednak niepośledni poeta, który mimo tego nie przypadł zbyt do smaku kół szerszych, albowiem przez treść obcą nie zdołał się przebić do serc i uczucia rodaków.

Uwaga. Tekst opiera się na Vaticanus 3277; włoskie kopje tego rękopisu zawierają poprawki częścią samowolne, częścią trafne licznym błędów i braków tego Vaticanus. — Wydania: Thilo, Halle 1863; C. Schenkl, Berlin 1871; Bährens, Lipsk 1875.

Silius Italicus.

Innego to pokroju pisarz, raczej dyletant arystokratyczny, który swe wczasy poezją chce urozmaicić, a zarazem tem pisaniem oddać hołd a poniekąd i usługę ojczyźnie i rodakom. Wybrał on temat z przeszłości Rzymu i hanibalskiej wojny koleje zamierzył przypomnieć swemu narodowi. A nie raz pierwszy zapasy z Punijczykiem uznano za godne poezji; wszak w progu literatury Kampanczyk Cn. Naevius wyśpiewał w *Bellum Poenicum* pierwszej

¹⁾ Tak samo powolny i stopniowy rozwój miłosnego uczucia przedstawił później Musaios w ślicznem epyllion o Hero i Leandrze.

wojny z Kartaginą przeprawy, następnie zaś Ennius sławił w Annalach koleje pierwszej, a obszerniej jeszcze drugiej punickiej wojny. Laurów tedy na podobnem polu zapragnął Silius, zwłaszcza że nie tak dawno Lucanus historyczną epopeję przywrócił był do życia.

Silius nie był poetą z powołania. Nazwisko jego pełne brzmiało: Ti(berius) Cadius Silius Italicus. Skąd pochodził, nie wiemy; zato wiemy, że opływał w dostatki i poezji nie potrzebował używać jako zaliczki i artykułu zamiennego na życia potrzeby. Od młodego wieku zajmował się filozofją i hołdował nauce stoickiej; to go zbliżyło do Cornutusa, opiekuna i przyjaciela Persiusa i również do Greka Epikteta, który rozprawami swemi filozoficznymi był czynnym stoicyzmu apostołem. Sam także Silius lubił w rozmowach problemy filozoficzne roztrząsać; nie naraziło go to nawet Neronowi a nie powstrzymało od tego, że za Nerona wątpliwą sławę swemi oskarżeniami osiągnął. W r. 68 p. Chr., roku śmierci cesarza, piastował Silius nawet konsulat. Wśród zamieszek po śmierci władcy odgrywał czynną rolę; pośredniczył podobnie jak historyk Cluvius Rufus między stronnikami Vitelliusa a zwycięskimi Flawiuszów poplecznikami. Następnie piastował za Wespazjana prokonsulat Azji. Plinius młodszy w listach 3, 7 nazywa go człowiekiem szczęśliwym, *usque ad extremum beatus et felix*. Posiadał duży majątek, kilka willi w różnych okolicach Italji, otaczał się licznym towarzystwem i pięknymi okazami sztuki. To wszystko zapewniło mu i osłodziło wczasy późniejszego wieku. Z biegiem lat zapomniano nawet zupełnie o jego przeszłości skażonej za Nerona hańbiącymi oskarżyciela występami. Wśród dobrobytu i spokoju wypracowywał on z gorliwym zachodem swój poemat, któremu trud niańczył, nie wyższe natchnienie. Tak dożył w zdrowiu i wykwintnych stosunkach późnego wieku, w uroczem otoczeniu swej willi kampańskiej. Plinius młodszy w liście 3, 7, pisanym może w r. 101, donosi nam o świeżo

zaszłem jego samobójstwie, do którego popchnęło miękkiego zresztą i szczęśliwego dotąd człowieka nieuleczalne w końcu cierpienie.

(Zachował się nam jego ogromny poemat w siedemnastu księgach p. t. *Punica*.) Liwiusz koleje wojny hanibalskiej opisał szczegółowo. Trzeba więc było opowieść prozaiczną przekuć na heksametry i upstrzyć tradycyjną poetyczną krasą. Recepty pod tym względem były gotowe. Należało domieszać dużo mitologii i cały Olimp uruchomić na wojny śmiertelników i to nie tylko Olimp, lecz i Tartaru mieszkańców, w którego bóstwach, demonach i furjach fantazja poetów tego pokolenia szczególnie się rozmiłowała. Bogowie więc tak ciągle się płaczą wśród zapasów na polach walki, że w tych chwilach Olimp prawie pustoszał, według wyrażenia samego poety. Potem zaś wszystkie tradycyjne rysy i motywy, przekazane przez Homera i Wergiljusza, należało wpleść czy to stosownie czy w sposób naciągany w tok opowiadania, a więc Hannibala przedstawić, gdy żegna się z żoną ukochaną, jak niegdyś się żegnał Hektor z Andromachą, rzekom kazać się wzdymać i kłębić, jak niegdyś fale rzeczne burzyły się pod Troją, zaprowadzić Scypjona do przybytków zmarłych przodków, jak niegdyś Odysseusz, a po nim Eneasze zszedł w te ostępy. Wymieniamy tylko te motywy z całego szeregu innych, które przetworzyły się w stały i niezbędny aparat każdej ówczesnej epeiki. Ożywiała to wszystko znów retoryka, u Siliusa bardzo obficie wprowadzana w nadmiernie licznych przemowach, w zwrotach i sentencjach zasłyszanych kiedyś w szkole deklamatorów. Krwiożerczość wyobraźni, wyhodowana igrzyskami i jaskrawymi tematami szkoły, znajdowała upust w malowaniu rzezi i pożogi bitew, prawdziwie, jak u Lukana, krwią ociekających. Wreszcie przyplątywały się też do wątku opowieści uczone dygresje, owe *curiositates*, które miały więzi i podniecać uwagę czytelnika czy słuchacza. Han-

nibal, któremu pokonanie Rzymu zapewne wyłącznie myśli pochłaniało, znajduje w Gades dosyć czasu, aby rozważać przyczyny odpływu i przyptywu morza, później wśród poniewolnych kapuańskich wczasów bada okolicę pod względem dziwnych objawów jej przyrody. — Tak przystrojony Liwiusz miał tedy Rzymowi przynieść nową epopeję narodową.

W pierwszej księdze Siliusa czytamy o początkach walki między Kartaginą a Rzymem w Hiszpanji i oblężeniu Saguntu przez Hannibala, w drugiej jest opis upadku tego miasta. W trzeciej księdze następuje według modły homerowskiej katalog hannibalskich zastępów; poezja starożytna i epopeja flawiuszowskiej epoki lubiła czytelnika zasypywać geograficznemi nazwiskami, niosła ze sobą ten muł prozaiczny, który uwagę czytelnika i samą poezję na ciężkie wystawiał próby. Przejsie Hannibala przez Alpy jest w dalszym ciągu główną osnową tej pieśni. W czwartej opisał poeta pierwsze klęski Rzymian nad Tycynem i Trebją, w piątej pogrom ich krwawy nad trazymeńskim jeziorem. Szósta księga przerywa ciąg opowieści przedstawieniem dawniejszego epizodu Regulusa. Zaznaczono tu dalej wybór Fabiusza, zwanego Cunctator'em, na dowódcę rzymskiego wojska. W siódmej przedstawia poeta pierwsze rozważne Fabiusza kroki, w ósmej zapowiedzi nowej walnej bitwy, następnie w księdze dziewiątej i dziesiątej straszną katastrofę pod Kannami. W jedenastej znajdujemy opis pobytu Hannibala w Kapui. Uczty, miłość, muzyka zaczynają miękzyć stanowczość najeźdźcy Italji; pieśń życia i używania przerywa na chwilę krwawe obrazy pożogi. W dwunastej księdze zaczyna się *aristeia* Marcellusa, który zwycięża Hannibala pod Nolą. Marsz Kartagińczyków na Rzym jest przelotnem i bezskutecznem przedsięwzięciem. W księdze trzynastej odzyskują Rzymianie Kapuę; zamieszczono tu w dalszym ciągu opis, jak Scypjo wywołuje duchy przodków i bada losy przyszłości. Z czternastą księgą prze-

nosimy się na Sycylię, pod Syrakuzy, które zdobywają Rzymianie. Piętnasta księga zapełniona jest czynami Scypjona w Hiszpanji; tymczasem w Italji zwycięstwo Rzymian nad Metaurem przechyla szalę wojny na ich korzyść. W szesnastej znajdujemy wreszcie opis dalszych powodzeń Scypjona w Hiszpanji, a w siedemnastej, końcowej, bitwę pod Zamą w Afryce i stanowczy pogrom Kartaginy.

W całym tem dziele znać robotę szanowną, żmudną, która zajęła i urozmaiciła wczasy człowieka nie znającego wiele troski w życiu. Żądać jednak, aby czytelnik z równym prawie mozółem przedzierał się przez te odmęty pięknie utoczonych heksametrów, byłoby ze strony dyletanta, zanurzonego w dobrobycie i estetycznych uciechach, uroszczeniem zbyt wygórowanem. Narodową i popularną też nigdy się nie stała ta wieloksiążkowa epopeja. Liwiusz w prozie swej dawał co najmniej równie tyle poezji, ile jej tutaj we wierszach podano. A wierszom Siliusa szkodziło zbytnie obciążenie prozaiczną domieszką, szczegółami, które we wątku prozaicznym byłyby balastem, zapiskami, które niejednokrotnie nowożytny pisarz do rzędu przypisków byłby stracił. Wybór wreszcie tematu był o tyle dla Rzymianina mniej szczęśliwy, że poeta musiał długo opisywać klęski srogie swego narodu, zanim pogodniejsze zaświtało mu słońce. Ale to właśnie dawało sposobność do roztaczania i kreślenia krwawych scen, mordów i pożogi, w których się lubowała wyobraźnia ówczesna. Zamięszania bitew są niekiedy bardzo retorycznie i jaskrawo odmalowane, n. p. uderza to szczególnie w opisie klęski pod Kannami 9, 322 i nast. Ponieważ Italia wtedy na dwa rozpadła się obozy, wydarzały się tragiczne zderzenia, które nam Polakom znane są i krwawo zapisały się w sercach, że bracia na braci, synowie na rodzica morderczą broń podnosili. Opisów bitew jest tu stanowczo zawiele i to wytwarza jednostajność utworu; krew prawie nie obsycha i wytchnienia chwilowe mimo usiłowań pisarza i włączania epizodów

są zbyt rzadkimi. To też w końcu poematu spieszył się autor wyraźnie, bo robota i ciągłe krwi rozlewy zmęczyły mu myśl i pióro. Technikę miał dobrą i wiersz poprawny płynął mu łatwo na karty, ale rozrywka zbyt długa może się w końcu uprzykrzyć. A tysiące i ciągle nowe tysiące heksametrów, okraszonych figurami retorycznymi i nie rzadko assonancją (n. p. 12, 265—267), budzą w czytelniku jakieś znużenie i tęsknotę za drugim brzegiem i prozą. Chciałoby się do autora przemówić, jak u Petronjusza ktoś z wyrzutem przemawia do natrętnego poety Eumolpusa: około dwu godzin ze mną przestajesz, a częściej poetycznie niż po ludzku się odzywasz. Bo, choć Silius nie jest tak napuszonym, jak Lucanus, zatęsknimy także przesyceni jego sztuką za słowem naturalniejszym i prostszym. Pewnego jednak ciepła przydał temu literackiemu ćwiczeniu patriotyzm autora. Przeprowadza on Rzym przez piekło i czyściec do raju zwycięstwa z nieklamany podziwem dla ludzi, którzy wytrwali w szeregach i przetrwali straszny najazd Italji.

Dzielność jednak Italji nie padła wśród klęski śpiewa on w księdze trzeciej, a Hannibalowi, oglądającemu po walce nad Trazymenem trupami zasłane pobojowisko i rzymskich poległych przypisuje w zakończeniu księgi trzeciej te krzepiące dla Rzymu słowa:

Groźba trwa w czołach, gniew łyska na twarzy,
Strach mi, że kraj ten, co gwoli swej straży
Płodzi junaków o duszy tak męskiej,
Mógłby rząd świata osiągnąć przez klęski.

To piękny rys indywidualny poety, ten patriotyzm szczery i gorący. Indywidualność przebija niekiedy także w inny sposób przez jego opowieść. W trzeciej księdze (3, 571) odpowiada Jowisz Wenerze, ujmującej się za Rzymianami i wróży jej przyszłe Rzymu chwały. Znalazło się w tej wróżbie słowo zaszczytne dla Flawiuszów, dla Wespazjana,

Tytusa, a szczególnie dla Domicjana sławionego za czyny wojenne i składane Muzom ofiary. — Wreszcie zaznaczyć wypada pewną przymieszkę stoicką, która wypłynęła z przekonania filozoficznych poety. W jedenastej księdze znajdujemy (w. 186) wymowną pochwałę samobójstwa, które i życiu samego autora w końcu kres położyło. Zwie on je tutaj »największym darem natury zawistnej«; wszak niedawno Pliniusz starszy upatrywał w tem nieledwie niższość bogów względem człowieka, że tamci życia sobie odebrać nie mogą!

Ars est longa! Wielki poemat Siliusa pochłonął mu szereg lat życia; pracował on nad nim już w r. 88, pisał go jeszcze w r. 97 i zapewne do zgonu. Pojedyncze części dawał poeta przez recytacje poznawać z kolei zaproszonym gościom, bo praca dopominała się nagrody i pokłasku, jak każdy retoryczny utwór, a w tym przypadku była ta praca znojem i to niepoślednim.

U w a g a. Tekst przechowanym jest przez drugorzędne rękopisy, jak Laur. plut. 37, 16; cod. bibl. Aedilium Flor. eccl. 196, Oxfordzki colleg. Regin. 314, Vat. 1652. Zachowane rękopisy pochodzą z 15go wieku. — Wydania: Bauer'a, Lipsk 1890 i 1892 i w Corpus poet. lat. Postgate, Londyn 1905. — Co do źródeł Siliusa por. Forstnera w Bayr. Blätter f. d. Gymnasialwesen LIV.

P. Papinius Statius.

Ten poeta wybitnie nam uosabia i przedstawia kierunki i życie domicianowskiej epoki. Silius był dyletantem, bawiącym się poezją. Statius zaś uważa poezję za treść i powołanie swego życia. Jaką ta poezja była, przekonamy się niebawem. — Statius pochodził z Neapolu. Urodził się on tutaj około r. 40 z ojca, który literacko był wykształconym, posiadał język grecki i zarówno z greckim jak rzymskim piśmiennictwem był obeznany, a na polu poezji nierzadko występował przy turniejach autorskich, Augu-

stalia zwanych, które w Neapolu się odbywały. Był on nauczycielem wymowy i poezji, naprzód w Neapolu, następnie w Rzymie; umarł zapewne około r. 80. Syn więc już z domu rodzicielskiego wyniósł wykształcenie poetyczne i retoryczne, które go uzdolniło do późniejszej twórczości. Kiedy nastąpiło to przeprowadzenie się rodziny z Neapolu do Rzymu, ściśle określić nie możemy. W każdym razie, kiedy ojciec umierał, mógł on już co do syna przyszłości snuć różowe marzenia i nadzieje. Bo już w Neapolu zazna-
czył się młody poeta swym talentem przy Augustaliach, a nadto poznał jeszcze ojciec początki wielkiego poematu o Tebach i nie szczędził rad i poparcia tej pracy. Na panowanie Domicjana (81—96) przypadły czasy największej twórczości i największego rozgłosu Stacjusza.—Był on żonaty z jakąś Claudia, Rzymianką, która jako wdowa go poślubiła i wprowadziła mu córkę z dawniejszego małżeństwa do domu. O życiu tem rodzinnem słyszymy jednak niezbyt wiele. Zato słyszymy dużo o różnorodnych znajomościach i stosunkach poety z ludźmi czy to wysokiego pochodzenia, czy to majątnych, którzy za Domicjana w życiu dworskiem lub towarzyskiem wybitną odgrywali rolę. Stacjusz wysługiwał im się swym talentem, opiewał ważne i drobne zdarzenia w ich życiu, aby zaskarbić sobie łaski i poparcie. Zwraca się on zarówno do arystokratów, jak do wzbogaconych wyzwolenców chwalbą swych wierszy, usłuż-
nem swem piórem rozgłasza to, co oni dla rozgłosu robili. Są więc wśród tych ludzi senatorowie, rycerze, jak Arruntius Stella, Rutilius Gallicus; opiewał on jednak także Claudiusa Etruscusa, syna wyzwolenca i Abascantusa, który był także wyzwolencem i sekretarzem cesarskim; nie zbrakło mu nawet natchnienia, aby wysławiać eunucha Earinusa, pod czas jego Domicjana. Po części zaś ludzi tych samych opiewał współczesny Martialis; obaj poeci nie nazywają się jednak wzajemnie. Może być, że w pościgu za łaską pańską wchodzili sobie w drogę i dlatego znać się ani uznać

nie chcieli. W każdym razie Stacjusz nie zagrzązł nigdy tak nisko jak Martialis w tej żebraczej, klientowskiej poezji; może być, że pewna względna zasobność ustrzegła go od zbytniego schyłania karku i pióra, a prócz tego większe poczucie godności, którego Martialis nie ma zupełnie. Ale i u Stacjusza razi nas powolność, uległość, usłużność wobec wielkich tego świata czy dworskich kreatur; wychodzi on z tego założenia, że »kto czci bogów uczciwie, kocha też ich kapłanów« (Silvae ks. V, praef.). A tym bogiem Stacjusza, jak innych, był panujący cesarz. Stacjusz dał mu się poznać zapewne lepiej przez swe występy przy zawodach poetyckich albańskich, przy których pono kilkakrotnie osiągnął wieniec oliwny za swe utwory; jest on zupełnie oddanym cesarzowi, sławi jego czyny, prawdziwe i rzekome zwycięstwa, od wspomnienia cesarza zaczyna większe swe utwory. Ze słów poety zdawaćby się mogło, że teraz zawiłał najszcześniejszy wiek ludzkości. Pewna błogość materjalnej kultury oślepiła go, zamykała mu oczy na czarne, wstrętne cechy tych rządów. W tym stosunku do Domicjana nie zachował więc Stacjusz ani miary, ani godności. Czy mu cesarz w zamian dużo świadczył dobrodziejstw, nie wiemy; słyszymy tylko, że za wolą najwyższą dostarczono domostwu poety wody z publicznego wodociągu, że dalej Domicjan uznał go godnym swojego biesiadnego stołu! Nie wielkie to i nie trwałe wyszczególnienia, a jednak Stacjusz upojony wołał z uniesieniem: to dzień przedni w mym bycie, to progi żywota! — Mimo tego, w r. 95 opuścił Stacjusz zapewne stolicę, aby powrócić do rodzinnego Neapolu. Co go do tego skłoniło, nie wiemy; niektórzy przypuszczali, że uczynił to pod wpływem doznanego zawodu. Najświetniejszym igrzyskiem poetyckim był t. z. agon kapitolński, założony w r. 86 przez Domicjana; wieniec dębowy tu zdobyty był najwyższym zaszczytem dla poety. Otóż Stacjusz daremnie się o to zwycięstwo ubiegał, a to może zniechęciło go do Rzymu i jego pana. Jakkol-

wiek rzeczy się mają, prawdopodobnem jest, że już nie długo żyć mu pisano; zapewne około r. 96 pożegnał się z poezją i światem.

Panowanie Domicjana wypełnił ten poeta swoją twórczością, z jednej strony górnolotnemi i grzmiącemi słowami o bohaterach podania, z drugiej strony ulotnymi zapiskami wierszowymi o wydarzeniach nawet drobnych potocznego, codziennego życia. W pierwszym kierunku przyrzucił nowe utwory do istniejących epopei baśniowych i dał nam okazy odbijające wiernie smak epoki; w drugim zakresie przyniósł nam dosyć obfity zasób szczegółów o życiu pokolenia i powinien był dać wyraz osobistym swoim cechom i przekonaniom. Stwierdzimy jednak niebawem, że ta osobistość nie miała wiele do powiedzenia o sobie, bo była dosyć powszednią. Zanim się z nią bliżej zapoznamy, przegłędnąć wypada epicką poety działalność.

Okolo roku 80 zabrał się może Stacjusz do utworu literackiego, który miał być dziełem jego życia i odtąd przez lat dwanaście aż do roku 92 go zajmował. Wybrał on treść z cyklu tebańskiego, a mianowicie spór synów Edypa, wyprawę Polyneika na Eteoklesa w Tebach i walkę ich, która bratobójstwem się zakończyła. Atrydzi i Labdakidzi dostarczali autorom, żądnym krwi i zbrodni najpodatniejszych tematów. Zanurzał się w ich krwi Seneka w tragedjach, teraz Stacjusz postanowił czarnemi barwami czarne ich odmalować dusze i postęпки. Nie pierwszy raz Muza epopei wybrała ten przedmiot straszliwy; tebańskie podania złożyły się już na cykliczną Thebais, później w czasach Platona Antimachos z Kolofonu wyśpiewał epopeję o strasznych Teb kolejach, która jedynie w drobnych szczątkach jest nam znana. W augustowskich czasach porywali się na to zadanie poeci łacińscy z koła Owidjusza i Propercjusza; Stacjusz więc miał gotowe wzory i licznych poprzedników. Antimachos zapewne dostarczył mu pewnych

szczegółów i motywów, wpływu zaś rzymskich epików określić nie zdołamy, skoro ich pieśni zaginęły doszczętnie. Stacjusz pofolgował w każdym razie smakowi pokolenia w przedstawianiu scen groźnych, ociekających rzeźmami i krwią złowróbnego rodzaju. Bogowie znów wielką w tych dramatycznych przełomach odgrywają rolę, szczególnie moce Erebu; Furje podniecają co chwilę walczących i są główną sprężyną działających zapaśników. Z dwunastu ksiąg poświęconą jest pierwsza połowa opisowi przygotowań do walki; Polynices w Argos związkami małżeńskimi z córką Adrastosa i namowami zyskuje sobie popleczników, jak Kapaneusa, który bogów lży i nie uznaje, Amphiaraoa słynnego wróżbiarza, Parthenopaeusa, opromienionego młodością, którą przyszło mu okupić te boje, Tydeusza, ojca Diomedesa. Prócz głównych siedmiu wodzów wyprawy na Teby wyprowadza poeta rzymski pełno ludzi na pole walki, a oznacza ich często epitetami urobionymi od ojca lub przodków nazwiska, lub też miejsca pochodzenia. To utrudnia, jak w poemacie słynnym Lykofrona czytanie i rozpoznanie doraźne osobistości. Są to owe »skrytki Lykofrona, *latebrae Lycophronis*«, które niegdyś mu ojciec rozjaśniał. Tebańczyk n. p. bywa nazywanym Echionius, Aonius lub Aonides, Theumesius, Ogygius, Sidonius i te nazwiska, wymagające uczonych objaśnień płaczą się ciągle przed zaniepokojonym czytelnikiem. Przygotowania do wojny i pochód na Teby doznają zaś wskutek tego stanowczej retardacji, że od czwartej księgi zbacza poeta do długiego epizodu o kolejach Hypsipyli, która wysługując się Argiwickom, traci przez nieoględność dziecko swe, syna Archemorusa; ta opowieść wypełnia część czwartej, piątą księgę a pośrednio i szóstą. Hypsipylą zajmowali się tragiccy greccy i Valerius Flaccus w swym poemacie Argonautica; Stacjusz przejął tedy niewątpliwie pewne rysy swej Tebaidy od greckich tragiczków, a w epizodzie o Hypsipyli korzystał też z rzymskiego poprzednika i przewyższyć go usiłował. Od

siódmej księgi rzecz się rozgrywa pod murami Teb i z tą księgą podobnie jak w Eneidzie zaczynają się właściwe boje. Walki te są straszne; obok bogów i bohaterów, wysuwają się tu jako podniecające i działające siły rozmaite allegorje, personifikacje pojęć oderwanych, jak z jednej strony Pietas i Clementia, z drugiej Furor, Pavor, Mors i t. p. W takich uosobieniach Rzymianin lubował się po wszystkie czasy. Mamy w tych walkach *scelerum... mille figuras* (Theb. 5, 206) i *mille modi leti* (ib. 9, 280), tysiączne kształty występków i zgonów. Do czego roznamietnienie dochodzi i pościg poety za jaskrawymi, niezwykłymi obrazami, widzimy w ósmej księdze, w której umierający Tydeus napawa się widokiem męczarni swego zabójcy Melanippusa. Tydeus każe mu głowę odciąć i nadto wgrza się w tę głowę, zbroczoną krwią nienawistną. *Fas odii*, granice godziwej nienawiści przekracza on w taki sposób, a tego rodzaju śmierci hańbiące wojnę (*infamantia bellum funera*) doprowadzają zapalczywość do stopni wrzenia nadeludzkich i nieludzkich. W jedenastej księdze furja Tisiphone łączy się z Megerą, aby pojedynkiem bratobójczym między Polynicesem a Eteoklem godnie uwieńczyć ten nieprzerwany szereg mordów i zabójstw. Dzień ten do nas należy, woła Furja (11, 486: *noster hic campus nosterque dies*) w rozbewstwieniu, rzucając hasła krańcowej pożogi. Wreszcie przystępuje jeszcze księga dwunasta, w której pozostały Kreon sprawuje nad Tebami, zasłanemi śmiercią, swe rządy, aż wreszcie i on ginie z ręki wojaków Tezeusza. Grzebaniem umarłych kończy się poemat; wdowa po Polynicesie Argia i siostra jego Antygona snują się po polu walki i osłaniają i łagodzą poezją swych postaci grozę strasznej opowieści i trupa Polynicesa, którego Kreon pogrześć nie pozwolił. Mamy tu jakby duet kojący, coś w rodzaju zakończenia opery lub efektowną pantomimiczną scenę, a w takich sztukach umiał poeta również zręczne układać obrazy.

Wergiljusza wzór natchnął Stacjusza do podjęcia tej pracy i znoju Tebaidy, którą przez szereg lat mozolnie naprzód posuwał; *laboratae Thebae* wspomina Silv. 3, 2, 143, gdzieindziej (ib 4, 7, 26) mówi o Tebaidzie, którą gładził aż do znużenia. Z Wergiljusza, a po części z Homera przejął dużo rysów treści i języka do swego poematu; zaglądnął także do tragików greckich i Antimachosa, do bliższego czasem i językiem Valeriusa Flaccusa. Wszystkie ozdoby i domieszki epicznej opowieści, które poruszyliśmy mówiąc o Siljusz, znalazły także miejsce w poemacie Stacjusza. Retoryką usiłował przewyższyć poprzedników, stopniować siłę i jaskrawość motywów, przewyższyć to, co się osłuchało i zużyło. Zwykle, powszednie rzeczy piętnuje on niekiedy nazwą: *plebeius* (n. p. Theb. 12, 60; Silv. 1, 5, 47; 3, 4, 37). To, czego się spodziewa Tisiphone

Triste, insuetum, ingens, quod nondum viderit aether,

to i poecie przypadało do smaku. A więc taki wir walki, że powietrza nie starczy na pociski (Theb. 8, 413), okrucieństwa, które mają urok nowości. Pewna łatwość toczenia wierszy zdołała to wszystko ubierać w grzmiące i napuszone heksametry. Porównania tłoczyły się i krasily ciągle opowieść; wyliczono, że w Tebaidzie wypełniają one 763 wierszy. Poemat składał się ze szeregu scen, które się nadawały do odrębnych recytacji; centralnej osobistości, która przeważała nad całym otoczeniem, w nim nie znajdziesz. Dlatego możliwym jest przypuszczenie, że głównym źródłem Stacjusza przy pracy był jakiś mitograficzny podręcznik obejmujący wszystkie podania, Teb dotyczące. Juvenalis opowiada nam (7, 82), jak odczytywaniem pojedynczych ustępów rosnącego dzieła czarował i zachwycał Stacjusz słuchaczy.

Może po skończeniu tego długiego poematu zabrał się zaraz Stacjusz do innej pieśni, w której chciał przed-

stawić p. t. Achilleis całe dzieje syna Peleusza, zarówno młodość, jak koniec, którego niema w Iliadzie. Zachowała się nam z tego utworu pierwsza księga i część drugiej. Może sam poeta odstąpił od dalszego ciągu i przerwał pracę rozpoczętą, a może śmierć przedwczesna udaremniła dalsze zamiary. W zachowanym złomie mamy usiłowania matki Thetidy, aby młodzięcego Achilleisa ustrzedz przed porywem i niebezpieczeństwem trojańskiej wyprawy. Od centaury Chirona, który go wychowywa, przewozi go tedy troskliwa matka na wyspę Scyros, gdzie u króla Lykomelesa ma się ukryć w kobiecym przebraniu wśród cór tego księcia. Achilles poddaje się niechętnie tej maskaradzie. Wypada też wkrótce ze swej roli, zakochuje się w jednej ze swoich towarzyszek, Deidamji i uwodzi ją ostatecznie. Ale dla osób trzecich i świata pozostaje nadal w przebraniu swem i ukryciu. Tymczasem Grecy wyprawiający się do Troi chcieliby go gwałtownie pozyskać. Kalchas odsłania miejsce jego pobytu, do którego udają się niebawem Odysseusz i Diomedes. Ich opowiadania, bronie, które pokazują, rozburzają krew w rzekomej dziewicy. Achilles zdradza w końcu swe przebranie i niebawem odpływa z wysłannikami pod Troję. Wśród tej żeglugi urywa się pieśń druga. Styl w niej podobny do stylu Tebaidy. Tylko, że tutaj przyszło poecie opiewać na razie spokojniejsze, idylliczne prawie sceny, więc niema tych łoskotów i grzmotów walki, lecz raczej znajdujemy łagodniejsze, z drobnostkową sztuką malowane obrazy. Treścią opowieści, nie zaś rozwojem poety wytłomaczmy tę różnicę nastroju i przedstawienia.

Poza tymi utworami ze świata podań słyszymy jeszcze głucho o historycznym poemacie Stacjusza. W przemowie do Domicjana mówi poeta w Achilleidzie (1, 19):

Wielki Achilles przegrywką dla ciebie.

Gdzieindziej, w Tebaidzie (1, 17) i *Silvae* (4, 4, 93) także wyrażał poeta myśl, że inny bohater, Domicjan, żąda pieśni i chwalby. Możliwy to uważać za zwykłą sztuczkę poetów, którzy często wobec swych opiekunów i mecenasów tytułem odczepnego wskazywali na pieśni i zamiary przyszłości. W tym przypadku obietnica była jednak zapewne poważniejszą; bo scholiasta Jerzego Valli do Juvenala przytacza cztery heksametry z pieśni Stacjusza »*de bello germanico, quod Domitianus egit*«. Może tedy kiedyś większy poemat o czynach cesarza istniał. Dwie epepeje mitologiczne i jedna historyczna wyszły więc z poety pracowni, choć jednej z nich wykończyć mu się nie udało. Wyraźnie, że w tej dziedzinie czuł on właściwe swe powołanie; nie stworzył w niej dzieł indywidualnych, ale okazy wymowne prądów, smaku i zamiłowań swego pokolenia i epoki. Prócz tego Muza jego w innych przemawiała pieśniach. Słyszymy, że napisał libretto *Agave* dla tancerza pantomimicznego, słynnego Parisa. Kto w epepejach umiał obrazowo ustawić i zestawiać ludzi, ten nadawał się na librecistę ulubionych naówczas baletów. Ale ważniejszym był inny rodzaj jego twórczości, t. j. wiersze okolicznościowe, które następnie zbierał w księgi i pod tytułem *Silvae* ogłosił. *Silvae* czyli drwa, tytuł ten oznaczał zapewne próby, rzuty pieśni, które szybko powstawały i nie doznały należytego obrobienia. Tak rozumiał ten wyraz Quintilianus 10, 3, 17 i my pójdziemy za jego objaśnieniem.

Prawowita poezja powstawała w starożytności powoli... *ursino more*; stąd drobne spuścizny przeważnej liczby poetów. Kropić wiersze, jak je kropił Mickiewicz, nie uchodziło za rzecz możliwą ani uprawnioną wobec technicznych trudności metryki i doskonałości, której się od wierszy domagano. Pierwsze rzuty mogły powstawać raźniej, ale to były bruljony, odpadki, które następnie ustępowały się poprawniejszej redakcji i nie oglądały światła dziennego. Ale dla nas, którzy żądamy od poetów żywszej bezpośredniości,

wybuchowości w tworzeniu, miałyby te pierwsze rzuty większy nieomal interes, niż często zbyt wygładzone i gładzeniem zmrożone następne przeróbki. Stacjusza jednak utwory nie zaspokoją tego interesu. ani też nie powiedzą nam zbyt wiele o duszy i uczuciach samego autora. Mamy w tych *Silvae* wiązki wierszy okolicznościowych. Prosili go opiekunowie i przyjaciele, aby wierszykami uświetniał ich czyny, budowle i osoby, jak dziś kobiety o wykwintnej szacie i mężczyźni o duszy mało wykwintnej nadstawiają się reporterom z niekłamany głodem i pożądaniem choćby taniego rozgłosu. Kiedy więc Stella się żenił, Manilius Volpiscus urządził swą willę w Tibur, a Pollius Felix w Sorrentum, kiedy tenże Felix wystawił kaplicę Herkulesowi, a Claudius Etruscus wspaniałą łaźnię. kiedy wojak Maecius Celer wyprawiał się w daleką zamorską krainę, lub Novius Vindex zakupił piękny posążek Herkulesa, kiedy znajomym rodziły się dzieci — wszystkie te wielkie i bardzo drobne wydarzenia nastrajały Stacjusza do pieśni. A co dopiero, skoro osoba cesarza w grę wchodziła! Więc, gdy Domitianus obejmował swój siedemnasty konsulat, kiedy drogę prowadzącą z Rzymu do Baiae wyporządził, co więcej, kiedy jego młodzieńczy podcazaszy Earinus poddał strzyżę swe włosy, wszystkiemu temu wtórzył Stacjusz swą pieśnią. Pierwszy utwór zbioru sławi konny posąg Domicjana na forum, ogrom konia dźwigającego jeźdca pełnego słodyczy i łagodności. Porównano tu z nim inny konny posąg wielkiego Cezara stojący na forum Iulium. Mimowoli myśl się nasuwa, że Mickiewicz znał wierszyk rzymskiego poety.

Tantum dicat equos quantum distare regentes

powiedziałyby według Stacjusza widz oglądający dwa te pomniki. U Mickiewicza porównanie podobne wybrzmiało wspaniałym hymnem na wolność i ludów kochanków, słowem, pełnem siły i jędrności, które wraża się inaczej

w serce czytelnika, jak mroźne frazesy pochlebcy. U Stacjusza te doraźne wierszyki są w przeważnej części zamówioną poezją. On, który częstokroć stawał do konkursów poetyckich, miał wszelkie dane po temu, aby bez pochyby, na czas dostawić pożądaną towar i zadowolić zamawiających klientów. To też we wstępach prozaicznych do ksiąg zbioru *Silvae* chwali swą słowność i prędkość w dostawie; utwory te rzadko więcej, niż dwudniową pochłaniały pracę, często w jeden dzień były gotowe; jeden nawet podczas uczty się narodził i dostarczonemu został biesiadnikowi. Konkursowi poeci nie czekają na nastrój odpowiedni, lecz do terminu z musu się dostrajają. Pod wielkiem więc ciśnieniem powstają ich utwory i wychodzą w świat na zamówienie z pod »tłoczni inteligencji«, jak Honorjusz Balzac nazwał kiedyś konkursy. Osobny dział wśród tych *silvae* stanowią konsolacje, rodzaj tak rozpowszechniony w starożytności, która z natrętnością pocieszała i z natrętnością domagała się pociechy. Wiara w cudotwórstwo słowa i jego potęgę wywoływała tę literaturę. Niektóre konsolacje Stacjusza były zapewne także zamówionymi przez żałobników utworami; Stacjusz występował w nich jako płaczka, *prae-fica*, zawodząca nad prochami, które mu były może dosyć obojętnymi. *Non sua funera plorant*, płaczą nad obcą żałobą, mówi on sam o takich poetach (*Silv.* 5, 3, 245). Święty Paweł ostrzegał przed nagrobnymi żałobami: *ne contristemini cum dormientibus*. Ale ludzie, którzy nie mieli tak silnej wiary w życie zagrobowe, domagali się jednak krzepiącego w nieszczęściu słowa. Mamy tedy u Stacjusza żale nagrobne na różne osoby, na śmierć umiłowanego chłopca, ojca, żony; z żalem łączą się pochwały zmarłych. Trochę o szczerości tych też wątpić byśmy śmieli; sam poeta sławi *verae lacrimae* Etruscusa płaczącego nad śmiercią starego rodzica i dodaje, że żałoba taka rzadkim już jest objawem (*Silv.* 3, praef.). Trochę też osłabia wiarę w szczerość współczucia poety względ na to, że podobnemi łzami opłakał on pa-

pugę Atediusa (Silv. 2, 4). W pieśni tej wzywa poeta szpaki i sroki, nauczone powtarzać ludzkie wyrazy, aby zawtórzyły jego trenom. Mamy w tych Silvae także pieśń na oswojonego lwa Domicjana, który przypadkiem zginął w zapasach areny.

Pewna część tych wierszy jest wreszcie wpływem więcej osobistych myśli i uczuć poety. Mało nas zajmują jego entuzjazmy i upojenia po uczcie, na którą go cesarz zaprosił (4, 2), lub wiersz napominający młodego Crispinusa Bolanusa, w którym przesyła mu Stacjusz rady, aby przedewszystkiem ojca w życiu naśladował (5, 2). Ciekawszą jest zato ekloga *ad uxorem* (3, 5), pieśń do żony, spisana, kiedy zniechęcony poeta do Neapolu zamierzał się przenieść. Jego pani wahała się co do tego postanowienia. Ciężko jej było opuszczać stolicę, choćby dlatego, że córka jej owdowiała mogłaby w Rzymie znaleźć więcej sposobności do ponownych związków. Ale Stacjusz zapewnia żonę, że i w Neapolu znajdują się zięciowie, a maluje czary, *mille honores* tego uroczego miasta, między innymi jego *dolce far niente, desidis otia vitae*. Zresztą dziwnie pewnym jest wierności i uległości małżonki i kończy wiersz stanowczym twierdzeniem:

O pójdziesz ze mną, nawet wyprzedzisz, jedyna,
Bezemnie Tybr toczący fal swoich odmęty
Ci obmierźnie i domy zbrojnego Kwiryra.

Rozstroje jakieś targały w pewnym życia okresie duszą poety i odbierały mu sen. 5, 4 jest wezwaniem do *Somnus*, który usypia zwierzęta, rzeki i góry i morza, aby lekkim swej róższki dotknięciem musnął znękanego jego ciała. Utwór ten przypomina słynne westchnienia do spokoju, częste w poezjach wszystkich narodów, między innymi piękne i głębsze błogosławieństwo nocy Konopnickiej. — Czytamy wreszcie u Stacjusza dwa żale nagrobne osobiste. Jeden, przydługi, wielbi pamięć zmarłego ojca, który tyłu

młodzieńców i własnego syna wykształcił i przygotował na życie (5, 3), a udzielił mu daru pięknego wysłowienia (*non vulgare loqui*). Wiersz ten jest cieplejszym od innych trenów, szczerzym od mroźnych fabrykatów, które na zamówienie powstały. Cieplejszym jest także żal po śmierci ukochanego chłopca (5, 5), którego Stacjusz przyjął na wychowanie, wyzwolił i miłował jak syna. On »pocieszyciel utrapionych« ledwie znajduje słowa odpowiednie na uśmierzenie własnej boleści, która w nieozdobnych wyrazach się objawia i której ukoić żadna poezja nie zdoła. Retoryka pociech zawodziła więc w osobistej potrzebie.

Z tych wierszy owionie nas szczerze uczucie po poprawnych, lecz w większej części mroźnych i mało indywidualnych innych okazach tego zbioru. Stacjusz jest poetą o dość wysokim talencie formalnym, ale nie powiemy, aby nam przypominał Owidjusza. Brak mu tego uroku, który osiadł na utworach genialnego rozpustnika z czasów Augusta, brak przedewszystkiem humoru, który krasi często tamtego poezje, brak wreszcie temperamentu, który cieszy się życiem i na wielbienie życia wymowne znajduje wyrazy. Jest to natura, która wskutek retoryki nie zna miary we wyrazach, ale w duszy i uczuciach pewnej miary i mierności przekroczyć nie była zdolną. Był to poprawny młodzieniec i poprawny mężczyzna bez złych nałogów, lecz także bez śmielszego w dobrem polotu. Swoją przeciętnością i poprawną cnotą przypomina nam bliskiego czasem i miękkością Pliniusza młodszego, z późniejszych poniekąd zimnego Ausoniusza. Pewna sztuczność i mroźność cechuje Stacjusza osobę i utwory. Dworskie życie i dworactwo odbierało mu szczerłość i prostotę; to co sztucznem w naturze, pociąga go i zajmuje, jak karły wśród ludzi, oswojone dzikie zwierzęta, ptaki wyuczone ludzkiej mowy, drzewa wyrastające na wodzie, słowem przymuszana przyroda, to, co Rzymianin osiągał przez sztukę pokonywania natury — *domare naturam*, jak się Stacjusz wyraża. Był

Stacjusz pod tym względem dzieckiem swojej epoki, która ze szczególnym interesem oglądała wszelkie osobliwości (*miracula*), goniła za wrażeniami niezwykłymi, widokiem osób i przedmiotów, wyłamujących się z normalnej miary i przeciętnej. — Poza tem tylko rzadko szersze u poety znachodzimy akcenta. Wdzięczni za nie będziemy i za tę wiązkę wiadomości, których nam dostarczył dla poznania życia swego pokolenia i wieku.

Nadużycie heksametru szkodziło także tym wierszom ulotnym, okolicznościowym. Heroiczny wiersz ze swoją powagą niezupełnie się nadawał do nikłej, często poziomej treści, któraby stosowniej w innej, lżejszej objawiała się mierze. Ale Stacjusz miał jakąś niepohamowaną do heksametrów skłonność. Tylko cztery utwory ujęte są we właściwe metrum dla fraszek, *nugae*, t. j. w hendekasyllabi, zwane także Phalaecii; w dwóch przypadkach (4, 5 i 4, 7) spróbował Stacjusz odnowić horacjuszowskie liryeczne strofy alcejskie i safickie. Ale liryki te nie bardzo się udały wskutek chłodu, który z nich wieje i braku oryginalności, który treść ich cechuje. — Utwory tego zbioru pisał Stacjusz przeważnie w ostatnich czasach życia, w latach 90—96. Gdy się wiązka ich zebrała, puszczał je w odrębnych księgach z kolei w obieg i opatrywał krótkim wstępem prozaicznym, poświęcającym książkę któremuś z przyjaciół i opiekunów. Piąta księga ma tylko zwięzły wstęp, niezupełny, a wydaną została zapewne już po zgonie poety i dlatego zawiera także fragmentaryczne utwory. — Żał nagrobny na śmierć ojca, który umarł około r. 80, jest starszym zapewne poematem, który doznał pewnej później przeróbki i ze spuścizny poety dostał się do późniejszego zbioru księgi piątej.

Dodać w końcu wypada, że do Tebaidy zachowały się scholia, które może powstały ok. r. 400. Około szóstego wieku przerobił je jakiś Lactantius Placidus i pod tem nazwiskiem posiadamy komentarz, zawierający przeważnie

objaśnienia wyrazów i mitologiczne zapiski. Scholia do Achilleidy nie mają żadnej wartości.

U w a g a. Tekst Thebaidy i Achilleidy opiera się głównie na Parisinus (Puteanus) 8051 (w. 10). Obok tej tradycji jest późniejsza klasa rękopisów. — Silvae opierają się na młodszych kodeksach, z których żaden nie sięga pierwszej połowy 15 wieku. Matritensis M 31 jest ważnym. Jest on źródłem innych odpisów. — Wydania Statusa: A. Klotz, Lipsk 1900—1908; w corpus poet. lat. Postgate (1904). Silvae z obj. Vollmera, Lipsk 1898.

M. Valerius Martialis.

I ten autor pochodził jak obaj Senekowie i Lucanus z Hiszpanji i on podobnie, jak tamci, wybrał sobie Rzym za miejsce pobytu i działania. Urodził się zapewne koło r. 40 po Chr., w Bilbilis, w północnej części kraju, zwanej Tarraconensis, a wychowanie otrzymał w rodzinnej swej prowincji. Gramatycy i retorzy obudzili w nim zamiłowania i ambicje literackie; *at me litterulas stulti docuere parentes*, mówi on o tej szkole z przekąsem i zawistnem spojrzaniem w stronę wzbogaconego szewca, który lepiej pokierował swem życiem i używa teraz dostatków na ziemskim majątku pod Praeneste. Około roku 64 przybył zapewne młody Martialis do Rzymu, aby tu chwały się dorobić lub mienia, a najchętniej osiągnąć zarówno rozgłos jak i zasobność. Ale łatwem to zadanie nie było. Bo przez literaturę nikt wtedy dużo zarobić nie mógł, chyba że sięgnął po laury na scenie, które się niekiedy opłacały; księgarski tymczasem targ nie uznawał dotąd ani wynagradzał praw autorskich pisarza; zarobek szedł do kieszeni nakładców, sama zaś chwała dostawała się autorowi w udziale. Talenta swe pisarskie można więc było spieniężyć jedynie na innej drodze, przez stosunki towarzyskie, z ludźmi zamożnymi, którzy w razie, gdy osoba i utwory literata przypadły im do smaku, mogli w sobie poczuć po-

wołanie i ambicję mecenasów. Ale to spychało ludzi, którzy Muzom składali hołdy i ofiary, na stanowisko zależne klientów, zmuszało ich do pospolitowania swego słowa i natchnienia w służalczych utworach i pochwałach, jako też swej osoby wśród czynności nie przystających do kapłańskiego literatury p. słannictwa i włączało poetów do tłumu pasażerów o poziomej częstokroć duszy i bardzo poziomych pożądaniami. To uwieszanie się u klamki potężnych opiekunów, zniżanie się do roli klienta wobec wyższego społecznika było zawsze w Rzymie rozpowszechnionem wśród małych ludzi i uboższych warstw obywatelstwa, a za cesarstwa bynajmniej nie ustało, choć dawna arystokracja straciła dużo znaczenia, uroku i zamożności, a w jej miejscu zasiedli w przeważnej mierze dorobkiewiczze, którzy przeszłości albo nie mieli, albo często miewali tak wątpliwą i ciemną, że świetnością swoich występów i otoczenia tem bardziej usiłowali ją zaćmić i zatrzeć w pamięci współczesnych. Temu jarzmu klienta poddał się jednak Martialis tem łatwiej, iż położenia takie pisarzy począwszy od Liwjusza Andronikusa i Enniusza aż do Wergilego i Horacego oswoiły rzymskie społeczeństwo z zależnością literatów. Ustaliło się tu przekonanie i teoria, której Martialis daje wyraz wymowny, że byleby stało mecenasów, nie zbraknie także Maronów. Chodziło tylko o to, aby pierwsi nie zapominali o tem, do czego ich środki i majątek zobowiązują, a drudzy pamiętali o swej godności ludzkiej i piarskiej i nie naginali się do wszelkich, najkorniejszych ustępstw i usług na rzecz swoich opiekunów. Nie żądali tego mecenasi za czasów Augusta a Wergiljusz ani też Horacy nie splamili się służalczością. Ale za cesarstwa zmieniły się stosunki na gorsze. Hojnych mecenasów już nie stało, a poeci nie byli zbyt wybredni w doborze słów i środków, aby się przypodobać swym panom. Przyszło im opiewać i sławić ludzi, którzy nie zasługiwali na chwałbę, drobnym i nieznaczącym zdarzeniom wtórzyć słowem zbyt górnem

i doniosłem, wielbić czyny i zasługi, które wawrznów ani korzyści nie przyniosły, a przedewszystkiem garbić się w powszednich świadczeniach, które możliwym przydawały świetności, lecz świadczącym mało zarobku. Trzeba więc było o świecie ubierać się w strój uroczysty, togę, i dążyć do często daleko mieszkającego patrona, aby mu się pokłonić (*salutatio*), gdy ze snu powstawał, uświetniać jego występy uliczne swym towarzystwem, bawić go w podróży, popierać osobą i niekiedy datkiem jego interesa, ciągle o jego czci i służbie należytej pamiętać. A w zamian zato wszystko dostawało się albo chudą strawę, albo wynagrodzenie drobne pieniężne (jedno i drugie zwało się *sportula*), w lepszym razie zaproszenie na ucztę, w najlepszym podarek czy to w pieniądzu czy ziemi. Rzadko on jednak dorównał poniesionym ofiarom; wszak i talentem swym należało się wysługiwać opiekunowi, uświetniać wierszem uroczyste dni jego życia, sławić go za czyny dokonane, a przedewszystkiem za uczynność, której się po nim spodziewano, a która często zawodziła. — Mimo tych wszystkich udręczeń puścił się na to życie Martialis, pełne nadziei i równie pełne zawodów. Oparł się on zapewne w początkach o domy swych hiszpańskich ziomków; ale Seneka już w r. 65 zeszedł ze świata i po nim także Lucanus. Została po tym wdowa Polla, którą Martialis odtąd stale uwielbiał. Trzeba było wnet do innych domów pukać i szukać w nich oparcia, jak do bogatego Stelli, który także poezją się bawił, a przedewszystkiem wzdychać do łaski cesarskiej i ku upragnionej dworu przystąpi skieroować wzrok tęskny i pożądlivy. Talentem swym usiłował Martialis sobie otworzyć inne i te najświetniejsze bramy w stolicy, wierszykami okolicznościowymi skarbić życzliwość i łaski potężnych opiekunów. Zapewne już do Wespazjana serca i kieszeni chciał przemówić, ale trzeźwy ten i pozytywny polityk mniej był zapewne czułym na madrygały początkującego poety. Donioślejszym dopiero głosem

odezwał się tenże za krótkiego panowania Tytusa w r. 80. Kiedy mianowicie cesarz ten inaugurację wspaniałego Kolosseum niezwykle obchodził igrzyskami, puścił Martialis między ludzi całe wiązki wierszyków, sławiących przepych budowli, zwierzęta niezwykle i różne epizody samego obchodu. Stąd urosła książka epigramatów odrębna, zwana w rękopisach *epigrammaton liber* pozaliczbowy, którą my nazywamy księgą widowisk (*liber spectaculorum*). Po kilku latach, a mianowicie w r. 84 i 85, uświetnił Martialis podobnie karnawał rzymski, wyprawiany w grudniu, nowym szeregiem epigramatów. Przy obchodzie zwanym Saturnalia, trwającym za Domicjana dni pięć, obdarzano się wzajemnie przysmakami, świeczkami, lalkami z gliny i t. p. Martialis napisał tedy znaczną liczbę zwięzłych napisów, prawdziwych epigramatów, którymi można było opatrzyć te podarki. Greckiem mianem *xenium* nazywano te upominki i *xenia*'mi nazwał Martialis ten zbiór dwuwierszy, które mają według przedmiotu zachwalanego tytuły, jak *Tus* (kadzidło), *Uvae* (winogrona), *Ova*, *Lepores* i t. p. Poezja to pozioma, karmelkowa, jakbyśmy nazwać ją mogli. Podobnego rodzaju były inne epigramata, także dla tego samego zapewne przeznaczone obchodu. Przy Saturnaliach wylosowywano po domach podarki między gości; zwały się te zdobycze, które ze sobą zabierano do domu, *apophoreta*. Otóż Martialis dorobił znowu dla nich napisy, etykiety dwuwierszowe. Upominki te zestawiano w parach, zawierających dwa przedmioty podobnego rodzaju o większej i pośledniejszej wartości. I tak je zachwalał poeta w szeregu epigramatów, z których urósł zbiór *Apophoreta* zwany. Lecz w rękopisach pewien nieporządek przepisywaczy zamącił ład pierwotny i porozrywał pierwotne pary przynależnych do siebie przedmiotów. Gdybyśmy według tej tuzinkowej, kramarskiej poezji mieli sądzić Martialisa, nieszczególnego nabralibyśmy o jego talencie wyobrażenia. Bo oczywiście tutka pieprzu lub gęś ofiarowana

przyjacielowi, albo też pantofle lub łyżka przeznaczone na fanty loteryjne nie mogły natchnąć poety ani do indywidualnych, ani udatnych utworów. Na fanty loteryjne wybiera się odpadki, o które właściciel nie dba zbyt wiele; odpowiednią też była poezja.

Wnet jednak zaczął Martialis inne epigramaty układać, które zapewniły mu wiekopomną sławę i zapełniły z biegiem czasu ksiąg jedenaście, w latach 85—96 powstałych. Do tego przystąpiła jeszcze księga dwunasta, już za Trajana w r. 101/2. To jest właściwy, dwunastoksiążkowy zbiór poezji Martialisa; w rękopisach przyczepiły się do niego Xenia jako księga trzynasta, Apophoreta jako cztertnasta. Liber spectaculorum pozostał zaś zawsze poza tym szeregiem i nie otrzymał liczby porządkowej.

Widzimy więc, że Martialis był poetą o twórczości ograniczonej, specjalistą w jednym zakresie. Mamy po nim razem 15 ksiąg epigramatów. Pierwsza i druga księga dwunastoksiążkowego zbioru, prócz tego ósma i dwunasta mają ponadto krótkie prozaiczne wstępy w rodzaju stacjuszowym; wstęp do ósmej zwraca się do samego Domicjana, prozaiczne przedmowy do drugiej i dwunastej do przyjaciół poety Decjanusa i Terentiusa Priscusa.

Epigramat, przeznaczony pierwotnie na napis budowy lub pomnika, pojawiał się już przygodnie jako rodzaj czysto literacki, książkowy za republiki, począwszy od Enniusza aż do Katulla. Ujmowano w tę formę czy to żal nagrobny, czy też pochwałę znakomitego człowieka, czy też wyznanie miłosne lub odezwę do współbiesiadników, czy wreszcie wycieczkę złośliwą przeciw człowiekowi lub wstrętnej autorowi przywarze. Treścią graniczył on więc częstokroć z elegją lub satyrą; wyróżniała go jednak krótkość i usilne staranie, aby wybrzmiewał jakimś pełnym znaczenia lub złośliwości zakończeniem. Po tych przygodnych występach epigramatu w literaturze rzymskiej pojawiają się całe zbiory epigramatów dopiero za Augusta. Martialis wymie-

nia jako swych poprzedników Domitiusa Marsusa i Albino-
vanusa Peda'na, następnie Cn. Corneliusa Gaetulicusa, który
za Kaliguli zasłynął. Wszystkich tych poetów przyćmił
wreszcie swymi utworami Martialis.

Działa on głównie w latach 85—96, więc wypełnia
swą twórczością najważniejsze lata panowania Domicjana
i daje nam pełno odgłosów, pełno szczegółów z życia tej
epoki. Nie poruszano w tych poezjach oczywiście ani do-
niosłych problemów, ani ważnych zdarzeń, ale zato życie
poziome, codzienne z drobnymi swymi namiętnościami,
przypadłościami znalazło w nich zwierciadło wierne, nie
upiększające rzeczywistości. Epigramaty Martialisa to jakby
zapiski potocznego kronikarza, który jednak zabarwia swe
utwory nutą osobistą, często bardzo osobistą. Więc naprzód,
nim Iuvenalis rozprawił się z obłudami i przywarami po-
kolenia w grzmiących swych wierszach, wysmagał je Mar-
tialis w podjazdowych wycieczkach, w których jakby kąsał
po nogach tych, których Iuvenalis walił i miażdżył za-
mierzył. Wymiewa tu parweniuszów w rodzaju Trymal-
chiona, którzy otaczają się szychem i bielmem fałszywej
wykwintności, a... nie lubią raczyć bliźniego, szczególnie
poetów. Wyszydza skąpców, którzy zbyt gorliwie sami
mnożą, a zbyt oględnie z nim dzielą swój majątek, wy-
rzuca im płonne obietnice i marne ich ofiary. Targów
o podarki, które dotąd nie odpowiadały poety nadziejom,
prośb i żebraniny o większą hojność, o strawę lub nawet
przesłanie nowej togi lub płaszcza jest tu zasób obfity.
Niemal każde obdarowanie poety zaznacza się nie wyrazem
wdzięczności z jego strony, lecz pożądaniem wydat-
niejszej pomocy i wsparcia. Żebranina nigdy bezczelniej
nie występowała a na domiar nigdy w zręczniejsze i natrętniejsze
nie stroiła się wiersze. Wszystkie utrudzenia
klientów skreślone tu wymownie przez człowieka, który
tych trudów zażył co nie miara... a nie widzi przed sobą
innej możliwości, jak ciągle schylenie się po strawę i życia

środku. Narażanie własnej godności przy takim bytu spsobie mało mu się uświadomiło, ale zupełną ma zato świadomość, że w stosunku do ofiar z godności za mało go wynagradzają i płacą. Prowadzi on przez lata drobnostkowe (8, 71) rachunki, co i kiedy od kogo otrzymał, a całe *debit* w nich zapisane po stronie bliźniego. Również przedstawiono w tych epigramatach dobitnie wszystkie nędzy poetów, którzy przymierając głodem i marznąąc w lekkiej i zużytej szacie ani na ciepłe wyrazy, ani na górne natchnienia zdobyć się nie mogą. Skargi i żale łączą się z wyrzutami wobec sknerów i szczęśliwych, wspomnieniami o Mecenasiu, który inaczej się troskał o poetów swego otoczenia. Te utyskiwania na los, te targi o jego poprawę przypominają literaturę humanistów, którzy nie w epigramatach, lecz najczęściej w listach podobne wytaczali gorycze i podobnie się na losy uskarżali, pisząc *De infelicitate litteratorum*. — Są dalej u Martialisa wycieczki na chciwców, polujących na spadki, których wyszydzał Petroniusz i inni satyrycy, dalej na łakomeców czyhających na smaczne kąski i objady. Epigramat lekką uszczypliwością walczy, nie podnosi zaś głosu ani do tonu kazania, ani deklamacji. Martialis się zastrzega, że chodzi mu o napiętnowanie błędów, nie zaś osobistości, że zamysła pisać, nie chcąc nikogo choćby z najniższych warstw obrazić. Dlatego też ludzi, którym wymierza swe razy, zakrywa zmyślonemi nazwami, wskutek czego często klucza do odstonięcia tajemnicy nie znajdziemy. Niema on też ani świętego gniewu satyryków, ani nie drze szat na widok otaczającego go zepsucia. Pierwszego nie ma, bo walczy nie w sprawie ludzkości, lecz *pro domo*, za głodnych klientów i chudych poetów, przeciw ludziom, którzy nie dosyć im pomagają, albo im w drogę wchodzą. A czarnego poglądu na współczesne pokolenie nie podziela, odrazy do niego nie odczuwa. Pogodziłby się nawet zupełnie ze swoją epoką, byleby ona więcej o nim pamiętała. Nie myśli bynajmniej »kłócić się z teatrami

i swoim stuleciem« (9, 27, 9); nie należy do tych, którym »cuchną swe czasy« (9, 70, 9). Przeciwnie uznaje często ich błogość, a uznalby ją bez zastrzeżeń, gdyby się nie potrzebował ujadać o swoją osobę i interesa, gdyby wiek, któremu się wysługiwał, jemu gorliwiej i wydatniej służył.

Zaczeptał także Martialis w swoich wierszykach poetów współczesnych. Gniewali go mocno dyletanci, którzy naśladowali jego utwory, okradali jego wymysły, krytykowali lub co gorsza przywłaszczali sobie całe epigramaty; razili go dalej inni autorzy górnych, mitologicznych epopei, roszczący sobie jedyne do nazwy wieszczów prawo. Siliusa Italicusa poważał Martialis, bo był zamożnym i życzliwym względem młodych talentów; Stacjusza zato nie nazywa ani razu, choć niewątpliwie w życiu, a często we wierszach, opiewających i sławiących te same rzeczy lub osoby z nim się spotykał. Talenta były odmienne, a drogi życia dosyć pokrewne i to ludzi niewątpliwie od siebie oddalało.

Bo poza satyrycznym żywiołem są w epigramatach Martialisa jeszcze inne osnowy, które nie mniejszą natchnęły liczbę wierszyków. A naprzód obrazki i motywa obyczajowe czy raczej nieobyczajne. Jest to jeden z najjaskrawszych pod tym względem autorów starożytności. Pewna subtelność i prerafinowanie lubieżności i zepsucia późniejszej Grecji łączy się tu z beczelnym rzymskim realizmem na wyznania, wynurzenia, obrazki nacechowane niezwykłym wyuzdaniem. Po wszystkich księgach to rozsiano, jedną zaś sam autor nazwał *nequior*, bardziej rozpustną od innych. Zastawia się poeta tem, że pisze po części dla Saturnaliów, karnawałowych zabaw i hulatyki, nie dla Kantonów, że wreszcie

Słowo lubieżne, lecz czyste me życie.

Ostatecznie człowiek go zajmuje z jego bardzo ludzkimi uczuciami i zwierzęcymi prawie instynktami, a nie bohaterzy górnotni.

Hominem pagina nostra sapit

wyznaje on z dumą 10, 4, 10. Lecz przy tem zagłębianiu się w psychologję człowieka doszedł on do pewnych głębi, tajników i nizin duszy... i ciała, o których zapewne bez szkody dla poezji zamilczeć należało.

Prócz gorzkich, uszczypliwych, nieprzystojnych znajdziemy w tym ogromnym zbiorze także inne, niewinniejsze lub żółci pozbawione figliki. Pisał Martialis na początku swej kariery okolicznościowe wierszyki o igrzyskach i karnawałowych podarkach i nie przestał i później wielbić tych, od których on czego się spodziewał, lub takich, którzy od niego pochwały się spodziewali, wielbił ich osoby, przyjaciół, drobne lub donioślejsze zdarzenia z ich życia. Spotykał się pod tym względem i w osobach i w tematach często ze Stacjuszem. Gdy jednak tamten przy układaniu tych poezji popuszczał wodze swemu opisowemu, epicznemu talentowi, Martialis w krótkich, zwięzłych rysach wyrażał swe myśli i wrażenia. Więc wysławia poeta, podobnie jak Stacjusz, zamożnego i wykwintnego Stellę, pisze jak Stacjusz wiersz na postrzyżyny Earinusa, opisuje jak tamten posążek Herkulesa, nabyty przez Noviusa Vindexa. Życie potoczne, tysiącnie mu do epigramatu daje natchnienia, a czasem też niewątpliwie nakładało wiersze, kiedy potężni panowie zażądali czy to spłaty za dotychczasowe czy zaliczki na przyszłe świadczenia. Są więc między epigramatami epithalamia, czyli pieśni ślubne, są znowu treny krótkie, szczególnie opłakujące zgony umiłowanych pacholąt, są wreszcie opisy willi wykwintnych; Martialis tęsknił do zacisza pozamiejskiego nie idyllicznem marzeniem, lecz pragnieniem poziomem, aby się w spokoju wyspać po wszystkich zgiełkach stolicy. Poezja ta sięga w pełni życia i daje nam odgłosy i obrazki realistyczne z rzeczywistości; plotka, złośliwość ówczesna, przypadki i przypadłości ludzkie, o których szepotali zawodowi plotkarze, tacy co »dymy sprzedają« *fumos vendunt*, i salonowcy z zawodu, wszystko

to drga i żyje w zbiorze Martialisa. Od czasu do czasu sobie samemu robi on tu reklamę, oznaczając dokładnie księgarzy, u których jego wiersze nabyć można, a nawet ceny tych książek podać nie omieszkał.

Wielcy zaś i mali ludzie, większe i drobne zdarzenia obracają się w myśli i wierszach poety zawsze koło jednego człowieka i domu, cesarza i dworu cesarskiego. O Domicianie często wspomina Martialis i równa go z Jowiszem, nawet nad Jowisza stawia; pokłonów i kadzidła wiele w tych wierszach, zbyt wiele. W tęsknocie za cesarzem, kiedy bawi na wojnach, jest Martialis niepokieszonym, przy triumfach nie zna miary w hołdach i radości, wśród prośby wiersz jego pełza jak najmarniejsza gadzina. Stanowczo już w osłupienie nas wprawi pytanie służalce Martialisa:

Jakiż książę tyle zapewnił wolności (5, 19, 6)?

Czyż poecie opłaciły się te wszystkie słodkie uśmiechy, pochwały i uwielbienia możnych i przemożnych! Wielkich względem życia wymagań zapewne nie stawiał, ale tem, co osiągnął, zadowolić się nie umiał. W Rzymie zajmował z początku na Kwirynale mieszkanie najęte w domu »pod gruszką«, potem posiadał także domek na własność. Prócz tego wspomina jakiś kawał ziemi z winnicą pod Nomentum; zapewne zawdzięczał to wspaniałomyślności hojniejszego opiekuna. Cesarz wreszcie od czasu do czasu wyszczególniał go przywilejem lub odznaczeniem; dał mu *ius trium liberorum*, t. j. wyjął z pod opłat ciężących na nieżonatych i bezdzietnych i nadał stanowisko, którem się cieszyli ojcowie trojga dzieci. Nadał mu dalej tytuł trybuna, oficera wojskowego, co poetę wynosiło do stanu rycerskiego. Spadały jeszcze inne datki i łaski drobniejsze z ręki możnych i cesarza; mimo tego musiało mu być ciasno, skoro ciągle prosił i ciągle na zawody się narażał.

Ostatecznie uprzykrzyło mu się życie w stolicy. Już raz, około roku 88 wyniósł się on do Forum Corneli, Imoli

koło Rimini na kilka miesięcy. W r. zaś 98 postanowił na zawsze Rzym opuścić, zakosztować słodyczy *secessus*, i jak niegdyś Seneca, potem Stacjusz, z Rzymu się usunął. Rozmaite większe i mniejsze zawody wpłynęły na to postanowienie. Ubóstwiany przez niego Domicjan, rzekomy wolności szafarz, zamordowanym został w r. 96. Jaką była wartość uczucia Martialisa względem niego w rzeczywistości, dowodzi wierszyk, który nam się przypadkiem zachował, a nie świadczy dodatnio o charakterze poety i odsłania nieszczerą długoletnią jego czołobitność. Pisał on tedy po śmierci Domicjana:

Ileż hańby, Flawiusze, miał wam ten trzeci przysporzyć!
Tamtych było się wyrzec, by tego nie dożyć.

Bardzo to piękne, ale palinodja pośmiertna nie jest ani aktem szlachetności, ani męstwa. Został jeszcze poeta w Rzymie za krótkich rządów Nerwy i doczekał się początków Trajana. Poznał jednak, że miejsca dlań tu niema i uznał, że czasy się zmieniły, że »*rustica Veritas*«, prosta szczerść wróciła teraz do praw swoich, a już nie pora »panu i bogu« na tronie się schlebiać, bo to nie trafiłoby do serca i nie byłoby dobrze przyjętem. Postanowił więc Martialis pójść za nagłym podszeptem nostalgji i powrócić do rodzinnej Hiszpanji, a zamarzył o »zamkach hiszpańskich«. Po trudach, łoskotach, zawodach 34-letniego pobytu w stolicy zamysłał on się wywczasować w Bilbilis i wyspać za wszystkie czasy. Ta tęsknota do *somnus* pojawia się więc u niego podobnie jak u Stacjusza. Jeszcze na odjeźdnie wsparł go na drogę Pliniusz młodszy i z tym zasiłkiem wrócił Martialis do ojczyzny. Z początku było mu tu jak w raju. Wysypiał się rzeczywiście do syta, togi nie potrzebował przywdziewać, jak w stolicy (*ignota est toga* 12, 18); nawet znalazła się dobroczynna Pani, Marcella, która mu »za Rzym starczyła« i obdarowała go kawałkiem ziemi w ojczyźnie. Wkrótce jednak zaczął on, jak Owidjusz

w Tomi, uskarżać się na brak podniety i towarzystwa. Żalił się na *provincialis solitudo*, na rdzę małomiejskich zębów i drobne zawiści drobnego zakątki. Niemniej próbował jeszcze wierszy, które się przeważnie złożyły na dwunastą, ostatnią księgę wielkiego zbioru jego epigramatów; wyszła ona około r. 102. Wkrótce potem umarł poeta na dobrowolnem we własnym kraju wygnaniu.

Nie spróbował on nigdy innego rodzaju poezji, epigramat był wyłączną jego dziedziną. Poza księgą o widowskach, dwiema księgami przeznaczonemi na napisy podarków karnawałowych, narosło mu z biegiem czasu ksiąg dwanaście, razem blisko 1200 epigramatów obejmujących; chronologja tego dwunastoksiążkowego zbioru tylko w przybliżeniu da się określić. Zaczął on pisać te wiersze w r. 85 i do końca panowania Domicjana (96) dziesięć ksiąg ich wydał, jedenasta księga ogłoszoną została za krótkiego panowania Nerwy (96—98), dwunasta za Trajana. Za Domicjana więc prawie corocznie jedna księga wychodziła; w każdej jednak nieomal czytamy także epigramaty przed rokiem ogłoszenia księgi napisane. Dziesiątą zaś księgę, wydaną jeszcze za Domicjana, posiadamy dziś w powtórzonem ponownem wydaniu, które poeta w r. 98 ofiarował nowemu władcy Rzymu, Trajanowi.

Nieznany więc rodzaj poezji, który znaczną się uprawą w Grecji dawnej i hellenistycznej cieszył, zdobył on dla literatury rzymskiej. Własne wrażenia i natchnienia usposobiły go do tych utworów; ale niewątpliwie greckie wzory go wyszkoliły. Na czterech czy pięciu epigramatach Martialisa stwierdzić możemy stanowcze naśladowanie greckiego poety Lukilliosa, który pisał za Nerona, ale zarazem uznamy bez zastrzeżeń wyższość naśladowcy nad oryginałem. Z Rzymian niewątpliwie nieznanymi bliżej Domitius Marsus i znany nam Catullus wielorako nań wpłynęli, prócz tego pewne wyrażenia, zwroty i myśli przypominają często Owidjusza. — Wszak to był mistrz niezrównany dystychu

elegji, a w dystychach napisał Martialis najznaczniejszą liczbę swych utworów; obok nich pojawia się często jedyna-stozgłoskowiec, czyli versus phalaecius, rzadziej skazon, czyli trymetr jambiczny kulejący. Inne metra, jak same heksametry, jambiczne trymetry i dymetry występują tylko w kilku okazach, wreszcie miara zwana sotadejską raz jeden. Wiersz płynął mu poprawnie z pod pióra, a język miał jasny, ostry i jędrny, zwłaszcza że nie odgradzał go od potocznych wtężyć, nie cofał się przed pospolitem i jaskrawym nawet wyrażeniem.

Wśród masy jego utworów znajdują się zapewne rzeczy słabsze, bo trudno być na każde zawołanie dowcipnym, a poeta rzucał prędko i doraźnie wiersze swoje na papier. Rzut pierwszy potem jeszcze niekiedy zręczniejsi usiłował wypłować, a bawił się nierzadko jedną myślą i jednym motywem kilkakrotnie, co wywołało liczne o jednej rzeczy epigramaty. Gdy się go więc czyta dłużej jednym ciągiem, znuży swym brakiem podnioslejszego nastroju, niską i duszną nieco atmosferą, po za którą wiersze jego rzadko wykraczą. Ale dowcipu w przeważnej liczbie epigramatów mu nie odmówimy; ostrze zwykle trafia na końcu w sedno położenia i wraża się dobitnie w cel i osobę ugodzoną. Częste gry wyrazów, których u Martialisa tyle nieledwie, co w starej komedii łacińskiej, służą dowcipnym zwrotom i ukłuciom epigramatycznym. Realizm zaś poety bywa bardzo dosadnym i jaskrawym, a po napuszonej retoryce ówczesnych poetów ma ten realizm, przemawiający po ludzku a niekiedy bardzo po ludzku coś prawie odświeżającego, jędrnego, jak życie i natura po przesycie sztuczności. Retoryka nie zakaziła Martialisa ani jego utworów; zato potoczne życie i jego prawda nieosłonięta zawojami deklamacji doszły tu do głosu. Jeden rys jednak po części ze strony retorów przypadł mu w spadku. I oni przecież uganiali się za tem, co nazywamy *pointe*, ostrym dowcipem; a zresztą epoka, która rozbiła perjod cyceroński i roz-

miłowała się w krótkich zdaniach i sentencjach, była czasem jak wraźliwym podatnym dla rozwoju epigramatycznej poezji.

Epigramat Martialisa jest jednym z tytułów chwały rzymskiej literatury, a stał się wzorem dla pisarzy epigramatów wszystkich narodów. Dziś posiadamy przekład poety łacińskiego polski, dokonany przez prof. Czubka, zbliżający się w przeważnej mierze szczęśliwie do oryginału, a zadziwiający tem, że tłumacz idąc śladem łacińskiej myśli i rzymskiej jaskrawości umiał najczęściej nie obrazić ani szlachetności i wstydlivosti polskiego języka, ani smaku nowożytnego człowieka.

Uwaga. Rękopisy liczne rozpadają się na trzy klasy. Pierwsza A obejmuje np. Paris 8071 (w. 9), Vindobon. 277 (w. 10), Vossianus 86 (w. 9). Druga klasa B przedstawia recenzję niejakiegoś Torquatusa Gennadiusa z początku piątego wieku; należą do tej klasy np. Vaticano-Palatinus 1696 (w. 15), Arondellianus 136 (w. 15). Do trzeciej klasy C zaliczają Edinburgensis (w. 10), Puteanus (w. 10). Wydania: po dawniejszych pracach Holendrów dobre jest wyd. z objaśnieniami Friedländera, Lipsk 1886, Lindsay'a Oxford 1902.

Mniejsi poeci, Ilias Latina.

Recytacje, agony, jak zawody kapitolinckie, wreszcie obyczaj, aby wszelkie zdarzenia powszednie uświetniać wierszem, sprawiły, że za Domicjana zaroiło się od dyletantów, których nazwiska płaczą się po epigramatach Martialisa, po przeglądach literackich Kwintyliana, wreszcie po listach Pliniusza młodszego. Utwory ich zaginęły, a nazwiska mało mówiące w drobnej tylko mierze zasłużyły na uwiecznienie. Z osobistości wspomnianych przez Martialisa wyróżnimy kobietę nazwiskiem Sulpicia. Ta piła erotyczne wierszyki w rozmaitych metrach, pełne jaskrawości, a co dziwnem, niemniej pełne gorącej namiętności — wziętdem męża swego Calenusa, z którym lat piętnaście w szczęśliwym przeżyła związku. Martialis (10,

35 i 38) zaleca te wiersze kobietom i młodzianom, z przeświadczeniem, że ich utwierdzą one w uczuciach wierności, ale zarazem dodaje, że kto Sulpicji poezję oceniać zamierzy, przyznać będzie musiał, iż nie było autorki świętszej i... bardziej rozpustnej. Zagadkowa to więc istota, która w małżeńskie pożycie umiała wprowadzić różne „*lusus, delicias facetiasque*“. — W r. 1493 znaleziono w rękopisie klasztoru Bobbio 70 heksametrów, przypisanych niejakiej Sulpicji, które zawierają żale nad epoką Domicjana i zapowiedź jego upadku. Utwór ten, nie bardzo udatny, bywa od drukowanym jako *Sulpiciae satira*, lub *carmen*; pochodzi zaś on niewątpliwie ze starożytności ale z późniejszych czasów i z ową Sulpicją, wspomnianą u Martialisa, prawdopodobnie żadnego niema związku.

Inny także utwór zachowany podziśdzień, którego pochodzenie również jest nieco zagadkowym, zaraz tu omówimy. W rozmaitych rękopisach, z których starsze pochodzą z dziesiątego wieku, znajdujemy 1070 heksametrów, zawierających krótką *Iliadę* parafrazę. Jest ona dosyć dziwaczną, bo 537 wierszy streszcza pierwszych pięć ksiąg Homera, na następne zaś księgi zostaje wskutek tego niestosunkowo mało; autor krótko zbywa niektóre partje, ujmując czasem w trzy wiersze osnowę jednej księgi homerowej. A mimo tej zwartości pozwala on sobie w porównaniach, mowach, opisach bitew na pewne dodatki. Rzecz jest podrzędnej wartości, lecz niewątpliwie przed śmiercią Nerona powstała, bo w wierszach 899—902 mamy czułe westchnienie w kierunku julijskiej dynastji. W rękopisach nazywano ten utwór krótko *Homerus*, a od 11-go wieku opatrywano go niekiedy zagadkowym nazwiskiem *Pindarus* lub *Pindarus Thebanus*. Spostrzeżenie dziewiętnastego wieku zdawało się rozwidniać tajemnicę autorstwa parafrazy. Zauważono mianowicie, iż pierwsze i ostatnie wiersze tej *Iliady* są akrostychem, że naczelne litery początkowych wierszy dają: *Italices*, a końcowych *scqipsit*.

Drobne przestawienie poprawiło końcowy akrostych na *scripsit, Italices* opiera się natomiast dotąd zupełnie stosownej poprawce. Ale i tak nasuwa się koniecznie przypuszczenie, że te akrostychy nie są dziełem przypadku; wielu zaś uczonych przychyła się do zdania, że autor poematu o drugiej punickiej wojnie, Silius Italicus opracował jako młodzieniec to streszczenie epepei Homera¹⁾. Chwałyby mu ono nie przymnożyło; ale ani językowe ani metryczne powody nie wykluczałyby myśli o jego autorstwie. — Rzymianin miał skłonność wybitną do skrótów, które w prozie naukowej zacierały naukę, w poezji niszczyły poezję. Tak za Klaudjusza potężny jego wyzwoleniec Polybius dokonał łacińskiej parafrazy Homera i na odwrót greckiej Wergiliusza.

Satyry pisał za Domicjana wyzwoleniec Turnus, który za Wespazjana już i Tytusa duże osiągnął na dworze znaczenie. Brat jego Scaevus Memor odznaczył się na polu tragedji. W tej ostatniej dziedzinie wyraźniej nieco przedstawia nam się jedynie postać Curiatiusa Maternusa, który już za Nerona występował, a zapewne za Domicjana w r. 91 zginął z ręki cesarskich siepaczy. Jest to postać uwieczniona dialogiem Tacyta; w jego domu i za jego podniętą roztrząsają tu zebrani goście różne problemy literackie i badają przyczyny upadku wymowy za cesarstwa. Curiatius był pierwotnie mowcą, ale zniechęcony zacieśnieniem i niebezpieczeństwem tego powołania przerzucił się na pole poezji, której wymowną w dziełku Tacyta poświęcił pochwałę. Z resztą i w poetycznych utworach dawał on wyraz swym politycznym ideałom i przekonaniom. Pisał tragedje, na greckich podaniach osnute, jak Medeę, Thyestesą; otóż w jednej z takich greckich tragedji wysmagał on już za Nerona wybryki

¹⁾ W rękopisie wiedeńskim 3509 nazwany jest autor: *Bebius Italicus*.

ulubieńca cesarskiego Vatiniususa. Prócz tego pisał także rzymskie, narodowe tragedje, wprowadził jakiegoś Domitiusa na scenę, nadto Katona, z pewnością utyceńskiego. Tą tragedją mógł się także narazić i narażał władcóm Rzymu. Sztuki jego może nie były przeznaczone na scenę, lecz dla recytacji, które wówczas wielkiem cieszyły się powodzeniem. Na scenie zaś z pewnością mimy i pantomimy więcej znajdowały poklasku od poważnych tragedji.

U w a g a. Wydania owej Ilias Latina w Baehrensa Poetae lat. min. 3; nowe wyd. Vollmera w tymże zbiorze 2, 3 (1913).

Prozaicy za Flawiuszów.

C. Plinius Secundus starszy i dzieło jego o przyrodzie.

Pisarz ten urodził się za Tyberjusza w r. 23 lub 24 po Chr., a główne jego dzieło o przyrodzie przypadło na czas Flawiuszów, za których też śmierć przy wybuchu Wezuwiusza w r. 79 go zaskoczyła. Przyszedł na świat w Comum, w północnej Italji. W młodości, której bliżej nie znamy, poznał Pomponiusa Secundusa, który już za Tyberjusza odegrał pewną polityczną rolę, a potem odznaczył się jako wódz, szczególnie w Germanji, zaś obok działalności publicznej uprawiał gorliwie literaturę i pisał tragedje, którym późniejsi krytycy oddają dosyć wybitne pochwały. Był to człowiek obdarzony wykwiutnością obyczaju i umysłem żywym; zajmował się zaś prócz tego zagadnieniami języka i omawiał w formie listów i we wstępach do tragedji uprawnienie niektórych form językowych. Stosunek jego z Pliniuszem był nadzwyczaj serdecznym. — Obraz życia Pliniusza skreślił nam jego siostrzeniec, Pliniusz młodszy. Dowiadujemy się przez niego o szczegółach tej pełnej nadzwyczaj egzystencji. Plinius starszy w sile wieku wyróżnił się jako wojskowy, kawalerzysta, brał udział w różnych wyprawach i zwiedził

przy tem dużo świata, następnie, za Wespazjana piastował w dziedzinie administracyjnej różne prokuracje po prowincjach, t. j. zastępował interesa cesarskie, szczególnie finansowe. Te codzienne zajęcia, bo prócz tego występował też jako adwokat w sądach, zostawiały mu jednak dosyć czasu na ciągłe czytanie i kształcenie się; był on prawdziwym »pożeraczem książek«, czytał i robił stale wyciągi wśród wszelkich życia warunków, czytał w wolnych chwilach od służby, wśród podróży i uczyty, co więcej w kąpeli nawet słuchał swego lektora i dyktował swoje zapiski. Miał on dziwną i piękną *parsimonia temporis*, ekonomię czasu, dla książek zaś uszanowanie nadmierne; twierdził bowiem, że nawet z lichej księgi jakieś zyski umysłowe odnieść można.

Ten nadmiar czytania jest znamienym dla jego umysłu i kompilacyjnej twórczości, a przekazał on tę właściwość swemu siostrzeńcowi. Ten ostatni był jednak literatem przedewszystkiem; u starszego Pliniusza znać tymczasem w stylu i języku człowieka, w którego istnieniu literacka działalność nie była rdzeniem życia. Pisze on dosyć niedolnie, obwiesza jednak swe przedstawienie pewną ozdobnością, pewnym barokowym ornamentem, który ma stwierdzać, że *dignus est intrare* do cechu pisarzy i literatów. — Przebywał dłużej jako oficer kawalerji w Germanji, zapewne za Klaudjusza koło r. 50 i w następnych latach, kiedy Domitius Corbulo, a potem Pomponius Secundus tam dowodzili. Łączyły go także jakieś obozowe wspomnienia z późniejszym cesarzem Tytusem; niektórzy przypuszczają, że znalazł się w świąc młodego księcia podczas wojny żydowskiej w r. 70. Prokuracje cesarskie piastował Plinius kilkakrotnie, a to go przenosiło w różne świata strony; był jako procurator w Hiszpanji, zapewne w Gallji Narbonensis i Belgica, prawdopodobnie też w tym urzędowym charakterze poznał Afrykę. Z cesarzem Wespazjanem łączyły go bliskie stosunki; do pracowitego, prostego

i czujnego władcy udawał się Plinius często, kiedy w stolicy przebywał, o świcie a po rozmowie z nim dopiero podążał do zleconych sobie obowiązków. Do Tytusa zaś przemawia w dedykacji swej *Naturalis historia* słowami: *iucundissime imperator*, najmilszy książę, dodając, że taki tytuł najbardziej prawdę oddaje. W r. 79 znalazł się dawny wojak, Plinius, na czele eskadry floty cesarskiej pod Misenum. Kiedy nagle czarna chmura pojawiła się od strony Wezuwiusza, a wśród ogólnego przestachu i grozy, ludzie nie wiedzieli dokąd się chronić z płonących domów, duszących i palących popiołów, które wulkan wyrzucał, Plinius podjechał morzem do zagrożonych miejscowości, ratował zrozpaczonych, krzepił ich swym spokojem, nie stracił nawet ciekawości wobec straszliwego objawu natury. Człowiek, który przyrodę przeważnie z książek poznawał, tu spojrzął jej oko w oko; morze wzburzone nie pozwalało, aby się na okrętach ucieczką ratować. Tutaj więc na wybrzeżu, wobec groźnego przełomu w naturze, kiedy domy się waliły lub płonęły, znalazł on śmierć pod gołym niebem. skoro wskutek zaduchu siarki i gęstniejących popiołów tchu mu w końcu zabrakło. O życiu jego, zajęciach, pismach i śmierci najcenniejsze dał nam wiadomości Plinius młodszy w listach 3, 5 i 6. 16.

Wymienia on tam cały szereg zagubionych dzieł swego wuja i ojca zarazem przez adopcję. Wspomina więc księgę jedną *de iaculatione equestri*, o rzucaaniu z konia oszczepem. rzecz wojskową, osnutą na doświadczeniach rotmistrza jazdy, dalej dwie księgi: *de vita Pomponii Secundi*, w których Plinius uwiecznił postać tego przyjaciela. Po części natchnionem także wspomnieniem osobistem, ale już historycznym dziełem były: »*Bellorum Germaniae* ll. 20« w których Plinius przedstawił wszelkie walki Rzymu z Germanami, może począwszy od najazdu Cymbrów i Teutonów. Opowiadał tu, że pasierb Augusta, Drusus, który umarł w Germanji,

we śnie mu się zjawiał i upomniął śpiącego, aby pamięć jego ratował od zapomnienia. W trzech innych księgach o tytule *Studiosus* dał współczesnym podręcznik, który miał służyć młodym retoryki adeptom. Nie omieszkał tu zboczyć na pole ćwiczeń deklamacyjnych i zamieścił rozmaite kwiatki i dowcipne zwroty z deklamacji zaczerpnięte, jak to przedtem uczynił był Seneka. Zajmował się tu nadto zewnętrznym wyglądem mowcy, n. p. przestrzegał oratorów, aby ocierając pot ze skroni nie potargali przytem zbyt swęj fryzury. Kwintyljan zarzucał mu też przesadną drobnostkowość w takich wywodach. Ważniejszą była gramatyczna praca: *Dubii sermonis* ll. 8. Rozprowiał w niej o rozmaitych formach chwiejących się w języku i uznawał przytem uprawnienie zarazem analogji (*ratio*) jak i zwyczaju (*consuetudo*) czyli anomalji. Gramatyczne te studja uprawiał, według wyraźnego świadectwa siostrzeńca, w końcu panowania Nerona, gdy było niebezpiecznem przedsiębrać innego rodzaju literackie zadania. Wreszcie największe dzieło historyczne Pliniusza nosiło tytuł *A fine Aufidii Bassi* ll. 31. Przedstawił w niem zapewne Pliniusz dzieje rzymskie swojej epoki, może od czasów Klaudjusza aż do rządów Wespazjana. Tacyt zarówno w *Historjach* jak i w *Annalach* czerpał z tego źródła; dokładniej jednak ani okresu czasu, objętego przez Pliniusza, ani sposobu przedstawienia oznaczyć nie zdołamy.

Bo wszystkie te prace z wyjątkiem drobnych fragmentów, zachowanych u innych pisarzy, zaginęły. My więc dziś ceniąc możemy Pliniusza prawie wyłącznie na podstawie obszernego dzieła o przyrodzie: *Naturalis historiae* ksiąg 37. Dzieje Rzymian w przeszłości przedstawił za Augusta Liwiusz, losy ludzkości opisali w tej samej epoce Grecy, jak Diodorus, Timagenes. Pliniusz postanowił tedy podobny bilans wyciągnąć z dotychczasowych badań nad przyrodą, wyłożyć, jak przemyślność ludzka powoli ją

ujarzmiała dla korzyści człowieka. Bo, chociaż Pliniusz od-
zywa się pesymistycznie o znikomości i ułomności ludz-
kiej, niemniej śmiertelnik jest u niego centrem przyrody,
a natura zajmuje pisarza przede wszystkim wskutek usług,
które człowiekowi oddaje. Praktyczny i utylitarny umysł
rzymski w tym kierunku doszedł do głosu. Dlatego też
wszystko, czem przyroda człowieka skrzepić, uleczyć zdoła,
a więc medycyna wysunęła się tu na plan pierwszy, a da-
lej to, czem ziemia krasi i zdobi życie, dostarczając materia-
łów sztuce i przemysłowi, znalazło w dziele odgłos wy-
bitny. Rzecz o przyrodzie rozrosła się tedy na rodzaj en-
cyklopedji wiadomości z różnych zakresów człowieka ob-
chodzących.

Pliniusz przystąpił do dzieła z pewnem przygotowaniem filozoficznym, z wyobrażeniami wyrobionemi o wszech-
świecie. Jest on w przeważnej mierze panteistą, ubóstwia-
jącym naturę, w której bóg żyje i jest wcielonym. Polyteizm
ze swemi rojeniami i bajkami razi go natomiast i wyrzywa
mu z duszy ostre słowa przygany i potępienia. Uważa on
to rozdrabnianie jednego bóstwa na wielość, tę parcelację
jednego, szczytnego pojęcia za coś uwłaczającego jego
wzniosłości. Walczy tedy przeciw pospółstwu wykształco-
nemu i nieokrzesanemu, *eruditum vulgus et rude*, jego
obłudom i zabobonom. — Czasami zdaje się przechylać do
ubóstwienia prawego, dzielnego człowieka. »Bogiem jest
świadczenie dobre śmiertelnika względem śmiertelnika i to
jest drogą do wiekuistej chwały«. Ale obok tych hymnów,
wynoszących człowieka, brzmiących na nutę: *Eritis sicut
deus*, spotykamy gdzieindziej u Pliniusza wysoko pesy-
mistyczne zdania o naturze człowieka. Jest tedy śmiertel-
nik prochem marnym w wszechświecie, bezsilnym tworem,
którego przyroda wyróżniła tem od reszty istot, że mu
dała zdolność łez, trapienia się, żałoby... *uni animantium
luctus est datus* (7, 1, 2; 7, 1, 5). Przyroda dostarczyła mu
jednak równocześnie środków zbawczych na te udręczenia;

stoićkie zachwalanie samobójstwa w ciężkim położeniu trafiło także do przekonania Pliniusza. Ziemia więc obdarzyła człowieka truciznami, które w razie potrzeby może położyć kres swoim utrapieniom (1, 63, 156), dała mu możliwość śmierci, którą każdy zada sam sobie snadnie (28, 1, 9). I wyższość człowieka nad bogami na tem właśnie polega, że nieśmiertelni wierzeń pospolitych śmierci sobie zadać nie mogą! A zgon uwielbia Pliniusz prawie jak budyści tęskniący za nirwaną, jako *praecipuum bonum naturae* (7, 55, 190). Spokój ten jednak i martwość zakłócają niepotrzebnie rojenia i wymysły ludzkie o jakimś życiu zagrobowym, jakieś sny podobne do tych, które dręczyły Hamleta.

Poznajemy więc w Pliniuszu panteistę, a zarazem pozytywistę, którego wzrok nie sięga w zaświaty ani ich nie uznaje. Czyż jednak ograniczając zakres i widnokrąg swych myśli i dociekań głęboko przytem wniknął w świata tajemnice? Otóż w odpowiedzi na to pytanie pełno musimy zrobić zastrzeżeń. Badaczem Pliniusz nie był; na to był znów zanadto Rzymianinem, zbyt zajęтым w życiu człowiekiem, a wreszcie zanadto w książkach wyłącznie zatopionym. Bierze on swoje wiadomości z drugiej ręki. A filozofja nie zapewniła mu ani jednolitego poglądu na świat, ani jednolitego obrazu. Jego dzieło o przyrodzie rozpada się więc na cały szereg szczegółów i szczegółików; przedewszystkiem zaś zajmują umysł niezwykle, nadzwyczajne objawy w naturze, jej wybryki i zboczenia. A dalej z gorliwym interesem śledzi to, kiedy po raz pierwszy jakaś zdobycz kultury pojawiła się w Rzymie, czy to zwierzę nieznane dotąd w stolicy, czy też drzewo przyswojone świeżo rzymskim ogrodom, czy też owoc lub jarzyna kuchni i żołądkom smakoszków. Te *curiositates* ogromną rolę odgrywają w jego dziele; jest to znów rys rzymski i zarazem cecha pokolenia. Pliniusz sam z pewną dumą i niejaką

naiwnością zaznacza, że dzieło jego omówiło aż 20,000 faktów z zakresu przyrody.

Wspomniałem, że praca jego jest rodzajem encyklopedji nauki i sztuki, o ile te stoją w pewnym związku z przyrodą. Po pierwszej księdze, która zawiera spisy treści i źródeł, daje nam druga fizyczny opis świata. Od trzeciej do szóstej włącznie wyklada autor geografję i etnografję; tutaj, w trzeciej księdze znajdujemy wymowny rozdział pochwalny na Rzym i Italję. Siódma księga poświęconą jest antropologii i fizjologii człowieka. Temat ten nastroczył autorowi sposobności do rozmaitych retorycznych ekskursów. Ósma, dziewiąta, dziesiąta i jedenasta zawierają zoologję. Rozdziały o ptakach, drobiu i zwierzętach sprowadzanych do kuchni rzymskiej z obczyzny dały znów pochop do deklamacji na przepych i wybredność rzymskich smakoszków. Od dwunastej do dwudziestejsiódmej księgi znajdujemy botanikę wraz z ogrodnictwem i rolnictwem; począwszy od dwudziestej opracował tu autor t. z. *materia medica*. t. j. mówił o lekach roślinnych. Przy ogrodach poruszył sztuczne przycinanie przyrody, które było u Rzymian modą, wytknął nadmierne pędzenia niektórych okazów owoców czy jarzyn ku niezwykłym rozmiarom, nadto »cudzołożne drzew związki« za pomocą szczepienia. To także do retorycznych wycieczek dawało natchnienie. 28 aż do 32 księgi obejmują medyczną zoologję, a wreszcie w ostatnich księgach 33—37 przedstawił autor mineralogję, szczególnie w jej stosunku do życia i sztuki. Ta część dzieła jest dla dziejów sztuki starożytnej, rzeźby i malarstwa, pierwszorzędnej wagi i interesu.

Rozległe więc dziedziny wciągnął Pliniusz do swego przedstawienia, a z zasobem tak ogromnym faktów, spostrzeżeń, wiadomostek trudno było się uporać w sposób ponętny i artystyczny. To też autor uskarżał się kilkakrotnie na jałowość swego przedmiotu, *sterilis materia*, która umysłowi bujać nie pozwala. Ratował się jednak

niekiedy Pliniusz zwykłym u Rzymian środkiem, dygresjami, w których odstępując od treściwego wykładu puszczzał się na pole deklamacji, głównie dotyczących przepychu i zepsucia. Uwydatniały one tem bardziej oschłość sąsiednich partji i nierówność przedstawienia, które się waha między zapiskami manualika, stylem recepty a wybuchami napuszonej wymowy.

Język podobnie się chwieje na szerokiej skali między prozaicznymi, technicznymi wyrażeniami, a słowami zapożyczonymi od poetów. Gdzie autor chce być wymowniejszym, tam ulega manierze, folguje wyszukanej pieszczotliwości języka, jak n. p. w opisie śpiewu słowika (10, 81), któregooby mu pozazdrościł stary Varro z Reate. Długie perjody mu się stanowczo nie udają, a w krótkich, siekanych zdaniach przypomina epigramatyczny styl swojej epoki. W ogóle, gdy o styl się stara, jest mało naturalnym, jak n. p. w bardzo powikłanej prefacji do całego dzieła. Szyk wyrazów bywa u niego często niezwykłym. — Był to wojak, który pilnie czytał, dużo robił wyciągów, a potem swoje zapiski zamierzył od czasu do czasu upstrzyć wszelkimi ozdóbkami nowoczesnej retoryki, jak antytezy, pytania, metafory i eksklamacje. Stąd cały sposób przedstawienia robi wrażenie jakiejś pstrocizny; w zdaniach Pliniusza czasem wysłyszemy echa nieudolnego stylu Katona, a czasem znów Seneki filozofa.

Treść dzieła przynosi nam mimo wszelkich niedokładności, pobieżności, błędów duży zasób ważnych wiadomości, za które zawsze Pliniuszowi wdzięcznymi będziemy. Czytał on, jak wspomniałem, niezmiernie wiele; Pliniusz młodszy posiadał 160 notatników z zapiskami, które wuj jego z różnych dzieł porobił. Sam zaś autor zeznaje, że swą *historia naturalis* oparł na 2000 volumina, na 100 wybranych autorach, a w wyliczaniu powag, które mu dostarczyły materiału, wymienia aż 327 greckich, 146 rzymskich pisarzy. Wyznaje on przytem gołosłownie (praef. 21),

że zaznaczać będzie swoje źródła, bo jest to cechą i obowiązkiem sumienia przyznawać się, z kogo się korzystało. — Mimo tego oznaczenie tych źródeł Pliniusza jest bardzo trudnem; nie łatwo przedewszystkiem określić, z których autor czerpał bezpośrednio, których autorów zaś tylko dlatego wymienił, że znalazł ich nazwiska w swych źródłach. Dzisiaj badania dosyć rozbieżne dochodzą jednak przeważnie do wyniku, że Pliniusz opierał się w przeważnej mierze na autorach rzymskich. Polyhistor rzymski Varro dał mu wszędzie masę wiadomości, w zoologii Nigidius, Pompeius Trogius, Hyginus. W zakresie botaniki dostarczyły mu dużo szczegółów prace Corneliusa Celsusa, Sextiusa, zwanego Niger, filozofa z czasów Augusta, który pisał po grecku περί ὕλης (o *materia medica*). W zakresie sztuki wreszcie używał Pliniusz często Varrona, prócz tego zapewne służył mu jakiś skorowidz rzeźbiarzy i malarzy, wymieniający także miejsca, gdzie ich dzieła się znajdowały. Nadto wymienia Pliniusz w księgach ostatnich podobnie jak i w poprzednich Mucianusa jako swe źródło. C. Licinius Mucianus, człowiek nadzwyczaj zdolny, a kolejnymi objawami energii i hulatyki przypominający Petroniusza, przyczynił się stanowczo do osadzenia Wespazjana na tronie. Swoje wrażenia i spostrzeżenia ze wschodu, gdzie kiedyś dłużej przebywał za Klaudjusza jako człowiek usunięty od wszystkiego, następnie zaś kilkakrotnie jako uczestnik wypraw wojennych i urzędnik, spisał on w dziele, w którym pomieścił dużo zajmujących wiadomości, ale sporo także *curiositates*, nadzwyczajnych szczegółów, graniczących z wymysłem i dziwami. Otóż ten Mucianus albo sam był łatwowiernym, albo na łatwowierność innych liczył; Pliniusz między innymi przejął dużo cudactw z jego księgi. — Prócz łacińskich autorów uwzględniał Pliniusz także greckich. Powstaje tu jednak pytanie, czy wielkich pisarzy greckich, jak Arystotelesa, Theofrastos, Poseidoniosa sam ekscerpował, czy też znał ich twierdzenia przez źródła pośrednie,

pytanie, na które stanowczą odpowiedź dać trudno. Między podrzędniejszymi źródłami służyło mu przy opisie leków ze świata zwierzęcego dzieło, pełne zabobonu i dziwactw, Xenokratesa z Aphrodisias, który był lekarzem w epoce Nerona i Flawiuszów. Ten sam pisarz pracował także w innych dziedzinach i dostarczył Pliniuszowi niejednej z pewnością wiadomości.

W r. 77 ofiarował autor swe dzieło Tytusowi. Ostatnie lata życia przyrzucały jednak gorliwemu czytelnikowi książek nowe ciągle spostrzeżenia, które dopisywał do dawnego opracowania. W pośmiertnym powtórnym wydaniu, które zapewne młodszy Pliniusz sporządził, dodatki te zamieszczono i przez to pewien nieład i ślady niewykończenia wkradły się do całości. Wydawca też połączył ze spisem treści w pierwszej księdze skorowidze źródeł, które pierwotnie każdej księdze z osobna towarzyszyły.

U w a g a. Starsze rękopisy są niezupełne; n. p. najzupełniejszy Bambergensis (w. 10) obejmuje tylko księgi 32—37; młodsze rękopisy są zupełniejsze, n. p. Riccardianus 488, Vat. 3861, Paris. 6796, Leid. 61. — Wydanie: Detlefsen'a Berl. 1866—82. Iex-Blake, Pliny's chapters on the history of art (z komentarzem), Londyn 1896.

Retoryka i M. Fabius Quintilianus.

Jako nauczyciel i pisarz, a przedewszystkiem jako człowiek dobrego i wytrawnego smaku wywarł ten autor wielki wpływ na wielu ludzi swego pokolenia. Przedstawia on nam reakcję przeciw kierunkowi, który uległ zbytecznie nowoczesnej retoryce, a wskutek talentu i powagi Seneki filozofa zapanował w literaturze prawie wszechwładnie. Kwintyljan napiętnował tedy obłęd tej manieri stylowej, uganiającej się ciągle za zręcznymi, dowcipnymi, niespodzianymi zwrotami, a chciał językowi i sposobowi pisania przywrócić utraconą trzeźwość i zdrowie, odświeżyć znaczenie i wpływ Cyclerona.

Retoryka w epoce wczesnego cesarstwa cieszyła się gorliwą uprawą. Przypominam dzieło Seneki ojca, a dalej to, że Cornelius Celsus za Tyberjusza poświęcił jej dzieło osobne, że Pliniusz starszy w trzech księgach swego *Studiosus* dał podręcznik dla młodych tej nauki adeptów. W pierwszym też wieku po Chr., a jeszcze przed Kwintyljanem, opracował jedną część retoryki P. Rutilius Lupus w dziełku o figurach retorycznych. Był to przekład z greckiego oryginału jakiegoś Gorgiasa z epoki cycerońskiej; tłumacz oddał wiernie po łacinie rozmaite cytaty z zagubionych po części dziś mowców greckich. My jednak posiadamy teraz tylko rzecz o figurach języka — *schemata lexeos* — w dwu księgach, a i ten podział na dwie księgi nie jest może pierwotnym. Zagineła zaś część inna składowa, omawiająca figury myśli (*schemata dia-noeas*), która wyprzedzała niewątpliwie część zachowaną. Dziełko to mało ma znaczenia i mało oryginalności; bo do przekładu z greckiego tylko drobne przyrzucił Rutilius dodatki, kilka mianowicie przykładów, które z rzymskich zaczerpnął mowców.

Wyraźnie jednak retoryczne roztrząsania żywo naówczas zajmowały umysły. — Co więcej, mimo upadku wymowy i ograniczeń, w które ona popadła, niektórzy odnawiali jeszcze dawny spór między filozofją i retoryką o wychowanie młodzieży, a przyznając retoryce poniekąd pierwszeństwo uprzedzali niejako już uroszczenia t. z. nowej sofistyki, która w drugim po Chrystusie stuleciu wydała tylu wędrownych mądrości krasomówczej a często pustego frazesu apostołów i wielbicieli. Kwintyljan sam wysoko pojmował zadania retoryki. Żądał on od mowcy filozoficznego wykształcenia i wystawiał sobie, że retoryka tak szeroko pojęta najlepszem jest przygotowaniem na życie. Ale przerachowywał się w tem, że nie uwzględniał należycie nowych życia warunków i położenia, a zapominał prawie, że mowca nowożytny ani na masy, ani na indywidua tak

działać już nie może, jak w dawniejszych republikach, bo masy ludu straciły swe polityczne znaczenie, nad wolą zaś indywidualów górowała wola inna cesarskiego władcy. Wszakże forum nie drgało już życiem ani niem nie kierowało, wskutek czego też retoryka nie była już jedynem i jedynie stosownem na życie przygotowaniem, bo dawała za wiele i za mało w stosunku do rzeczywistości. Daleko więc trzeźwiej liczyli się z położeniem ci, którzy przeniósłszy wymowę do szkoły robili z deklamacyjnych popisów cel raczej wymowy, nie zaś środek przygotowawczy. Takiej jednak rezygnacji Kwintyljan nie uznawał, a z przesadami tych deklamacji walczył statecznie. — Ponieważ zaś nawet za cesarstwa zostało pewne dla mowców pole, czy to w senacie, czy to przed trybunałem centumwirów, który rozsądzał sprawy cywilne, mianowicie finansowej natury, czy wreszcie przed sądami cesarskimi, postanowił więc Kwintyljan ludzi, którzy kiedyś jako senatorowie lub adwokaci głos zabierać zamierzali, ku zdrowej wymowie skierować i ostrzedz ich przed nawyczkami i nałogami nowoczesnej, często pustej retoryki. Usiłowania jego w tej dziedzinie były niewątpliwie pełnemi słuszności i uprawnienia; kiedy mówił o smaku i stylu, przynosił zdrowe rady nie tylko mowcom lecz wszelkim w ogóle pisarzom. Mylił się tylko w tem, że przypisywał wymowie znaczenie i posłannictwo, którego ona w tej epoce już ani posiadać, ani spełnić nie mogła. — Rady swoje postanowił on ubrać w piękną i ponętną formę, jak je Cycero niegdyś ubierał. W stworzeniu przystępnego, zajmującego, wykwintnego podręcznika dla retoryki adeptów leży więc inna Kwintyljana zasługa. Kochał on naukę, którą uprawiał i wykładał i to nadało jego przedstawieniu pewne ciepło pociągające, odbijające od zwykłej oschłości tego rodzaju przewodników. — (A ważniejszą od tego wszystkiego jest przenikliwość Kwintyljana w ocenie przywar i prądów całego piśmiennictwa swojej epoki. Wobec manieryzmu, którego

głównym rodzicem był Seneka, wobec zretoryzowania, przesad i pustych często dźwięków nowożytnej literatury, wygłaszał on hasła powrotu do klasycznych wzorów, prostoty i natury.

Manieryzm więc utwierdził w piśmiennictwie rzymskim Hiszpan, a z Hiszpanji pochodził znów autor, który reakcją przeciw niemu rozpoczął. M. Fabius Quintilianus urodził się w Calagurris nad górnym Ebro zapewne koło r. 35 po Chr. Jego ojciec osiadł następnie jako mistrz retoryki w Rzymie, a dziad zapewne już także w tej dziedzinie pracował; młody tedy Quintilianus w Rzymie odebrał wychowanie. Szło ono przeważnie w kierunku wymowy, obcował on będąc młodzieńcem dużo ze starszym się Domitusem Afer, który za Kaliguli i Nerona na polu wymowy zasłynął. Następnie powrócił Kwintyljan do hiszpańskiej ojczyzny, skąd go niebawem Galba w r. 68 okrzyknięty cesarzem napowrót do stolicy przywiódł. W Rzymie występował teraz jako mowca przed sądami, co jednak nie było głównem jego powołaniem; ważniejszą bowiem była szkoła wymowy, którą tutaj założył. Do jego uczniów należał w każdym razie Pliniusz młodszy; niektórzy zaliczają również Tacyta do jego słuchaczy. Cesarz Wespazjan poczuł się za swych rządów do tego, że pewnym łacińskim i greckim retorom roczne wyznaczył pensje; Kwintyljan stał się tedy nauczycielem w publicznej, niejako rządowej szkole. I przez dłuższy czas wykonywał te obowiązki, a z nabytych spostrzeżeń wysnuł zapewne już za Domitjana traktat: *de causis corruptae eloquentiae*. Starł się tu po raz pierwszy z kierunkami literackimi epoki i wytknął pokoleniu nienaturalny sposób pisania i mówienia. Pismo to jednak zaginęło; odtworzyć zaś jego myśli przewodnie możemy jedynie z krytyk nowoczesnej wymowy w późniejszym dziele zachowanem umieszczonych. Kwintyljan piętnował tedy stylowe kwiatki i wybryki współczesnych, ale nie zwątpił o możliwości dalszego rozwoju

wymowy za cesarstwa tak jak zwątpił autor późniejszego Dialogu de oratoribus, czyli Tacyt. Bo Kwintyljan nie sięgał w głąb problemu i nie dostrzegał, że polityczne stosunki ówczesnego Rzymu podwiązały postęp wymowy. On pisał ekshortę, u Tacyta mamy natomiast rodzaj mowy pogrzebowej na zanikającą w Rzymie wymowę. Uczniowie Kwintyljana ogłosili prócz tego dwa jego wykłady dotyczące retoryki (Instit. or 1 praef. 7), które w krótkim zarysie przedstawiały zapewne system nauki. Kwintyljan nie przyłożył jednak do tych zagubionych publikacji ręki wydawniczej. Dopiero koło r. 90, ustąpiwszy krótko przedtem ze stanowiska nauczycielskiego, zabrał się on do pisania wielkiego swego dzieła z tego zakresu. Pracował nad niem zapewne w latach 89 – 91, ogłosił zaś je około r. 93. Wśród pisania wola Domicjana wyrwała go jeszcze raz ze spokoju dobrze zasłużonych czasów. A mianowicie cesarz powołał go na nauczyciela swych krewniaków, synów Flawiusa Clemensa, brata Wespazjana, i Domitilli. W tych młodzieńcach upatrywał bowiem Domicjan swoich następców. Flavius Clemens i żona jego Domitilla przystali jednak do chrześcijaństwa i to ściągnęło na nich w r. 96 śmierć i wygnanie. Kwintyljan zetknął się więc w ten sposób na dworze z wczesnymi wyznawcami nowej wiary, ale to nie odbiło się żadnym odgłosem w jego dziele. Flaviusowi Clemensowi zawdzięczał pisarz wysokie odznaczenie. Ausonius mianowicie donosi, że otrzymał on ornamenta consularia, t. j. tytuł i uprawnienia byłego konsula, co wyjednywało prawo używania pewnych przywilejów senatorów. *Ex professore senator* stał się tedy Kwintyljan według wyrażenia Pliniusza młodszego. Zresztą nieszczęścia rodzinne zasępiły mu schyłek życia. Ożenił się on dosyć późno z młodą kobietą, która jednak niebawem zmarła, zostawiając mu dwóch synów. Ci zaś także z kolei przedwcześnie pomarli, młodszy mając lat pięć, starszy licząc lat dziewięć zapewne koło r. 90. — Kiedy Kwintyljan obejmował nowe obo-

wiązki mistrza młodych książąt, trzy księgi wielkiego dzieła były już skończone. Następnie wśród zajęć wysokiego stanowiska pisał dalej, spiesząc się przez wzgląd na wiek już posunięty... *festinans metu meae mortalitatis*. Umarł zapewne wielki teoretyk wymowy około r. 95.

Institutio oratoria w księgach dwunastu jest dziełem życia Kwintyljana, jego wyznaniem wiary a zarazem streszczeniem najgłębszych jego upodobań i przekonań. Poświęconem jest dzieło Vitoriusowi Marcellusowi, któremu także Stacjusz utwory swe dedykował; o Vitoriusa synie, Gecie, myślał pisząc rzecz swoją Kwintyljan i w ogóle o młodzieży rzymskiej, dla której zebrał swoje wskazówki i rady. Pierwsza księga mówi o początkowem kształceniu u gramatyka, druga o zakresie i celu samej retoryki. Następne księgi, od trzeciej do siódmej włącznie, przedstawiają inwencję i dyspozycję. Na czele szóstej znajdujemy wstęp, w którym Kwintyljan w sposób rzewny i bardzo serdeczny wspomina stratę ostatniego syna, o którym także myślał zaczynając to dzieło. *Superstes omnium meorum*, przeżywszy wszystkich swoich, zwraca pisarz tęskny wzrok ku zmarłym, a zarazem postanawia nie ustawać w pracy i szukać pociechy w naukowej działalności, *unicum adversorum solacium*. W księgach od ósmej do 11-tej roztrząsa t. z. *elocutio*, mówi dalej o pamięci i wygłaszaniu mów. We wstępie do ósmej księgi czytamy złote i trafne wywody o prostocie, skierowane przeciw przesadom i nienaturalności nowożytnych stylistów. Rzuca tu hasło przejrzystości, a z głębi rromańskiego przekonania piętnuje tych, którzy jedynie to uważają za udatne, co wymaga bliższego objaśnienia, dalej tych, którzy unikają słów prostych i zwykłych, a uganiają się za sentencjami (*minuti corruptique sensiculi*) mającemi uderzać i zadziwiać swą nowością i dowcipem. W dziesiątej z kolei księdze znajdujemy przegląd pisarzy greckich i rzymskich, których autor ocenia według tego, jaką mowcy przyszłemu przynieść mogą ko-

rzyść. Ciekawa ta próba historii literatury nie sięga do współczesnych. Ze żyjących nazwany po imieniu tylko sam cesarz Domicjan, którego zasługom literackim oddał tu Kwintyljan hołd zbyt wysoki i ukłon zbyt niski. Rozprawił się tu także w bardzo ciekawych uwagach z hasłami i zasadami stylu Seneki filozofa, który przez swoje »ponętne usterki« *dulcia vitia* tylu naśladowców pociągnął. Kwintyljan jest człowiekiem pośredniczącym, ugodnym. Karci on wybryki nowożytnie, lecz dopuszcza w pewnych granicach nawyczki i ozdoby nowego stylu, nawoływując jednak do naśladowania Cyncerona; dalekim był zato od zalecania chropawych autorów starożytnych, do których następne pokolenie archaistów po wzory się zwróciło. Skrajności nowożytne i starożytnicze go rażą; gdyby jednak między niemi miał wybierać, wołałby może *veterem horrorem dicendi*, chropowatość dawną od nowego wyuzdania stylowego (*nova licentia*). W księdze jedenastej znajdujemy obszerny wykład o geście, do którego starożytni i południowcy tak wielką przywiązywali wagę. Wreszcie dwunasta księga mówi już nie o *oratio*, lecz o samym oratorze, o charakterze, który w sobie rozwinać, zasadach, które wyznawać powinien, o zamiarach wreszcie i hasłach, które nim powinny kierować.

To stanowi treść owych ksiąg dwunastu, najobszerniejszego dzieła o retoryce w rzymskiej literaturze. Rzecz jest pisana ciepło, a czyta się z zajęciem; język nadzwyczaj szlachetny jest wzorem, jak należy krótko i jasno problemy naukowe i literackie obrabiać. Pewne ustępstwa na rzecz nowożytnego smaku, szczególnie w użyciu zwartych i zręcznych zwrotów (*sensus*), nie przekraczają miary. A wykład jest potoczny, do czego się także przyczynia rytmiczność przestrzegana w klauzulach zdań pojedynczych.

Zbudował Kwintyljan swój system retoryki na dosyć rozległym odczuciu w dawniejszych autorach. Nie sięgał zapewne do Arystotelesa, ale Caecilius z Kale Akte, który

pisał o retoryce za Augusta, dostarczył mu wiadomości z dzieł Stagiryty. Z Greków także retor augustowskiej epoki, Dionysios z Halikarnasu, zapewne niejednego mu przysporzył szczegółu. Z pośród Rzymian zaś uwzględnił Cyncerona i Corneliusa Celsusa, prócz tego pomniejszych autorów jak Rutiliusa Lupusa. W pierwszej wreszcie księdze, gdzie rozprawia o gramatyce, może Remmius Palaemon był jego źródłem.

Pod nazwiskiem Kwintyljana zachowały się nam prócz tego w różnych rękopisach dwa zbiory szkolnych deklamacji. Jeden obejmuje 19 deklamacji dłuższych, drugi 145 krótszych wypracowań. Ten drugi zbiór jest częścią zachowaną z obszerniejszego dzieła, które pierwotnie 388 numerów liczyło. Z temi krótszemi deklamacjami splatają się nadto niekiedy wskazówki (*sermones*), jak dany temat obrobić należy. Temata same są dziwaczne i niezwykle, jak zawsze bywało w praktyce deklamatorów. To więc nie świadczyłoby przeciw autorstwu Kwintyljana. Prócz tego zaznaczyć należy, że chociaż Kwintyljan zwalczał przesadę i złe nałogi deklamatorów, to bynajmniej deklamacji z wychowania mowcy nie wykluczał; żądał tylko, aby zbliżały się treścią do prawdy i prawdopodobieństwa. Mimo tych uwag nie uznamy zachowanych deklamacji za autentyczne utwory Kwintyljana. Treść ich bywa przeważnie dziwaczna, w autentycznym dziele Kwintyljana niema najmniejszej wzmianki o tych deklamacjach, a język ich wreszcie wykazuje dużo cech odmiennych od sposobu wyrażania się Kwintyljana. Mniejsze deklamacje może w bliskich Kwintyljana czasach, na pograniczu pierwszego i drugiego wieku, jakiś nieznan nam autor zebrał i opracował; większe, które może są utworami kilku retorów, powstały może pod koniec drugiego wieku. Są to płody szkoły, która

od czasów Seneki starszego na podobnych ćwiczeniach zaprawiała swych uczniów do krasomówczych występów.

Uwaga. Kwintyljan zachował się w dwu klasach rękopisów, starszej i poszczerbionej, którą najlepiej przedstawiają Bernensis 351 (w. 10) i Paris. 18527 (w. 10); młodszej klasy, zupełnej przedstawicielem jest Ambrosianus E 153 sup. (w. 11). Wydania: Halma, Lipsk 1868; Radermachera (ks. 1—6), Lipsk 1907. Księgę dziesiątą wydał z obj. n. p. Peterson, Oxford 1891.

Do deklam. Kwintyljanowi przypisywanych por. Reitzensteina Studien zu Quint. Declam., Strassburg 1909. Wydania deklam.: większych Lehnerta, Lipsk 1905; mniejszych Const. Rittera, Lipsk 1884.

Zagubieni historycy flawiuszowej epoki. — Sex. Iulius Frontinus.

Jak dzieło Liwiusza przyprawiło o zaturę dawniejszych republiki historyków, na których się Liwiusz opierał, tak w cesarskiej epoce Tacyt przyćmił swoim talentem i stracił w zapomnienie swoich poprzedników w historycznej dziedzinie. Mówiliśmy, że w epoce Flawiuszów pisał Pliniusz starszy duże dzieło o wojnach germańskich i drugie o dziejach cesarstwa. Prócz niego zasługują inni pisarze na wspomnienie, którzy kiedyś dużym się cieszyli wzięciem i rozgłosem. Cluvius Rufus piastował już konsulat za Kaliguli, następnie za Nerona a szczególnie w zamieszaniu po Neronie wybitną rozwinął działalność. Pod koniec życia około r. 70 po Chr. zapewne pracował nad dziełem historycznym, które od Kaliguli czasów aż do roku trzech cesarzy, 69 po Chr. przedstawiało Rzymu koleje. Tacyt niewątpliwie z tego dzieła korzystał. — Innego historyka tej epoki, Fabiusa Rusticusa nazwał Tacyt najwymowniejszym wśród nowszych pisarzem i zestawiał go z Liwiuszem (Agricol. 10). Fabius Rusticus przedstawił zapewne dzieje Klaudjusza i Nerona. Tego cesarza napiętnował, przyczem z życzliwością wyrażał się o mistrzu jego Senece. W r. 108 jeszcze żył, bo wtedy niejakiś Dasumius zrobił na jego korzyść

zapis testamentarny, którym także obdarował Tacyta i Pliniusza młodszego. Możliwym jest, że Fabiusa łączyły pewne stosunki przyjazne z Tacytem, wątpić zaś prawie nie można, że wielki dziejopis często się opierał na starszego historyka dziele. Ale prace Fabiusa się nie zachowały. Uratowały się natomiast z flawiuszowej epoki późniejszego autora traktaty, z których jeden z historją ma związek, inne łączyły się z administracyjnymi zajęciami publicznymi. Ludzie wojskowi zabierali głos w tym wieku w zakresie piśmiennictwa. Oficerem był Pliniusz starszy, a za Nerona pisali wodzowie pamiętniki o swych wyprawach, jak Cn. Domitius Corbulo o swych działaniach w Armenji, C. Suetonius Paulinus, który w Mauretani i Brytanji się odznaczył, o Afryce.

Sextus Iulius Frontinus był też raczej urzędnikiem, wojakiem niż pisarzem, lecz chociaż w dziedzinie literatury nie ubiegał się o chwałę u potomnych, niemniej dokładniejsze wspomnienie mu się należy, bo zachowały się dwie jego prace, dla ducha i umysłu rzymskiego znamienne. Frontinus odznaczył się swą sprężystością i obowiązkowością w służbie za Flawiuszów, następnie za Nerwy. W r. 70 był pretorem, potem walczył w Gallji, a po pierwszym konsulacie objął zarząd Brytanji, gdzie w latach 76—78 stoczył walki zwycięskie z tubylcami. W r. 97, za Nerwy widzimy go jako *curator aquarum* na czele zarządu mającego pieczę nad zaopatrzeniem stolicy we wodę. Z wszystkich tych zadań wywiązywał się znakomicie, nie dbając o rozgłos, lecz o korzyść rzeczywistą ojczyzny i rodaków. Mówił on, że zbytecznymi są wydatki na pomnik, bo życiem i zasługą najlepszy pomnik człowiek sobie wystawia (listy Plin. młodszego 9, 19, 6).

Otóż z zapisków tego dzielnego urzędnika zachowały nam się jego wspominki o przedsięwzięciach i przemyśl-

nościach wojskowych, p. t. Strategemata w ks. trzech. Jest to obfity zbiór wiadomości o nagłych pomysłach i wybiegach, którym znakomici wodzowie czy to przed bitwą, czy też wśród bitwy, czy wreszcie podczas oblężenia zawdzięczali swe powodzenia i przewagi. Mamy więc coś w rodzaju dzieła Valeriusa Maximusa, tylko w ciaśniejszym zakresie a w stylu prostym, nie goniącym za poklaskiem. Autor chciał się przysłużyć wojakom, którzy w razie potrzeby mieli w piśmie jego znaleźć rady i wskazówki na wszelkie przypadki, jakby odpowiedzi na swe pytania... *quasi ad interrogatum*. Jest to dosyć naiwne mniemanie, że w książkach szukaćby mieli oni porady; w Rzymie jednak, gdzie podążając na pole walki w drodze kształcono się na wodza czytaniem, naiwność ta jest poniekąd zrozumiałą. Pełno epizodów z życia Temistoklesa, Agesilaosa, z wojen punickich i hiszpańskich przesuwa się w tem piśmie przed naszymi oczami; a starożytne fortele i pomysły wojenne przywodzą na pamięć nowszych czasów strategematy. Szpiegostwo więc zawsze tymi samymi posługiwało się środkami, *quadrigae falcatae*, wozy kosiste przypominają tanki, zamiast osławionych gazów oszałamiało się w starożytności wrogów trunkami, poczta gołębia wspomnianą jest 3, 13, 8. Autor spisał to wszystko w prostym, dosyć poprawnym języku. Po trzeciej zaś księdze następuje jeszcze czwarta, dodatkowa, w której podobne, a często te same, co w poprzedzających księgach opisano wypadki, teraz według pewnych kategorii moralnych, jak głoszą tytuły n. p. *de iustitia*, *de constantia*. Ta czwarta księga nie jest może utworem Frontinusa, lecz innego współczesnego wojskowego, który ją niejako podszył pod nazwisko tamtego i przytem Frontinusa wypisywał. Frontinus wystawiał sobie swoje zapiski jako zbiór przykładów objaśniający dzieło teoretyczne z zakresu wojskowości, dawniej przez siebie napisane, które nam się nie zachowało; przykłady

te zaczerpnął z historyków, niektóre zaś nowsze zawdzięczał własnej wiedzy i pamięci.

Jeżeli te zapiski są mało literackimi, to już zupełnie nieliteracką jest inna praca zachowana Frontinusa o wodach w stolicy, de aquis urbis Romae. Napisał ją, kiedy był curator aquarum w r. 197, wydał zaś już za Trajana w r. 198. Nie chciał on być honorowym kuratorem, bo wyznawał mądrą zasadę »że głównym jest obowiązkiem... znać się na tem, czegoś się podjął« (1, 1). Wiadomem zaś jest, jak starożytność dbała o wodę usilnie, nie tylko dla użytku lecz i dla przyjemności i ozdoby miast i ludzi przeznaczoną. Połednie miejscowości posiadały wodociągi, a co dopiero *regina et domina orbis, urbs aeterna* (rozd. 88). Czternaście akweduktów sprowadzało w części pod ziemią, w części na łukach wyniosłych wodę nawet z dalekiej okolicy, czasem przedniej jakości, jak Marcia i Claudia. Ten cały system przedstawił nam tedy Frontinus, czasy założenia i osoby założycieli, rozgałęzienie tej sieci, prawne warunki używania wody, ulepszenia swoje przy prawidłowym jej rozdziale. Wyrywa mu dzieło to z duszy okrzyk podziwu, stawia on je wyżej nad piramidy i bezużyteczne greckie budowle (16). Dziełko spisane jako memorjał głównie dla własnego, osobistego użytku jest rzeczowem zestawieniem szczegółów, bez wszelkiej pisarskiej pretensji. Niemniej dobrze ono świadczy o sumienności człowieka i urzędnika.

Wreszcie pozostawił Frontinus jakąś pracę z zakresu miernictwa, dziś nam nieznaną. Miernik nazywał się w Rzymie *gromaticus*; powstała tu nawet za cesarstwa cała wiązka pism z tego zakresu, które w szóstym wieku połączone w corpus *gromaticorum*. Matematyka i prawo łączyły się z sobą w tej dziedzinie; Frontinusa zajmowały wojenne i inżynierskie prace i zadania, a miernictwo znajdowało zastosowanie przy wymierzaniu obozów, jako też gruntów pod kolonje, miasta nowo powstające i t. p. Był

on tedy jednym z pierwszych autorów na tej niwie, która później gorliwą cieszyła się uprawą.

U w a g a. Wśród lepszej klasy rękopisów Frontinusa odznacza się Harleianus 2666 (w. 9), do drugiej pofalszowanej należy n. p. Parisinus 7240 (w. 10). Strategemata wyd. Gundermann, Lipsk 1888; wszystkie pisma Dederich, Lipsk 1855.

V.

Literatura za Trajana.

Po zamordowaniu Domicjana w r. 96 objął ster rządów naprzód na czas krótki stary Cocceius Nerva (96 do stycznia r. 98), po jego zaś śmierci dzielny M. Ulpius Trajanus, który panował od r. 98 do r. 117. Rzym, społeczeństwo i pisarze odetchnęli po latach ucisku i odrętwienia, w które popadli w okropnej epoce domicjanowskiej. *Nunc demum redit animus* pisał Tacyt i sławił światy nowej ery, kiedy myśleć jak się spodoba będzie wolno i wypowiedzieć głośno te myśli. Cesarz Trajan był człowiekiem czynu i męskiej energii; dla literatury nie odczuwał żywszego interesu, choć w Rzymie nowy, wielki księgozbiór założył, bibliotekę zwaną Ulpia. Ale też literatury nie krępował, ani nie tłumił śmielszych myśli i polotów. Z nastaniem jędrnego ducha i czynu w dziejach zstąpiło coś z tej jędrności na dusze piszących, zaznaczyło się jakieś odrodzenie twórczości, wśród którego zawsze rodzime myśli i natchnienia dochodzą do głosu. Trzech pisarzy, Pliniusz młodszy, Juvenalis i Tacyt najlepiej nam nową epokę przedstawia. Pierwszy nurzał się w jej błogości, nie znajdował dosyć wyrazów, aby ją sławić, ale poza tem nie znajdował zupełnie już wiele wyrazów ani natchnień innych. Dwaj drudzy po odwaleniu kamienia niewoli, który dotąd ciążył nad Rzymem, objawiają mniej lub więcej dobitnie uznanie

dla tej dziejów przemiany, ale korzystają z wolności jeszcze więcej w tym celu, aby na minione poniżenia, upodlenia społeczeństwa rzucać przekleństwa i gromy. Jest to zemsta Rzymian za krzywdy Rzymu i zemsta ludzi, którym młodość przeszła i zasępiła się wśród ucisku zwyrodniałego władcy. U Juvenalisa zbytek retoryki zmroził nieco i osłabił siłę inwektywy; Tacyt natomiast stał się najwymowniejszym szermierzem i tłumaczem żalów i uczuć ludzi, którym niesprawiedliwe rządy paczą życia, krzywią zamiary, marnują wole i zdolności. I mimo wszelkich zastrzeżeń, które nowożytna krytyka wobec Tacyty poczyniła, pozostanie głos jego zawsze nieśmiertelnym odgłosem krzywdy i gniewu ludzkiego, a w całej pełni tylko u tych znajdzie oddźwięk i zrozumienie, którzy krzywd w życiu zaznali lecz ducha nie ugięli pod ich obuchem. A choć Tacyta i Juvenalisa wielkie przedzielają różnice, łączy tych dwóch autorów *ira* na wszystko, co było i jest znieprawieniem duszy ludzkiej i rzymskiej; Tacyt obiecuje pisać *sine ira*, ale w rzeczywistości uczucie to wtórzy wszelkim jego słowom, u Juvenalisa mamy ciągłe wezbrania, czasem nawet tylko retoryzujące gniewu wylewy, *facit indignatio versum*, jak sam wyznaje.

A w tym samym prawie czasie, kiedy Tacyt i Juvenalis piętnowali gniewnemi słowy epokę Domicjana, rozegrzmiwały skądinąd przekleństwa na Rzym, ciemiężący świat i narody. Śt. Jan ewangelista według tradycji kościelnej za Domicjana wygnany został na wyspę Patmos, a za Nerwy przywrócono mu wolność. Około r. 96 tedy powstała zapewne Apokalipsa, pismo pełne widzeń zwycięskich i złorzeczeń miotanych na Babilon nowoczesny i tyranów, którzy z Rzymu gnębili narody, Jerozolimę starą i nowe Jeruzalem chrześcijańskie. Co do czasu schodzą się więc prawie te wylewy gniewu pogan i wielkiego ewangelisty; duch ich jednak i pobudki zupełnie odmienne. I Tacyt i Juvenalis przejęci są głęboką do wschodnich

szczepów odrazą i po części z zalewu wschodnich żywiołów wyprowadzają znieprawienie Rzymu; w Apokalipsie tymczasem wschód ten z namiętną nienawiścią odpowiedział Rzymowi i z wschodnią fantazją snuł obrazy triumfu i pomsty i marzenia o upadku wielkiej »nierządnicy narodów«.

Cornelius Tacitus.

Na imię było zapewne wielkiemu pisarzowi: Publius, jak to poświadcza rękopis medycejski I. Kiedy się urodził, dokładnie nie wiemy. Ale Pliniusz młodszy, który przyszedł na świat w r. 61 lub 62 po Chr., nazywa Tacyta nieco starszym swoim rówieśnikiem; powiada, że sam podążał w jego ślady, kiedy Tacyt już cieszył się sławą i rozgłosem (epist. 7, 20, 3). Na podstawie tego świadectwa wysnuć tedy możemy wniosek, że Tacyt urodził się w początkach panowania Nerona, około r. 55. Pochodził on zapewne ze stanu rycerskiego; Pliniusz starszy wspomina bowiem Corneliusa Tacyta, który piastował finansowy urząd w Gallia Belgica; może tu mowa o ojcu historyka (H. N. 7, 76). Miejsce urodzenia jest także nieznanem. Bo przypuszczenie, że się urodził w Interamna, w zachodniej Umbrji, opiera się na bardzo kruchych podstawach. Ojciec marzył dla syna o senatorskiej karierze. Trzeba było się w tym celu przygotować, a zwykłym środkiem po temu było wykształcenie i nauka u mowców i retorów. Tacyt opowiada tedy (Dial. 2), że słuchał dużo mów znakomitych dwóch oratorów owych czasów, Marcusa Aper i Iuliusa Secundusa, że prócz tego do domów ich uczęszczał. Ci wprowadzili go niewątpliwie w tajniki nowoczesnej wymowy; czy Tacyt był uczniem słynnego Kwintyljana (35—95), który tak ogromny wpływ wywarł na całe ówczesne młode pokolenie, nie śmielibyśmy twierdzić stanowczo. Zapoznał się także Tacyt w młodości z głównymi systema-

tami filozofji, stoicyzmem i nauką Epikura. Ale jako nieodrodny Rzymianin nie zagłębiał się zbyt w zagadnienia filozoficzne. — O swojej karierze publicznej sam nam podał wyraźne świadectwo we wstępie do Historji (1, 1). Powiada tedy, że Wespazjan mu ją otworzył. Ten cesarz nadał młodemu potomkowi rycerskiego rodu zapewne *latus clavus*, t. j. prawo noszenia szerokiego rąbka purpurowego na tunice, które to odznaczenie uzdalniało do objęcia pierwszego niższego urzędu w senatorskiej karierze. Za Tytusa (79—81) piastował Tacyt zapewne kwesturę. Nastąpiły rządy Domicjana, które tak złowrogo zaczęły na Rzymie i samym Tacycie. Za tego cesarza osiągnął jednak Tacyt dalszy szczebel w szeregu godności. A mianowicie w r. 88 piastował preturę, a zarazem sprawował urząd kapłański w kolegium *quindecimviri*, którzy mieli pieczę nad sybillińskimi wróżbami. Zresztą to panowanie czarnymi wspomnieniami wyryło się w jego pamięci. Co do prywatnych swoich stosunków opowiada nam Tacyt, że w r. 78 pojął za żonę córkę Iuliusa Agricoli, który wtedy jako wódz rzymski podążył do Brytanji. Po rozmaitych wojennych przedsięwzięciach musiał Agricola w r. 84 ze stanowiska tego ustąpić i żył następnie w Rzymie wśród ciszy aż do zgonu swego w r. 93. Tacyt powiada w Agric. 45, że on tymczasem wskutek swego oddalenia dłuższego stracił Agrykolę już przed czterema latami. Czem było to oddalenie spowodowane? Możliwym jest, że Tacyt po preturze w r. 88 otrzymał jakiś urząd prowincjonalny, że jako legatus Augusti pro praetore zawiadawał natenczas prowincją Belgica. W roku śmierci teścia, 93, wrócił następnie do Rzymu, aby tutaj być świadkiem najsmutniejszych, końcowych lat domicjanowskich rządów. Skazany na bierność, gotował się wtedy niewątpliwie do swej późniejszej literackiej działalności. W r. 96 rozwidniło się wreszcie położenie. Wtedy za rządów staro- i uczciwego Nerwy osiągnął Tacyt konsulatu w r. 97;

jako taki sławił on w mowie nagrobnej Verginiusza Rufusa, który wsławił się swoimi czynami wojennymi, a jeszcze bardziej tem, iż godność cesarską, którą mu kilkakrotnie ofiarowywano, odmówił. W następnych latach zaczęła się działalność literacka Tacyta; rok 98 był może pod tym względem rokiem wstępnym. Za Trajana ukazywać się zaczęły wielkie dzieła historyczne. W r. 100 słyszymy o występie Tacyta głośnym na sądowej mównicy; razem z przyjacielem, Pliniuszem młodszym, poparł wtedy Tacyt mieszkańców prowincji Afryki w ich skargach na namiestnika Mariusa Priscusa, pozwanego o uciski i grabieżę. Zresztą z życia Tacyta mało dochodzi nas szczegółów. Według słów napisu znalezionej w mieście Mylasa w Karji zdawałoby się jednak mogło, że za Trajana poszedł Tacyt jeszcze raz na prowincję jako prokonsul Azji około r. 112. Powróciwszy stamtąd dożył on pono wstąpienia na tron Hadrijana (117) i umarł zapewne około r. 120. — Dzieła jego obeznają nas bliżej z jego umysłem i pojęciami.

Mniejsze pisma Tacyta.

Dialogus de oratoribus — Agricola — Germania.

Jeżeli z życia Tacyta mamy nie dużo szczegółów, to w zamian o jego literackiej działalności i pisarskim charakterze dużo mielibyśmy do powiedzenia, bo znaczące jego dzieła w wielkiej części się zachowały, a na wskrós są indywidualne i odsłaniają nam tajniki duszy autora. Zdaje się, że Tacyt dosyć późno, dopiero jako człowiek czterdziestoletni w zakresie piśmiennictwa występować zaczął. Do-tychczas był czynnym jako mowca i urzędnik, a smutne dzieciństwo, które przypadło na epokę Nerona i lata młodsze i pierwsze męskie, za Domicjana przeżyte, zawarły mu duszę w skłonności do przeżywania i przeżuwania w milczeniu myśli opornych przeciw szorstkościom rze-

czywistości i w ciszy ponurych rozważań. Ta domicjanowska epoka, w której według wyznań poczynionych w Agrykoli młodzi dojrzewali przedwcześnie, starsi szybko do kresu zbliżali się życia, a wszyscy zamykali się w głuszy bezmownej, wyrzeźbiła mu nie tylko charakter, lecz wyźłobiła też swoje piętno na jego późniejszym mówieniu i pisania sposobie. Milczenie to ustąpiło, skoro tylko lepsze po zamordowaniu Domicjana nastąpiły czasy, kiedy otucha pewna wstąpiła w ducha Tacyty i rozjaśniła jego myśli posępne.

Problem literacki go zajął w pierwszym rządzie i pisarz postawił sobie za zadanie, aby ten problem w artystycznej omówić formie. Tę już zapewne uprawniało, aby *Dialogus de oratoribus*, utwór wyodrębniający się z całej, ku historii ciężącej spuścizny Tacyty, za najwcześniejszy pług jego pióra uważać. Ale z zagadnieniem literackim łączy się tu już polityczne. Tacyt, który uznaje konieczność cesarstwa, widzi już teraz i stwierdza zawsze stanowczo, że pewna rezygnacja, pewne zrzeczenie się dawnych natchnień szerokiej wolności jest niezbędnem, że jako okup za to, co nowy ustrój przynosi, pokój i bezpieczeństwo, oddać należy w ofierze niektóre dawnej wolności krasy i zdobycze, między innymi świetną wymowę, która była dzieckiem wolności, *licentiae alumna* i tę wolność stwierdzała i utwierdzała. Dzisiaj tymczasem nie można wymową już takiego dosięgnąć rozgłosu, zmały i zacieśniły się stosunki i szczuplejszym stał się zakres wymowy. Więc »ponieważ nikt w tym samym czasie nie może osiągnąć wielkiej sławy i wielkiego spokoju, niechajby każdy używał błogosławieństwa swojego wieku bez zawiści względem innego« (Dial. 41). Tem hasłem i takim wynikiem kończy się pisemko, odgłosem melancholijnym, stwierdzającym konieczność zrzekania się pełnego szczęścia, które to wyrzeczenie Goethe i jego Faust uznali za nieodłączną bytu ludzkiego towarzyszkę. A w tej antytezie między bło-

gosławieństwami nowego pokoju i dawnej wolności występuje nadto zaraz w progu twórczości rys znamienny Tacyta, który do zestawiania przeciwieństw miał zawsze wybitną skłonność nie tylko w myśli lecz i słowie.

Pismem tem złożył autor hołd Cynceronowi, który niegdyś w podobnych dialogach rozprawiał o potędze wymowy, pewien jeszcze i przeświadczony, że ta potęga jest trwałą i nieśmiertelną; odsłonił Tacyt dalej tajnie swej młodej myśli, kiedy jeszcze literackie zagadnienia ją zajmowały, a polityczne i historyczne problemy nie zapanowały w niej wszechwładnie; słowem Tacyt oddał niem młodzińczy pokłon Apollinowi i Muzom. Później surowa Muza historii zobowiązała go do służby wyłącznej. W utworze, poświęconym literaturze, użył też Tacyt ozdobnej i literackiej formy, którą Cyncero w swych dialogach poświęconych teorii i kolejom wymowy, a dalej w swym Hortensiuszu, w którym nawoływał po zestawieniu ze sobą różnych ludzkiej twórczości i pracy dziedzin do filozofji, dla tego rodzaju roztrząsań uświęcił; cynceroński traktat *de oratore* i dialog pod tytułem *Hortensius* niewątpliwie znaczny wpływ wywarły na dobór i przeprowadzenie owej literackiej formy.

Oznaczenie czasu, w którym dialog się odbył i w którym Tacyt rzecz swoją napisał, napotyka na pewne trudności. Tacyt wyraźnie powiada, że do dnia, w którym ów dialog rzekomo miał miejsce, upłynęło od śmierci Cyncerona lat 120. Rachunek ten naprowadza nas, ponieważ Cyncero zginął w r. 43 przed Chr., na rok 77 po Chr. Ale w tym samym rozdziale 17-ym czytamy następujące słowa: *ac sextam iam felicitis huius principatus stationem qua Vespasianus rempublicam fovet*. Gdybyśmy te słowa tłumaczyli przez szósty rok rządów Wespazjana, naprowadziłoby nas to na datę nieco odmienną, bo szósty rok tego panowania, które się rozpoczęło w r. 69, przypadł na lata 74/75. Dziwna ta sprzeczność nie będzie jednak sprzecznością, jeżeli

ową *sexta statio* zrozumiemy jako szóste stanowisko w szeregu rządów cesarstwa. Pierwszy okres objąłby panowanie Augusta, drugi rządy Tyberjusza, trzeci czterolecie Kaliguli, czwarty lat 28 Klaudjusza i Nerona, piąty słynny i burzliwy rok trzech cesarzy Galby, Othona i Vitelliusa, wreszcie szóstą *statio*, szóstym niejako posterunkiem byłyby rządy Wespazjana. Na takie zaś pojęcie tych słów, które usuwa datę pozorną niezgodność, naprowadza nas uważne odczytanie tacytowskiego tekstu. — Ważniejszym jest pytanie, kiedy Tacyt napisał ten dialog? Tacyt (r. 1) nadmieniał, że słuchał go *iuvenis admodum*, w bardzo młodzięcym wieku. Kto się tak wyraża, musiał go napisać w kilkanaście albo kilka przynajmniej lat po r. 77, w którym rzekoma rozmowa się odbyła. Naprowadzić to może na rok 80 za panowania Tytusa. Ponieważ dialog tchnie pewną swobodą nastroju, wnioskowano stąd, że błogość rządów Tytusa mu niańczyła. — Do panowania zaś następnego Domicjana (81—96) trudno przesunąć powstanie pisemka, skoro Tacyt w *Agric.* 3 wyznaje, że w tych czasach »młodzińcy posunęliśmy się ku starości... wśród milczenia«. Ale możliwem zato jest przesunięcie daty na podomicjanowską epokę; zwrócono słusznie na to uwagę, że Tacyt po nazwisku wprowadzał snąc do dialogu i wymieniał w nim tylko zmarłe osobistości, tak jak to czynił Cyncero w dziele *de oratore*. Cassius zaś Dio donosi (67, 12), iż w roku 91 Domicjan zabić kazał niejakiego Maternusa, który zapewne jest tą samą osobą co główny uczestnik dialogu. Mieliśmy więc termin *post quem* stanowczy; milczenie zaś Tacyta poświadczane za rządów Domicjana skłaniałoby nas do przesunięcia daty dialogu na okres po r. 96, t. j. zbliżyłoby dialog powstaniem do czasu powstania *Agrykoli* w r. 98.

Treść pisemka dotyczy, jak wspomniałem, literackiego problemu. Niejaki *Fabius Iustus*, przyjaciel Tacyta i Pliniusza młodszego, zapytywał kilkakrotnie, coby było przy-

czyną upadku wymowy w epoce cesarstwa. Na to odpowiada Tacyt przytoczeniem rozmowy, którą rzekomo słyszał w r. 77 w domu Curiatiusa Maternusa. Ten Maternus był mowcą, ale wskutek niesprzyjających wymowie warunków przerzucił się na pole poezji i pisał teraz tragedje, osnute na podaniach greckich, lub zaczerpnięte z dziejów Rzymu t. z. *praetextae*, w których Domitius lub Cato z Utyki byli bohaterami. Do domu jego przychodzą dwaj sławni mowcy wespazjanowskiej epoki, Marcus Aper i Julius Secundus. Obydwaj oni hołdują nowym kierunkom wymowy i w większym lub mniejszym stopniu są tej »nowożytnej« wymowy wielbicielami, M. Aper jest jej stanowczym zwolennikiem. Od 3-go do 14-go rozdziału mamy przeważnie rozprawę między Aprem i Maternusem; pierwszy wielbi wymowę i wyrzuca Maternusowi, że ją porzucił, drugi kruszy kopję za poezją. Aper przemawia gwałtownie (*acrius, ut solebat* r. 11), Maternus nadzwyczaj poetycznie (*concitatus et velut instinctus* r. 14) w obronie umiłowanej przez siebie poezji. Na to pojawia się nowy przybysz, Vipstanus Messalla, który w latach 69/70, w walkach między Vitellusem a stronnikami Flawiuszów czynny po stronie Wespazjana brał udział, napisał o tych czasach pamiętnik i cieszył się szczególną Tacyta sympatją. Messalla ten z przerwami kilkakrotnie w ciągu dialogu głos zabiera, a jest on starej wymowy wielbicielem. Wywiązuje się tedy pojedynek na słowa między Aprem a Messallą, w którym Aper w obronie nowej wymowy, nowożytnej ozdobności i pościgu za niezwykłością występuje¹⁾. Messalla sławi dawniejszych, a przede wszystkim Cycerona. Od rozdz. 28 wylicza on przyczyny upadku, które upatruje głównie w niedbałym wychowaniu młodzieży, braku wykszolenia,

1) Ciekawym jest szczegół, że Aper każe mowcy czerpać swe *lumina*, ozdoby nie tylko z »klasyków« Wergiliusza i Horacego ale także z nowszego Lukana.

w rozwieleniu się deklamacji, które od prawdy i rzeczywistości odwodzą. W r. 35 znaczniejsza luka w rękopisach uszkodziła ciągłość tych roztrząsań. W tej luce zaginął w każdym razie koniec przemowy Messalli i odezwanie się Juliusa Secundusa, które w rozdziale 16 było zapowiedzianem. To zaś, co po luce następuje, dotyczy politycznych warunków nowszych czasów, które ścieśniły, obniżyły, podcięły dawną wymowę, a pozornie według zachowanego nam tekstu jest przemową Maternusa. Wielce jest jednak prawdopodobnem przypuszczenie, że w rozdziale 40 znowu coś wypadło, że rozdziały 36—40 należały do przemowy Juliusa Secundusa, której zakończenie zaginęło w rozdziale 40, podobnie jak początek końcowego odezwania się Maternusa. Zamyka się wszystko wynikiem, że dawny, potężny głosem i słowem *orator* zaginać musiał, aby w zmienionych stosunkach ustąpić miejsca rzecznikom — *causidici, advocati, patroni* —, którzy już nie zaspiewają na owe miano wspaniałe.

Jeżeli zważymy, że w drugiej połowie pisma dosyć dużo zaginęło, a może nawet więcej, niż na pierwszy rzut oka zdawać by się mogło, to dysproporcja w budowie dialogu, którego znaczna część początkowa nie dotyczy właściwego problemu, nieco się złagodzi. W każdym razie mamy w tym dialogu pismo niepośledniej wartości i wybitnego uroku; walka, jak świat stara, między starymi i młodymi rozgrywa się na tych kartach, lecz spory te splatają się tu z przyczynami nieliterackiej natury, które wkraczają głęboko w życie polityczne epoki. Słowo było potężnem, gdy wielu o rzeczy publicznej radziło i wielu nią kierowało; zamilknąć ono musiało, gdy jedna myśl oswładła państwem, gdy »długi czasów spokój i ciągła ludu beczynność i stałe senatu uciszenie i wpływu cesarza przewaga samą nawet wymowę podobnie jak wszystko uspokoiła«. — Ale przeciwieństwo między nową i starą epoką nie tylko do tego się ograniczało; nowożytna wy-

mowa nie porywała mas, lecz miała olśniewać wybrańców i smakoszków literatury przez swoje błyskotliwe niezwykłości i zwroty wyszukane. Dialog tacytowski jest także protestem przeciw tym obłędom smaku i zboczeniom od natury, podobnie jak był nim w tych czasach osobny traktat Kwintyliana i cała tego pisarza działalność. Jest ten dialog jednym z rzadkich okazów literackich roztrząsań, przekazanych nam przez starożytnych. Obok pism pokrewnych Cyclerona należy mu się zaszczytne i wyższe nawet miejsce; pełnią treści i subtelnych uwag przypomina on starszego Seneki prefacje, a mierzyć się może z greckim, pełnym bystrych uwag wywodem »o podniosłości«. Wyższą jest rzecz Tacyta od Cyclerona szkiców jędrnością i zwartością treści; w tych ostatnich doświadczenie i poczucie wygórowane własnej zasługi bywało niekiedy gadatliwem i natarczywem w pouczeniu, że drogi cycerońskie były jedynie właściwymi drogami i wyłącznie prowadzą do doskonałości, którą się utożsamiało z własną osobą. Na traktacie Tacyta osiadł tymczasem jakiś wdzięk młodości, a ciętość wrodzona podsuwała autorowi wyrazy mocne, dobitne. Osoby rozmowy przemawiają z wielkiem życiem i siłą, choć walka utrzymuje się w granicach wykwintnej szermierki, a wszystko się kończy uśmiechem zapaśników, który gdzieindziej prawie nigdy się nie pojawia ani na ustach Tacyta ani jego historycznych postaci. *Cum arisissent, discessimus*, brzmią ostatnie słowa tego pisemka.

Styl jego jest odmiennym od sposobu pisania dzieł późniejszych. Jakaś pełnia, bujność wyrażeń, w licznych synonimach się objawiająca, wstąpiła z Cyclerona na Tacyta; on który szarpał później zdań symetrię, nie lubił zbyt regularnej i strojnej perjodów budowy, tutaj utacza niekiedy swe zdania według modły cycerońskiej, tak że pojedyncze ich człony podobieństwem szyku i rozmiarami sobie odpowiadają. Mamy tu Tacyta, który niekiedy pisze

jeszcze nie po tacytowsku, lecz hołduje dawnym stylu tradycjom. Ci tedy, którzy dialog cofali do roku 80-go mieli w tym stylu dosadny argument, aby twierdzić, że styl Tacyta nie odrazu był gotowym, lecz rozwinął się genetycznie od cycerońskiej dźwięczności do nierówności, szorstkości pewnej następnych czasów. Ale wobec tego zauważono słusznie, że jeden i ten sam autor może prawie równocześnie w różnych rodzajach piśmiennictwa odmiennych używać stylów. Dla rozprawy literackiej styl cycerońskich wywodów z tego zakresu stał się niejako kanonicznym i obowiązującym. A zresztą mimo pewnej pełni i zestroju w zdań budowie, przebija już w dialogu na niejednym miejscu jędrność Tacyta, jego skłonność do ostrego, epigramatycznego myśli ujęcia, zwartość zdań i pełnia znaczenia w pojedynczych wyrazach. Nie znamy innego współczesnego autora, któremu byśmy ten utwór przypisać mogli. — Ostatecznie wątpliwość co do autentyczności dialogu, która dawniej wielce zaprzętała umysły, dzisiaj ustąpiła stanowczo. Rękopisy przypisują pisemko Tacytowi; mimo wszelkich odrębności ma ono znamię tego wybitnego umysłu, a słowa Pliniusza młodszego, który pisze do Tacyta (epist. 9, 10, 2), że »poemata według twojego zdania najlepiej się układają wśród drzew i gajów«, *inter nemora et lucos*, znajdują się w dialogu 9, 12 i autentyczność tego pisma stwierdzają¹⁾.

Mamy więc w tem piśmie wycieczkę wielkiego historyka w dziedzinę piśmiennictwa, a to zboczenie od prawdziwego powołania przyniosło nam jeden z klejnotów rzymskiej literatury, do którego się powraca, aby z równym zachwytem i z równem zajęciem rozważać myśli, podziwiać piękności małego pisemka. Starość i czas straciły swe

¹⁾ W Berl. philol. Wochenschrift z 5 października 1918 podał Berndt w wątpliwość siłę stanowczą tego argumentu, twierząc, że *nemora et luci* było stereotypową formułą, ogólnie używaną.

prawa wobec tego wiecznie młodzieńczego utworu. Nie był wprawdzie Tacyt już młodzieńcem go pisząc, ale był młodym, początkującym autorem; a zresztą nawet po czterdziestce można zachować świeżość uczucia, zwłaszcza, jeżeli przedmiot ożywi i odświeży myśli i wrażenia z życia wiosny i zadrgać znów każe miłościom i hasłom minionej przeszłości.

Drugie, równoczesne pisemko, wypłynęło z rodzinnych po części pobudek i nosiło tytuł: de vita et moribus Agricolae; niektórzy nawet przypuszczają, że wyprzedziło ono dialog czasem powstania. Napisał je Tacyt w samym zaraniu lepszych czasów, w początkach panowania cesarza Trajana, który po styczniu r. 98 na tron po Nerwie wstępował. Snuły się już wtedy w głowie Tacyta wielkie historyczne zamiary, z których spełnieniem »choćby niewprawnym i surowym głosem pamięć dawniejszej niewoli i świadectwo obecnej błogości« zamierzał utrwalić. Powziął więc myśl dzieł historycznych o dawniejszych cesarzach i współczesnych. Tymczasem przywiązanie rodzinne (*pietas*) natchnęło go do napisania wspomnienia o własnym teściu Agrykoli. (Agric. 3).

Ten Cn. Julius Agricola nie był człowiekiem wybitnym, ale dzielnym i uczciwym wojakiem i urzędnikiem, który w różnych dziedzinach, w Rzymie i prowincjach występował się swym panom z Flawiuszów dynastji. Najświetniejszą chwilą w jego życiu była wyprawa do Brytanji, podjęta po konsulacie w r. 77. Dowodził on tu w latach 78—84 i szerzył zagony i zdobycze rzymskie ku północy, tak że część Szkocji po zatokę Firth of Clyde i Firth of Forth została podbitą. Niechęć Domicjana odwołała go jednak stamtąd w r. 84 i skazała na bezczynność w stolicy, gdzie umarł w r. 93.

Tacyt postanowił więc uwiecznić jego pamięć i czyny. Uczynił to w małym pisemku, które krótko zbywa mło-

dość i koleje Agrykoli aż do szczytu jego życia, namiestnictwa i dowództwa w Brytanji. Tutaj biografia łączy się z historją i ustępuje przed historją. Autor opowiada nam obszerniej o mieszkańcach Brytanji, ich oporze przeciw Rzymowi, o dotychczasowych Rzymu w tym kraju podbojach, zażaniach Agrykoli jako namiestnika, który także cywilizacją i błogosławieństwami pokoju zdobywać chciał dusze i życzliwość mieszkańców: *idque apud imperitos humanitas vocabatur, cum pars servitutis esset*; wreszcie mamy tu szczegółowy opis przedsięwzięć i przewag wojennych Agrykoli. Opowiadanie kończy się z rokiem odwołania. W opisie lat ostatnich, które przyszło Agrykoli spędzić w Rzymie wśród bierności wymuszonej srogością i wybrykami późniejszych lat Domicjana, wybrzmiewa piśmiemko wyrazem rezygnacji, współczucia dla zgonów poniesionych i cięższych ofiar żyć marniejących pod złymi rządami, a wreszcie tkliwą żalnością po stracie umiłowanego człowieka.

Prześiąknięte to wszystko ciepłem rodzinnem, rzadką otwartością w wyrażaniu uczuć rzewnych, które Rzymianin zwykł był pewną wstrzeźliwością i dyskrecją przysłaniać. Małżeństwo Agrykoli z Domitią Decidiana przesłicznie tu określone (r. 6): »ten związek był mu w dążeniu do wyższych celów ozdobą i siłą. I żyli w podziwu godnym zestroju, wśród zobopólnej miłości, nawzajem się wywyższając«, *vixeruntque mira concordia per mutuam caritatem et invicem se anleponendo*; nigdy i nigdzie w krótsze słowa nie ujęto pełni i błogosławieństwa rodzinnego szczęścia. W rozdziale 29 wspomniano w rzewnych wyrazach stratę dziecka, która dotknęła Agrykolę wśród brytańskiej wyprawy. W żałobie służba i wojna dostarczyła Rzymianinowi leków; *et in luctu bellum inter remedia erat*. A w końcu po opisie zgonu Agrykoli mamy prawdziwie liryczny wylew tęsknoty za zmarłym, złączony z męskim upomnieniem, aby nie bezsilną żalnością i skargą

kobiecą, lecz naśladowaniem cnót zmarłego uczcić jego pamięć... *similitudine decoremus*. Rzymski autor uchylił tu rąbek swej togi, aby nas przekonać, że w rzeczywistości nie było tak wszystko posągowem, lodowatem jak w deklamacji, na scenie teatru i historii, lecz że wieczne ludzkie uczucia miały oczywiście także w Rzymie swoje prawa i dochodziły do głosu. — Osobiste uczucia i przekonania piszącego wyjawily się także z naciskiem, kiedy mówił o zachowaniu się Agrykoli pod Domicjanem. Pisał on w chwili, kiedy wśród wytchnienia i ulgi po śmierci tyrana nienawiść i zemsta piętnowały uciski tego panowania, kiedy niechęć ścigała tych wszystkich, którzy za Domicjana brali udział w życiu publicznem.

Tacyt tu pierwszy raz wygłasza wymownie stałą swoją zasadę, że nawet za złych cesarzy można być tęgim człowiekiem i że umiarkowanie, któremu zawtórzy pewna dzielność i energia, przewyższy tych chwałę, którzy wśród działań karkołomnych, bez pożytku dla sprawy publicznej, dumną wstawili się śmiercią (rozd. 42). Mamy tu więc znaną Tacyta teorię, że na szali zasługi wśród ciężkich politycznych warunków zaważy bardziej jakieśkolwiek działanie niż abstencja, bierność lub pyszałkowane strojenie się w męczennika. Ale ta chęć służby i pracy może się także wyczerpać; zaznał więc Agrykola w końcu życia i zaznało wielu sprawiedliwych tej nadmiernej goryczy na widok marniejącej pracy, wykolejonych żyć i zniszczonych zdolności, nad którymi przewrotność rządów zacięży złowrogo. Znanem i rozumiałem to narodom, którym wielkie nieszczęścia wymiary przypadły w udziale. I znanem to uczucie, z którym Tacyt w końcu sławi i wielbi szczęście Agrykoli, który umarł w porę i nie oglądał tych dalszych nieszczęść, grozy i wstydu, które po jego zgonie Rzym nawiedzić miały. Nie wszystkim to rozumiałem, dostępnem; po za retoryką jest tu coś, czego pełnię docenią ci jedynie, którzy za życia przeszli przez podobne piekła i do-

świadczyli na sobie bezprawiów gwałcicieli zakonów, woli i sumienia narodów.

Ale ta apologja postępków Agrykoli i ten wylew uczucia końcowy są czemś ubocznem, dodatkowem. Głównie chodziło w tem piśmie Tacytowi o uwiecznienie pamięci, uwydatnienie zasługi zmarłego teścia. Bjografja jednak rozrosła mu się na historję, a rozrosła dlatego, że działalność publiczna, a szczególnie wyprawa brytańska była szczytem w tego życia rozwoju, że dalej starożytność do analizy prywatnych kolei i osobistych uczuć ludzi daleko mniejszą przywiązywała wagę, jak do przedstawienia ich publicznych występów. W życiorysie Agrykoli mamy tedy rodzaj monografji o Brytanji i jej zawojowaniu. Cornelius Nepos rozpoczynając bjografję Pelopidasa, obawiał się, że kiedy zacznie opisywać życia tego koleje, zdawać się będzie pisać historję, nie życiorys. W podobnem położeniu znalazł się Tacyt i przed historją się nie cofnął. Wyraźnie historyczne zadania i zagadnienia żywo go już wówczas zajmowały. Dlatego mamy tu rzecz o położeniu i ludach Brytanji (*Britanniae situm populosque referam* c. 10) a w opisie walk między Rzymem i tubylcami staje się nawet autor szczegółowym, mianowicie gdy przedstawia wyprawę samego Agrykoli; nie zaniechał on nawet zwykłej historycznych opowieści ozdoby, przemów, które wygłaszają do swych szyków wodzowie. Przed walną rozprawą między Agrykolą i Kalgakusem i jego Szkotami znajdujemy prawdziwie krasomówcze zawody, w których retoryka nie szczędzi swych zwrotów i sztuczek.

Wobec tak dziwnego układu pisemka, biedzą się krytycy i historycy literatury, jak Agrykolę nazwać, pod jaką etykietę literacką podciągnąć utwór Tacyta. Ogłoszono to za rodzaj pochwały nagrobnej, choćby tylko przeznaczonej do czytania. Bo na recytacjach wygłaszano takie chwalby wielkich zmarłych — *quasi funebres laudationes* —, jak się Pliniusz epist. 8, 12, 5 wyraża. Czasami były te utwory

pamfletami politycznymi, jakich w kole stoickiej opozycji za cesarstwa nie zbrakło. Słyszymy, że Iunius Arulenus Rusticus wystąpił tak w czasach Domicjana dawniejszych stoików Thraseę Paetusa i zięcia tegoż Helvidiusa Priscusa, którzy za Nerona i Wespazjana narazili się cesarzom i śmierć z kolei ponieśli. Nazwał ich Arulenus w tej pochwalie najświętszymi ludźmi i w r. 94 przyplacił śmiałość tę życiem. — Inni myśleli, że Agrykola jest rodzajem panegiryku. Najprościej będzie pismo uważać za to, za co je Tacyt ogłosił, za życiorys zmarłego Agrykoli (rozd. 1); w malowaniu tła pofolgował autor budzącej się skłonności historycznej i dawnej retorycznej, na czym zyskała niewątpliwie nasza znajomość kraju i dziejów Brytanji, a dalej dziełka ozdobność; dla poznania jednak Agrykoli takie szczegóły były dość obojętne.

Jeżeli mówiliśmy, że w Dialogu pracował Tacyt pod znakiem Cyclerona, to w Agrykoli podziw Cyclerona również kilkakrotnymi naśladowaniami się znaczy. Szczególnie pewna część dzieła *de oratore*, mianowicie 3, 2, 8, przypomina się przy czytaniu końcowych, wymownych rozdziałów dziełka (rozd. 43—46). Ważniejszym stał się jeszcze wpływ Sallustjusza. Skoro tylko Tacyt tknął się tematu, który z historją miał związek, zapisał się on odrazu pod znaki pisarza, którego nazwał »dziejów rzymskich najświetniejszym opowiadaczem«. Na zwartości Sallustjusza uczył się tedy Tacyt cnoty, aby w nielicznych wyrazach jak najwięcej ująć treści, na jego wzorze zaprawiał się w przedstawianiu ludzi i charakterów, w którym kilka słów wrażających się w pamięć jak napis, trafniej, dosadniej częstokroć określało ludzi, niż szeregi superlatywów przeciętnych biografji. Tacyt przejmował od Sallustjusza niekiedy gotowe frazesy; przecież co o jednym człowieku powiedziano, mogło się łatwo do drugiego stosować. Bardziej nas jednak dziwi, że Tacyt nawet rysów i opisów bitew afrykańskich w Jugurcie Sallustjusza (10, 11) nie-

wahał się zużyć przy przedstawianiu zapasów Agrykoli z Brytańczykami. (Agr. 37, 2). To zapożyczanie motywów od innych historyków i przenoszenie ich w zupełnie obce dziedziny uchodziło w starożytności zawsze za coś dozwolonego. Po wszystkie czasy pozwalała retoryka zmyślać cokolwiek w historii, aby pisarze mogli co dowcipnego powiedzieć (Cyc. Brut. 42). A retoryki jest w Agrykoli nie mało. Tacyt nigdy nią nie pogardzał, umiał jednak nieco ukrywać jej sztuki i ozdoby. W Agrykoli tymczasem mowy Kalgakusa i samego bohatera życiorysu wykazują wyraźne odgłosy deklamacji.

To nie przeszkodzi, że Agrykolę uznamy za jedno z najpiękniejszych, najszczerzych uczuciem dziełek starożytności i światowej literatury. Jest coś dziwnie kojącego, rzewnego i szlachetnego w tym utworze. Ostatnia inwokacja do Zmarłego ze zwykłym w tego rodzaju apostrofach *Si* wobec tajemnicy zagrobowej jest najwymowniejszym zobowiązaniem pozostałych względem pamięci Zmarłego, którego ducha — *forma mentis aeterna* — zamierza się w życiu uwiecznić naśladowaniem i czynem.

Wreszcie w tym samym roku 98 ukazała się po Agrykoli Germania. Tytuł tego pisma brzmiał może: *de origine et situ Germaniae*, bo tak czytamy w pewnej liczbie rękopisów; w innych brzmi on pełniej: *de origine, situ, moribus ac populis Germanorum*. — Interes dla Germanji był wtedy w Rzymie żywym. Od końca drugiego wieku przed Chr., kiedy Cymbrzy i Teutonowie wtargnęli do Italji, niebezpieczeństwo od wielkich ludów północnych grożące stawało Rzymianom przed oczami. Za Augusta ponawiały się więc ciągle wyprawy wojenne, aby granice państwa ubezpieczyć zarówno nad Renem jak nad Dunajem. W r. zaś 98 znajdował się nowy cesarz Trajan w Kolonji i do wiosny roku 99 pozostał nad Renem i Dunajem, aby tu przez układy, zakładanie i wzmocnienie fortec, przywró-

cenie ładu wśród wojska zabezpieczyć państwa granice. Imperjalistyczna polityka pchała Rzymian do Brytanji, podobne zaś dążenia wraz z troską o ochronę przed wyprawami niespokojnych Germanów podniecała w Rzymie ciągle ciekawość i obawy wobec szczepów północy; przyczyniał się do rozbudzenia interesów także handel rosnący z Germanją, a wreszcie postacie Germanów, którzy do wojska rzymskiego zaciągnięci, siłą i wyniosłością fizyczną uderzali przechodniów na Rzymu ulicach. Cesarz Trajan ukrzepił ducha i zwycięską otuchę w armji rzymskiej; dotąd zaś głównie na niezgodzie nowych Rzymu wrogów opierano nadzieje, że niebezpieczeństwo z ich strony grożące da się zażegnać. To też w literaturze współczesnej ciągle napotykamy wzmianki o tym braku spójności wśród przeciwników Rzymu. Niezgodę wśród mieszkańców Brytanji podnosi Tacyt w Agrykoli 12; wynikiem jej jest że: *singuli pugnant, universi vincuntur*. Podobnie się działo wśród Gallów; wobec Rzymian osłabiano się tu swarami między pojedynczymi szczepami o pierwszeństwo w razie wywalczenia wolności; *nondum victoria, iam discordia erat*, powiada Tacyt w hist. 4, 69. A najznamienniejszem jest przekleństwo połączone z modlitwą, które Tacyt w Germanji (rozd. 23) rzucił w twarz wrogom: niech zostanie, błagam, i utrwała się wśród narodów, jeśli nie miłość do nas, to nienawiść wzajemna, skoro los wśród losów państwo gniotących nic już cenniejszego dostarczyć nam nie może nad wrogów niezgodę. — W tarciach i walkach narodów nadużywano ciągle świętego hasła wolności; magicznym tym dźwiękiem starano się oszałamiać, upajać lub uspić tych, co odrazu karku nie ugięli. Bo jak Tacyt w hist. 4, 73 twierdzi: nikt obcej niewoli i panowania dla siebie nie zapragnął, żeby przytem owych wyrazów (t. j. wolności) nie miał na ustach.

Germanami tedy zajmowali się w pierwszym rządzie Rzymianie i osobne pismo poświęcił im Tacyt. Wyrażnie

zbierał on wtedy już materiały historyczne do prac późniejszych i one dostarczyły mu tła historycznego w Agrykoli i całego zasobu wiadomości do monografii o Germanach. Polityczny więc interes zespolił się tu z naukowym. Bo od wszechstronnej działalności Posidonjusza, ożywiła się znacznie ciekawość, zwracająca się w kierunku odległych, nieznanych dotąd szczepów. Posidonjusz koło r. 100 przed Chr. starał się wszechstronnie pod względem fizycznym i umysłowym przedstawić np. Celtów. Po nim pisał szczegółowiej o Germanach Sallustius w swoich historjach, Liwiusz kilkakrotnie w księgach późniejszych swego dzieła, a najobszerniej opisał istotę Germanów i wojny dotąd z nimi prowadzone Pliniusz starszy w *Bellorum Germaniae* ll. 20. — Materiału więc i wiadomości Tacytowi nie zbrakło. Ujął on je w krótką książeczkę, która w zwięzłej a pięknej formie miała czytelnika o północnym narodzie pouczyć, a zarazem przynieść nieco moralnego obroku. Bo nie same naukowe cele miał z pewnością na oku ten, który treść tak obfitą w krótkim szkicu spopularyzować usiłował; Tacytowi, myślącemu w antytezach i skłonnemu do antytezy w pisaniu, musiały się nasunąć porównania między Germanami i Rzymem i bynajmniej też nie pominął on tych zestawień. Wszak podania historyczne oddawnych już czasów idealizowały odległe, w mgle oddalenia nurzające się narody. Opowiadano sobie o sprawiedliwości i błogości niczem niezamąconej Scytów, to znów gdzieś na dalekich północnych krańcach lub wśród Etjopów południowych umieszczano tę przystań wszelkiego szczęścia, w innych razach bajka przenosiła jakieś obrazy rajskiego obyczaju i cnoty do Indji lub Serów zamieszkujących wschodnie świata kresy. Te porównania i moralne tendencje nie są zasadniczym celem etnograficznego szkicu Tacyta, ale jego znamiennej przymieszką. Jeżeli historycy pisali swe dzieła dla zbudowania rodaków, to nie dziw, że do drobnego traktatu podobne się przyplątały zamiary.

Są one ubocznymi, ale stwierdzić i uznać je należy także tutaj stanowczo.

Pisemko rozpada się na dwie części, ogólną od 1—27 r. i szczegółową (27—46). W pierwszych pięciu rozdziałach rozprawia autor o kraju i jego mieszkańcach, następnie w rozdziałach 6—27 o obyczajach i ustroju Germanów. Szczegółowa część zawiera przegląd pojedynczych szczepów, w którym autor postępuje naprzód od zachodu ku wschodowi, następnie od północy ku Dunajowi; w końcu zaś mamy dodatkowe uwagi o szczepach zamieszkujących bałtyckie wybrzeże.

W charakterystyce ogólnej uwydatniono ciągły niepokój i wojowniczość Germanów; *ingrata genti quies*: spokój nie przypada narodowi do smaku; później jednak zaznaczył autor nadmierną jego skłonność do snu, od którego pono dopiero chrześcijaństwo, pędzące do kościoła, ludzi wyleczyło, a dalej wybitne w piciu upodobanie; piwo już narodowym jest trunkiem (23 r.). Wobec tych rysów grubych występują inne dodatnie. Obyczaje narodu są czyste i surowe; nie żartuje się tam z wybryków, a drugich znieprawiać i być nieprawym nie nazywa się bytu istotą. Bezdzielnosc nie jest u Germanów czemś pożądania, zazdrości godnem; wyzwolenicy po domach małe mają znaczenie. Pogrzebów wystawnych się nie wyprawia; darń starczy za nagrobek. Zwyczaj opis jakiegoś rysu obyczajowego kończy się krótką, epigramatyczną sentencją. Retoryki w piśmie dosyć dużo; skłonność do antytez wytwarza nawet mało znaczące zestawienia, obliczone na silne wrażenie u czytelnika, które niekiedy zawodzi. W Germanji nadto podobnie jak w Agrykoli liczne mamy dowody, jak przeważny Sallustius na Tacycie wpływ wywarł, zanim on nie wyrobił sobie odrębnego, indywidualnego stylu.

Wogóle Germanja nie jest wpływem tak ciepłego natchnienia, jak Dialog i Agrykola. Osobistość autora, jej przekonania i uczucia nie drgały przy tej pracy równie

żywo, jak kiedy się ucierał za literackimi swemi hasłami, lub tęskną pamięcią wielbił zmarłego teścia. Pewne stylistyczne sztuczki nadają Germanji niekiedy piętno nieco mroźnej maniery. Niemniej pismo jest bardzo ważnem i zawiera pełno cennych wiadomości. A poważną i chlubnie o jasnowidzeniu politycznem Tacyta świadczącą była myśl, aby dokładniej się zająć tymi narodami północy, które pukały już do bram państwa i w końcu te bramy przemogły.

U w a g a. Rękopisy mniejszych pism Tacyta wypłynęły z rękopisu, który zapewne z Hersfeld w r. 1455 przywieziono do Rzymu. Ważnymi są Vatic. 1862 i Leidensis XVIII Q 21; są to odpisy z odpisu owego Hersfeldensis. Z innego odpisu tegoż Hersfeldensis wypłynął Neapolit. IV C 21. — W Jesi pod Ankoną znaleziono w r. 1902 rękopis, zawierający jeden Quaternio zapewne owego Hersfeldensis (Esinus). Zawiera on część Agrykoli. Inne części tegoż rękopisu, obejmujące resztę Agrykoli i Germanię są zapewne odpisami tego Hersfeldensis. — Wydali: Dialogus n. p. Goelzer, Paryż 1887 i Gudeman 1914; Agrykoli n. p. Dräger-Heraeus, Lipsk 1905; Gudeman, Berlin 1902; Germanię n. p. Müllenhoff, Berlin 1873; Schweizer-Sidler, Berlin 1912 i Gudeman, Berlin 1916.

Tacyt i historjografja.

Skoro mamy mówić o pomnikach dziejopisarstwa, które są klejnotem literatury rzymskiej i świata, należy w progu przypatrzeć się warunkom, wśród których Tacyt przystąpił do pracy i pojęciom, z którymi ją wykonał. Bo omówienie tych warunków rzuci światło na same dzieło, na osobę Tacyta, umysłowość rzymską i wyobrażenia o istocie i zadaniach historjografji w Rzymie panujące.

Tacyt w pierwszej swego życia połowie odznaczył się jako mowca i przebieżał zwykłą urzędów publicznych kolej. Wiedział jednak, jak to z Dialogu widocznem, że wymowa za cesarstwa nie może już w całej dawnej świetności zajaśnieć, a nowego ustroju warunki jej nie sprzy-

jają; więc jak Maternus przeszedł z tego powodu do poezji, tak on obrał również sobie inne działalności pole, a była niem historjografja. Chciał on po strasznej Domicyjana epoce napiętnować błędy przeszłości i złożyć świadectwo lepszym świtom, skarcić ludzi i czyny, którzy w pierwszym wieku cesarstwa znieprawiali państwo i dusze narodu, oddać nadto hołd czynom i cnotom, które się temu znieprawianiu oparły. Moralne i moralizujące pobudki i cele przyświecały mu więc przy podjęciu nowej działalności. Bo Tacyt upatrywał główny cel historii w tem, aby cnót nie pochłonęło milczenie i aby sąd o złych czynach i słowach potomności za ostrzeżenie posłużył (ann. 3, 65). Nastała teraz epoka, w której można czuć, co się zechce i wypowiedzieć, co się czuje (hist. 1, 1). Tacyt postanowił więc z tej błogiej chwili skorzystać, aby dać obraz przeszłości, naprostować błędy dotychczasowych historyków cesarstwa, którzy raz nienawiścią, to znowu skłonnością do pochlebstwa powodowani fałszowali prawdę i pamięć dotychczasowego rozwoju cesarstwa.

Czy Tacyt był do takiego zadania przygotowanym? Za młodu zajmował się filozofją, ale tylko dorywczo. Nie dała mu ona tedy dosyć wiadomości do wyrobienia sobie jasnego i stanowczego na świat i bieg ludzkich spraw poglądu. A dlatego sąd Tacyta chwiał się pod tym względem stale; czasami uważał Tacyt ludzi i ich koleje za igraszki i ofiary przypadku, który rzuca nimi jak piłką. A czasami znów przyjmował jakiś rząd bogów nad światem i wpływu ich na losy śmiertelnych dostrzegał. Z pesymizmem wrodzonym widział jednak w świecie raczej objawy ich gniewu, niż opieki życzliwej dowody. Z tą zaś wiarą łączyła się łatwowierność wobec cudactw, znaków mniej lub więcej złowrogich, dziwów — *prodigia*, które dosyć skrętnie zapisywał w swych rocznikach, jak je zapisywali niegdyś annaliści i dobroduszny Liwiusz. Konserwatyzm rzymski przetrwał wieki i wszelką oświatę i prądę

oświecenia. — Wreszcie obok tych cudactw widnieje znów w innych miejscach jego dzieł jakiś fatalizm, uznający jedynie rządy nieubłaganego przeznaczenia. Z tem zaś łączyło się znów inne dziwactwo, rozszerzone w Rzymie ówczesnym, wiara w gwiazd wpływy na ludzkie koleje, t. j. zabobony astrologiczne.

Wszczepiła jednak filozofja głęboko w umysł Tacyta rozumną skłonność do analizy psychologicznej, do badania przyczyn wszelkiej działalności w głębiach ludzkiej duszy. To uzdalniało go na wielkiego historyka. To też mimo pewnych usterków mistrzostwo Tacyta w badaniu i odsłanianiu sprężyn ludzkiego działania było godnem podziwu i pasowało go na wybitnego rzeczy ludzkich opowiadacza. Tylko że ze śledzeniem skrytych pobudek czynów i zdarzeń krzyżowały się częstokroć inne pojęcia w myśli autora. Tak więc powiedziano ann. 1, 55 o klęsce Varusa: Varus w skutek przeznaczenia i siły Arminjusza upadł, w innym zaś miejscu (ann. 12, 43) zaznaczono, że Rzym uszedł drożyzny i głodu dzięki życzliwości bogów i łagodności zimy. Tacyt miał wybitną skłonność do przytaczania różnorodnych sposobów objaśnień jednego i tego samego zdarzenia; czasami też w takich objaśnieniach plątały się siły ziemskie i nadziemskie.

Do zrozumienia dziejów przygotować Tacyta także mogła publiczna jego karjera. Nie powiemy jednak, aby sprawowanie urzędów i pobyt na prowincjach pogłębiły znacznie u Tacyta jego pojęcia prawnopństwowe i aby rozszerzyły wybitnie jego widnokrąg. Jest on i pozostał pod wielu względami dawnego pokroju Rzymianinem, który w stolicy widzi główne ognisko i oś historii, w senacie wyłączną rękojmnię znaczenia i godności państwa, a zarazem przedstawicielstwo najżywoniejszych i najważniejszych jego interesów. Tacyt jest arystokratą i dosyć bezwzględny Rzymianinem, którego losy pospółstwa, lepsza lub gorsza dola mieszkańców prowincji nie bardzo

obchodzą. Prawda, że on od tego senatu żądałby i pragnął dawnej godności i cnoty i że nad upadkiem moralnym i pohańbieniem starych rodów i nazwisk wielce boleje. Obok senatu stoi cesarz jako współrzędca z tem ciałem. Już w końcu republiki uznawano potrzebę takiego rektora, przodownika senatu i ludu; teraz cesarz pragnienie to spełnił. Tacyt zupełnie jest przeświadczonym, że monarchja jest konieczną, że rozmiary państwa przerosły znacznie skuteczność i sprawność dawnego ustroju republiki. Jego najgłębszem przekonaniem jest tedy, że ludzie pokolenia ani już by nie zniesli całkowitej niewoli, ani też całkowitej wolności. Włożył on to zdanie w usta Galby, który tak przemawia do swego upatrzzonego następcy (histor. 1, 16): *imperaturus es hominibus. qui nec totam servitutem pati possunt nec totam libertatem*. Atoli zrzekłszy się marzeń o dawnej wolności i republice chciałby jednak Tacyt, aby nowi Rzymu władcy szanowali godność i władzę senatu, z nim razem rządili, aby swej przewagi używali z miarą i prawidłowo i zestroili cesarstwo z wolnością. Tego nie dokonali przewrotni cesarze pierwszego wieku. Tacyt postanowił więc ich napiętnować, lecz mimo ich wybryków dalekim był od uznania skrajnej i zasadniczej wobec nich opozycji. Przyjąwszy konieczność zasady cesarstwa twierdził on, że nawet pod złym panem można być uczciwym i pożytecznym kraju swego sługą, nie uznawał pożytku ostrych występów, czy też nawet tylko biernej abstencji, a najmniej już działań dążących do męczeństwa dla popularności, lub do popularności choćby bez męczeństwa. Wypowiedział się Tacyt już w tym kierunku w Agrykoli i ganił odtąd stale opozycjonistów, którzy dla niepowrotnej przeszłości lub nieziszczalnych przyszłości marzeń *ma-cili* terażniejszość i rzeczywistość. Kiedy pisał swe wielkie historyczne dzieła, *res olim dissociabiles*, rzeczy niegdyś niegodzące się z sobą, pryncypat i wolność zdawały się przez rządy Nerwy i Trajana zespalać w jednej strojnej

całości. Więc odczuwając błogość epoki pod rządami lepszych cesarzy, zamierzył on zarazem skarcić dawniejszych, przez których Rzym i on sam osobiście dużo się nacierpiał i wskazać władcom współczesnym i późniejszym, jakimi być nie powinni. Skarcić zamierzył prócz tego i tych skrajnych przeciwników, którzy swem postępowaniem żadnej korzyści ojczyźnie nie przynosili, a podniecali chyba gniewy panujących, z drugiej zaś strony tych pochlebców, psujących cesarzy, których ani nie zbrakło wśród senatu, ani wśród dziejopisarzy.

Wczasy poniewolne za Domicjana przysporzyły Tacytowi dosyć chwil wolnych na przygotowanie się do tych pisarskich występów. Przeczytał on niewątpliwie wszystkich historyków, którzy pierwszemu wiekowi cesarstwa poświęcili swe prace. A postanowił naprawić ich usterki, przewyższyć ich przedstawienia. Bo o pomnożenie, rozszerzenie i pogłębienie wiadomości i znajomości dziejów przez zużycie nowych, nieznanych i mniej dostępnych źródeł przeważnie się nie troszczyli historycy starożytności. Tacyt również nie był badaczem, któryby dla wyświecenia prawdy podejmował poszukiwania w archiwach, nie zużytych przez poprzedników. Co najwyżej zajrzał on od czasu do czasu do dzienników przeszłości, *Acta diurna*, które zawierały pewne wiadomości z zakresu polityki i dworu, na które cenzura zezwoliła, a dalej szczegóły potoczne, brukowe, plotki stołeczne. Tacyt przeważnie lekceważył to źródło, które dostarczało zapisków, niegodnych wysokiego progu i ostoi dziejopisarstwa. Ciekawszemi dlań były t. z. *acta senatus*, protokoły posiedzeń i obrad tego najwyższego obok cesarza organu rządu rzymskiego. Do nich tedy częściej Tacyt wglądał i niejednym rys z nich wypisał i uwiecznił ku zbudowaniu lub ostrzeżeniu potomnych. Zresztą gotował się do pisania czytaniem pamiętników epoki i dziejopisarzy, a dzieła swych poprzedni-

ków lepszem, w każdym zaś razie piękniejszym przedstawieniem zastąpić zamierzył i przewyższyc.

Retoryczne wykształcenie dawało mu środki po temu. A retorem był Tacyt, nie tym przeciętnym, który dźwięcznym wyrażeniem usidlić, zręcznym zwrotem by usiłował zabawić czytelnika. Pospolite retoryki sztuki są mu obce i odrzucił by je z pogardą. Ale tej retoryki wyższej, która siłą słowa, żywością i napięciem przedstawienia, patetycznością obrazów, dramatycznością w opisie zdarzeń czy uczuć głębokie wywołuje wrażenia, więzi i porywa dusze czytelników, był on mistrzem niezrównanym. A nadto był Tacyt poetą. Miał on szczególną przenikliwość, aby przedzierać się przez kręte manowce myśli, słów i uczucia do najskrytszych duszy tajemników, wybitny talent do kreślenia i tworzenia wyrazistych postaci, do odtwarzania ich życia i rozwoju. A chociaż niejedną przerysował, chociaż barw czarnych szczególnie nieraz nadużył, niemniej podziwiać w nich będziemy dzieła prawdziwie poetycznej intuicji czy wyobraźni. I miał dalej w wysokim stopniu talent w kreśleniu scen dramatycznych, w których życie drga w całej pełni a ścierają się ze sobą wielkie ludzi i zasad przeciwieństwa i napiętności. Chociaż zaś dopatrzone się u niego pewnych niedokładności w szczegółach, zawładną jednak te sceny i opisy naszą uwagą, poruszają i wstrząsną głębią naszej duszy, która falować będzie ciągłym przyplływem i odpływem czy to sympatji lub współczucia, czy też odrazy, pogardy i wstrętu. Po mroźnych sztukach i deklamacjach retorów spotykamy się tu z *pectus*, myślą i sercem, z którego płyną żywe uczucia i słowa i z artystą, za którego dotknięciem ludzie i zdarzenia drgają napiętnością i życiem.

Uwaga. Gaston Boissier: Tacite, Paryż 1908. Fr. Leo: Tacitus, Göttingen 1896; wstęp we wydaniu Nipperdey'a.

Wielkie dzieła historyczne Tacyta:

Historiae i Annales.

Naprzód zabrał się Tacyt do dzieła, w którym zamierzył przedstawić czasy bliskie, na które życie jego przypadło. W księgach tych chciał tedy odświeżyć pamięć dawniejszej niewoli (*prior servitus*) i dać świadectwo obecnej losów poprawie (*testimonium praesentium bonorum*). Takie zamiary snuły mu się już po głowie, gdy pisał Agrykolę w r. 98 (rozdz. 3). Uległy one o tyle w następnych czasach przemianie, że opracowanie dziejów Nerwy i Trajana odłożył Tacyt na lata starości (hist. 1, 1). Na razie zaś postanowił w pierwszym swem większem historycznym dziele opowiedzieć koleje państwa od śmierci Nerona aż do końca Domicjana, a więc lata 69—96. Nazwał je *Historiae*, bo tytułem historia czy historiae oznaczano w Rzymie niekiedy dzieje współczesne; wszak w pierwszym przed Chr. wieku pisał Cornelius Sisenna i Sallustius *historiae* o czasach, przez siebie przeżytych.

Było w tych *Historiae* zapewne ksiąg 14. Bo według komentarza św. Hieronima do Zacharjasza 3, 14 Tacyt opisał dzieje od śmierci Augusta do zamordowania Domicjana w 30 księgach, a ponieważ *Annales* składały się zapewne z 16 ksiąg, reszta więc przypadłaby na historje. Pisał to pierwsze dzieło Tacyt i ogłaszał pojedynczemi częściami zapewne w latach 104—109 po Chr., a więc za Trajana. W korespondencji bowiem Plinjusza młodszego z Tacytem mamy wyraźne wskazówki, że w tym okresie czasu dzieło rosło i postępowo. Zaczął Tacyt opowiadanie od 1. stycznia r. 69, przedstawił panowania przelotne Galby, Othona, Vitelliusa, a więc r. 69, w którym ci trzej cesarze z kolei zasiedli krótko na tronie, następnie panowanie Wespazjana (69—79), jego synów Tytusa (79—81) i Domicjana (81—96). Z całości tej zachowało nam się tylko ksiąg cztery

pierwszych i część piątej. Zawierają one dzieje lat 69 i 70; ale rok 70 nie jest już zupełnym. Strasznie burzliwa to epoka, w której sceny ciągle się zmieniają, a władcy Rzymu jak mary znikome przesuwają się przed naszymi oczyma. »Zabieram się do epoki, obfitej we wypadki, strasznej bitwami, buntami rozdartej, okropnej nawet wśród pokoju« pisze on 1, 2, a roztoczył przed nami obraz przeważnie ponury, w którym jedynie za Wespazjana i Tytusa jaśniejsze nieco barwy nakładać mu przyszło. Pierwsza księga, pełna życia i dramatyczności przedstawiała rządy Galby, jego zamordowanie, wyniesienie na tron Othona i niepokoje w Germanji, gdzie wojska obwołują Vitelliusa cesarzem i wyruszają ku Italji. Otho miał po swojej stronie Rzym i senat i z tego się chełpił. Starego Galby tragiczne koleje, występy lekkomyślnego, nie pozbawionego uroku Othona, wreszcie losy ociążałego, gnuśnego Witelljusza, niesionego falą wypadków, czytają się jak najżywszy dramat, pełen błyskotliwości, barwności w zdarzeniach i słowie. — Księga druga opisuje zderzenie się wojsk Witelljusza i Othona pod Bedriacum między Kremoną a Weroną. Otho pobity życie sobie odbiera, mając lat 37. Witelljańczycy idą następnie do Rzymu; ale już na wschodzie nowe gotują się zawikłania. Legjony wschodnie obwołują bowiem Wespazjana cesarzem i wyruszają ku Italji. — W trzeciej księdze przedstawiono zapasy między obustronnemi wojskami; zaciągi Wespazjana oblegają i zdobywają Kremone, przyczem krwawe rozgrywają się sceny. Przychodzi potem do walk w stolicy. Witelljańczycy napadają Kapitol, w którym się usadowili stronnicy Wespazjana, przy czem świątynia Jowisza staje się pastwą płomieni. Wreszcie nadciągają zwycięscy z pod Kremony, a Witelljusz zostaje zabity. — Z czwartą księgą wkracamy w rządy Wespazjana, ale pokój jeszcze nie nastaje. Bo wielką część tej księgi zajmuje opis buntu Batawów pod Civilisem, który zamierzył lud swój z rzymskiego jarzma

wyzwolić. Wespazjan tymczasem jeszcze w Aleksandrii przebywa. — Piąta wreszcie księga przedstawia początki buntu Żydów, który się zakończył zdobyciem Jerozolimy. W 26 zachowanych rozdziałach mamy pogląd na przeszłość, wiarę, obrzędy żydowskie. Następnie wraca opowieść do upadku Civilisa i na tem się urywa. Główny nacisk był zapewne położony w tem dziele na dziejach Domicjana, w których przedstawieniu uczucie Tacyta drgało niewątpliwie najsilniej pod słów pozornie zimnych powłoką. Ale ta część, jak większa część dzieła, zginęła zupełnie.

Później, dokonawszy tej pracy cofnął się Tacyt wstecz, w dawniejsze czasy. Augusta epoki nie objął dziełem nowem, bo przecież temu nie zbrakło na świetnych dziejopisach; a więc od zgonu pierwszego cesarza w r. 14 po Chr., *Ab excessu divi Augusti*, jak brzmiał właściwy tytuł dzieła, prowadził rzecz swą aż do śmierci Nerona i opisał tak zawiązki i pierwsze występy cesarstwa. Historję Augusta zamysłał kiedyś, w późniejszym wieku, odrębnie opracować, lecz plan ten nie dojrzał, jak nie dojrzały inne. Sam Tacyt nazywa to drugie dzieło niekiedy *Annales*, który to tytuł się dla swej zwięzłości przyjął w używaniu. Jeżeli historie może około r. 109 były wykończone, to na następne lata przypadła praca około annalów, przerwana zapewne koło r. 112, kiedy Tacyt prawdopodobnie na chwilę do służby powrócił publicznej jako prokonsul Azji. W latach 106—113 panował pokój za Trajana. W tym ostatnim roku wyruszył cesarz przeciw Partom i umarł na wschodzie w r. 117. Około tego roku zapewne kończył i wydał Tacyt nowe swe dzieło. Bo 2, 61 mówi on o miejscowościach Elephantine i Syene nad Nilem »niegdyś krańcach państwa rzymskiego, które dziś do perskiej sięga zatoki«. My tymczasem wiemy, że cesarz Hadrjan zaraz w pierwszym roku panowania (117) zdobył po za Eu-

fratem porzucił. A więc *Annale* Tacyta ukazały się przed tą datą, zapewno w r. 116 lub początkach r. 117.

Dzieło było obszerniejszem od *Historji*; mówiliśmy, że obejmowało zapewne ksiąg 16, t. j. kończyło się na zachowanej niezupełnie ostatniej dziś księdze. Bo przypuszczenie, że *Annale* liczyły ksiąg osiemnaście, a *Historje* dwanaście, niema należytego uzasadnienia. W tych granicach starczyło miejsca na przedstawienie i scharakteryzowanie postaci cesarzy z julijsko-klaudyjskiego domu a zarazem dziejów za ich panowania. Na czele szeregu stał więc ponury Tyberjusz (14—37), potem następował szalony dzieciak Kaligula (37—41), dalej niezupełnie dojrzały Klaudjusz (41—54), wreszcie zwyrodniały artysta Nero (54—68). Na Tyberjusza przypadło aż sześć ksiąg pierwszych, na dzieje Nerona cztery ostatnie, Kaligula i Klaudjusz znaleźli pomieszczenie w sześciu księgach środkowych. Późniejsze losy rękopisów Tacyta znowu poszczerbiły tę pracę i pozazdrościły nam pełnej całości. Zachowały się nam tedy z *Annalów* naprzód cztery pierwsze księgi, obejmujące dzieje Tyberjusza od początku jego panowania w r. 14 po Chr. aż do r. 28, następnie księgi piątej jedynie drobny ułamek, odnoszący się do roku 29 i księgi szóstej złom bez początku, opowieść dziejów od roku 31 do 37, t. j. roku śmierci Tyberjusza. Następne księgi, siódma, ósma, dziewiąta i dziesiąta zaginęły doszczętnie, a więc panowanie Kaliguli i opis pierwszych lat rządów Klaudjusza do r. 47. Wypadły tak lata 38—46. Z kolei posiadamy księgę 11-tą aż do szesnastej, ale jedenastą bez początku, szesnastą bez zakończenia. Z panowania Klaudjusza nie mamy więc lat początkowych (41—47); a w przedstawieniu Nerona brak końca roku 66 i dwóch lat następnych (67, 68), ostatnich tego władcy.

Mamy tedy panowanie Tyberjusza, z pewnymi jednak brakami w chwili bardzo ważnej dla tych rządów, t. j. w latach 29—31 na które przypadła tragedia Sejana,

odkrycie ostateczne jego matactw i strącenie go ze szczytu potęgi. Przeważna jednak część tej opowieści o Tyberjuszu, zachowana, daje nam jedno z największych arcydzieł sztuki pisarskiej i dramatycznej literatury wszystkich narodów. Tacyt zamierzył nam przedstawić, jak ten książę ponury, który miał niewątpliwie dużo rysów uzdalniających na tęgiego władcę, pod wpływem swej podejrzliwości, nieufności względem ludzi, braku przyjaźni i rady przyjaznej w życiu, a szczególnie z poduszczenia jedyne go człowieka, któremu zupełnie zawierzył, ambitnego i przewrotnego Sejana, stacza się coraz niżej aż do rodzaju szaleństwa i okrucieństw, które ostatecznie pokalały te rządy. Obraz to czarny, czarnymi malowany farbami, jak na rządy człowieka, którego *tristissimus hominum* nazwano, przystało. W pierwszych dwóch księgach przedstawiono zaraz różne konflikty, które z tarcia dwóch organów rządu o nieokreślonej nieco kompetencji, jakimi byli cesarz i senat, wyradzać się musiały. Obok tego skreślono tu poczynające się niepokoje wśród wojska, na którym spoczywała przewaga cesarzy, wojska, które tworzyło ale i waliło panujących. Obok Tyberjusza wybija się w pierwszych dwóch księgach jasna postać jego bratanka, Germanikusa, owianego pewnym czarem poezji i wzięcia wśród społeczeństwa. Umiera on młodo w r. 19 i rozwiewa wszelkie nadzieje w nim pokładane, jakby na stwierdzenie, że miłości ludu rzymskiego są nietrwałe i nieszczęsne, *breves et infausti populi Romani amores*. — Tęsknota za nim wytwarza wśród ludu przywiązanie do jego wdowy Agryppiny i dzieci z tego małżeństwa. Powstają więc nowe tarcia, bo wśród stronnictwa przy Agryppinie i jej dzieciach stojącego, które mają jako potomkowie Augusta krew julijską w żyłach, snują się pewne zamysły i marzenia legitymistów, co zawsze zamąca i zatruwa dusze panujących i rządów prawidłowe rozwoje. W to wszystko wchodzi Sejanus, rycerz rzymski, który jako wszechwładny minister

opanowywuje starzejącego się cesarza, usuwa powoli śmiercią, więzieniem lub wygnaniem przeciwne Tyberjuszowi żywioły, ale dokonywa dzieła zniszczenia we własnych, osobistych celach, a nie z miłości cesarza. Zaburzenia te wypełniają księgę trzecią i czwartą. Tyberjusz stroniący coraz bardziej od ludzi, szuka w końcu samotności, więc w r. 26 usuwa się do Kampanji, a w r. 27 na ustronną wyspę Capri. I ostatecznie tutaj spadły wreszcie łuski z jego oczu i odsłoniły mu rzeczywiste Sejanusa knowania i zamiary. Upadek jednak Sejana wypadł z zatrąceniem piątej księgi Tacyty, a znamy ten przełom jedynie z innych historyków.

W szóstej księdze końcowej dramatu mamy wyliczenie różnych ofiar, które pociągnął za sobą Sejana upadek. W obrazie przesadnym, piętrzą się stosy zmarłych, krwią ocieka stolica, a Tyberjusz nie przekracza jej granic i jedynie zdala ukazuje się od czasu do czasu zgorzkniała i mściwa twarz samotnika z Capri, który w r. 37 życie tam zakończył. — Tacyt uwydatnia w Tyberjuszu pewne dodatnie rysy; pod wpływem okoliczności dusza cesarza gorzknieję i znieprawia się jednak ku coraz większej lodowatości, nieufności, wreszcie budzą się zemsty okrutnej zamysły. Stanowcze pogorszenie zaczyna się w r. 23 po śmierci syna Drususa (Ann. 4, 6), jeszcze większy upadek w r. 29 po zgonie matki Liwji (5, 3), a wreszcie w r. 31 po upadku Sejana popada cesarz w mściwą zapamiętałość. Obraz pod względem arcyzmu jest świetny; czy on odpowiada zupełnie rzeczywistości, to inne pytanie. Zaznaczyć tu krótko musimy, że Tacyt nie zniża się do pewnych plotek i jaskrawych szczegółów o życiu Tyberjusza, które zapisali skrzącinnie inni historycy, że jednak skrzywił prawdę, wietrząc pod każdym czynem i występem Tyberjusza jakies ukryte zamiary i ciąglą upatrując symulację w jego postępowaniu. Zagłębianie się w tajniki duszy kazało pisarzowi szukać tam nawet tajników, gdzie ich nie było a ta skłonność pchnęła go na pewne bezdroża.

W następnych zagubionych księgach od siódmej począwszy odmalował zapewne Tacyt Kaligulę z odrazą na którą zasługiwał, Klaudjusza z ironją pewną, natchnioną ułomnością umysłową tego władcy. Przynajmniej w zachowanych księgach o dziejach Klaudjusza, jedenastej i dwunastej, cecha ta rzuca się w oczy. Przewaga kobiet i wyzwoleńców nad słabym cesarzem budziła w Tacycie raz dziw, raz znów nieledwie współczucie. Od trzynastej wreszcie do szesnastej księgi mamy dzieje Nerona. Znowu tu opisuje Tacyt staczanie się władcy Rzymu ku coraz większym upadkom. Ale dramat to mniej ciekawy, mniej zakłany, bo Nero jest człowiekiem niższego jak Tyberjusz pokroju, zwyrodniałym szaleńcem, pożądanym rzeczy nieprawdopodobnych, *incredibilium cupitor* (Ann. 15, 42).

Za granicą panował przeważnie spokój, w Rzymie szpetne rozuzdanie (13, 25) a na tle tej rozwiązłości odbijały tem jaskrawiej śmierci wyroki i ciągłe na życia ludzkie zamachy. W księgach końcowych Tacyta mnożą się te opisy zgonów ofiar Nerona; ostatnie chwile Seneki, Petronjusza, Thrasei Paetusa przedstawiono tu piórem mistrzowskim. Ale tragedia neronowska nie robi tego wrażenia, co tyberjuszowska, bo niższym jest jej bohater i pospolitszym. Wobec tych dwóch, wielkich w każdym razie historycznych portretów, które nam dał autor na początku i w końcu swych annalów, tem bardziej żalować przychodzi, że nie posiadamy już trzeciego, portretu Domicjana. W kreśleniu jego dziejów wzniosł się Tacyt niewątpliwie najwyżej w swych księgach Historji, a pod słowami, piętnującemi tego cesarza wyczuć było można z pewnością osobiste gniewy i odrazy pisarza. Bo z Agrykoli już wysnuć można, co za tego panowania przeżył i przecierpiał.

A więc i w Historjach i w Annalach przeważają barwy czarne i ponure, jako że okres ten dziejów wykazywał nie-

wątpliwie pełno zbrodni i rysów ujemnych, a sam pisarz do obrazów ponurych wybitną objawiał skłonność. Czy przesadzał i był stronniczym, on, który zapewniał, że pisać będzie *sine ira et studio*, bez gniewów nadmiernych i nieuzasadnionych życzliwości? Oto pytanie, które sobie wielokrotnie zadawano, nie znajdując stanowczej na nie odpowiedzi.

Tacyt nie fałszuje faktów świadomie, na to był za poważnym człowiekiem i pisarzem. Ale skutek swego stanowiska politycznego, a dalej wskutek skłonności do dramatyzowania historii, do grupowania zdarzeń i ludzi w przeciwieństwach, antytezach dopuszcza się pewnych błędów rysunku i oświecenia, które wpływają na fałszywy układ i zabarwienie obrazu. Podnoszono przedewszystkiem to, że Tacyt nie dojrzał poprawy losu prowincji za cesarstwa; zajęty on głównie Italją i stolicą, ciągłemi tarciami między senatem i cesarzami. Widząc zaś częste niebezpieczeństwa i ruiny osobistości znaczących w pobliżu, nie dostrzegł, że bezpieczeństwo ogólne w państwie się wzmoгло, że owa *securitas* za cesarstwa zrobiła chwalebne postępy. Jest to zapewne jednostronność, wpływająca z widnokregu starożytnego i rzymskiego historyka. — Dalej nie oczyścimy Tacyta z zarzutu pewnego nadmiernego pesymizmu. Skłonny on do tego, aby nawet w dobrych raczej postępkach ludzi, których nie lubi, wietrzyć złe motywy, lub przynajmniej symulację podstępną. Ta symulacja, jak wspomnieliśmy, w dziejach Tyberjusza nadmierną gra u Tacyta rolę. Nadto wytkniemy Tacytowi zbyt pochopne zapisywanie plotek, pogłosek ulicznych; przy każdej nieomal śmierci na cesarskim dworze zapisał on szeregi ulicznych *rumores* o zbrodniczych powodach tych zgonów. Podaje ich niekiedy zapomocą *sive-sive* obfitsze spisy jakby do wyboru czytelnika, a choć sam do tych czarnych podejrzeń się nie przychyła otwarcie, to jednak nie odpra-

wiając ich stanowczo wytwarza pewną mglistość, która czerni nasze wrażenia i osobistości historii. Nie tyle więc twierdzeniami, co raczej ubocznymi wzmiankami i ogólnym nastrojem opowieści umiał on częstokroć niekorzystne na postacie historyczne rzucać światło; bo słowa rzuconego mimochodem czasem starczy, aby taki nastrój ponury wytworzyć. A dalej silne niekiedy i zbyt silne wyrażenia lub układ sam opowieści zrobią wrażenie szczególniejszej jakiejś grozy ciężącej nad Rzymem, szczególniejszego okrucieństwa, cechującego jakiegoś władcę. Ostatnia księga dramatu Tyberjusza jest jakby krwawym pasmem samych egzekucji; słowa, ułożenie treści, a mianowicie nastrój opowiadania zwiększyły tu niewątpliwie grozę rzeczywistości.

Czasy opisywane były złe, osobistości w nich działające często marne lub przewrotne; ale Tacyt wskutek swego czarnowidztwa nadał im niewątpliwie niekiedy piętno większej jeszcze marności i przewrotności, niż na to zasługiwały. W *Annalach* 1, 1 powiada zresztą wyraźnie, że dzieje Tyberjusza, Kaliguli, Klaudjusza i Nerona za ich życia opisywali autorzy w sposób pochlebny, a po ich zgonach »ze świeżą nienawiścią«. A więc Tacyt chciał sam te przesady do właściwej sprowadzić miary. Sprawa jego źródeł wyłania się nam zarazem jako ważne pytanie ze względu na ocenę jego twórczości. Mówiliśmy już, że historycy starożytni i Tacyt mało się zagłębiali w badania archiwalne. Tacyt wymienia kilkakrotnie w swych dziełach dawny dziennik rzymski, *Acta diurna*, prócz tego *Acta senatus*, czyli protokoły posiedzeń senatu. Ale nie wiele z pewnością z tych dokumentów czerpał. Bo *Acta diurna*, gazeta rzymska zajmowała się wielokrotnie drobnostkami potocznymi, które nie nadawały się do historii, mającej według Tacyty głośne czyny i zdarzenia, *res illustres*, opisywać. Protokoły senatu były już dlań ważniejszymi; wątpić też nie można, że niejedyn głoś pochleb-

czy, który Tacyt napiętnował swem słowem, niejedyn akt opozycji dostał się do wiadomości pisarza z tych sprawozdań senackich. Prócz tego tradycja ustna i opowiadania starych ludzi dostarczyły Tacytowi niejednego mniej znanego rysu do przedstawienia przeszłości. — Przeważnie jednak to przedstawienie opierało się na poprzednikach w dziedzinie historjografji, na dawniejszych historykach. Wiemy zaś, że dzieje cesarzy w pierwszym stuleciu następnym opisywali autorzy: Servilius Nonianus, który umarł za Nerona w r. 59, dalej czynny i głośny za Nerona Cluvius Rufus, który był już konsulem za Kaliguli i zapewne dzieje od Kaliguli aż do r. 70 w obszerniejszem dziele przedstawił, dalej Aufidius Bassus, który rzecz swoją zaczął może od ostatnich wojen domowych republiki i objął swą pracą następnie rządy pierwszych cesarzy; tam zaś, gdzie on przestał, rozpoczął dzieło swoje historyczne Plinusz Starszy i dał mu tytuł: *A fine Aufidii Bassi*. Z jakim rokiem się ta praca zaczynała, czy z panowaniem Kaliguli, czy dopiero Nerona (r. 54) nie wiemy, ale sięgała niewątpliwie aż w czasy Wespazjana. Wreszcie poprzednikiem Tacyta najświetniejszym był Fabius Rusticus; w Agrykoli (r. 90) nazywa go najwymowniejszym pisarzem wśród nowszych. Jakie jednak dzieło jego objęło okresy, niepodobnym znów stwierdzić, ale pewnem, że czasy Nerona znalazły w niem pomieszczenie.

Znamy więc całą wiązkę nazwisk pracowników, którzy w historycznej dziedzinie i w pokrewnych zakresach dziejów wyprzedzili Tacyta. Ale dzieła tych pisarzy zaginęły i drobne ich fragmenta nie pouczą nas o twórczości, samodzielności Tacyta ani o mierze jego zasługi. A tajemnicy tej nie rozjaśni nam też wielce wspomnienia autorów i cytaty źródeł u Tacyta samego. Bo Tacyt, jak zwykli to czynić starożytni, nie oznacza dokładnie swych źródeł, nie nazywa głównych swych przewodników, lecz często cytuje autorów, którzy mu dostarczali wiadomości, bez

nazwiska, a od czasu do czasu, przygodnie wymieni tylko jakiego dziejopisarza po imieniu i to w taki sposób, że z wzmianki żadnych pewnych wniosków co do rozmiarów użycia tego źródła wysnuć nie zdołamy. Przeważnie więc w zakresie badań nad Tacytą źródłami obracamy się w ciemnościach i przypuszczeniach; tutaj ograniczymy się dlatego do kilku uwag, aby stan rzeczy i badań określić. — W Historjach mamy więc wzmianki bezimienne o dziejopisach epoki, na których się Tacyt oparł, jak n. p. H. 2, 101 lub 3, 51. Prócz tego wymieniono tam po nazwisku Pliniusza starszego 3, 28 i Vipstanusa Messalę (3, 25 i 3, 28). Ten ostatni był w przyjaźni z Tacytem, który go wprowadził do swego Dialogu. W przełomach r. 69 i 70 czynną on odegrał rolę i zapewne w pamiętnikach ją opisał, z których Tacyt niejedną przejął szczegół. Ale czy Tacyt, jak niektórzy przypuszczali, w zachowanej nam części Historji na jednym głównym przewodniku oparł się przeważnie? Twierdzono to i zastosowano do niego t. z. teorię jednoźródłową, t. j. twierdzenie, że w większych częściach swojego dzieła przeważnie z jednego czerpał autora. To źródło upatrywali jedni w Pliniuszu, inni w Kluwiuszu Rufusie. Twierdzenia te wydają się nam mało prawdopodobnymi; raczej byśmy się przychyłili do zdania, że w Historjach rozmaici autorzy dostarczyli Tacytowi swych wiadomości. — Są tu pewne styczności między Tacytem a życiorysami Galby i Othona, spisanyymi przez Plutarcha i to zgodności nie tylko co do rzeczy lecz i co do zręcznych, retorycznych zwrotów. Jeżeli zgodność tę tłumaczyć należy przez wspólność źródła, z którego obok innych Tacyt i Plutarch czerpał, to w takim razie Tacyt niekiedy od swych poprzedników brałby nie tylko treść, lecz i zręczne powiedzenia i zwroty. Nie umniejszałoby to wielce jego oryginalności, choćbyśmy pewne epigramatyczne frazesy w jego dziele za wymysł jego poprzedników uznać musieli. — Wogóle praca nad opisywaniem bliższych auto-

rowi czasów była mozolniejszą, niż przedstawianie odleglejszej przeszłości. Wszak tę wielu już historyków opracowało, a następcy zadaniem było tylko zebranie przekazanych przez nich szczegółów, poprawienie ich niedostatków, upiększenie tego, co pod względem formy i języka u nich chromało. Zbieranie i porównywanie mogło tu jedynie przysporzyć znoju; *parata inquisitio, sed onerosa collatio* wyraził się o takiej pracy Plinjusz w listach 5, 8, 12. Większym zato był trud, kiedy świeże lub współczesne dzieje przyszło opisywać. Bo w braku obszerniejszych i zupełnych obrazów trzeba było często co do szczegółów przeprowadzać odrębne i samodzielne śledztwa i poszukiwania, starać się o dokładniejsze wiadomości dotyczące nieopisanych dotąd zdarzeń u świadków lub świadomych rzeczy osobistości. Dlatego też z korespondencji Plinjusza (6, 16 i 6, 20) dowiadujemy się, jak gorliwie Tacyt nagażywał młodszego przyjaciela o wiadomości dotyczące wybuchu Wezuwjusza w r. 79 i śmierci Plinjusza starszego. Wglądnać w ten sposób możemy do pracowni wielkiego historyka cesarstwa.

W Annalach również niewątpliwie Tacyt z rozmaitych autorów wiadomości swe czerpał. Cytuje on tu znowu często bezimiennie swych poprzedników, (jak *scriptores, auctores, alii... quidam* etc. etc.), w dziejach zachowanych Tyberjusza mamy tylko dwa wyraźne cytaty, 1, 69 Plinjusza i 4, 53 pamiętników Agryppiny, matki Nerona. — Ciekawem jest miejsce późniejsze 13, 20, w którym Tacyt nazywa aż trzech ze swoich poprzedników, Cluvisusa, Pliniusza i Fabiusza Rusticusa i wyraźnie zaznacza, że idąc za zgodnem tych pisarzy świadectwem nazwie w danym razie tego, który odrębną przyniesie wiadomość. Zajmującym też jest stosunek Tacyty do późniejszych historyków, jak Svetoniusa i Cassiusa Dio. Styczności zapewne wspólnością źródeł wytłomaczyć nam przyjdzie przeważnie. Prócz tego pamiętniki dostarczyły Tacytowi różnych wiadomości;

z protokołów nadto senatu czerpał on niejedno, a pewne szczegóły także z Acta diurna. Zauważono, że *prodigia*, dziwy, zapisuje Tacyt częściej od roku 51 po Chr. Zapewne zaś w dzienniku miejskim było źródło tych zapisków. — Wogóle więc stwierdzić nam wypadnie, że Tacyt w Annalach na rozmaitych źródłach oparł swoje przedstawienie.

Przewyższyc on usiłował poprzedników, pogłębić dzieje i zastąpić dotychczasowe prace dziełami udatniejszemi co do treści i formy. Układowi, kompozycji, właściwościom tych utworów i językowi Tacyta przypatrzeć się nam z kolei wypadnie. Drugie swe dzieło nazywał on niekiedy Annales, a rocznikarski układ przejął w obydwóch większych utworach historycznych z ustalonej tradycji rzymskiego dziejopisarstwa. Tradycja ta była tak silną, że n. p. Historji nie rozpoczął od śmierci Nerona (9 czerwca r. 68), lecz od pierwszego stycznia r. 69. A pęta te annalistyczne niekiedy mu ciążyły; wyzwał się on od nich tedy od czasu do czasu, aby zdarzenia kilku lat w jeden ciąg i całość połączyć, a ksiąg pojedynczych nie kończył z latami, ani nie zaczynał od nowego roku, lecz starał się zamykać księgi jakimś zdarzeniem lub obrazem, któreby silne wrażenie pozostawiły w duszy czytelnika, tak jak autor dramatyczny zakończa akty swej sztuki silnym efektem.

Tacyt miał głębokie poczucie, że epoka, którą opisywać postanowił, dosyć była marną pod względem wypadków i osobistości. Wobec doniosłych wojen, namiętnych walk i przeciwieństw rzeczypospolitej wszystko pod miękkim powiewem cesarskiego pokoju i ustroju zmalało, zacieśniło się, a dostęp do znaczenia i chwały trudnym był w nowych warunkach. Za granicą Italji szerzyło państwo na zachodzie swe zagony w Germanji, sięgało do Brytanji, ucierało się więc z barbarzyńcami, a na wschodzie ścierało się z Partami o Armenję, wieczne, jak Polska, zarze-

wie niezgody i pożądania między zachodem i wschodem; w Rzymie tymczasem nie walki stanów, lecz co najwięcej głód pospólstwa lub drażliwości między cesarzami i senatem mąciły spokojny tok wypadków. Tacyt daje wymowny wyraz i żaloszny tej swojej niższości wobec tych, którym świetniejsze czasy opisywać przyszło, ann. 4, 32—33: »nam praca przypadła w ciasnocie i bezchwalebna...«, bo pokój zapanował stały i mało zamącony, a w stolicy ponure stosunki«; zapisywać mu tedy przyszło »srogie ukazy, ciągle oskarżenia, zwodne przyjaźnie, zatrąty niewinnych«. To też niekiedy prawie aż przesyt i znużenie czepiały się go wśród zajęć, wskutek opisów żyć marniejących i marnych, bezużytecznych i bezchwalebnych zgonów (ann. 16, 16). Wyraził tu Tacyt obawę, że czytelnika mógłby wstręt opanować płynący z jednostajności opowiadania.

A mimo tych obaw i mimo często powracających podobnych konfliktów i dramatów przedstawienie jego nigdy nie znuży, uwaga czytelnika nigdy nie osłabnie. Następstwem to talentu Tacyta, który przy każdym choćby bardzo potocznem wydarzeniu w głąb sięgnie, starać się będzie odsłaniać najskrytsze dusz tajniki w działających ludziach i takim przedstawieniem rzeczy ożywi, podniesie do wyższego interesu i poziomu nawet drobniejszej doniosłości szczegóły. I dalej przykuje Tacyt naszą uwagę do swego opowiadania pewnem zabarwieniem subiektywnem; pozornie słowa jego bywają spokojne, nie zdradzają wyraźnie uczuć pisarza, który jak wiele osobistości dusznej tej epoki przyuczył się do ukrywania swych miłości, czy udręczeń... *dolorem, caritatem, omnis affectus abscondere didicerat* (powiedziano to o młodej Oktawji, nieszczęśliwej żonie Nerona ann. 13, 16). A mimo tego pozornego spokoju wysłyszemy zawsze ze słów Tacyta ukryte drgania jego serca, jego nienawiść czy pogardę, miłość czy uszanowanie dla rzeczy i osób, które opisuje w swych dziełach. Przymnoży tego interesu jeszcze sposób wyra-

żania się, brzydzący się zużytym i dlatego mało dobitnym dobozem i szykiem wyrazów, zawsze natomiast niespodziany, niezwykły, pełen cech osobistych i dlatego tak pełen życia i znaczenia.

Wypadło mu w tej epoce opisywać od czasu do czasu wojny domowe i walki z wrogami Rzymu. Bywa on w tych opisach malowniczym, zarzucano mu jednak brak zmysłu militarnego i dokładności i zrozumienia w opisach wojskowych operacji. Główny wszak nacisk w jego dziełach położony na czem innem, na psychologicznem badaniu działających osób. To go zajmowało więcej od działań mas, ruchów i obrotów zastępów wojennych. Dlatego też przesuwa się przed naszymi oczami cały szereg świetnie odmalowanych wizerunków tych ludzi, co na tronie cesarskim zasiedli, i tych co ich walili lub przed nimi pełzali. Okrutne, przewrotne postacie stają przed nami, a równie często gnuśni i bierni, *ignavi, segnes*, w jakich obfitowała epoka. Szlachetnych zato, zrównoważonych może najmniej u Tacyta znajdziemy. Charakteryzuje on swe postacie czasem wprost własnymi określeniami, czasem pośrednio przez mowy. Bo tym zwykłym dziejopisarstwa ornamentem bynajmniej nie pogardził; mowy te starają się zbliżyć do sposobu myśli osobistości przemawiających, do wątku oracji niekiedy rzeczywiście wypowiedzianych, ale noszą zawsze na sobie znamię tacytowskiego języka i stylu; bo Tacyt podobnie jak inni historycy starożytności nie byłby obcych wynurzeń w obcej formie zamieszczał wśród swojej pracy i nie byłby zniósł, aby twór obcej myśli wyłamywał się z jednolitości jego sposobu przedstawienia. Zachowała się nam, jak wiadomo, mowa cesarza Klaudjusza, dotycząca nadania praw obywatelskich szlachcie gallickiej, na tablicach bronzowych z Lyonu; oryginał ten możemy tedy porównać z odpowiednią mową Klaudjusza pomieszczoną u Tacyta w ann. 11, 24. Przekonamy się zaś naocznie, że Tacyt, idąc w ślady myśli cesarskiej prze-

kuł ją jednak na modłę swego języka i stylu. I podobnie mają wszystkie przemówienia u Tacyta wybitnie piętno tacytowskie; służą wyższemu celom charakterystyki osób, a jedynie w Agrykoli zawierają pewne odgłosy młodzińskich i modnych deklamacji. — Charakterystyki u starożytnych autorów chromają często pod tym względem, że pisarze przedkładają nam rozliczne rysy szczegółowe, z których ani oni nie wytwarzają ogólnego obrazu, ani my wytworzyć całości nie zdołamy. Przeciwnie u Tacyta zarysowują się nam całe, wyraziste postacie, pełne krwi i życiem tętniące.]

Zresztą czynił poważny i ponury autor mało ustępstw w tym celu, aby czytelnika zabawić i przynieść mu wytchnienie. Hellenistyczne dziejopisarstwo krasilo, jak wiadomo, dla uciechy czytelnika epizodami swoje opowieści. *Deverticula amoena*, przystankami rozkosznymi nazwał je przeto Liwjusz. Takich tedy przystanków znajdziemy mało u Tacyta, który pospolitymi i zużytymi środkami i sztuczkami przeciętnych opowiadaczy pomiatał; czasami tylko zboczył on z wytkniętej drogi, aby pewne szczegóły z rozwoju państwa czy kultury przypomnieć. Stosunkowo najwięcej takich epizodów znajdziemy w dziejach Klaudjusza (n. p. 11, 11; 11, 14; 11, 22; 11, 33; 12, 63). Jest to epoka, w której Tacyta panujący człowiek i dzieje najmniej patetycznie nastrojały. W dawnej historii rzymskiej, jak u Liwjusza służyły epizody do tego, aby czytelnikowi wśród ciągłej wojennej pożogi przynieść ulgę i wypoczynek chwilowy (por. Liwjusza 9, 17). W epoce cesarskiej tymczasem, w której opowieść smutków i tragedji domowych mogła nabawić czytelników znużenia, wojny ościennej opis zdołałby im chyba według Tacyta zgotować wytchnienie; więc w dziejach Tyberjusza zatrzymuje się autor dłużej przy zawikłaniach partyjskich, »by duch po domowych klęskach wypoczął... *quo requiesceret animus a domesticis malis*«.

Wzgardził także Tacyt jaskrawemi, spowszedniałemi ozdóbkami i frazesami retorycznego wyrobu, którymi przeciętni autorzy obwieszali swoje opowieści. Zaznaczyliśmy ustępstwa w tym kierunku w pierwszych pisma Tacyta poczynione, w Agrykoli i w Germanji. W historjach tymczasem i annalach takie oczywiste, jaskrawe szkolnych deklamacji wspomnienia są nader rzadkiemi; występują one w opisie walki Flawiańczyków z wojskami Vitelliusa pod Kremoną hist. 3, 28, albo w zwykłej antytezie między dawnemi laty i współczesną upadłą epoką w annalach 12, 43 (przy końcu), lub w opisach burz morskich w ann. 1, 70 i 2, 23. — Zresztą nie zniżał się Tacyt do tego rodzaju oczywistych reminiscencji i zużytych igraszek. (Retorem jednak był wybitnym w swej stałej patetyczności, w umiłowaniu antytezy myślowej, w pogoni za tem, co niezwykłym, nieprzetartem przez zdawkowe i częste użycie.) Retoryką natchnione są również pełne patetyczności, a obliczone na silne u czytelnika wrażenie, zakończenia dłuższych rozdziałów lub książek. Ale retoryki odsłaniać, frazesem szkolnym zdobić swej myśli nie chciał; bo byłby to uważał za rzecz uchybiającą swej powadze i godności. Ma on dużo sentencji, jest *sententiis creber*, jak retorzy zwykli byli swe deklamacje pstrzyć i kończyć górnemi zdaniami; tacytowskie jednak sentencje są jędrne i nowe co do treści, w niezwykłą przybrane formę i odrzynają stanowczo od tuzinkowej mądrości, która brzmiała i lśniła w tworach deklamacyjnych. Dlatego też wrażają się one w ucho i wrażyły się w głąb dusz i skarbiec myśli całych pokoleń. Więc przez wieki żyć i brzmieć będzie głęboka uwaga Tacyta, że właściwością ludzką jest nienawidzić kogo się obraziło (*odisse quem laeseris*) i ta inna o grusności, do której niewola i ucisk zaprawiają, że mianowicie »wstrętna pierwotnie bezczynność w końcu przypada do smaku« (*invisa primo desidia postremo amatur*), lub też zdanie o prawdziwej i rzymskiej przewadze, głoszące, że

ludzie do obcego przywykli blasku »nas nie znają, u których siła znaczy, a nie zważa się na czeze błyskotki (*apud quos vis imperii valet inania tramittuntur*)« lub wreszcie ten wyrok wydany na upadające społeczeństwa czy stronnictwa, wśród których »wszyscy rozkazują, nikt nie wykonywa... *omnes praecipere, nemo exsequi*«. Sentencja bywa tu częściej gromem, niż retorycznym kwiatem i ozdobą, wpływem głębszych rozważań i doświadczeń życia, a nie płonną ozdobą stylistyczną.

Całym zasobem myśli i uczuć dopowiedzianych i niedopowiedzianych obwieszony i przesiąknięty jest wątek dzieł tacytowskich. I mało zaprawdę pomników literatury przeszłości tyle ożywczych dla ducha i umysłu podniet przysporzyło całym już pokoleniom, a tylu ludziom zabarwiło, ukrzepiło wysłowienie. Wytknęliśmy w dziełach Tacyta pewne błędy, ciasnoty i jednostronności. Był on Rzymianinem i senatorem rzymskim i do bezwzględnej szerokości widnokregu i przedmiotowego sądu wznieść się nie umiał. Ale w głąb dusz swego narodu sięgnąć zamierzył i w tych psychologicznych dociekaniach mimo pewnych przesad był podziwu godnym. Umiał ożywiać i odtwarzać postacie minionych czasów, a choć jego obrazy czasem niezupełnie prawdzie odpowiadały i rzeczywistości, budzą jednak one najwyższe nasze zajęcie i pod względem artystycznym poświadczają wysoki poetycki talent i intuicję pisarza. Hellenistyczna epoka stworzyła tę patetyczną historjografię, w której ludzie ze swemi namiętnościami, przełomy ludzkości z wewnętrznymi dusz dramatami doszły do głosu a za przewodem tych zagubionych w wielkiej części greckich wzorów pisał Sallustius swe monografie i historie, następnie zaś wyższy od Sallustjusza Tacyt. Po Liwjusza poetycznej, wielomównej i ozdobnej chwalebnej dawnej rzymskiej sławy, zabrzała u Tacyta historia gromkiem słowem gniewu i zemsty wobec winowajców przeszłości, upomnienia lub przestrogi wobec współczesnych.

Nie spokojny Liwjusz, lecz indywidualny i namiętny Sallustjusz był Tacyta poprzednikiem i mistrzem.)

Zauważono już reminiscencje językowe i stylistyczne, które Tacyta ze Sallustjuszem łączą. Zaznaczyć także wypada wpływ panującego za cesarstwa sposobu pisania, który bez śladu u Tacyta nie pozostał. Skłonność do krótkich, epigramatycznych zdań, która od Seneki czasów hasłem była epoki, widoczną jest także u Tacyta. I on mimo całego swego dla Cyncerona podziwu, wyrzekł się dźwięczności, okrągłości cycerońskiego perjodu, który nie byłby już przemówił do uwagi i uszu nowych pokoleń. Te zdania zwarte przystawały zresztą do całego nastroju Tacyta, który wiele w życiu wśród nieprzyjaznych warunków milczał, przyzwyczał się pustych słów i nadmiernych nie nadużywać, ale za to w ścieśnionem, stłoczonem zdaniu lubił zawrzeć więcej myśli niż wyrazów, wyposażyć je w znaczenie, które tem jędrniej rzecz określało, w ostrze, które tem dotkliwiej raziło. *Plus significas quam loqueris* pisał Seneka o stylu przyjaciela Luciljusza z pochwałą (epist. 59, 5): więcej domyślać się każesz, niż mówisz, a to było hasłem epoki i stało się poniekąd hasłem Tacyta. Krótkość jest dla Tacyta znamienną wobec *lactea ubertas* Liwjusza. Różnymi sposobami, wypuszczeniami, pomijaniami pośrednich członów myśli, lub i spójników, więzi on i zaostcza naszą uwagę i ciekawość. Czasami w imiesłowach, których obficie używa wyrazi to, co inny przez zdania poboczne, mianowicie względne szerzej by wysłowił. Znaczenie więc wyrazów i związek zdań wymaga od nas dopełnień myśli, natężenia naszej uwagi i domyślności. Nierzadko jeden i ten sam wyraz odnosi się do dwóch innych, raz w zwyczajnem, utartem znaczeniu, następnie w niezwykłym; powstaje więc figura, którą *zeugma* nazywamy. — Niezwykłość, niespodzianość idzie w parze ze zwartością. Ta niezwykłość już w doborze wyrazów widoczną; gdzie język upodobał sobie wyraz złożony, tam

użyje Tacyt odpowiedniego pojedynczego, nawzajem utarty pojedynczy zastąpi złożonym. Dwa wyrazy, które właściwie nie nadają się do ścisłego połączenia, oderwany i konkretny spoi nieznaczącem słówkiem *et* i zaskoczy tem połączeniem czytelnika; w innych znów razach to *et* niewinne powiąże wyrazy, które przeciwieństwa oznaczają. Drugi więc wyraz zadziwi nas niespodziewanem pchnięciem w naszą uwagę, a niekiedy w osobę, którą pisarz właśnie przedstawia, wymierzonym. Ta niespodzianność wybitną jest także w różnorodnem ukształtowaniu członów i części, które na jedno zdanie się składają; Cycero byłby te człony upodobnił do siebie, symetrycznie zbudował, u Tacyta tymczasem występuje każdy w odmiennej formie, wyłamuje się z pod spodziewanego układu i ładu. Przykładami takiej różnorodności w budowie zdania są n. p. miejsca w analizach 1, 3 lub 1, 64. W następstwie tego, zdania nie wybrzmiewają u Tacyta rytmicznie; przyzwyczaili do rytmu słuchacza i czytelnika Cyceronianie. Wyłamał się zaś z tej dźwięczności znów Tacyt; on człowiek pełen uczuć niedostrojonych i rozstrojów wewnętrznych, które nim miotają, szarpał też wyrazy, że aż szorstkością, chropowatością raziły czytelnika, a często godziły w rzecz i osobę, którą autor określał. — Wyłamywał się więc Tacyt z utartych kolei myśli i zdań, w które przywyknęto myśli ubierać. Pewna sprzeczność jest dla niego znamiennej. Do antytezy w myśli i słowie ma podobnie jak słynny Macaulay skłonność wybitną; statystyka zdań, które u niego od partykuły: *at* się zaczynają zadziwić by mogła swoją obfitością. Jest to jeden z najczęstszych łączników, lub raczej rozłączników myśli po sobie następujących.

Indywidualny to na wskrós pisarz; każdy nieomal ułamek jego opowieści ma wyraźne znamie osobiste, po którym od razu poznać autora zdołamy. Pewna patetyczność, podniosłość cechują jego myśli i obrazy; poetyczne wyrazy, zwroty i przenośnie, których mu dostarczyła au-

gustowska poezja, a mianowicie Wergili, co chwilę cisną mu się pod pióro. Bo też ten prozaik jest poetą i to jednym największych wśród Rzymian; tragika równego literatura ta nie wydała, bo lapidarności słowa, do której retoryka zaprawiła Rzymian, wtórzy tu głębsze i gorące uczucie. W wywoływaniu nastrojów jest on mistrzem nieporównanym; nietylko słowa ponure, jak ulubione *atrox*, *saevus* spowodują posępne wrażenia, lecz przedewszystkiem powaga, owa *gravitas* rzymska, której Tacyt jest najmowniejszem weieleniem, a która u niego z bólem patriotycznym nierzadko się łączy. Takiego obrazu i takiego nastroju, jaki n. p. w drugim i trzecim rozdziale pierwszej księgi Historji wprowadza nas do dziejów, nie zaklnie ani nie wywoła na swoje karty pisarz i talent drugorzędny. W rękę swem dzierży Tacyt raz pendzel, raz znowu dłuto, a rylec jego bywa niekiedy sztyletem.

Indywidualność z biegiem czasu zarysowywała się coraz mocniej i odrębniej. Ze Sallustjusza wyrósł Tacyt, lecz wyrósł na dużo większego pisarza, bo był też człowiekiem innej miary, jak zdolny hulaka z czasów cesarowskich. Właściwości Tacyta stopniają się i zarysowują coraz dobitniej; Germania i Agrykola są zapowiedzią późniejszego rozwoju, bo Dialog zajmuje pod względem treści i formy stanowisko nieco odrębne. W Historjach występują już silniej indywidualne cechy pisarza, czasem nawet z pewną, złagodzoną później, jaskrawością, a szczyt doskonałości i rozwoju widnieje w Annalach, które są najznamienniejszym, najprawowitszym tworem tacytowskiego pióra i talentu. Jako historyk ma zapewne Tacyt pewne braki i niedomagania; ale równego artysty, podobnego bogactwa obrazów i portretów nie znajdziemy w żadnym innym wieku i w żadnej innej dziedzinie rzymskiej literatury.

I dziś po tylu latach czar tego pisarza nad nami trwa;

ogłoszono go za rewolucji francuskiej za szermierza wolności, potem zaczął go Napoleon Wielki, którego absolutna natura niecierpliwiła się Tacyta krytyką cesarzy; nowi wrogowie pojawili się następnie w Niemczech wśród czcicieli siły i państwa. — Dla innych tymczasem ludzi i narodów zachował on osobne znaczenie i urok. Jego mowa urywana, niedopowiadająca jest wytworem lat ucisku i jarzma, jego podejrzliwość wpływem czasów, w których ludzie przyzwyczaili się do ukrywania swych uczuć i myśli; słowa też jego czają się prawie niekiedy, aby zniemacka tem dotkliwszy cios wymierzyć na prześladowców i siepaczy wolności. Żeby Tacyta zupełnie zrozumieć i odczuć, na to potrzeba twardej szkoły ucisku i niewoli a słusznie powiedziano, że biada narodom, które dla tego zrozumienia posiadają niezbędne warunki. U nas znajomość Tacyta zaznaczyła się kiedyś, jak to prof. Sinko wykazał, w życiorysie Grzegorza z Sanoka, napisanym przez Kallimacha, potem n. p. w siedemnastym wieku wyzyskiwał go często kroc Herakliusz Lubomirski na pożytek rodaków, uczcił go nawet za młodu pochwalnym... sonetem! A przekłady nasze Tacyta, jak słynne Naruszewicza tłumaczenia przyczyniły się niewątpliwie do tego, aby nietylko język polski, ale także myśl narodu wzbogacić i ujędrnić. Dla skargi, żalu nad upadkiem i poniżeniem ojczyzny, wreszcie dla miłości ideałów przekazał nam Tacyt nieśmiertelne wyrazy.

Uwaga. Tacyta wielkie dzieła znamy z dwóch rękopisów florenckich, Laur. 68, 2 z w. 11 czyli Mediceus II, w którym czytamy annalów ks. XI--XVI i historii księgi I--V i Laur. 68, 1 z wieku 9, zwany Mediceus I, który nam przechował 6 pierwszych ksiąg annalów, ale piątą i szóstą w ułamkach. — Ze starszych wydań dzieł historycznych wspomniemy Lipsius'a (Antwerpja 1574), z nowszych Nipperdey'a Berlin 1871—76; historie objaśniał Heraeus, Wolff, annale Nipperdey, także Draeger-Heraeus (8 wyd. w Lipsku 1917). — Dla źródeł ważnem jest: Fabia, Les sources de Tacite, Paris 1893; dla języka: Wölflin we Philologus 25; 26; 27; Gerber-Graef Lexicon Taciteum Lipsk 1876—1903, Gantrelle, Grammaire et style de Tacite,

Paryż 1908. — Dla pośmiertnych dziejów Tacyta: Ramorino, Tacito nella storia della cultura, Medjolan 1898.

C. Plinius Caecilius Secundus i zbiór jego listów.

Pliniusza, zwanego w przeciwieństwie do autora słynnej *Naturalis historia* Pliniuszem młodszym, czasy, życie i wreszcie przyjazne stosunki związały z Tacytem. Przeszli oni część młodości za cesarza Domicjana i w obydwóch wspomnienia tych rządów pozostawiły odrazę głęboką. Natury dwóch tych ludzi odmienne; Tacyt był pesymistą a nowe, lepsze czasy, chociaż skrzepiły mu duszę, nie zdołały jednak wyzwolić jego myśli od pewnej ponurości, gorczy, która go już nie opuściła do zgonu. Pliniusz tymczasem pochłonięty jest słodyczami lepszej doli, która teraz zaświtała Rzymowi; cieszy się on jej nabytkami i darami, że aż wrażenia dawne zacierają się prawie w jego pamięci. Obecne rządy błogosławi przedewszystkiem za wolność, którą przysporzyły literaturze. Żyje on dniem dzisiejszym; większe chwili hasła i zdarzenia sławi, ale i do drobniejszych wypadków przywiązuje wagę niemałą, bo nie odróżnia rzeczy doniosłych od powszednich objawów. To, co nowe, wczorajsze i dzisiejsze, wydaje mu się pełnem doniosłości i znaczenia. Tacyt jest małowównym i zamkniętym w sobie, Pliniusz natomiast rozlewnym w uczuciu i słowach. Tamten zajęty przeważnie potrzebą odwetu, pomsty za krzywdy i bóle, których doznał, Pliniusza za to największym utworem jest panegiryk wielbiący błogosławieństwa trajanowskich czasów, istny hymn prozaiczny na szczęście bieżącej chwili.

Urodził się Pliniusz w kilka lat po Tacycie, w r. 62 z rodziny Caeciliuszów i zwał się Caecilius. Adoptował go jednak wkrótce wuj jego a brat matki, słynny Pliniusz starszy i wskutek tego nastąpiła zmiana nazwiska rodzowego, a pierwotne stało się odtąd przydomkiem. Urodził

się w Comum » w tej naszej Italji, która dotąd wiele uczciwości, skromności, nawet starej prostoty zachowała. Rodzina była zamożną; a przez małżeństwa i spadki przyniósł jeszcze Pliniusz majątku. Wychowanie otrzymał w Rzymie; Kwintylian słynny i Azjańczyk Nicetes Sacerdos zaprawili go we wymowie; pierwszy wpoił weń cześć dla Cycerona, drugi zamiłowanie do retorycznych kwiatów. Młodzieniec rozwijał się wzorowo i szybko a już w czternastym roku życia pisał grecką tragedję. Miał też szczególne powołanie na literata i zamiłowanie wybitne do cichych, umysłowych zajęć. Ale odrywały go od tego występy na mownicy, zajęcia gospodarskie, a wreszcie służba państwowa. Sam on o swojej karierze dostarcza nam wiadomości dużo; napisy z północnej Italji, które się do jego osoby odnoszą, wyliczają cały szereg stanowisk, które z kolei zajmował. Służył więc za młodu we wojsku, co go zagnało w charakterze oficera aż do Syrii, kwesturę objął za Domicjana w latach 89/90, następnie trybunat ludu w latach 91/2. Pretura przypadła na rok 93. Za Trajana wreszcie zaufanie cesarskie przysporzyło mu rozmaitych godności, t. j. prefektur skarbowych, prócz tego sprawował przez pewien czas wtedy urząd dozorujący splawność Tybru i miejskie kanały (*cura alvei Tiberis et riparum et cloacarum urbis*), osiągnął nadto rozmaite godności kapłańskie. Konsulem został w drugiej połowie r. 100, wreszcie około r. 112 sprawował namiestnictwo Bitynji i Pontu. — Żonatym był Pliniusz trzy razy; dwa razy jeszcze za Domicjana, następnie pojął Calpurnię, do której w listach często się odzywa. Związki te były bezdzietnymi. Umarł wreszcie Pliniusz, może w swojej prowincji, albo krótko po powrocie do ojczyzny, około r. 113. Widzimy więc, jak nawet za cesarstwa ustrój państwowy wyrывał z zacisza domowego powołanych i niepowołanych.

Mało jest osobistości w literaturze rzymskiej, o których charakterze, kolejach tyle wiadomości nas doszło.

I dlatego dłużej się przy tej postaci zatrzymamy, chociaż zasługi literackie Pliniusza nie wyznaczyły mu w zakresie piśmiennictwa przewodniego miejsca. Ważnym on jest natomiast i nadzwyczaj pouczającym dla poznania kultury rzymskiej i ludzkiej. Bo przekonać się możemy na nim, jak po czasach i występach Cycerona, w epoce cesarstwa, sprzyjającej rozwojowi indywidualności, dusze się humanizowały, przejmowały nowymi hasłami i etyką, stwierdzając postępy ku szlachetnym ideałom. Objawia się w tym Rzymianinie jakaś miękkość, łagodność, których nie przyzwyczailiśmy się łączyć ze zwykłym o Rzymianach wyobrażeniem. Zdrowia on słabego (*gracilis*) a jest od młodu wzorowym chłopcem i coś z nawyczek wzorowego chłopca na życie zachował. Uczy się doskonale i ciągle, ma ład i pilność w życiu, swych zajęciach i upodobaniach; *me... vita hominum disposita delectat*, wyznaje w jednym ze swych listów (3, 1, 2). Przekonamy się o jego zależności od książek; zależnym jest także od ludzi, objawia pewną powojowatość w swej naturze, potrzebę oparcia się o silniejsze osobistości. W przyjaźni jego względem Tacyta wchodzi w grę podziw dla wyższości, a oprócz tego potrzeba kierownictwa, zwierzenia się, świadczenia usług w zamian za rady i pouczenia. Nosi na sobie Pliniusz pewne znamiona famulusa, Eckermanna czy Odyńca. Przeciwnieństwo w Tacyta ponurej, wyniosłej postaci go nęci, a prócz tego marzenie, że w tej spółce łatwiej się do dziedziny nieśmiertelności przemyci. Bo mimo pewnej fizycznej i moralnej bezkrwistości nie przestaje on roić o chwale; »po dniach i nocach przemysłiwam, jakobym mógł się wywyższyć na ziemi«, wyznaje on naiwnie w listach 5, 8, 3 i pewnej próżności — *diuturnitatis amor et cupido* — nie ukrywa ze szczerością starożytnego człowieka i otwartością humanisty. — Rozbraja nas jednak swoją dobrotliwością, kulturą umysłu i serca, która go etycznie podnosi. Pięknym rysem jest jego przywiązanie

do miejsca rodzinnego. Dla swego Comum żywi on gorące municypalne uczucia i ambicje; daje swym ziomkom bibliotekę, przeznaczając fundusz na termy, zapewnia dzieciom wolnourodzonym fundację alimentacyjną. W stosunkach rodzinnych jest też nadzwyczaj przykładny. Był wzorowym mamą synkiem za młodu, a pozostał nim do pewnego stopnia przez życie. W małżeńskim pożyciu jest pełnym troskliwości i czułości; rozszerza te uczucia wstecz na całe pokolenia, na teściowe, ciotki i wszelkich krewniaków. Dostrzedz u niego można pewnej miękkiej starczości w tych stosunkach; u chłopców podziwia przedwczesną dojrzałość sądu, u dziewczynek pewną matronowatość. Młodych ryśów ani porywów nie znajdziemy nigdy u tego człowieka, który od pierwszych lat przez książki życie poznawał i patrzył na życie. Chyba wiara w duchy i strachy, która go nie opuszczała i później, były w nim jeżeli nie rysem młodzięcym, to dziecęcym znamieniem. — Dla przyjaciół jest wyłanym, gotowym do wszelkiej usługi i podziwu. Chwali ich bezmiernie, ma szczególnie wobec literackich druhów wezbrania superlatywu, które w przymiotnikach, jak *sanctus*, *divinus* się wyładowują; nie szczędzi im kadzidła także po zgonie, urodzonym jest nekrologistą. W usługach przyjacielskich bywa nieznudzonym; szuka dla przyjaciół guwernerów, popiera ich w pościgu za urzędami, dobiera stadła małżeńskie i błogosławi. a nawet wyposaża córki swych druhów. Nauki Cycerona i innych, którzy wtedy o problemie przyjaźni pisali traktaty, znalazły w nim czynnego wyznawcę. — Piękniejszym jest i ciekawszym jeszcze jego stosunek do niewolników; roztacza on nad nimi i wyzwolencami w swem otoczeniu tkliwą opiekę, dba o ich zdrowie i łoży na ich pielęgnowanie. W postępie wspaniałym pojęć ku szlachetnej *humanitas*, Cycero, Seneka a wreszcie Pliniusz tworzą i przedstawiają nam coraz wyższe stopnie rozwoju. Pytanie czy *servus homo est* coraz częściej stawało przed ludźmi, a odpowiedź wy-

padała potakująco. — W świadczeniu dobrego walnym środkiem i ułatwieniem była Pliniusza zamożność. Ma on majątki i wille po rozmaitych częściach Italji; a choć do gospodarstwa powołania nie czuje, choć skargi rolników — *querellae rusticorum* —, żale dzierżawców go mierzą, niemniej czerpie on z tych majątków dochody i środki na życie i na usługi przyjaciół. Dokupuje ziemie, bo uznaje »urok łączenia«, *pulchritudo iungendi*, a wieś nęci go stale i zawsze swem zaciszem, jako schronienie przed zgiełkiem i ostoja dla... spokojnego czytania. Wraca stamtąd nieraz uboższy w pieniądze; zato wzbogacenie myśli i duszy wynagradzało mu te uszczerbki.

Bo literatem jest w pierwszym rzędzie i wszystkie inne zajęcia wydają mu się szkodą i wyłomem w tem właściwem jego powołaniu. Jak wuj jego niegdyś postępował, czyta on całymi dniami, pochłania i wypisuje książki we wszelkich życia warunkach. Kiedy Wezuwjusz w r. 79 wybuchł ogniem i lawą, szerzy zniszczenie, śmierć i pożogę w okolicy Neapolu, a koniec świata zdaje się ludziom zagrażać, młodzieńczy Pliniusz nie patrzy ani naturze, ani śmierci w oczy, lecz czyta gorliwie Liwiusza, jak na wzorowego scholara przystało. Potem czyta ciągle, w gospodarstwie, wśród łowów, przy jedzeniu i wśród kąpeli; czytanie podsyca mu myśli i, jak bywa, myśli zastępuje; a czas poza czytaniem służy znów na pisanie i słuchanie. Pliniusz niezmordowanym jest w głądzeniu, poprawianiu, w retraktowaniu swych mów i utworów, wygłasza on je w poprawnym kształcie przed przyjaciółmi i znowu według ich wskazówek do dalszych zmian się zabiera, tak że piłowanie ciągle i kreślenie aż tłumi i głuży drgnienia pierwotne myśli. I równie jest nieznużonym w słuchaniu cudzych utworów. Ma dla towarzyszków po piórze, młodzieńców pełnych próżności i nadziei zawsze powolne ucho, gotową radę a przedewszystkiem podziw i dobre słowa gotowe. Comparativus, który jest rękomią prawdy i roz-

woju, ustępuje tu znów miejsca superlatywowi, który postępek stwierdza i hamuje. Krytyki literackie Pliniusza nie dbają tyle o wartość dzieła, co o zadowolenie autorów i dodanie im otuchy. Wartość zaś utworu rośnie w miarę, jak przypomina Pliniuszowi dawne, nieśmiertelne wzory; bo przypomnianie dawnych myśli i odtwarzanie dawnych form jest u niego warunkiem doskonałości. I jest w tych wrażeniach nienasyconym; zrzędzi na tych, co »markują« tylko swą obecność na recytacjach, spóźniają się umyślnie. On przełknie i przetrzyma najdłuższe posiedzenia i udręki; owszem im mowa dłuższa, im książka obszerniejsza, tem większy urok dlań posiada. Na tem tle zrozumiemy i ocenimy literacką Pliniusza spuściznę.

Mówiliśmy, że jako czternastoletni cudowny chłopiec napisał Pliniusz tragedję grecką. Odtąd występy jego czy występki w dziedzinie poezji pojawiały się ciągle. Kiedy wracał z wojaczki wschodniej i wichry zatrzymały go na wyspie Ikarji na morzu egejskiem, rzucił w elegji złorzeczenia na rozhukane fale. Z urobionym językiem można było igrać i bawić się dowolnie, więc i jamby i hexametry utaczał Pliniusz gorliwie. A ponieważ wielcy oratorzy ćwiczyli na wierszach giętkość swego języka, ponieważ Ciceron pisał wiersze lekkie i to podłe w dodatku, czemuż by więc Pliniusz nie spróbował sił swoich na polu epigramatu? Takich hendecasyllabi urobił on tyle, że aż osobny zbiorek powstał mu pod ręką. A że hendecasyllabi bywały często nieprzyzwoite, więc i wstydlivy i przyzwoity Pliniusz, by tylko z cechu się nie wyodrębnić, zamyslił być w nich nieprzyzwoitym, choćby na przekór własnej naturze. Był on feuilletonistą i retorem, ale moda pędziła go na Parnas i przeświadczenie zarazem, że duch i słowo mogą powiać, w którąkolwiek stronę człowiek zechce. Doznały te utwory nieszczęścia, że uległy zapomnieniu i zagracie; z drobnych ułameków sądząc możemy wnosić, że było to szczęściem dla autora.

Mowcą był, jak każdy nieledwie Rzymianin w służbie publicznej. Jako młodzieniec dziewiętnastoletni występował już jako adwokat a przemawiał potem często w procesach i w senacie. Areną swą nazwał raz trybunał centumwirów, który rozsądzał sprawy własności, mianowicie spadkowe. Prócz tego jak Cycero w procesię Werresa, wystąpił kilkakrotnie w obronie uciśnionych mieszkańców prowincji przeciw namiestnikom nadużywającym swej władzy. Słynnem było oskarżenie Mariusa Priscusa w r. 100 w zastępstwie prowincji Afryki; Tacyt współdziałał tu z Pliniuszem. Mowy drobnych i ważniejszych spraw dotyczące ulegały następnie znożnej przeróbce i politurze i szły między ludzi. — Po śmierci Domicjana (epist. 9, 13, 2) postanowił Pliniusz winowajców ścigać, pomścić ofiary, a siebie tem podnieść. Słyszymy o pamflecie, »libelli« zatytułowanych »de ultione Helvidii«. Był to syn słynnego filozofa Helvidiusa Priscusa, stracony w r. 93 przez Domicjana, który się w jego sztuce Paris i Oenone aluzji do swoich przejść małżeńskich dopatrzył. Pliniusz pomścił śmierć jego mową wypowiedzianą w senacie w r. 96/97. — Rodzajem *laudatio funebris* było pismo pochwalne na Vestriciusa Cottiusa, może nieco podobne do konsolacji lub tacytowskiego Agrykoli. Pliniuszowi roily się nawet niekiedy jakieś historyczne zamiary. Spelzły one na niczem; a jakby wyglądały w rzeczywistości, o tem w przybliżeniu dać nam może wyobrażenie jedyna mowa, która z jego spuścizny nam się zachowała, obszerny bardzo panegiryk na Trajana. Wypowiedział go Pliniusz w senacie, w r. 100, kiedy dziękował za osiągnięcie konsulatu. Jest to więc *gratiarum actio*, połączona z chwałbą dobroczyńcy. — Dwa lata dopiero siedział Trajan na tronie, ale mowcy starczyło natchnienia na orację bardzo długą, na pochwały i pochlebstwa nadmierne, przesady graniczące ze zboczeniami od prawdy i nawet od dobrego smaku (por. n. p. 24). Sławiony tu cesarz jako wskrzesiciel wolności, prostoty

w życiu, jako obrońca prowincji, pogromca delatorów, jako ten, który bezpieczeństwo osób, mienia i godności przywrócił (*securitas*). Chwalba zaś żyjącego cesarza łączy się z ryczałtowiec niemal potępieniem jego poprzedników (45), bo teraz można bez trwogi rzucać przekleństwa na dawnych, nikczemnych Rzymu panów (53). To też Domicjana nazwano tu (48) bez ogródek *immanissima belua* i w silnych wyrazach napiętnowano jego rządy. Na mocne wyrażenia wysiła się mowca w ciągu utworu; jest to szermierka na słowa, deklamacja nacechowana nieustannym pościgiem za gwałtownymi efektami, zwrotami pełnymi napuszystości i niezwykłego układu. Trójki wyrazów, czy to trzy epiteta lub verba, czy też trzy cnoty lub występki pojawiają się ciągle, jak to w deklamacjach było zwyczajem; krótkie zdania mają się wrażyć swem ostrzem i ciętością w uszy słuchaczy. Są tu nawet wyraźne reminiscencje ze Seneki filozoficznych traktatów (n. p. 46 i 49). A wszystko robi wrażenie usilnego wyszukania tak co do treści jak formy. Wyraźnie wszelkimi zasobami swego natchnienia, czy raczej ogni sztucznych chciał tu Pliniusz uczcić i uwielbić cesarza, jako dobrodzieja Rzymu, ludzkości i nowej epoki zwiastuna. A zdania wybrzmiewają, odmiennie jak u Tacyta, w rytmicznie dźwięcznych klauzulach. Figura, zwana antimetabole, częstokroć powraca. Inne frazesy aż rażą pewną jednostajnością. Co chwilę zaznacza mowca, że cesarz uczynił coś wielkiego, bardzo wielkiego, a dodaje jednak stopniując, że dokonał jeszcze czegoś większego. Najwyższy więc stopień miewa tu stopień jeszcze wyższy. To też jeżeli Nerva w końcu nazwany *optimus*, Trajan jest *melior optimo*. Po tych wszystkich zwrotach i zawrotnych frazesach, po przepasieniu czytelnika i słuchacza figurami retorycznymi, ma się uczucie jakiejś niestrawności, a cesarz Trajan odetchnął niewątpliwie lekko, gdy potok słów niepowściągliwego mowcy przepłynął, a kłęby kadzidła i czadu, które jego

zdrowej, jędrnej głowie nie zamąciły myśli, opadły i od-
słoniły twarze znużonych słuchaczy i zadowolonego ze
słowa swego cudów oratora. Chyba dlatego trud cesarza
był mniejszym, że pierwotna mowa musiała być jednak
krótszą i prostszą; w znoej redakcji przed ogłoszeniem
dodawał Pliniusz nowe słowa, dawnym starał się siły przy-
mnożyć, grzmiał i błyskał jeszcze dosadniej na papierze,
niż przy pierwotnem wygłoszeniu.

Mowy w literaturze są fałszywym rodzajem, pow-
szechnie atoli uznawanym w starożytności. My wspomina-
jąc Pliniusza młodszego myślimy jednak w pierwszym rzę-
dzie o jego listach. Otóż list właściwie także do litera-
tury nie należy i należeć nie powinien. Jeżeli się mimo
tego niekiedy do literatury dostawał i zajmuje nas swoją
treścią i formą, to świadczy on o talencie piszących, któ-
rzy pisali pięknie nawet bez myśli o nieśmiertelności.
A list powinien przecie płynąć od ręki i ze serca, marze-
nia zaś o sławie nie powinny niańczyć jego powstaniu.
Tak, od niechcienia prawie, rodziły się arcydzieła epistolo-
grafji, listy słynnej pani de Sévigné. — Innymi są jednak
zupełnie listy Pliniusza, których zbiór obfity w księgach
dziewięciu nas doszedł. Upodobał on sobie tę formę, w któ-
rej smakują zwykle próżni śmiertelnicy, skoro w liście
można dużo i często mówić o sobie a uprawnia on ponie-
kąd do samochwalstwa, które w innym rodzaju piśmien-
nictwa bardziej by raziło. Dlatego też Pliniuszowi forma
ta przypadła do smaku. Ale myśląc o chwale nie zamie-
rzał on bynajmniej się zadawać poklaskiem, któryby
u adresata listu pozyskał; sięgał przeważnie swą myślą do
potomności i listy te dla szerszego koła czytelników prze-
znaczał a rozgłosu wyglądał u pokoleń potomnych.

Te zamiary i nadzieje fałszowały listów istotę. Bo list
powinien z natchnień chwili wypływać, dla chwili być
przeznaczonym i dla jednej osoby a wtedy tylko zacho-
wa cechy istotnego prawowitego orędzia. Będzie więc

gwarzył swobodnie o różnych potocznych przedmiotach, zastosuje się nadto tokiem i nastrojem do indywidualności każdorazowego adresata. Innego jednak rodzaju są listy Pliniusza. Wprawdzie mają one różnych adresatów; ale Pliniusz nie uwzględnia ich cech i interesów odrębnych, lecz pociąga te utwory jednolitą barwą, bo głównie ma na myśli ogół późniejszych czytających, a nie człowieka, który w pierwszym rzędzie list ten odbierze. Listy te Pliniusza zredagowane są z myślą o ich publikacji i stąd wypłynęły rozmaite ich literackie znamiona. Każdy mianowicie list odmiennie od różnorodnej treści listów prawowitych, jednemu przedmiotowi, problemowi, jest poświęcony. I myśl o publikacji skrzępowała tych listów swobodę. Osoby w nich wymieniane prawie bez wyjątku otrzymują pochwały; tylko takim dostała się niekiedy nagana, którzy albo już pomarli albo umarli jako wygnańcy cywilnie. Tymczasem ze żyjących bywa jedynie Aquilius Regulus, słynny delator z czasów Nerona i Domicjana, wspominany z przyganą. To także rzuca światło wymowne na naturę tych pozornie tylko prawowitych listów. Nie są to *illitteratae litterae*, potoczne pisma, których by Pliniusz nie ogłaszał, lecz przygotowane troskliwą redakcją pisemka; czasami też odrazu były poczęte jako rozprawki i dla nadania im formy listu opatrywał je tylko autor przydaniem nazwiska jakiegośkolwiek adresata. W innych razach wypłynęły z listów prawdziwych, które jednak autor odrazu stylizował albo później okroił, przerobił, wygładził w celach publikacji. W każdym więc razie bezpośredniość natchnienia, prostota zwierzeń prywatnych w nich się zatraciła i zatarła i zamiast wynurzeń otrzymaliśmy w tym zbiorze rozprawy autora, który nie tyle myślał o przesłaniu wiadomości znajomemu, jak raczej o zabawieniu i pouczeniu szerokiego czytelników koła.

Porównywano te listy z odcinkami naszych gazet i poniekąd słusznie. Porusza bowiem w tym zbiorze Pli-

niesz różnorodne przedmioty i przedstawia nam różne strony ówczesnego życia z drobnostkową nieraz dokładnością. Mówi przedewszystkiem dużo o sobie, są to więc zwierzenia, konfesje, w których piszący raczej ze swoich zalet, niż grzechów się spowiada. Poznajemy z nich Pliniusza, jakim był i jakim potomości chciał się przedstawić; występuje przed nami człowiek miękki, pocziwy, bez wad wybitnych, systematyczny i uładzony w swych cnotach i zacności, słowem przeciętność chwalebna. Wdzięcznymi mu będziemy za różne wiadomości o epoce i za jasność, z którą nam je podał. Listy te powstawały, kiedy jedna myśl kierowała dziejami Rzymu, a reszta społeczeństwa porała się spokojnie, bezpiecznie i prawidłowo swojemi codziennymi potrzebami, interesami potocznymi, płużyła sobie w błogości chwili, lub odczuwała zwykłe i powszednie troski i smutki śmiertelników. O żadnych przełomach, tarcjach wśród społeczeństwa, których tyle odgłosów mamy w listach, daleko trudniejszych do zrozumienia, Cycerona, tutaj już nie słyszymy. Widnokrag jest przeważnie zacieśniony do rodziny, znajomych, domu i co najwięcej literackich objawów! *Sunt quidem cuncta sub unius arbitrio, qui pro utilitate communi solus omnium curas laboresque suscepit*: wszystko dziś jedną kierowane jest wolą tego, który dla pożytku wspólnego sam wszystkie troski i znoje wziął na swe barki, pisze Pliniusz 3, 20, 12. Dodaje jednak, że z tego źródła pewne strumyki rozchodzą się na ogół i że można z nich nieco w listach nieobecny udzielać. Naiwną zaś bywa radość autora, kiedy donosi o jakiejś ważniejszej pozornie działalności senatu, która przypomina w jego wyobrażeniu dawny majestat i dawną świetność tej instytucji. Przeważnie jednak listy te dotyczą niższych, powszedniejszych wydarzeń. Mamy tu więc pisma zalecające, powinszowania, wyrazy współczucia, zapiski potoczne, opisy n. p. willi pliniuszowych. Przypominają te obrazki niekiedy *Silvae* stacjuszowe lub

epigramaty Martialisa. Czasem znajdzie się tu omówienie dziwnego objawu życia lub przyrody (*questio*) lub też wiadomostka brukowa (*fabula urbis*). Mamy dalej nekrologi, pochwały, w których autor jest zawsze niewyczerpanym i miary żadnej nie zna, wreszcie morały i ekshorty. Jedynie, jak wspomniałem, wzmianki o Regulusie sprowadzają stale zgrzyty gorzkie, powodują wygranie posępnego domicianowskiego motywu. W najmniejszych wreszcie szczegółach odsłania nam autor tajniki swej literackiej pracy; wyznaje otwarcie, jak kuje, przekuwa swoje frazesy, jak się słucha samego i według wskazówek swych słuchaczy zmienia wśród znoju i ciągłych wahań pierwotne rzuty. Bo był on przy wydawaniu swych utworów pełnym chwiejności, wątpliwości i skrupułów... *in edendo haesitator*.

Forma więc tych listów jest stylizowaną i niema bezpośredniej świeżości; niemniej treść ich przynosi nam sporo wiadomości ciekawych o życiu i rzeczywistości autora, innych osób i społeczeństwa.

Prawie wątpić nie można, że według pewnego następstwa chronologicznego księgi tego zbioru narosły, że w miarę, jak się pewna liczba listów nagromadziła, puszczał autor pojedyncze księgi lub może grupy ksiąg z kolei w obieg między ludźmi. W każdym razie listy te wszystkie powstały między rokiem 97 a r. 108 lub 109, bo wszelkie chronologiczne wskazówki obracają się w tych granicach.

Po za tym zbiorem w dziewięciu księgach, zawierających 247 listów zachował się osobny zbiór korespondencji między cesarzem Trajanem a Pliniuszem, zawierający przeszło 121 listów, które w średnich wiekach zaczęto jako księgę dziesiątą dodawać do reszty korespondencji. To są listy prawdziwe — *illitteratae litterae*, chronologicznie ułożone, a po wielu pismach Pliniusza znajdujemy odpowiedź cesarską. Pierwszą grupę w zbiorze stanowi 14 listów na czele stojących; najwcześ-

niejsze dwa i najpierwsze pisane są w r. 98, ostatni czterenasty w r. 106 lub 107. Od piętnastego zaś listu począwszy mamy drugą grupę znacznie liczniejszą pism odnoszących się do czasów 111/2—113, w których Pliniusz jako legatus Augusti pro praetore był namiestnikiem Bitynii i Pontu. (Czytamy tu więc ciekawe dokumenta i odgłosy z dziejów rzymskiej administracji.) Potwierdzają one w zupełności sąd uzasadniony, że cesarstwo było pod wielu względami błogosławieństwem dla prowincji. Pliniusz jednak nie koniecznie się nadawał na tak wysokie stanowisko w zarządzie państwa. Wypływały takie dziwaczne posłannictwa z ustroju rzymskiego, który jednemu i temu samemu człowiekowi w karierze urzędniczej z kolei finansowym i sądowym kierownikiem, ministrem spraw wewnętrznych, a nawet wodzem być kazał. Dla Pliniusza szczęściem jednak było, że przynajmniej militarne zadania go ominęły i że nie potrzebował się parać strategją i taktyką, jak niegdyś równie mało rycerski Cyncero w Cylicji. Zresztą i Pliniusz nie był powołanym do rządów; wszak był on w pierwszym rzędzie literatem, ceniącym wyżej słowo od czynu, uważającym nawet zajęcia gospodarskie za niemłą odrywkę od pisania, którą od niechcienia zbyć i załatwić prędko należy. A teraz los go postawił wobec zawiłych często stosunków, wobec trudnych problemów rządu, przy których trzeba było temu człowiekowi wiecznie wążącemu swe słowa zdobywać się na rozstrzygnięcia prędkie i stanowcze. Wyznawał on zdanie, że teraz jedna myśl w państwie za wszystkich myśli i do tej myśli postanowił się odnosić we wszelkich trudnościach po światło. Ciągle więc wątpi i waha się i ciągle nagabuje cesarza o rady, wskazówki i ostateczne postanowienia. A cesarz często zapewne zniecierpliwiony, czasem znów z ironicznym uśmiechem, zawsze jednak stanowczem słowem i krótkim, z *imperatoria brevisitas* odpowiadał doraźnie na pisma bezradne swego zastępcy. Szczególnie chodziło często o budowę

w miastach Azji Mniejszej, pożyteczne i niepożyteczne; co do pierwszych uderzającą jest troskliwość władzy o wodę dobrą dla gmin nawet poślednich; co do drugich pilnować należało, aby pieniędzy na zbytki nie trwoniono i nie obciążano nad miarę podatkami mieszkańców. Czasami poyła się do gmin coś w rodzaju komisarza rządowego; obcina się nadmierne dyety, które radni pobierali na zupełnie zbyteczne deputacje hołdownicze wysyłane do rzymskich dygnitarzy. Cesarz i namiestnik pilnują dalej troskliwie, aby snać pewne pozornie niewinne związki nie przekształcały się w polityczne heterje; niebezpieczeństwo to grozi w Nikomedji, gdzie pod osłoną straży ogniowej inne mogłyby się krzewić zapalne dążności. Jak wiadomo, w zbiorze tych listów są sławne pisma, nn. 96 i 97, dotyczące chrześcijan. Pliniusz podobnie jak Tacyt uważa ich religję za przewrotny zabobon. Cesarz każe mu jednak chrześcijan nie wysledzać, lecz dopiero karać, gdy zostaną oskarżeni. Wszelkie zaś bezimienne donosy należy z wzdargą odrzucać, bo posługiwanie się anonimami nie zgadza się »z naszym czasem« i anonim jest rzeczą potępienia godną. Ten »zabobon« i ta »heterja« okazały się jednak silniejszymi od świata mądrości i przezornych jego rozporządzeń.

Język Pliniusza w listach był dużo prostszym, niż w jego mowach. Ma on przeświadczenie, że każda dziedzina, każdy nastrój innego stylu wymaga. Język korespondencji nie jest więc tak zakażonym nawyczkami retorycznymi, a ma nawet niekiedy urok prostoty, swobody, które po łoskotach popisowych występów przynoszą wytechnienie.

Taką jest spuścizna Pliniusza. Przedstawił się nam on jako człowiek dobry lecz przeciętny, jako pisarz drugorzędny. Jeżeli jednak w piśmiennictwie nie zbyt wysokie przyznamy mu miejsce, to natomiast w dziejach kultury będzie on zawsze wysoce zajmującą i znamionną postacią.

Odzwierciedla nam bowiem wymownie shumanizowanie rzymskiej duszy w tej epoce, w której posiewy Cyce-rona, Seneki mimo wszelkich jaskrawych wybryków, napiętnowanych przez historję i satyrę, zaczęły się przyjmować i wschodzić. W stosunkach Pliniusza do otoczenia, rodziny i żony, do podwładnych i niewolników uderza często pewna łagodność i czułość, wyprzedzająca wieki, przypominająca struny i uczucia duszy nowożytnego człowieka. Niższy dużo talentem i siłą od przyjaciela swego Tacyta, ma on mniejsze prawa do nieśmiertelności literackiej, o której marzył, ale w dziejach kultury należy mu się miejsce poczesne.

Uwaga. Panegiryk na Trajana zachował się w zbiorze 12 panegiryków n. p. w Harleianus 2480 i Upsaliensis 18. — Korespondencję z Trajanem wydali Avantius w r. 1502 (listy 41—121) i Aldus w r. 1508 (wszystkie listy) na podstawie jedynego, już w 16 w. zagubionego rękopisu, który zawierał 9 ksiąg generalnej korespondencji i korespondencję z Trajanem. — 9 ksiąg korespond. generalnej znajdujemy w Laur. 47, 36 z w. 9/10. Vat. 3864 (w. 9/10) obejmuje tylko księgi I—IV. Prócz tego mamy inne rękopisy zawierające tylko 100 listów, a mianowicie ks. I—V, 6, n. p. Laur. S. Marci 284 i Riccardianus 488 we Florencji. Młodsze wreszcie rękopisy zawierają księgi I—VII i prócz tego ks. IX.

Wydania: Keila w Lipsku 1870, Müllera Lipsk 1903, Kukuli Lipsk 1908. Tegoż Kukuli listy z objaśn. Wiedeń n. p. 1909.

Ważną jest rozprawa Mommsena o Pliniuszu w *Hermesie* 3; tłumaczenie francuskie tej rozprawy przez Morel'a: *Étude sur Pline le jeune*, Paryż 1873.

Decimus Iunius Iuvenalis i jego satyry.

Główny to wierszopis epoki Trajana. Życia jego do-brze nie znamy, bo z samych utworów nie bardzo okreś-ślone dochodzą nas wiadomości; oprócz tego zaś z innych źródeł otrzymujemy wiązkę szczegółów nie zupełnie pew-nych, a biografje poety zachowane w rękopisach przyno-szą twierdzenia po części wątpliwej wartości i po części między sobą niezgodne.

Urodził się poeta zapewne koło r. 60, a więc za panowania Nerona, w mieście, które później znakomitego myśliciela chrześcijańskiego było kolebką, w Aquinum, miejscowości wolskijskiej, położonej nad drogą Latina a w bliskości rzeki Liris. Kto byli jego rodzice, niewiadomem. Jeden ze żywotów starożytnych nazywa go synem lub wychowankiem zamożnego wyzwolenca. O pierwszej jego życia połowie tyle wiemy, że posiadał w całej pełni wykształcenie retoryczne i zajaśniał swym talentem wśród deklamatorów. Mogło to przynieść rozgłos, nie dawało jednak dochodów; Iuvenalis posiadał wystarczający, choć mierny majątek, a nie wiemy stanowczo, czy rzemiosłem adwokata usiłował środków sobie przymnożyć. Napewne zato wiemy, że dopiero jako człowiek dojrzały, około roku 100 po Chr. odnalazł właściwe swe powołanie i na pole poezji, a mianowicie satyry się puścił. Epokę Domicjana przeżył jak Tacyt *per silentium*, bo igraszki deklamacyjne były upustem, a nie zabieraniem głosu. Życie mu upływało w stolicy, z której od czasu do czasu się chronił do rodzinnego Aquinum, gdzie kawał ziemi zapewniał mu przytułek i dochody. W miernych tych stosunkach dożył on późnego wieku. Biografie mówią, że w chwili zgonu miał lat 80. W każdym razie ostatnie satyry powstały już za cesarza Hadrjana, po roku 117. — Prócz tego zasobu szczegółów posiadamy jednak jeszcze inne, które niestety budzą pewne wątpliwości i chwiejne przynoszą nam twierdzenia. A naprzód w Aquinum znaleziono napis, który niejaki Iunius Iuvenalis zamieścił w tem mieście, w świątyni Cerery; nazywa się on tam trybunem kohorty Dalmatów, duovir czyli jednym z dwóch burmistrzów na 5 lat wybieranych miasta Aquinum, a wreszcie kapłanem ku czci zmarłego Wespazjana ustanowionym, flamen divi Vespasiani. Jeżeliby ten napis do naszego poety się odnosił, czego stwierdzić nie można, to wypływałoby stąd, że poeta Iuvenalis jako oficer kohorty był może przez czas pewien

w odległej jakiej prowincji, że dalej w swoim gnieździe rodzinnem osiągnął lokalne godności. — Prócz tego życiorysy poety opowiadają o jakimś ciosie, nieszczęściu, które rzekomo pisarza na pewien czas ze Rzymu wyгнаło. Komentarze do satyr i późniejsi autorzy, jak Sidonius Apollinaris robią też wzmianki o tym epizodzie w życiu poety. Zgodne są te świadectwa w twierdzeniu, że Iuvenalis obraził słowem jakiegoś histrio, artystę i aktora i że cesarz pomścił krzywdę swego ulubieńca wygnaniem poety. Łączono tę obrazę ze wzmianką o aktorze pantominów Parisie (sat. 7, 87 nast.), o którym powiedziano z przekąsem, że choć histrionem, może wyrabiać godności wojskowe¹). Zresztą wszystko w tej sprawie jest wątpliwem prócz jednej, zapewne prawdziwej wiadomości, że Iuvenalis w pewnej epoce swego życia doznał kary wygnania. Ale nawet określić niepodobnem, który cesarz go w ten sposób ukarał. Zapewne był nim Domicjan; bo wiadomości niektórych życiorysów, jakoby Iuvenalis w osiemdziesiątym roku życia jako oficer miał się udawać na wygnanie, są zbyt dziwnym pomysłem. Także i miejsce chwilowego wygnania stwierdzić się nie da. Niektóre biografje mówią o Egipcie, inne o Brytanji. Zapewne to kombinacje wysnute ze wzmianek tych krajów, które znachodzimy w satyrach poety. A więc epizod ten jego życia nurza się w mgle, której żadne domysły nie rozwieją stanowczo. — Te życiorysy dodają w końcu, że Iuvenalis na wygnaniu wkrótce życie zakończył. Wiadomość ta wydała nam się w tej formie wątpliwą.

W utworach swoich mało mówi poeta o zdarzeniach, szczegółach swoich kolei; odsłaniają one nam zato w całej pełni rodzaj jego umysłu i talentu i pod tym względem bardzo są indywidualnymi. W połowie więc drogi żywota

¹) Według życiorysu zaczepkę tę dawniejszą ubrał następnie poeta we wiersze i zamieścił w satyrze 7, 87.

zwrócił się Iuvenalis do poezji. Kiedy ludzie głębokim wolności oddechem po zamordowaniu Domicjana zasiągnęli swobody i siły, obejrzał się Iuvenalis wstecz i wokoło siebie, zarzucił dotychczasowe deklamacyjne zabawy i uznał, że »trudno nie pisać satyry«. Młodzieńczą poezja tak późno dopuszczona do głosu być już nie mogła, a z drugiej strony musiała przejąć pewne znamiona ze szkoły, która dotąd była światem poety. Powstały te satyry za rządów Trajana i Hadrijana (98—138). Posiadamy dziś ich 16, na pięć ksiąg rozłożonych; pojawiały się one z osobna w chronologicznym następstwie. Pierwsza księga obejmująca pięć satyr (1—5), napisanych po r. 98, ukazała się w każdym razie po roku setnym, do którego aluzje w naczelnej satyrze się odnoszą, a zapewne w kilka lat po tej dacie. Druga księga obejmuje jedną, długą satyrę szóstą. Wskazówki chronologiczne naprowadzają na r. 116 jako czas jej powstania. W trzeciej księdze znajdujemy 3 satyry, od 7 do 9-ej; wstępne wiersze naczelnej, siódmej, sławiące nowe nadzieje, które poetom z nowym zajaśniały władcą, odnoszą się zapewne do cesarza Hadrijana. Prawdopodobnie więc księga ta ukazała się około r. 120. W czwartej księdze znajdujemy znowu trzy utwory od 10 do 12-go. Zapewne pojawiła się ta księga około r. 125. Piąta wreszcie księga zawiera wiązkę czterech satyr, od 13 do 16-ej. Wskazówki chronologiczne prowadzą po za r. 127. Wkrótce po tym czasie księga ogłoszona została, zapewne już po śmierci poety; wydawca zamieścił na ostatnim miejscu ułamek krótki niedokończony satyry szesnastej.

Taką jest spuścizna poety. Tacyt chciał w swoich dziełach uwiecznić wspomnienia dawniejszej niewoli i oddać świadectwo współczesnej błogości. Nie doszedł on do spełnienia drugiej zamiaru części. Juwenalisa zamiary były nieco odmienne. Zamysłał on także wychłostać przeszłość, która i nad jego młodością złowrogo zaciężyła, ale pod osłoną przeszłości piętnowało jego pióro rażące teraz-

niejszości przywary; dla oceny i uznania zapowiedzi i spełnienia lepszych czasów nie miała tymczasem zmysłu dusza jego zawistna i nienawistna. Jedynie więc we wierszach początkowych siódmej satyry (*et spes et ratio studiorum in Caesare tantum*) doszły do głosu promienniejsze nadzieje i łagodniejsze dźwięki. A wspomnieliśmy, że do tych wierszy wstąpienie na tron Hadryjana zapewne poetę natchnęło. Zespolenia cesarstwa i wolności, które Tacyt podnosił za Nerwy i Trajana, nie uwiecznił Iuvenalis żadnym słowem pochwalnym ani świadectwem.

Bo człowiek to od Tacyta różny. U tego głęboki patryjotyzm łagodził nieco pesymizm wrodzony i miłość ta Rzymu przebiła się jednak przez gorzkie słowa krytyki i potępienia, miotanych na epokę, która się z Domicjanem zamknęła. Iuvenalis jest także pesymistą, ale odmiennym od tych, których Tacyt określił słowami: *boni maerebant*. U niego gorycz wywołana wrażeniami ogólnego upadku ustępuje na drugi plan przed kwasem osobistym, uczuciem ciągłego niezadowolenia, które mu duszę przeżarło. Wobec smutnego, ponurego Tacyta, z którego słów wieje tragedia wieku i ojczyzny, mamy tu typ malkontenta, który z lubością wytyka błędy, nurza się w nienawiści, ale na miłość zebrać i do miłości podnieść by się nie zdołał. Człowiek to podobny do autora późniejszych wieków, który go w piśmiennictwie polskim naśladował, Krzysztofa Opałińskiego. Iuvenalis przywykł w szkole retorycznej grzmieć na występki i przywary społeczeństwa; na hymny i wynurzenia miłości zdobyć się już nie umiała zakwaszona dusza i pióro.

Satyra jego chciała na wzór dawnej gawędy objąć wszelkie objawy życia.

Cokolwiek ludzie czynią, ich radości, nędze,
Strach i żądze i gniewy odnajdziesz w mej księdze,

to wytknął sobie Iuvenalis (1, 85) jako zadanie swych satyr.

A więc program był podobnym do horacjuszowskiego. Iuvenalis dotyka rzeczywiście rozmaitych stron życia i ni-cuje je z kolei; tylko że retor zabił w nim gawędziarza i odebrał jego utworom tę swobodę i potoczystość, która jest cechą i urokiem horacjuszowskiej satyry. Z luźnego toku dawnej gawędy przejął Iuvenalis skłonności do zbo-czeń od przewodniej myśli i wątku. Wszak u Horacjusza takie zboczenia są częstemi; chętnie poeta muśnie mimochodem jakieś zdarzenie, osobę lub wrażenie, które mu nagle postoi w myśli, ale niebawem zawróci na pierwotną drogę z manowców. Tymczasem Iuvenalis nie panuje zupełnie ani nad sobą ani nad swoim utworem. Co chwilę więc ponosi i wtrąca uboczne deklamacje o szczegółach luźnie z treścią utworów związanych; wadliwy bardzo układ jego satyr nierzadko rozpierają wskutek tego wtręty i epi-zody. Wyrażono nawet przypuszczenie, że poszczególne swe myśli i spostrzeżenia naprzód odrębnie obrabiał, a potem łączył luźnie polepione cząstki w całość jakąkolwiek, niedokładnie spojona. Desultoryczność, odszukiwanie od przedmiotu jest znamioną cechą tej satyry, daleko w wyższym stopniu, niż w starej rzymskiej gawędzie; odśrodkową jest tedy kompozycja Juwenala, jeżeli w ogóle na miano kompozycji zasługuje. A więc nieładem układu, brakiem wdzięku, a wreszcie zupełnym pogody zanikiem odrzynają te utwory od horacjuszowskiej gawędy.

Przypatrzmy się teraz głównym myślom i motywom tych satyr. Iuvenalis nazywa się mścicielem minionych krzywd przeszłości, chciałby przede wszystkim wysmagać umarłych, tych, co swymi czynami i występkami skazili epoki Nerona i Domicjana.

Spróbuję, co mi ujdzie, kiedy w tych ugodzę,
Co legli przy latyńskiej i flamińskiej drodze (1, 170).

Pozornie tedy chce on tylko po cmentarzach dawnych ludzi, obłędów i uczuć odbywać swoje przeglądy, wysma-

gać tych, którzy już ani słowem, ani przedewszystkiem czynem zagrozić by mu nie mogli. I rzeczywiście przeważna zupełnie część nazwisk, które u niego znachodzimy, oznacza nieboszczyków. Po za tem wymienia tylko osobistości niewinne, podrzędne, których wspomnienie na żadne nieprzyjemności narazić go nie mogło. — Środki ostrożności, które Iuvenalis przedsiębrał, są więc dosyć wielkie. Ale przypuścić nie można, aby on chciał być wyłącznie mścicielem cudzych krzywd i dawnych; wszak nie byłby tak gwałtownie brał do serca minionej przeszłości zbrodni i przywar i nie był człowiekiem po temu, aby jak Tacyt, boleć nad udręczeniami i spodleniem dawnych pokoleń i wieków. Z pewnością więc przez cienie i trupów godził on nieraz w żywych, a piętnując nieboszczyków miał to na myśli, co mu się w codziennem życiu narażało. Wprawdzie najczęściej sięga jego satyra do zdarzeń i ludzi czy to Nerona, czy też Domicjana czasów, ale to nie był cel jedyny jego zaczepek i inwektyw. Nie był on dosyć bezosobistym, aby o swoich czasach a przedewszystkiem o sobie zapomnieć.

Pewne skargi i żale powracają ciągle i wytwarzają stałą niemal jego satyry cechę. Przedewszystkiem występuje u niego mocne zabarwienie demokratyczne. Nazwano go poetą małych ludzi, jednak nie w tem znaczeniu, jakoby był szermierzem ludu, walczącym za jego prawa, mścicielem jego poniżenia. Ani mu w głowie było upominać się o prawa dla spóółstwa, dla upodłonego »motłochu Remusa«. Jego demokratyczny program był bardziej osobistym i raczej krytykującym niż pozytywnym. A więc żalił się Iuvenalis na upośledzenie klientów, w których szeregach nieraz zapewne wystawać mu przyszło, nie uskarżał się jednak na to upokorzenie wolnych obywateli, oddających się w zależność możnym i bogatym, ale raczej tylko na to, że zasobni ludzie raczą ich zbyt oszczędnie, zbyt skromnie. Ma on żal zawistny do bogatych i możnych,

spogląda na nich z kwasem i niechęcią. Bardzo to pięknym, że prawdziwie demokratycznie mierzy człowieka, nie według urodzenia i zasobów, lecz według zasługi, a wzniosłe brzmią jego wiersze (9, 269):

Wolę, byś nawet był Tersyta synem,
Lecz Eacydy dorósł bronią, czynem,
Niż byś z Achilla zwyrodniał w Tersyta.

I upadli arystokraci szczególnie go rażą, bo

Tem cięższej winy dopatrzysz się w błędzie,
Im ten, kto grzeszy, dostojniejszym będzie (8, 140).

Ale żale jego do możnych i potężnych szczególnie na ich ściśliwość sarkają, zamykając serca i kieszenie przed żebractwem klientów i chudych literatów. Demokracja Juwenalisa zerka zawistnie na wyższość, którą jednak uznaje, pożądliwie też w kierunku bogactwa, które wciąż porównywa ze swoją miernością. Prawdziwy demokrata, jak Horacjusz, dorosnie swą kulturą i dumą uprawioną wyższymi urodzeniem, będzie z nimi obcował jak równy z równymi; demokrata, odczuwający ciągle wyższość innych, a nie doceniający swojej godności, będzie się zato kwaślił i kwaśne wygłaszał pod adresem arystokracji wycieczki. Taką jest przeważnie demokracja Juwenalisa; za mało w niej ogólnoludzkich, zasadniczych, za wiele osobistych pobudek. Gromi on często przepych ówczesnych bogaczy, lecz najczęściej z głuchym wyrzutem, że za mało dzielą się z bliźnimi, z klientami swymi i literatami swych dworów.

Inną nutą pobrzmiewającą często w satyrze Juwenalisa jest głęboka odraza do obcych, szczególnie wschodnich żywiołów, zalewających stolicę. Syrja ze swem zepsuciem i zabobonami, Palestyna ze swoim niechlujstwem i wyłączością religijną rozgościła się szeroko w Rzymie ówczesnym, szczególnie zaś Grecy przebiegli i zręczni wślizgiwali się we wielkie rodziny i na wszelkie stanowiska. Juwenalis tedy jakby z italskim, rodzimem po-

czuciem odczuwa do tych żywiołów gwałtowną odrazę; wyszydza więc czary i gusła Chaldeczyków, żebraninę żydowską, szczególnie zaś Greków, tego »narodu komedjanckiego« podstępny, pochlebstwa, wyzyski. Ale i w tem przeciwieństwie jest pewna znów zawisć wobec konkurencji pasożytów, którzy mu w drogę wchodzą i zabierają miejsce, uprzedzają go w pogoni za łaską pańską i odpadkami ze stołów bogaczy.

Widzimy więc, że pobudki wzburzenia i gniewu u Juwenalisa, tego oburzenia, które wiersze tworzyło, bywały niezupełnie doskonałe, a kwas osobisty umniejszał nieraz doniosłość i podniosłość kazania i morału. Zrozumiemy wobec tego, dlaczego wykwintny, łagodny i szlachetny Pliniusz nie nazwał nigdy współczesnego satyryka i zrozumiemy, dlaczego Martialis, człowiek pokrewnego poziomu i nastroju, młodszego Juwenala darzył swoją przyjaźnią i życzliwością. Odgłosy poruszonych tu motywów w większej lub mniejszej mierze nieomal we wszystkich satyrach się znaczą; przystąpimy teraz do ich ogólnego przeglądu.

Pierwsza wyznaje, że widok tego co się na świecie dzieje, zaostrzył jego pióro do satyry, a więc panoszenie się delatorów, spadkołowców, dorobkiewiczów wszelkiego rodzaju. Długi epizod o żebraniu klientów i pieniądze i strawie, któremi ich obdarzano, przerywa wątek satyry, która jest programem na dalszą działalność. — Druga piorunuje przeciw hipokrytom, co filozofję mają na ustach, a w życiu dopuszczają się różnych wybryków. Skierowane te wycieczki głównie przeciw zniewieściałym mężczyznom. Jest tu także wzmianka o odległych krajach, przez Rzym pokonanych, gdzie cnota się krzewi, której zbrakło w stolicy zwycięzców. Stwierdziliśmy to porównanie już w Germanji Tacyta; a motyw ten pobrzmiewał odtąd często, najwymowniejsze zaś podsunął wyrazy Salwianusowi, który wśród gminoruchów w połowie piątego wieku zestawiał cnoty Gotów i Wandalów z Rzymu ze-

psuciem. Trzecia satyra zbliża się nastrojem do gawędy; niejakiś Umbricius wynosi się z Rzymu, gdzie zalew Greków (*graeca urbs* 3, 61), wschodnich szalbierzy utrudnia poczciwcom istnienie, a zgiełki i ścisiki uliczne czynią życie nieznośnem. Najmniej może zmroziła retoryka zwykła u Juwenala ten utwór, pod tym względem wyjątkowy. W czwartej satyrze mamy opis przygotowań do uczty domicjanowskiej, na którą przyniesiono rybę niezwyklej wielkości. Dworacy tedy radzą i rozprawiają, jak ją spożyć; to *consilium* przedstawia nam różne typy służalczych kreatur, a całość jest pono parodią innej poważniejszej obrady, którą Stacjusz wprowadził do poematu *de bello germanico*. W piątej satyrze opisał poeta udręczenia klientów; znajdujemy tu o kuchni rzymskiej ciekawe szczegóły, wspomnienia o wykwintnych strawach, któremi raczono gospodarza i wybranych gości i o ostatnich, które przedkładano klientom. — W szóstej satyrze rozgrzmiał sąd nad zepsuciem kobiet Rzymu w krwawych wierszach, pełnych realizmu. Przesuwa się przed nami cały szereg typów szczególnie z wyższych stanów; damy tego świata nawiązują miłostki z artystami, gladjatorami, a uciekają się chętnie do napojów miłosnych lub trucizny w trudnych zawikłaniach erotycznych. Znajdujemy w tej galerji Italkę, która Greczynkę udaje

choć pono wstyd większy źle mówić łacina,

dalej kobiety tyranizujące, które wolę swą chcą przeprzeć zawsze, pod hasłem: *sit pro ratione voluntas* (6, 223), następnie świekry, krzewiące w stadłach niezgodę, kobiety przemądrzałe, które mężowi żadnego solecyzmu nie przebaczą, posażne, nad które niema nieznośniejszych, elegantki, co całe gmachy fryzjerskie piętrzą na swych głowach. Z własnych spostrzeżeń i wycieczek moralnych kazań filozoficznych utkał poeta tę inwektywę, a św. Hieronim w piśmie *adversus Jovinianum*, gdzie równie jaskrawe roztoczył

zepsucia kobiet obrazy, zapożyczył niejeden rys od rzymskiego satyryka. Najdłuższy to utwór Juwenala. — Siódma satyra daje inny przegląd, a mianowicie obrazy nędzy wszelkiego rodzaju literatów. W ósmej wyklada poeta swe demokratyczne poglądy. Dziewiąta jest dziwaczną lamentacją jakiegoś rozpustnika, który się żali, że go za jego usługi miłosne źle wynagradzają. Dziesiąta zawiera rozprawę moralną o fałszywych modlitwach, w których ludzie o rzeczy zbyteczne lub zgubne błagają bogów. Temat to był ulubiony u filozofów, a opracował go już Persius. Człowiek powinien bóstwu zostawić wybór dobrodziejstw, które dla niego byłyby przydatnemi, bo te, które sobie wyprasza, często mu tylko szkodę przynoszą. Wszak nawet długie życie bywa darem wątpliwej wartości:

To niosą życia długiego koleje,
Że człek żalobą i klęską nękany
W smutku i czarnych się szatach starzeje.

Jest w tej satyrze sporo retoryki i dużo rysów żywcem z deklamacji zapożyczonych. W satyrze jedenastej zaprasza poeta przyjaciela na skromną ucztę, przystosowaną do miernych środków i zasobów gospodarza. Wycieczki na przepych tu domieszane były ulubionym motywem deklamatorów i Juwenala. Satyra dwunasta zawiera opis uratowania przyjaciela, Catullusa, z odmętów burzy na morzu; niebezpieczeństwa te i grozy częstokroć aż do przesyty opisywane — *garrula pericula* — przedstawiono tu obszernie i rzeczywiście gadatliwie. Poeta składa ofiary dziękczynne bogom, którzy wybawili tonącego od zguby. Satyra trzynasta jest konsolacją, wystosowaną do pewnego Calvinusa, któremu sprzeniewierzono depozyt. Poeta pociesza go uwagami mało zapewne skutecznemi, że inni podobne ponieśli straty, a oszust w wyrzutach sumienia odpowiednią kaźń znajdzie. W satyrze czternastej znajdziemy rozprawę pedagogiczną o przeważnym wpływie

domowego przykładu. Tu czytamy słynne zdanie (14, 47), że

wstyd się chłopcu należy największy;

splecioną znów z temi uwagami jest inwektywa na prze-
pach. Piętnasta satyra zawiera opis zdarzenia zaszłego
w Egipcie, wśród którego skłócone dwa miasta dopuściły
się zbrodni kannibalizmu; Egipcjan ścigał poeta stałą nie-
chęcią i odrazą. W szesnastej wreszcie satyrze mamy
początek rozważań o uprzywilejowanym stanowisku żoł-
nierzy i doraźności wojskowych sądów.

Z tego przeglądu już widocznem, że z biegiem czasu
Muza i werwa poety nieco się łagodziła, przechodziła od
obrazów jaskrawych do opowieści niewinniejszych, rozwa-
zań problemów filozoficznych, przypominających nieco
utwory Persjusza. Niektórzy posunęli się tak daleko, że
bez dowodu stanowczego powątpiewali przy utworach 10,
12, 13, 14 i 15-ym o autorstwie Juwenala. Prawdopodob-
niejszem jest tłumaczenie owego objawu przez wpływ sta-
rzenia się pisarza na złagodzenie jego natchnień i utwo-
rów. Za obce więc deklamacje późniejszych czasów uwa-
żać tych satyr nie będziemy.

Deklamacyjnym jest jednak Iuvenalis stale i wszę-
dzie. Co chwilę jego wycieczki satyryczne zatrącają szkołę;
w szeregach pytań, apostrof przebija ten charakter scho-
lastycznych popisów, w *loci communes* zapożyczonych od
retorów, w sentencjach, któremi wybrzmiewają jego roz-
prawy. Przesada, jaskrawe barwy, ciągła patetyczność łą-
czy te utwory z ćwiczeniami szkoły; Scaliger nazwał te
satyry tragicznymi. Retoryczną też skłonnością poety wy-
tłumaczymy także liczne rysy styyczne między satyrami Ju-
wenala a pismami filozofa Seneki, nadto zaś pewną pełnię
przedstawienia, w którym nieraz uderzają powtarzania tej
samej myśli w formie nieco odmiennej. Przypuszczano, że

Iuvenalis niekiedy powracał do satyr już wydanych, aby miejsca niektóre ująć w zręczniejsze, silniejsze wyrazy; stąd by w części wypłynęły takie dublety przedstawienia; rękopis oxfordzki (Canon. 41) przyniósł nam po 6, 373 dwa wiersze skądinąd nieznane, a w tejże samej satyrze szóstej po w. 365 szereg 34 wierszy, które niewątpliwie wypłynęły przy ponownej przeróbce z pod pióra autora.

Pod względem metryki nie nagiął się ten poeta pod surowe i subtelne prawa panującego od Nerona epoki smaku; szorstkości treści wtórzyła u niego pewna szorstkość i chropowatość wiersza. Zlewów u niego spostrzeżemy dużo, czasem twardych, a heksametry wybrzmiewają częstokroć niezbyt poprawnie w dwóch spondejach lub też długimi, cztero- lub pięcio-zgłoskowymi wyrazami, co w metryce wydoskonalonej uchodziło za uchybienie. W tych niedbałościach objawiało się lekceważenie praw przyjętych i uświęconych; poeta je przełamował niekiedy rozmyslnie, aby chropowatością wiersza nadać mu więcej siły, aby zaznaczyć swą wzdargę dla nowoczesnych metrycznych sztuczek, a wreszcie aby wyśmiać i napiętnować gładkości, których zastosowaniem inni poeci chętnie się i znaili.

Obfity zasób późniejszych scholiów ułatwia nam nieco zrozumienie trudnego autora; zawierają one niekiedy cenne dosyć wiadomości, a wypłynęły zapewne z komentarza, powstałego w czwartym wieku; największą wartość wśród tych scholiów mają t. z. scholia Pithoeana zachowane w rękopisie Montepessulanus n. 125. Młodsze scholia t. z. Cornutusa nie mają żadnego znaczenia.

Zespoliciliśmy trzech pisarzy, Tacyta, Pliniusza młodszego i Iuvenalisa, jako przedstawicieli pewnego odrodzenia piśmiennictwa rzymskiego w epoce Trajana. Pliniusz jest miększym, przeciętniejszym pisarzem; u Tacyta i Iuvenalisa zaznaczyliśmy pewną patetyczność i siłę, którą u satyryka nadużycie retoryki zwątlilo. Wszystkich tych

trzech autorów cechują spojrzenia w minioną epokę; Tacyt jej przedstawieniu poświęcił główne swe dzieła, wszyscy zaś oni piętnowali w sposób silniejszy lub mniej wymowny lata, w których Rzym doznał przez upadłych władców tyle poniżenia i hańby. Po pochlebnych wynurzeniach Martialisa, Stacjusza i innych w epoce Domicjana przyszedł teraz czas na palinodję, która wybrzmiała u trzech pisarzy trajanowskich czasów. Te wyrazy gorące i patryjotyczne, poczęte z mniej lub więcej ognistych pobudek, rozbrzmiewały u nich prawie po raz ostatni z donioślejszą wymową w rzymskiej literaturze. *Indignatio* wywołała wiersz Juwenala i lepszą, poetyczniejszą od satyryka wierszy Tacyta prozę.

Uwaga. Rozróżniamy dwie klasy rękopisów. Do pierwszej należy Montepessulanus 125 (w. 9) zwany też Pithoeanus i pokrewne fragmenta rękopisu z Aarau (w. 10/11). Ta klasa ma tekst czystszy. Do drugiej klasy często sfalszowanej należą liczne rękopisy, n. p. Vatic. 5750. Ważne są wydania: Jahn'a Berlin 1851, Jahn'a — Leo Berlin 1910. Wydania z objaśn.: Friedlaendera Lipsk 1895, Mayor'a (13 satyr) n. p. Londyn 1883 i 1888. O Juwenalu pisał trafnie Bois-sier w dziełach *L'opposition sous les Césars* i *La religion romaine*, tom II-gi; o retoryce poety por. Josué de Decker: *Iuvenalis declamans* Gand 1913.

Próby poezji dramatycznej.

Za Trajana pojawiły się pewne próby na polu dramatycznym, dosyć osamotnione i przemijające, ale niemniej ciekawe. Dramatyczne dzieje Rzymu nie wydały dramatu obfitego za republiki, a nie natchnęły go także patetyczne sceny i przełomy, które się rozgrywały za cesarstwa w stolicy. Wyraźnie sceniczne natchnienia rodzą się raczej w duszy uzdolnionych w tym kierunku pisarzy, a nie nasuwają się łatwo z samych wrażeń zewnętrznych. Mimo tego próby ciągle za cesarstwa odświeżenia, ożywienia dramatu już niejednokrotnie stwierdzaliśmy. Walczyły one jednak z bra-

kiem interesu ze strony szerszej publiczności, która podtrzymywała teatr, a w sztukach drobnych, pospolitych znajdowała więcej upodobań i zadowolenia swej wrażliwości, niż w wyższych rodzajach dramatu. Mimus więc, luźna farsa o jaskrawej często treści, odznaczającej się wyuzdaniem — *mimica licentia* — i Atellana, komedia ludowa o nieśmiertelnych typach i wiecznie powtarzających się zawikłaniach zapełniały widowiska i odpowiadały smakowi i żądaniom publiczności. Chromała zaś po dawnemu i tragedia na greckich podaniach osnuta i rzymski jej odtwór *praetexta*; z rzadka też tylko wznowienia i naśladowania menandrowej komedji zdołały już uwięzić uszy i oczy słuchaczy. Więc na polu tragedji napotkaliśmy za cesarstwa w pierwszym wieku obok Seneki Pomponiusza Secundusa i Curiatiusa Maternusa; czy jednakże ich sztuki w pierwszym rzędzie dla sceny, czy dla recytacji były przeznaczone, pozostało dla nas wątpliwem. Za to niewątpliwem jest to, że pojedyncze sceny tych utworów wyśpiewywano lub odtańcowywano, że więc popisy muzyczne i balety wstępowały w miejsce dawnych dramatycznych przedstawień.

W czasach Trajana odznaczył się w dziedzinie komedji M. Pomponius Bassulus. Dowiadujemy się z epitafu, który sam dla siebie sporządził, że tłumaczył on Menandra i na jego wzór nowe sztuki pisał. Czytamy w tym napisie, ujętym w senary (C. I. L. IX, 1164) co następuje:

Bym jako bydlę nie zmarniał tu podle
Pisałem sztuki na Menandra modłę
I nowem rzucał fabuły na kartę,
Czy one warte, czyli nic nie warte.
Lecz gdy mnie troski i trwogi zdręczyły
A i boleści targały mem ciałem,
Że znieść to wszystko wręcz było nad siły,
Śmierć upagnioną sam sobie zadałem.

A więc ten epigon menandrowej komedji ująwszy w se-

nary określenie swej działalności, napomknął w nich o smutkach, które go nawiedziły, a zapowiedział nawet zgon swój gwałtowny, którego starożytność nie wahała się w kamieniu uwiecznić.

Niemniej ciekawym był inny pisarz trajanowskiej epoki, który na śmielszą jeszcze w dziedzinie dramatu odważył się próbę. Vergilius Romanus pisał również menandrowskie komedje, prócz tego kreślił obrazki życia w mimijambach. Atoli bardziej nas jeszcze zajmuje szczegół, o którym Plinius Młodszy w listach 6, 21 wspomina; to, co satyra rzymska postawiła sobie za zadanie, przeniósł Vergilius ów do komedji i w r. 106 lub 107 odczytał swój utwór na wzór »starej komedji«, a więc arystofanesowskiej napisany, w którym dowcipnie i gorzko wysmagał pod zmyślonemi i prawdziwemi nazwiskami błędy i przywary śmiertelników. Wyjątkowy to objaw obok epigramów Martialisa i satyr Juwenala; przeszedł on też bez odgłosu i nasładowania. Szeroka publiczność byłaby go nie doceniła, ona, która się lubowała za cesarskiej epoki w jaskrawych, rozpustnych scenach mimusów lub rozwiązłych baletach pantomimicznych, wystawianych w teatrach i urządzanych po prywatnych domach; państwo niejednokrotnie zwalczało ten rodzaj, lecz pozostał on mimo tego zawsze ponętym dla publiczności, a przynosiącym dla autorów. Próba zaś »fabuły arystofanesowskiej« mogła chyba mieć pewne uprawnienie i znaczenie wśród wolności i namiętności republiki. Teraz jednak wśród pokolenia »uspokojonego« cesarskim ustrojem było za późno na polityczną komedję; odgrywali ją w rzeczywistości niekiedy ci, którzy jedynie naówczas zażywali wolności, sami cesarze. Krytyka zaś polityczna w piśmiennictwie mogła się chyba czepić minionej przeszłości; bo to było dziwną cechą epoki, że ci sami cesarze, którzy względem sądów o ich własnych działaniach i czasach ostrą wykonywali cenzurę, pozwalali pisarzom się znęcać nad poprzednikami na tronie. Tych wolno

było piętnować ostrymi wyrazami i zaczepiać, jakby w tym celu, aby na tle czarnem tem jaśniej odbijała się postać następcy. Satyra Juwenala błąkała się więc po cmentarzach przydrożnych Italji; a utworami przypominającymi poniekąd nastrojem starą grecką komedję była czwarta tegoż gawęda poety, wyszydająca ucztę Domicjana, prócz tego zaś krwawy pamflet, Apokolokytosis, którym Seneka za Nerona usiłował zohydzić pamięć zmarłego co dopiero Klaudjusza.

VI.

Domówienie.

Przeglądaliśmy na powyższych kartach rozwój piśmiennictwa rzymskiego od Augusta do czasów Hadrjana, śledziliśmy wzmożenia się tej literatury i jej zniżki, wreszcie następstwa, które nowy ustrój państwa w życiu duchowym sprowadził. Stwierdziliśmy, że piśmiennictwo, któremu augustowska epoka żywy nadała ruch i polot, utrzymało się przez całe pierwsze stulecie na pewnej wysokości, że nie zbrakło w niem wybitnych osobistości ani talentów. Na polu poezji prócz wyjątkowego Petroniusza nie znaleźliśmy jednak pisarza, któregośmy obok wielkich poezji przedstawicieli z augustowskiej epoki postawić mogli. Za to w dziedzinie prozy wystąpiły w okresie wczesnego cesarstwa wybitni autorzy, żeby tylko Senekę filozofa i Tacyta przypomnieć.

Niektóre zakresy prozy w tym czasie marnieją i zanikają, jak wymowa. Tymczasem historjografja rozszerza coraz bardziej swój widnokrąg, sięga interesem ościennych państw i ludów i wydaje próby dziejów powszechnych, a w ciaśniejszym zakresie rzymskich dziejów przebiega stopnie świetnego rozwoju od Liwiusza do Tacyta. Stylistyczne walki i przeciwieństwa między starym i nowożytnym sposobem pisania zajmują w tej epoce i rozdzielają ludzi; styl nowożytny osiąga zwycięstwo, hołduje przemożnej retoryce, a w Tacycie, który nowemu sposobowi pisania indywidualne nadaje piętno, święci najwyższe triumfy.

Reakcja na korzyść Cyncerona, przez Kwintyljana poczęta, nie zdołała zwalczyć kierunków i prądów pokolenia; wszak sam Kwintyljan w znacznej mierze poczynił im ustępstwa.

Uderzyło nas w tej epoce wyraźne wzmożenie się pracy i literatury naukowej, która tylko w wyjątkowych okazach do właściwego piśmiennictwa pięknego zaliczoną być może. W pierwszym wieku po Chr. powstają dzieła Witruwiusza o architekturze, Corneliusa Celsusa o różnych naukach i medycynie, Columelli o rolnictwie, Seneki i Pliniusza o przyrodzie, wreszcie Kwintyljana o sztuce wymowy. Badania antykwareczne i gramatyczne przez cały wiek również gorliwą cieszą się uprawą; za Augusta żyje M. Verrius Flaccus, który w dziele *De verborum significatione* oświeca rozwój i przeszłość języka łacińskiego; potem za Nerona wielki krytyk tekstów Valerius Probus kusi się o wawrzyny Arystarcha, a równocześnie Asconius Pedianus w objaśnieniach Cyncerona przedstawia nam próby rzadkich w Rzymie poważnych badań historycznych. Zmysł i ruch naukowy podniósł się w tej epoce do poziomu wysokiego, jakiego za republiki stwierdzić nie było można.

W dziedzinie poezji twórczość jest żywą po części dlatego, że ludzie wytrąceni z czynnej służby państwowej w igraszkach poetycznych szukają zajęcia i rozrywki dla ducha, a język poetycki im służy gotowemi formami i zwrotami, że wreszcie cesarze popierają przykładem i wyszczególnianiem poetycznej twórczości działalność wierszopisów. Wogóle powiedzieć można, że dopiero za cesarstwa powstał odrębny stan literatów, którzy w pisarskich zajęciach widzieli swe wyłączne zadanie i w chwale autorskiej jedyny cel życia. Świetnych talentów ta epoka przeważnie nie wykazuje; retoryka zanadto się w poezji rozpanoszyła i zamroziła jej natchnienia. Atoli dwa nowe rodzaje, prawie dotąd nieznanne w rzymskim piśmiennictwie, wybijają się teraz w pokaźnych okazach i zbiorach, bajka i epigram. Czasy Nerona i Domicjana wykazują pod względem poe-

tycznej twórczości największą bujność i ruch najwybitniejszy. — Pod względem metryki znajdujemy u poetów tej epoki przeważnie skłonność do surowości w przestrzeganiu praw, dążność do przesadnej niekiedy gładkości. Za Nerona mianowicie czasów stwierdzić możemy u niektórych poetów hasło i zasadę, aby żadnym rozziwem i żadnym zlewem samogłosek nie kazić heksametru. I tak w Seneki Apokłokyntosis jest 49 heksametrów, a wszystkie one wolne od wszelkiej elizji; w zachowanych zaś heksametrach Nerona, których znamy około dwanaście, widnieje to samo przeczulenie we wymijaniu zlewów. A chociaż inni poeci tej epoki nie poszli w tej wyłączności równie daleko, stwierdzimy prawie u wszystkich wybitną w tworzeniu wierszy poprawność, która była wynikiem i uwieńczeniem dotychczasowego metryki rozwoju.

Wspomniawszy nowe tej poezji zdobycze zaznaczyć też wypada, czego w niej nie było, na co już zdobywać się nie zdołała. Mówiliśmy częstokroć o obniżeniu się talentów w porównaniu z pisarzami augustowskiej epoki; ale i natchnienia i motywy były odmienne. Za Augusta motyw erotyczny wezbrał nadmiernie i rozwielił się samowładnie, usuwając inne natchnienia liryczne na plan podrzędniejszy. Te erotyczne motywy ograły się jednak, prawie zużyły podczas wielkiej niedzieli narodu, jaką była dla Rzymu po zawichrzeniach i burzach republiki augustowska epoka. I zdrowym to było poniekąd objawem, że poezja miłosna przestała być później wyłączną dziedziną twórczości; zanik jej jednak nastąpił nie dlatego, żeby teraz szersze, ogólnoludzkie i narodowe natchnienia wyparły owe ciągle skowronkowania Tibulla, Propercjusza i Owidjusza, lecz raczej wskutek tego odwiecznego objawu w literaturach i życiu umysłowym, który po wezbraniach i przypływach jednego natchnienia każe mu odpływać i marnieć. W epoce poaugustowskiej nie przestała oczywiście miłość, która zawsze będzie wiązać słowa i uczu-

cia w piosenki, odgrywać pewnej roli w poezji; atoli ta poezja erotyczna pierwszego wieku straciła swe panujące stanowisko, zdobywała się co najwięcej na igraszki, wierszyki okolicznościowe i przygodne, uwieczniające częściej zmysłowe wrażenia i wybryki niż szczerze i głębsze uczucia. O żadnych Lesbiach, Cyntiach i Deliach już w tej epoce nie słyszymy; pieśń liryczna ustępuje miejsca figlikowi okolicznościowemu. A bohaterki sławione w tych utworach są albo bezimienne, albo pospolite; przejściowe z nimi miłośki znalazły przygodne odgłosy, a uczucia te i panie nie doczekały się nieśmiertelności ani *nobilis historia*. Po Horacjuszu nikt już prawie lutni jego nie podjął, odkąd tę lutnię miłosną spospolitował Owidjusz. Wspominaliśmy wyjątkową próbę Caesiusa Bassusa w nerońskiej epoce, który zamierzył wskrzesić rodzaj liryki Horacjusza. Za Trajana pokusił się znów rycerz rzymski Passennus Paulus z Assyżu, ziomek i pono krewny Propertiusa o ożywienie augustowskiej elegji a następnie wystąpił w dziedzinie liryki, naśladowując Horacjusza (por. Plin. epist. 9, 22). Ale to były znikome, przemijające porywy, a przebrzmiały one bez śladu. Wogóle na polu liryki nastąpiły teraz tuzinkowe natchnienia i pieśń je wyrażała tuzinkowa, taka n. p. jak Pliniusza młodszego igraszki myśli i słowa, lub Martialisa epigramata miłosne. — Warto też zauważyć, iż natomiast miłość małżeńska dochodzi w tej epoce z dużo większą wymową i poezją niejednokrotnie do głosu, czy to w poemacie Lukana i w *Silvae* stacjuszowych, czy też w prozie, jak w napisach sławiących Turię lub Murdię, w listach Pliniusza młodszego, lub też w Agrykoli i nieśmiertelnych obrazach Tacyta dzieł historycznych, przedstawiających wierność i żalobę germanikusowej Agrippiny lub męstwo Arrii, dzielnej Thrasei Pae-tusa małżonki. Życie domowe nabrało wyraźnie większego znaczenia a w następstwie tego podniosło się stanowisko matki i żony. W tym pierwszym wieku cesarstwa poświę-

cił też Seneka filozof osobną księgę instytucji małżeństwa i słauił w traktacie de matrimonio dawnych Rzymianek enotliwość, stawiając je za wzór współczesnym kobietom.

Pod względem języka nazywamy często całą tę epokę czasem srebrnej łaciny. Ma ta nazwa odróżniać ją od łaciny cycerońskiej, złotej. Cechy języka i stylu uwydatniłiśmy przy pojedynczych autorach. Dostrzegliśmy u poważnej liczby pisarzy znacznego wpływu retoryki, która kazała im myśli ubierać w antytetyczne lub epigramatyczne zdania. Jako wspólne znamię języka tych czasów podnieść by należało prócz tego zatarcie różnicy między prozaicznym i poetycznym słownictwem. Augustowscy poeci, a mianowicie Wergiljusz zabarwili swym wpływem całą prozę następnego wieku, a pełno wyrażeń przez nich lub na ich modłę ukutych zabłąkiwało się odtąd do prozaicznych wywodów i często zdobiło i pstrzyło suche nawet roztrzęsania naukowe, do których poetyczne ozdoby nie przystawały i nie powinny były mieć przystępu.

Naśladowano język tych poetów, a wogóle stwierdziłiśmy wielokrotnie naśladownicze znamiona tej literatury cesarskiej. Jest ona tysiącnymi węzłami powiazaną z dawnymi wzorami i chętnie się stroi w strzepy i zwroty augustowskiej epoki, która teraz dla późniejszych pisarzy staje się klasyczną i autorom dostarcza natchnień, po jakie dawniejsi Rzymianie do greckich sięgali źródeł. Znajomość greczyzny i przejęcie się grecką pięknoscią stają się w epoce cesarskiej według słusznej Nordena uwagi rzadszemi niż w epoce Wergilego i Horacjusza. Tem niektórzy tłumaczą obniżenie się tej literatury epigonów. Calpurniusa n. p. bukoliki marniejszemi są dużo od sielanek Wergiljusza, bo ten czytał pierwowzory helleńskie i na nich się zaprawił, podczas gdy Calpurnius zadowolil się wzorem bliższym, rzymskim, t. j. odbiciem greckiego światła w łacińskim przetworze.

Zaznaczyć wreszcie należy, że niepokój wieku i ży-

wotów zaznaczył się w większej liczbie niezupełnych dzieł, niedokończonych poematów z tego okresu; Manilius i Lucanus nie doprowadzili do kresu swego zadania, ani też Statius nie ukończył Achilleidy, ani Flaccus swych Argonautyków. Mamy tu jakąś daleką analogję do stanu pewnej liczby dzieł z naszego okresu emigracyjnego, w którym ciągle rozterki szarpały dusze i twory.

Uderzał nas dalej w całej tej epoce objaw, że prowincje zaczynają piśmiennictwu coraz więcej przysparzać talentów. W pierwszym po Chr. stuleciu odznacza się pod tym względem Hiszpanja, z której pochodzą Annaeusze, zarówno Senekowie, jak krewny ich Lucanus, dalej Pomponius Mela, Columella, Martialis i Quintilianus. Wiadomem zaś jest, że to znaczenie prowincji dla piśmiennictwa w następnych czasach wzmagало się coraz bardziej; po Hiszpanji wybiła się w drugim stuleciu Afryka na czoło. Epoka Trajana była czasem ostatnich przebłysków prawdziwej, rodzimej rzymskiej umysłowości, a Tacyt uświetnił ją swą działalnością przy zmroku. Kiedy więc Trajan rozszerzał na wschodzie zagony państwa, powstawały dzieła, które także utwierdzały rząd ducha rzymskiego nad światem. Z następcą Hadrjanem zaczyna się zanik rzymskich natchnień i właściwości w piśmiennictwie. Filhellenizm, który już u Nerona się objawiał, przenosi teraz punkt ciężkości na wschód grecki i niegrecki, a pierwszeństwo Italiców w państwie i życiu umysłowem powoli się od Hadrjana zatracą. Od Hadrjana też czasów datuje większa część uczonych dzieje poklasycznej literatury epigonów. W drugim stuleciu utrzymuje się ona jeszcze pod rządami znakomitych cesarzy na poziomie dosyć okazałym, zato w trzecim upada prawie zupełnie, aby w następnym wieku zajaśnieć innymi błyskami, które już przeważnie nie na chwałę Jowisza, lecz chrześcijańskiego Boga świeciły i gorzały.





36602
/ 2